



jennifer echols

• pavia
! •
• idealma •

harper & brody



jennifer echols

• pavia
• idealna •

tłumaczenie
Małgorzata Kaczarowska



Podziękowania

Z całego serca dziękuję mojej redaktorce i ulubionej czirliderce, Annette Pollert. Każda autorka romansów Young Adults powinna mieć tyle szczęścia i pracować z redaktorką, która rysuje na tekście małe serduszka.

Dziękuję mojej wyjątkowej agentce, Laurze Bradford. Nie zasłabym tak daleko bez Ciebie.

Na koniec dziękuję także mojej cierplivej krytyczce, najlepszej przyjaciółce, jaką mogłabym sobie wymarzyć, Victorii Dahl.

Rozdział 1

PRACOWNIA, W KTÓREJ PAN OAKLEY prowadził zajęcia z dziennikarstwa, wytapetowana była słynnymi fotografiami. Zza biurka nauczyciela Martin Luther King machał do tłumów, które zgromadziły się przed Mauzoleum Abrahama Lincolna, by wysłuchać jego przemówienia *Mam marzenie*, a w tle górował nad wszystkim Pomnik Waszyngtona. Obok okna widać było samotnego mężczyznę stojącego nieustępliwie przed czterema chińskimi czołgami w proteście przeciwko masakrze na placu Tian'anmen. Na ścianie, dokładnie nad monitorem mojego komputera, marynarz z czasów drugiej wojny światowej całował pielęgniarkę na Times Square w dniu, w którym Japonia ogłosiła kapitulację.

Pan Oakley powiedział kiedyś, że zdjęcie jest warte tysiąca słów, a te wiszące tu potwierdzały tylko jego słowa. Miał rację. Opisy w podręcznikach historii nudziły mnie, ale fotografie sprawiały, że chciałam walczyć o prawa człowieka jak Martin Luther King i protestować przeciwko niesprawiedliwości jak mężczyzna z placu Tian'anmen.

I dać się porwać uczuciom, jak ta pielęgniarka.

Przeniosłam wzrok ze zdjęć na monitor komputera wypełniony moimi fotkami Brody'ego Larsona. Kilka tygodni temu, pierwszego dnia szkoły, nasz rocznik, kończący w tym roku liceum, wybrał Najlepszych – czyli zwycięzców głosowania w kategoriach takich jak Akademicka Gwiazda Roku, Zawsze Uprzejmy czy Nie Wyjedzie z Tamy. Brody i ja zwyciężyliśmy w kategorii Byliby Idealną Parą. Brody przez całe lato chodził z Grace Swearingen, a ja byłam od ponad miesiąca z Kennedym Glassem, redaktorem naczelnym szkolnego albumu pamiątkowego. Tytuł połówki idealnej pary, zdobyty w sytuacji, kiedy Brody i ja chodziliśmy z innymi, doprawdy był krępujący. Mylący. Na pewno nie idealny.

W dodatku wybranie mnie jako idealne połówki z Brodym miało mniej więcej tyle sensu, co przepowiednia, że w przyszły poniedziałek, w Święto Pracy, w naszym florydzkim nadmorskim mieście spadnie śnieg. Brody był niezwykle popularnym, żywiołowym rozgrywającym w naszej drużynie futbolowej. To jasne, że podobał mi się. Był życzliwy i niesamowicie przystojny. Potrafił też przerazić mnie na śmierć. Nie mogłabym chodzić z kimś, kto omal nie stracił prawa jazdy za przekraczanie prędkości, bezustannie lądował na dywaniku u dyrektorki za głupie kawały i codziennie odgrywał melodramatyczne sceny z tą lub inną dziewczyną z długiej listy jego byłych. A on z całą pewnością nie zakochałby się w przestrzegającej prawa, słuchającej rodziców okularnicy, czyli we mnie.

Dlatego też nawet nie próbowałam go zdobyć, do czego zachęcała mnie

moja przyjaciółka Tia. Znajdowałam tylko liczne wymówki, żeby spokojnie móc go fotografować do albumu. Jako ujęcie sportowe zrobiłam mu zdjęcie podczas treningu, w kasku i ochraniaczach, kiedy sfrustrowany zachowaniem kolegów unosił ręce, jakby oczekiwał pomocy z niebios.

Jako zdjęcie niepozowane zamierzałam wykorzystać fotografię z sobotniej imprezy u drugiej mojej przyjaciółki, Kaye. Brody uśmiechał się na nim diabelsko i pochylał się nad bagażnikiem samochodu, żeby coś wyjąć; wycięłam z kadru puszki piwa.

Jako główne, kolorowe zdjęcie, wybrałam zbliżenie, które zrobiłam wczoraj podczas lekcji. Brązowe włosy opadały mu na czoło. Miał na sobie zielony T-shirt, dzięki któremu jego zielone oczy dosłownie lśniły. Wszystkie dziewczyny będą mi za to wdzięczne, kiedy w maju dostaną swój egzemplarz albumu. Właściwie to sam Brody sprawił, że tak to wyszło. Kiedy go fotografowałam, kazał mi obiecać, że nie sprzedam zdjęcia „pornostroncy dla pań”, i właśnie dlatego tak wdzięcznie się uśmiechał.

Mówiąc w skrócie, był jak ten marynarz ze zdjęcia – gość, który wraca do domu zza morza, świętuje koniec wojny na Times Square i kradnie serce nieznajomej dziewczyny.

Mogłam tylko marzyć, że to ja jestem tą dziewczyną.

– Harper, od kwadransa gapisz się na Brody’ego.

Kennedy podjechał krzesłem wzdłuż rzędu komputerów i stuknął w moje krzesło. Przejechałam kawałek, zanim zdążyłam złapać się ławki i zatrzymać.

No tak, przyłapał mnie.

– Nie traktujesz zbyt serio tego głosowania na Idealną Parę? Założę się, że ludzie postanowili ci po prostu zrobić głupi dowcip.

– Jasne, że nie traktuję tego serio – odpowiedziałam i powinnam na tym poprzestać. Nie potrafiłam jednak. – Dlaczego uważasz, że aż tak do siebie nie pasujemy? Ponieważ on jest popularny, a ja nie?

– Nie.

– Ponieważ on jest miejscową gwiazdą, a ja nie?

– Nie, ponieważ on złamał nogę w szóstej klasie, bo próbował przeskoczyć gokartem nad kępą karłowatych palm.

– Rozumiem.

– Poza tym to my jesteśmy idealną parą.

To prawda. Uśmiechnęłam się. Chciałam, żeby objął mnie ramieniem i potwierdził te słowa dotykiem, ale nasz związek od początku nie opierał się na fizycznej bliskości. A oczekiwałam jej teraz, ponieważ wyobrażałam sobie, że tak właśnie postąpiłby Brody w podobnej sytuacji. Cóż, byłam beznadziejna.

– Jeśli gapiłam się na Brody’ego, to znaczy, że zatopiłam się myślach – powiedziałam pogodnie. Ruchem głowy wskazałam plakat z Times Square. –

Czasem zapominam o świecie, kiedy patrzę na to zdjęcie.

Kennedy spojrzął na pocałunek przymrużonymi oczami.

– Dlaczego? Ta fotografia jest banalna. Można ją kupić wszędzie, jest na kubkach i na zasłonach prysznicowych. W poczekalniach dentystycznych widzę ją tak samo często jak fałszywego Moneta i reprodukcje z psami grającymi w pokera.

Owszem, ponieważ ludzie uwielbiają to zdjęcie – i nie bez powodu. Nie powiedziałam jednak tego na głos. Czułam tylko ulgę, że odwróciłam uwagę Kennedy’ego od mojej głupiej obsesji na punkcie Brody’ego.

Kennedy, który zatrzymał się ze swoim krzesłem dokładnie przed moim komputerem, bez pytania zamknął mój program graficzny. Zapisałam wprowadzić poprawki do zdjęć Brody’ego, ale myśl o tym, że mogłam stracić cyfrowy retusz sprawiła, że ścierpła mi skóra. A gdyby Kennedy zamknął moje pliki, zanim je zapisałam? Odetchnęłam głęboko przez nos, chcąc się uspokoić, on tymczasem przewijał listę swoich plików, szukając jakiegoś. Nie powinnam się aż tak denerwować.

Znałam Kennedy’ego od początku szkoły. Rozmawialiśmy czasem, częściej od ostatniej wiosny, kiedy to pan Oakley wybrał go na nowego redaktora naczelnego albumu, a ja zdobyłam pozycję fotografa. W tym czasie tak jakby chodziłam z moim przyjacielem, Noahem Allenem, co sprawiło, że nie mogłam być obiektem zainteresowania Kennedy’ego. Widziałam w nim tylko wysokiego chłopaka wyglądającego na więcej niż siedemnaście lat, a to z powodu długich, jasnych włosów związywanych w kucyk, ciemniejszej bródki, T-shirtów z nadrukami zespołów punkowymi i filmów niezależnych, o których nigdy nie słyszałam, oraz kolczyka w brwi.

Sawyer De Luca, zwycięzca kategorii Trafi Za Kratki, bez litości nabijał się z tego kolczyka. Ale Sawyer nabijał się ze wszystkiego i ze wszystkich. Dla mnie wystarczająco trudne było zebranie się kilka lat temu na odwagę, żeby przekłuć sobie, podziwiałam więc buntowniczą śmiałość Kennedy’ego. Myślałam, że z tego powodu jest poza moim zasięgiem.

Zaczęliśmy chodzić ze sobą jakieś pięć tygodni temu, po tym, jak spotkaliśmy się przypadkiem w centrum Tamy na przeglądzie filmów, na który przyszliśmy niezależnie od siebie. Właśnie wtedy uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Nadal wierzyłam w to z całego serca.

Brody zaczął mi się podobać tylko z powodu tego tytułu Idealnej Pary, zupełnie jakbym była szóstoklasistką, która usłyszała, że jakiś chłopak jest nią zainteresowany, i nagle sama zaczęła się nim interesować. Tyle że w ostatniej klasie powinnam być ponad takie rzeczy. Poza tym Brody nie był mną zainteresowany. Widać nasz rocznik uważał, że powinien być, ale Brody słynął z tego, że nie robi tego, co mu się powie.

– Proszę bardzo. – Kennedy otworzył swój projekt jednej ze stron

z Najlepszymi, z napisem „Flirt Roku” na górze.

– Ooo, podoba mi się – powiedziałam, chociaż nie była to prawda.

Do moich zadań należało zrobienie zdjęć wszystkim zdobywcom tytułów Najlepszych do albumu. Fotografia mojej przyjaciółki Tii i jej chłopaka Willa jako Flirtu Roku była naprawdę świetna. Zamierzałam nawet dołączyć ją do portfolio, kiedy będę się starać o przyjęcie na wydział sztuk pięknych w college’u. Udało mi się uchwycić rozbawienie i zaskoczenie na ich twarzach, gdy zbliżali się do pocałunku.

Kennedy pozbawił zdjęcie wymowy, ustawivszy je pod kątem trzydziestu stopni.

– Moim zdaniem należałoby je wyprostować – stwierdziłam, przechylając głowę. Aż zabolą mnie szyja.

– Wszystkie podręczniki i witryny poświęcone kompozycji twierdzą, że zdjęcia trzeba umieszczać pod różnymi kątami, dla różnaitości – odparł Kennedy.

– Nie każde zdjęcie w albumie musi być idealnie wyprostowane. Postaraj się myśleć nieszampowo.

Pokiwałam głową, starając się nie okazać, jak bardzo zabolą mnie jego słowa. Myślałam nieszampowo i w swoich projektach zawsze zwracałam uwagę na kompozycję. Sama też szyłam sobie sukienki, wybierając nietypowe materiały i idealnie je dopasowując. Wiele osób nie potrafiło pojąć, że chce mi się tak męczyć, ale szycie nie było aż takie trudne, od kiedy nauczyłam się posługiwać starą maszyną odziedziczoną po babci. Codziennie dobierałam do stroju jedną z trzech par okularów w stylu retro. Oprawki były warte zapłaconych za nie pieniędzy, ponieważ nosiłam je codziennie, od kiedy, jeszcze w gimnazjum, przepisano mi okulary. Dzięki nim wyglądałam mniej pospolicie. Gdyby nie okulary i mój styl ubierania się, wszyscy zapominaliby o moim istnieniu.

Obecnie mój nieszampowy wygląd i pomysłowe zdjęcia, które robiłam do albumu, sprawiały, że byłam rozpoznawana. Dlatego właśnie Kennedy zainteresował się mną, tak jak ja zainteresowałam się jego kolczykiem i spojrzeniem na kinematografię. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Teraz miałam ochotę powiedzieć mu: „Jeśli ten układ jest taki świetny, to przechyl o trzydzieści stopni zdjęcia z klubu szachowego, a nie moje zdjęcia Najlepszych”. Powiedziałam jednak tylko ostrożnie:

– Ten układ strony wydaje mi się trochę przestarzały. Przypomina albumy z lat dziewięćdziesiątych, te z nadrukowanymi na stronach kleksami farby.

– Ja tak nie uważam. – Odwrócił się do monitora, przesunął kursor nad opcję zapisywania i energicznym kliknięciem myszy dał mi do zrozumienia, jak bardzo czuje się urażony.

Nadal się uśmiechałam, ale żołądek mi się zacisnął. Jeśli nie znajdę sposobu na zakończenie naszej kłótni teraz, przed zakończeniem zajęć z dziennikarstwa,

Kennedy zacznie mnie po prostu ignorować. A wieczorem był przecież mecz futbolowy inaugurujący nowy sezon. Ja będę zajęta fotografowaniem naszej drużyny, byłam bowiem jedyną uczennicą z przepustką prasową, która pozwalała na wstęp na boisko, Kennedy za to będzie najprawdopodobniej na trybunach, razem z moim drugim byłym mniej więcej chłopakiem, Quinnem Townsendem, oraz kolegami z dziennikarstwa, i będzie półgłosem kpić z poziomu intelektualnego naszej drużyny, z całego meczu oraz z widowni. Po meczu Kenny i ja mieliśmy się spotkać z przyjaciółmi na grillu w Crab Lab, a on wtedy będzie się zachowywał tak, jakbyśmy w ogóle nie byli razem.

– Chodzi tylko o przechylenie tego zdjęcia – spróbowałam. – Reszta jest świetna, doskonale tło i czcionka.

Bez słowa otworzył następną stronę zatytułowaną „Skazani Na Sukces”. Nie zrobiłam jeszcze zdjęcia mojej przyjaciółki Kaye i jej chłopaka Aidana, ale Kennedy już przygotował na nie miejsce. Zaznaczył puste pole i przekrzywił je, podobnie jak poprzednie zdjęcie, jakby chciał mi powiedzieć: „Wypchaj się”.

– Kiedy zamierzasz oddać resztę tych zdjęć? – zapytał jakby nigdy nic. – Za dwa tygodnie od dzisiaj mija termin wysłania tej części do drukarni.

– Wiem – odparłam niepewnie. – Ale to jest trudniejsze, niż sądziłam. To znaczy, robienie zdjęć nie jest trudne – wyjaśniłam szybko, zanim zdążył przekazać komuś część moich obowiązków. – Tylko mamy teraz mnóstwo sprawdzianów, trudno jest się urwać z lekcji. A przekonywanie części naszych kolegów, żeby przyszli o umówionej porze, przypomina próbę tresowania kotów.

– No nie, Harper! – wykrzyknął. – To jest ważne. Po prostu musisz umieć sobie zorganizować pracę.

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam. Kompletnie mnie zatkało. Byłam dumna ze swoich zdolności organizacyjnych. Kennedy powinien zobaczyć harmonogram w moim laptopie. Ułożenie grafiku sesji zdjęciowych było trudne, ale ostatecznie wyszedł mi bez zarzutu. Jeśli ludzie, którzy mieli mi pozować do zdjęć, nie przychodzili na umówione spotkanie, to czy to była moja wina? Nie mogłam ich przecież wyciągać za uszy z lekcji fizyki.

– Potrzebuję stałego dopływu tych zdjęć, żeby projektować układ stron – oznajmił Kennedy. – Nie możesz zarzucić mnie wszystkimi ostatniego dnia. Jeśli przez ciebie nie zdążymy w terminie, album będzie gotowy dopiero po zakończeniu strony. Wtedy dostaniemy go pocztą i nie będziemy mogli zbierać podpisów.

Policzki zapłonęły mi z gorąca. To, co początkowo wydawało się świetną zabawą, szybko zmieniło się w uciążliwy obowiązek. Staralam się umawiać na sesje w godzinach szkolnych, pomiędzy moimi lekcjami. W domu wybierałam najlepsze fotografie i retuszowałam je w komputerze. Ale miałam przecież także inne obowiązki. Zgłosiłam się na najbliższy poniedziałek do fotografowania

miejskiego biegu na pięć kilometrów z okazji Święta Pracy. Poza tym musiałam pomagać mamie, która prowadziła pensjonat oferujący nocleg ze śniadaniem, i wymagała, żebym pomagała w jego przygotowywaniu. Nie miałam pojęcia, jak mogłabym szybciej dostarczać Kennedy'emu gotowe zdjęcia.

– Czy wszystko w porządku? – Pan Oakley podszedł do Kennedy'ego.

– Oczywiście – odparł Kennedy, a ponieważ stojący za nim pan Oakley nie widział jego twarzy, dał mi znak spojrzeniem, żebym nie narzekała. Pan Oakley na początku roku powiedział, że chciałby, by praca nad albumem przypominała pracę w prawdziwym wydawnictwie, co oznaczało, że uczniowie mają się do siebie odnosić jak podwładni do przełożonych, a nie przybiegać do niego z każdym najdrobniejszym problemem. Właśnie dlatego Kennedy miał znacznie większą władzę niż zazwyczaj miewa redaktor albumu w szkole, w której to nauczyciel przedmiotu podejmuje decyzje.

Na dobre i na złe.

Pan Oakley popatrzył prosto na mnie.

– Poradzicie sobie z tym sami?

– Tak, proszę pana. – Mój głos został zagłuszony przez dzwonek kończący lekcję.

Kiedy pan Oakley odszedł, a uczniowie zaczęli pakować książki, Kennedy znowu podjechał krzesłem bliżej do mnie i powiedział mi wprost do ucha:

– Nigdy więcej nie podnoś na mnie głosu.

Mam nie podnosić głosu? To przecież on podniósł głos i tym samym zwrócił na nas uwagę pana Oakleya.

Dzwonek ucichł.

Kennedy wyprostował się.

– Powiedz pani Patel, że nie będzie mnie przez większość lekcji – powiedział normalnym już głosem. – Zostanę tutaj i zacznę pracować nad kolejnymi stronami z Najlepszymi, skoro już wiem, że mamy kłopoty.

– Dobrze.

Kłótnia nie skończyła się tak, jak chciałam, ale przynajmniej Kennedy nie wydawał się już zły.

Zabrałam torbę i uśmiechnęłam się na widok Quinna czekającego na mnie tuż za drzwiami. Szeroki uśmiech na jego twarzy sprawiał, że ufarbowane na czarno włosy gota i metalowy kolczyk wystający z dolnej wargi wydawały się mniej groźne. Większość ludzi w szkole nie wiedziała tego, co wiedziałam ja: że tak naprawdę Quinn ma gołębie serce. Przepchnęliśmy się zatłoczonym korytarzem do klasy pani Patel.

– Podśledzałem twoją rozmowę z Kennedym – powiedział Quinn.

– A widziałeś jego projekty? Rozumiem, że dla urozmaicenia chciałby umieścić część zdjęć pod kątem, zwłaszcza gdyby zdjęcia były nudne. Ale moje nie

są.

– Zmieni zdanie, kiedy zobaczy twoje arcydzieła – zapewnił mnie Quinn. – A skoro mowa o Najlepszych, Noah powiedział, że Brody o tobie mówił.

Domyślałam się, do czego to zmierza. Noah i ja nie byliśmy w tym roku szkolnym tak blisko, ponieważ zaczęłam chodzić z Kennedym. Właściwie, gdybym codziennie na godzinie pracy samodzielnej nie sprawdzała mu prac domowych z matematyki, pewnie w ogóle byśmy nie rozmawiali. Ale zeszłej wiosny, kiedy chodziliśmy ze sobą, opowiadał mi, jak blisko przyjaźni się z Brodym. Tata Brody’ego był ich pierwszym trenerem futbolu w lidze amatorskiej, kiedy jeszcze byliśmy w trzeciej klasie. Od tamtej pory zawsze grali w jednej drużynie. Teraz Noah grał na pozycji prawego obrońcy, a jego zadaniem było chronienie Brody’ego, żeby nie został zatrzymany, zanim zdąży podać piłkę. Tak bliscy przyjaciele z całą pewnością dzielili się opiniami o dziewczynie, z którą jeden z nich został połączony w Idealną Parę.

Brody na pewno powiedział Noahowi, że takie połączenie nas jest absurdalne. Z pewnością nie przyszłoby mu do głowy tracić czasu na taką kujonkę jak ja. Powinnam wyjaśnić Quinnowi, że o cokolwiek chodzi, nie chcę tego wiedzieć, a jednak usłyszałam własne pytanie:

– Co takiego Brody o mnie mówił?

– Wczoraj na treningu – powiedział Quinn – Brody powiedział, że nie bylibyście Idealną Parą. Bylibyście Idealnym Bara-Bara. Potem wyraził zachwyt nad twoim tyłkiem.

– Ooo! – Spodobało mi się, że Brody zauważył moje ciało i chciałby uprawiać ze mną seks. Błyskawicznie jednak uświadomiłam sobie, że powinnam czuć się tym dotknięta. Zamieniłam więc „Ooo!” w bardziej stosowne: – Fuuuuj! Nie powinien tak żartować. Ktoś na pewno powtórzy to Kennedy’emu.

– No tak, ale... – Quinn spojrzał na mnie z ukosa. – Obchodzi cię to, zwłaszcza po tym, jak Kennedy właśnie cię potraktował? Dlaczego mu się nie postawiłaś?

– Kennedy miał trochę racji. Potrzebuje moich zdjęć Najlepszych. Jeśli nawalę z terminem, a przeze mnie on nawali, to nie będzie miało znaczenia, dlaczego tak się stało. Żadne usprawiedliwienia tego nie naprawią. Nie chciał, żebym się z nim kłóciła podczas lekcji, ponieważ panu Oakleyowi by się to nie podobało.

Znaleźliśmy się pod drzwiami klasy pani Patel i zatrzymaliśmy się, żeby dokończyć rozmowę. W sali był już bowiem Sawyer, a Sawyer i prywatna rozmowa wykluczali się nawzajem.

Quinn położył mi rękę na ramieniu, co Kennedy robił rzadko.

– Ja dostatecznie długo przejmowałam się tym, co pomyślą inni. Dzisiaj zamierzam z tym skończyć.

Skinęłam głową. Quinn na koniec lekcji zamierzał ogłosić coś ważnego.

– Chodź ze mną – powiedział. – Wyjdź na światło. Przestań się martwić tym, jak to będzie wyglądało.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie jesteśmy w podobnej sytuacji, Quinn. A ja zawsze się przejmuję tym, jak coś może wyglądać.

– Pożałujesz tego. – Odwrócił się na obcasie glanów i zniknął w klasie.

Zakłopotana zmarszczyłam brwi i patrzyłam na powoli pustoszejący korytarz oświetlony wpadającym przez okna słońcem. Ostatnia klasa miała być najlepszym okresem mojego życia. Dwa tygodnie temu niepokoiłam się tylko zleceniami fotograficznymi i byłam podekscytowana tym, że jakiś przystojny gość, z którym nigdy bym nie chodziła, zażartował o przespaniu się ze mną.

Przed sąsiednią klasą pana Franka stała Tia opierająca się o szafki. Will pochylał się nad nią i mówił coś z uśmiechem. Roześmiała się. Cieszyło mnie, że na początku tego tygodnia postanowili wreszcie być razem. Po trudnych początkach Will wydawał się lepiej przystosowany do otoczenia po przeprowadzce z Minnesoty. A Tia, wieczna komediantka, wreszcie była naprawdę szczęśliwa.

Tia zauważyła, że ich obserwuję, i musiała odczytać wyraz mojej twarzy. Wysunęła współczująco dolną wargę.

Potrząsnęłam głową – „nic się nie stało” – i weszłam do klasy pani Patel.

– Cześć, moja dziewczyno. – Brody uśmiechnął się do mnie szeroko, kiedy szłam przejściem między ławkami. Jego zielone oczy były jasne, ale mimo mocnej opalenizny dawało się dostrzec pod nimi cienie. Zawsze miał podkrążone oczy. W przedszkolu mama zastanawiała się nawet na głos, czy śpi on dostatecznie dużo. W gimnazjum chłopaki nazywali go żartem narkomanem. Teraz te cienie już stały się częścią jego, stałym świadectwem trudnego i burzliwego życia – także romantycznego. Uniósł do mnie dłoń zaciśniętą w pięść.

Stuknęłam w nią pięścią.

– Cześć, mój chłopaku.

To, jak zareagowaliśmy na przyznany nam tytuł, podkreślało tylko głęboką różnicę między nami i to, jak niedoskonałą bylibyśmy parą. Ja bez końca zastanawiałam się, co takiego zobaczyli w nas koledzy, że uznali, iż pasowalibyśmy do siebie, chociaż nie zdradziłabym się z tym nawet przed Tią czy Kaye. Brody za to nazywał mnie swoją dziewczyną i traktował to jak świetny żart. To „Cześć, moja dziewczyno” i stuknięcie pięściami trwało już od dwóch tygodni. Za każdym razem obawiałam się, że ktoś powie wreszcie o tym Kennedy’emu. Z pewnością pokłóciłby się z tego powodu ze mną, uznałby, że flirtuję za jego plecami. Brody tymczasem nie przejmował się chyba tym, że ktoś doniesie jego dziewczynie, Grace. Pewnie dlatego, że pomysł, bym miała zagrazać ich związkowi, był zwyczajnie nieprawdopodobny. Chociaż – i ta myśl czasem nie

dawała mi spać w nocy – Brody nigdy nie nazywał mnie swoją dziewczyną ani nie stukał się ze mną pięścią, jeśli w pobliżu byli Grace lub Kennedy. Teraz też poza d

Uznałam, że jeśli Brody naprawdę posunął się do powiedzenia mojemu byłemu chłopakowi, co miałby ochotę ze mną robić, gdybyśmy byli naprawdę sami, to zaczął się za bardzo spoufalać.

Rzuciłam torbę koło swojej ławki.

– Czy mogłabym z tobą porozmawiać? – zapytałam cicho i skinęłam w stronę końca klasy.

Uniósł brwi, jakby wiedział, że ma kłopoty – ale tylko na moment.

– Jasne.

Zerwał się energicznie, co sprawiło, że nogi jego ławki zgrzytnęły po podłodze. Cztery osoby w rzędzie obok jęknęły i zasłoniły uszy rękami.

Podszedł ze mną w puste miejsce za ostatnią ławką, obok regałów. W blasku słońca wpadającego przez okno zauważyłam, że ma lekko obrzmiałą dolną wargę i ledwie widoczny siniak na szczęce. Najwyraźniej dostał od innego futbolisty albo od poirytowanej dziewczyny. Oparty o ścianę, ze splecionymi ramionami, wyglądał znowu, jak zawsze zresztą, na niewyspanego amatora heroiny. Omal się nie roześmiałam, ponieważ był taki przystojny i wpakował się w kłopoty, bo powiedział coś tak głupiego. Tyle tylko, że osobą, o której to powiedział, byłam ja.

– Słyszałam, że mówiłeś o mnie na treningu – zaczęłam.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie byłam pewna, czy był przerażony, że się dowiedziałam, czy też udawał przerażenie. Jednakże nic nie odpowiedział, tylko przyglądał mi się niepewnie.

– Co będzie, jeśli Grace się dowie? – zapytałam.

Wzruszył leciutko ramionami i dalej mnie obserwował, jakby w ogóle nie zastanawiał się nad tym i nieszczególnie go to obchodziło.

Cóż, było jednak coś, co mnie obchodziło.

– A co będzie, jeśli Kennedy się dowie?

Rozdział 2

TYM RAZEM, ZAMIAST WZRUSZYĆ RAMIONAMI, uniósł je nad głową i splótł dłonie na karku. Wiedziałam jednak, że nie popisuje się przede mną. Przystojni sportowcy prężyli potężne mięśnie trójgłowe przed czirliderkami takimi jak Grace, a nie przed takimi przynętami na kujony jak ja. Mnie Brody zamierzał przekazać coś w rodzaju: „Jeśli Kennedy się do mnie przyczepi, rozgniotę go jak robaka”.

– Brody! – jęknęłam sfrustrowana, tak jak robiłam to, podobnie jak inne dziewczynki, jeszcze w przedszkolu, kiedy usiłował pomalować nam nosy czerwoną farbą.

Przestał się popisywać mięśniami. Wyciągnął prosząco ręce.

– Przepraszam, Harper. Nie chciałem. Znasz mnie, czasem gadam, co mi ślina na język przyniesie. Dobra, zawsze tak gadam. Chłopaki z drużyny pytały mnie o tych Najlepszych. W futbolu, jeśli ktoś cię pyta o uczucia, odpowiadasz sprośnym żartem.

– Rozumiem. Czyli to, co powiedziałeś chłopakom, było bardziej obraźliwą i osobistą wersją „poleciałbym na nią”?

Uśmiechnął się i wskazał mnie palcem.

– Tak.

Spróbowałam jak najlepiej naśladować dupków z jego drużyny.

– „Poleciałbym na to coś”.

Poklepał mnie po głowie, prawdopodobnie niszcząc starannie ułożony kok francuski.

– Chłopaki całkiem cię lubią. Pomysł, że mogłabyś chodzić z takim idiotą jak ja, uważają za komiczny. Dlatego będą się ze mną drażnić, a ja będę odpowiadać sprośnymi żartami. Po prostu uprzedzam cię.

– Zamierzasz też dalej dodawać te uwagi o moim tyłku?

Poruszył brwiami.

– Niech będzie – powiedziałam, kiedy dzwonek rozpoczął godzinę pracy samodzielnej. Aby podtrzymać pozory, że mnie także myśl o nas razem wydaje się komiczna, zmieniłam temat na niezobowiązujący.

– Jesteś gotowy do dzisiejszego meczu?

Miałam nadzieję, że nie udzielili mi obszernej odpowiedzi, której nie zrozumieć, i nie zmusi mnie do ujawnienia ignorancji w sprawach związanych z futbolem. Nigdy nie interesowałam się sportem. W ciągu ostatnich kilku dni pan Oakley urządził mi przyspieszony kurs wiedzy, której nie nabyłam w czasach, kiedy chodziłam z Noahem, więc poznałam zasady na tyle, żeby móc złapać najważniejsze zagrywki w obiektyw aparatu. Przynajmniej na to liczyłam.

Byłam jednak ciekawa, jak Brody'emu szło na treningach i jak radził sobie z presją, jaką musiał odczuwać przed meczem. W ostatnim czasie kilka razy znajdowałam się w tłumie gości na imprezach organizowanych w jego domu, ale nigdy nie przeprowadziliśmy czegoś, co nazwałabym szczerą rozmową. O jego karierze futbolowej wiedziałam więcej z lokalnej prasy niż od niego. Gdybym potrafiła spojrzeć na mecz jego oczami, pomogłoby mi to zrozumieć perspektywę najpopularniejszego rozgrywającego i uwiecznić ją w albumie.

Poza tym sprawiało mi przyjemność to, jak na mnie patrzył. Może i miałam chłopaka, może i on miał dziewczynę, a pomysł, że w jakichkolwiek okolicznościach mielibyśmy być razem, istotnie mógł być komiczny, ale chciałam jeszcze przez chwilę utrzymać jego uwagę.

Znowu wyciągnął ramiona nad głowę. Siedziałam tak blisko, że trudno mi było oszacować, o ile jest ode mnie wyższy, ale cały czas o tym pamiętałam. Potem ułożył się na ławce ze splecionymi ramionami, opuścił głowę i zamknął oczy.

– A czy nie wyglądam, jakbym był gotowy?

Koniec rozmowy.

Pani Patel usiadła w fotelu na froncie klasy i wyciągnęła z szuflady biurka stos papierów. Ludzie, którzy jeszcze krążyli po sali, zajęli swoje miejsca, wyciągnęli książki z plecaków albo tak jak Brody ułożyli się do drzemki. Pani Patel mówiła, że nie obchodzi jej, co robimy podczas pracy samodzielnej, jeśli tylko hałas pozostaje na poziomie stłumionego szmeru.

Udawałam, że sprawdzam pracę domową z matematyki dla Noaha, podczas gdy tak naprawdę starałam się zebrać na odwagę i poprosić Brody'ego o wspólne zdjęcie do albumu.

Wisiał nade mną termin. Wybranie najprostszego rozwiązania byłoby najrozsądniejsze – powinnam umówić się z nim na dziedzińcu szkoły, gdzie spotykałam się z większością Najlepszych, ustawić statyw i wybrać prosty program automatycznych zdjęć, a potem ustawić się w kadrze, zanim otworzy się migawka. Ale to nie byłoby słodkie. Nie byłoby oryginalne. Nie nadawałoby się do portfolio, którego potrzebowałam, by dostać się na wydział sztuk pięknych w college'u jesienią przyszłego roku.

I nie pozwoliłoby mi przebywać w pobliżu Brody'ego tak długo, jak bym chciała.

Oderwałam wzrok od zadania numer 5 w pracy domowej Noaha i popatrzyłam na tył jego krótko ostrzyżonej głowy. Jeśli tutaj zacznę rozmowę o zdjęciach, Noah z pewnością mnie usłyszy. Jeśli powiem jedno nieostrożne słowo i zdradzę, że dziwaczne połączenie mnie w parę z Brodym sprawiło, że się nim zainteresowałam, Noah bez wątpienia natychmiast poinformuje o tym całą szatnię męską. A to z całą pewnością dotrze do Kennedy'ego. Noah nie potrafił trzymać języka za zębami, zwłaszcza jeśli chodziło o sprawy innych ludzi. Gdyby to była

jego sprawa, nie pisnąłby ani słowa. Jeśli moja – nie mogłam na to liczyć.

Przed Noahem siedział Quinn. On także by wszystko usłyszał. Nie roznosił plotek tak jak Noah, ale gdyby Brody mnie czymś uraził, Quinnowi byłoby przykro z mojego powodu. A to byłoby jeszcze gorsze.

Natomiast przed Brodym siedział Sawyer. O ile wiedziałam, nie był na mnie szczególnie cięty, ale gdyby usłyszał moją prośbę, powtarzałby tę historyjkę w jak najzabawniejszy sposób, co zamieniłoby moje życie w piekło. Sawyer taki już był. Niewykluczone jednak, że spał. Platynową głowę oparł na rękach i nie ruszył się, od kiedy weszłam do sali. Jego pierwszym dokonaniem jako szkolnej maskotki – podczas meczów przebierał się za prawie dwumetrowego pelikana – było zjednoczenie uczniów w słusznej sprawie po tym, jak w zeszły poniedziałek zemdłał z powodu udaru cieplnego podczas treningu na boisku futbolowym. Teraz najprawdopodobniej odpoczywał przed debiutem na dzisiejszym meczu.

To by znaczyło, że przynajmniej on prześpi to, co powiem Brody'emu. Jeśli chodziło o Noaha i Quinna, być może Quinn miał rację: najwyższy czas, żebym przestała się martwić tym, jak coś będzie wyglądać w oczach innych. Raz jeszcze powtórzyłam w myślach to, co zamierzałam powiedzieć Brody'emu: „Musimy zrobić nasze zdjęcie do albumu jako zwycięzcy w kategorii Byliby Idealną Parą oraz: A może spotkamy się po szkole? Tak jakbyśmy byli na randce. Będziemy parą, łapiesz dowcip? Oczywiście to nie będzie prawdziwa randka. Nie chcemy, żeby Kennedy i Grace się na nas wściekli!”. Czuję się, jakbym miała zamiar zaraz skoczyć w przepaść, ale odetchnęłam głęboko i odwróciłam się do Brody'ego.

Zasnął. W ciągu trzydziestu sekund, jakich potrzebowałam, żeby się przygotować psychicznie do tej rozmowy. Jego ramiona się rozluźniły, ciało unosiło się i opadało w rytm głębokich, równych oddechów. Byłam zdumiona, że potrafi się tak odprężyć w pełnej gwaru klasie – ale on nie był kujonką, która ma nerwy napięte jak postronki tylko dlatego, że popularny rozgrywający znajduje się na wyciągnięcie ręki.

Z westchnieniem odwróciłam się do przodu i znowu skrzyżowałam nogi pod ławką.

– Aż tak źle? – Noah odwrócił się i spojrzał na mnie. – Wydawało mi się, że raz wreszcie rozumiem coś z tego działu.

– Nie, przepraszam. Dopiero zaczęłam. – Znowu pochyliłam się nad jego pracą domową, porównując odpowiedzi z moimi.

Po chwili moje spojrzenie znowu uciekło w stronę Brody'ego. Jego przystojna twarz z wydatnymi kośćmi policzkowymi i wyrazistymi ustami była niewidoczna. Pod tym kątem widziałam tylko czubek jego głowy, przydługie ciemnoblonde włosy opadające na twarz i umięśnione przedramię, napinające rękaw obcisłej sportowej koszulki. Jak zawsze miał na sobie długie sportowe szorty

i klapki. Czasami w najzimniejszy dzień roku (choć trzeba przyznać, że tutaj nie był on aż tak zimny) zakładał jeszcze bluzę od dresu. Od czasu gimnazjum chodziliśmy razem na różne zaawansowane kursy, ale to, jak się ubierał, zawsze sprawiało, że wyglądał, jakby zabłądził, idąc do sali gimnastycznej. Taki właśnie był Brody: uśmiechnięty, nieporządny, z zupełnie innego świata niż ja.

Dwadzieścia minut później skończyłam sprawdzać pracę domową Noaha. Miałam nadzieję, że wystarczy mi czasu, żeby dokończyć pytania z angielskiego, dzięki czemu nie musiałabym zabierać podręcznika do domu. Moje rozmyślania przerwała pani Patel.

– Można prosić wszystkich o uwagę? Zanim pójdziecie na lunch, Quinn i Noah mają wam coś do powiedzenia.

Sawyer powoli się poruszył i podniósł jasną głowę. Brody nie był zdolny nawet do takiego wysiłku. Dalej opierał głowę na rękach, ale przekrzywił ją tak, żeby coś widzieć. Wiedziałam, że zaraz usiądzie prosto. Na pewno wiedział, co się ma wydarzyć. Położyłam rękę na plecach Noaha, kiedy wstawał. Odwrócił się i uśmiechnął się do mnie nerwowo, a potem on i Quinn przeszli między ławkami i stanęli przed biurkiem pani Patel.

– My... – zaczął Noah, a potem zaplótł muskularne ramiona. Był Afroamerykaninem o skórze tak ciemnej, że świetlówka nad jego głową uwydatniała rzeźbę jego mięśni, jakby był superbohaterem z komiksów. Miał także opanowany do perfekcji groźny grymas futbolisty, którym zastraszał innych zawodników, ale teraz go nie wykorzystywał. Dziwnie było widzieć go zdenerwowanego. Popatrzył na Quinna.

– Tik-tak – odezwała się pani Patel. – Dzwonek zaraz zadzwoni. Lepiej się pospieszcie.

Quinn zacisnął dłonie w czarnych skórzanych rękawiczkach bez palców, będących dziwnym dodatkiem do stroju w czasie upałów na Florydzie. Przeczesał dłońmi czarne włosy. W końcu wybuchnął:

– Noah i ja chodzimy ze sobą.

W sali zapadło milczenie. Było tak cicho, że słyszeliśmy dobiegający z sąsiedniej klasy głos pana Franka. Miałam ochotę uderzyć pięścią w ścianę, żeby go uciszyć, ale kręciło mi się w głowie. Nagle uświadomiłam sobie, że po prostu wstrzymywałam oddech.

Brody zaczął bić brawo.

Klasa wybuchła owacją. Odetchnęłam i także zaczęłam bić brawo, coraz mocniej i mocniej, gdyż z moich barków znikał ciężar, jaki dźwigałam przez ostatni rok. Okropnie się denerwowałam, kiedy najpierw Quinn, a później Noah powiedzieli mi o swojej orientacji. Pozytywna reakcja na ich oficjalny coming out była wspaniałą wróżbą na przyszłość.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Kennedy. Ze zdumieniem popatrzył na

hałaśliwą salę, a potem na Noaha i Quinna. Pani Patel bez słowa wskazała mu pustą ławkę przy drzwiach, polecając zająć miejsce, chociaż chciał przejść na tył i usiąść za mną. Kiedy zdjął plecak i usiadł, Noah półgłosem wyjaśnił mi przyczynę zamieszania:

– Jesteśmy gejami.

Kennedy zrobił się intensywnie czerwony.

Nie takiej reakcji się po nim spodziewałam. Był zawsze dumny ze swojego braku uprzedzeń, więc myślałam, że wyrazi uprzejme poparcie albo w ogóle nie zareaguje.

Brawa ucichły, a Noah odchrząknął.

– Część z was może się zastanawiać „Dlaczego teraz?”. Prawda jest taka, że zostaliśmy... – Popatrzył na Quinna. – Zmuszeni?

– Nakłonieni? – podsunął Quinn.

– Zasugerowano nam jednoznacznie, że powinniśmy wam o tym powiedzieć – oznajmił Noah. – Kiedy kilka tygodni temu głosowaliśmy na Najlepszych, wpisałem siebie i Quinna w kategorii Byliby Idealną Parą. Myślałem, że samorząd szkolny potraktuje to jak żart. To właściwie były tylko moje marzenia, nie wiedziałem nawet, czy Quinn jest gejem.

Quinn położył rękę w rękawicze na ramieniu Noaha.

– Ja zrobiłem to samo. Wtedy dyrektorka wezwała nas obu do gabinetu i powiedziała, że jeśli mamy coś do powiedzenia szkole, to nie ma nic przeciwko, ale mamy przestać się zachowywać pasywno-agresywnie i mamy to zrobić w taki sposób, żeby nie przeszkadzać w lekcjach.

Zaprzyjaźniona ze mną Chelsea podniosła rękę.

– Wydawało mi się, że głosowanie było tajne. Skąd pani Chen wiedziała, że to wasze głosy?

– Bo jest upiorną babą? – powiedział Quinn.

– Uważaj na słowa – odezwała się pani Patel.

– Jest naprawdę stara – stwierdził Noah, patrząc kątem oka na panią Patel. – Pamiętacie, zawsze nam powtarza na apelach, że nic się przed nią nie ukryje.

Pani Patel przygryzła wargi i starała się nie roześmiać.

– Nieważne – powiedział Quinn. – Postanowiliśmy więc, że zrobimy to na tej lekcji, ponieważ chcieliśmy powiedzieć o tym w obecności osób, które nas najbardziej wspierały. – Położył rękę na sercu. – W moim przypadku była to Harper.

– Ooooch! – Chór dziewczęcych głosów, jaki się rozległ, dokładnie oddawał moje uczucia. Starałam się wspierać Quinna, tak jak mogłam, ale nie spodziewałam się, że podziękuję mi przy całej klasie.

– W moim przypadku – odezwał się Noah – to byli Harper i Brody.

– Brody! Łeee! – wrzasnął sprośnie Sawyer.

Brody trzepnął go w tył głowy.

Sawyer odwrócił się i zamachnął na Brody'ego, który odchylił, robiąc unik.

– Chcieliśmy także powiedzieć o tym w obecności Sawyera – oznajmił Noah. – Żeby go zaskoczyć, zanim zdąży przygotować sobie odpowiednie dowcipy.

– Ooooch – powiedziała klasa. Wszyscy patrzyli teraz na Sawyera. Rzadko się zdarzało, żeby komuś udało mu się dociąć.

Quinn ciągnął dalej:

– Poza tym, oczywiście, Sawyer reprezentuje naszą klasę w samorządzie szkolnym i będzie mógł w naszym imieniu przekazywać skargi, jeśli zdarzy się coś nieprzyjemnego.

Sawyer skinął głową. Wyraźnie traktował swoją pozycję serio. Byłam zaskoczona tak samo jak wszyscy, kiedy na początku roku zgłosił się jako przedstawiciel do samorządu szkolnego. Wybraliśmy go, ponieważ nie było innych kandydatów. Ale miło było teraz wiedzieć, że wstawi się za Noahem i Quinnem, jeśli będą tego potrzebować.

– I tak nic nie mam – mruknął. – Dobry materiał potrzebuje czasu.

– Właśnie – odparli jednocześnie Noah i Quinn.

Ich przemowa najwyraźniej dobiegała końca. Zanim ktoś zdążył zadać im jakieś pytanie, zawołałam:

– Babeczki!

– Babeeeczeki! – Ucieszyło się kilka osób.

Kiedy wyszłam z ławki, Brody uśmiechnął się do mnie.

– Zrobiłaś babeczki z okazji coming outu?

– Tak. Zaczekaj, aż je zobaczysz.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie, dziękuję.

Upiekłam tylko jedną porcję, dwadzieścia cztery sztuki, a pudełko schowałam na końcu sali, pod ogromnym, złożonym plakatem z układem okresowym pierwiastków. Byłam w połowie drogi, kiedy uświadomiłam sobie, że właśnie pozbawiłam się niewinnej wymówki, by zrobić coś razem z Brodym. Kiedy chodziło o chłopaków, łapałam naprawdę powoli.

Stał teraz koło ławki i przeciągał się. Wyjęłam pudełko i podałam mu je.

– To znaczy, tak – powiedziałam. – Potrzebuję pomocy. Możesz to otworzyć na biurku pani Patel?

– Jasne. Co zamierzasz... Aha.

Wyjęłam z kieszeni aparat fotograficzny – ten mały, który zawsze ze sobą nosiłam, żeby nigdy nie stracić dobrego ujęcia.

– Uśmiech proszę – powiedziałam do Brody'ego.

– Babeczki! – Podniósł je do góry.

Z rozpaczą uświadomiłam sobie, że znowu będzie to zabójcze zdjęcie. Brody był aż za bardzo fotogeniczny. Chciałam, żeby do albumu trafiły moje najlepsze prace, ale nie mogłam sobie przecież pozwolić na dodawanie jego zdjęcia na każdej stronie.

Czekając, aż zanieś babeczki na przód sali, zrobiłam jeszcze kilka niepozowanych fotek. Potem ustawiłam pod tablicą Quinna i Noaha, żeby zrobić im pamiątkowe zdjęcie, na którym mi naprawdę zależało. Nachylili do siebie głowy i podnieśli babeczki. Użyłam do ich upieczenia tęczowych papilotek, a każda była zwieńczona plastikową tęczą i wyciętym zdjęciem któregoś z uczniów naszej z klasy. Kiedy przyjrzelśmy się w trójkę obrazkowi na podglądzie i uśmialiśmy się z tak klasycznego ujęcia, schowałam aparat i sięgnęłam do pudełka po babeczkę z moim zdjęciem.

Brody podniósł swoje ciastko, jakby czekał na mnie, nim je ugryzł.

– Dlatego wczoraj biegałaś po klasie i robiłaś wszystkim zdjęcia?

– Tak.

Poza tym to był jeszcze jeden powód, żeby zrobić zdjęcie właśnie jemu.

– Pomyślałam, że jeśli zrobię babeczki i umieszczę na nich zdjęcia, sprawię, że wszyscy wezmą udział w tym wydarzeniu i będą mniej skłonni do gadania czegoś paskudnego w stołówce.

– Sprytne – przyznał. – Musimy zjeść swoją babeczkę?

– Tak, taki był plan.

– Bo jakiś facet na pewno zapyta, czy mógłby schrupać twoją babeczkę, Harper.

Omali nie zadławiłam się lukrem. Przełknęłam, zanim odpowiedziałam.

– Domyślałam się, że Sawyer może coś takiego powiedzieć. Zrobiłam serię ćwiczeń oddechowych i poradzę sobie z tym.

– Sawyer nie jest jedyną osobą, która ma kosmate myśli. – Brody polizał lukier. Obserwowałam jego usta.

Sawyer podszedł do nas, wpychając do ust resztę babeczki.

– Quinn – zawołał. – Czy ty przypadkiem nie chodziłaś w zeszłym roku z Harper?

– Zaczyna się. – Quinn przewrócił oczami. Gruba czarna konturówka sprawiała, że białka jego oczu były jeszcze wyraźniej widoczne.

– A ty, Noah – ciągnął Sawyer. – Czy nie chodziłaś z Harper tej wiosny?

– Odpieprz się, De Luca – odpowiedział Noah na tyle cicho, żeby nie usłyszała go stojąca przy oknie pani Patel.

– Co nam to mówi o facecie, z którym teraz chodzi Harper? Jak mu tam, ten z takim superanckim kolczykiem? – Sawyer kilka razy pstryknął palcami w pobliżu Kennedy'ego, który nie ruszył się ze swojego miejsca przy drzwiach. – Nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa.

– Tylko na to wpadłeś? – zapytał Brody.

– Nie miałem czasu na nic więcej! – zaprotestował Sawyer. – A ty lepiej uważaj z tą Idealną Parą, Larson. Harper wyraźnie umie się rozprawiać z facetami.

– Mam pomysł, co zrobię z tobą na wuefie – powiedział Brody. – Powiedzieć teraz, czy wolisz mieć niespodziankę?

Zadzwoił dzwonek.

Większość uczniów skierowała się do drzwi, wszyscy zajęci byli myśleniem o lunchu, a nie o tym, co właśnie zaszło. Kilka dziewcząt obejrzało się z uśmiechem i powiedziało parę słów do Noaha i Quinna rozmawiających z panią Patel. Noah położył Quinnowi rękę na plecach. W ogólnym hałasie nie słyszałam, co powiedział, ale odczytałam z jego warg, że pyta, czy wszystko w porządku. Quinn skinął głową i poruszył ramionami; wyraźnie schodziło z niego napięcie.

Zadowolona, że wszystko poszło tak dobrze, jak się spodziewałam, skierowałam się za Brodym do swojej ławki, żeby zabrać rzeczy. I wtedy odezwał się Kennedy, przekrzykując gwar:

– Harper, chciałbym zamienić z tobą dwa słowa.

Oho! Miałam nadzieję, że nie poczuł się dotknięty tym, co powiedział Sawyer. Z mocno bijącym sercem usiadłam w ławce obok niego. Kiedy czekaliśmy, aż wszyscy wyjdą na korytarz, robiłam ćwiczenia oddechowe i starałam się opanować.

Udało mi się całkiem skutecznie uspokoić, kiedy jednak Brody, jako ostatni z wychodzących, przeszedł tuż przede mną, mój puls znowu przyspieszył. Popatrzył na mnie z brwiami ściągniętymi niepokojem, potem na Kennedy'ego, a potem znowu na mnie. Ledwie dostrzegalnie potrząsnęłam głową i miałam nadzieję, że Kennedy tego nie zauważył. Chciałam przekazać Brody'emu, że wszystko jest w porządku, chociaż sama w to nie wierzyłam.

Kennedy wstał, zamknął drzwi, oparł się o nie ze splecionymi rękami i spiorunował mnie wzrokiem. Coś w coming oucie Quinna i Noaha sprawiło, że się rozzłościł. Po tych wszystkich wcześniejszych wysiłkach, żeby go ułagodzić, mimo wszystko czekał mnie chyba weekend bycia ignorowaną.

Aby uprzedzić to, co ma do powiedzenia, odezwałam się pierwsza.

– Rozumiem, dlaczego się denerwujesz.

– Chyba nie – odparł. – Chodziłaś z Quinem, potem z Noahem, a teraz okazuje się, że oni są gejami? Co to mówi o mnie?

Chciałam zauważyć, że Sawyer powiedział coś podobnego do Brody'ego, który się nie rozzłościł. Może Brody miał więcej pewności siebie.

Może Brody nie był moim chłopakiem.

– Domyślałam się, że to było zaskakujące, ale...

– Masz cholerną rację, że to było zaskakujące! – syknął Kennedy. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie zdradzam cudzych tajemnic. Dlatego właśnie Quinn i Noah w ogóle mi o tym powiedzieli.

– Tak, jasne, to naprawdę dużo mówi o twoich priorytetach, jeśli twoich dwóch przyjaciół-gejów jest ważniejszych niż twój chłopak.

– Kennedy, oni nie są dla mnie ważniejsi od ciebie. To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Naprawdę? Nie masz czasu, żeby przygotować dla mnie zdjęcia Najlepszych, ale masz czas, żeby upiec babeczki ze zdjęciami dla nich?

– Yyy. – Nie znalazłam na to odpowiedzi. Babeczki były dla mnie ważne. Upiekłam je dla moich bliskich przyjaciół na ich wielki dzień. Kennedy sprawiał jednak, że to wyjaśnienie brzmiało głupio.

– Przynosisz tęczowe babeczki swoim dwóm byłym chłopakom, podczas kiedy twój obecny chłopak siedzi i na to patrzy. Nie rozumiesz, jak to wygląda?

– Tak, rozumiem – odparłam cicho, chociaż właściwie nie rozumiałam. – Przepraszam.

Potrząsnął głową z odrazą i skoncentrował wzrok na czymś nad moją głową zamiast na mnie. Gwałtownie podniósł plecak za jeden pasek i otworzył drzwi.

Na korytarzy stała Tia. Jak ją znam, przed chwilą przyciskała ucho do drzwi.

– Kennedy, musimy pogadać z Harper – powiedziała i przepchnęła się koło niego do sali.

– Zaraz do ciebie dołączy – dodała Kaye, wchodząca za nią.

– Nie musicie się spieszyć – warknął Kennedy.

Wypadł na korytarz i zatrzasnął za sobą drzwi.

Rozdział 3

TIA I KAYE PATRZYŁY NA MNIE szeroko otwartymi oczami. W końcu odezwała się Kaye:

– Brody w stołówce podszedł do naszego stołu i powiedział, że Quinn jest gejem, i Noah jest gejem, a Kennedy jest podobno wściekły. Poprosił, żebyśmy do ciebie zajrzały.

Brody poprosił moje przyjaciółki, żeby sprawdziły, co się ze mną dzieje! Gdybym była sama, powtarzałabym to sobie w myślach jak najlepsze zakończenie filmu mającego poprawiać mi nastrój. W obecnej sytuacji nie chciałam jednak, żeby Kaye i Tia wiedziały, jak bardzo zaczął mi się podobać nieosiągalny Brody.

– Cóż, ta lekcja była interesująca – powiedziałam tylko.

– Babeczki! – Tia podciągnęła się, żeby usiąść na biurku pani Patel, skrzyżowała długie nogi w kostkach i sięgnęła do pudełka.

– Poczęstuj się – powiedziałam, ponieważ i tak nie miałam szans jej powstrzymać.

Wyciągnęła dwie pozostałe.

– Harper, zrobiłaś babeczki z okazji coming outu?

– Jesteś słodka – powiedziała Kaye.

– Wcale nie czuję się słodka – burknęłam.

– Wolisz Kennedy’ego czy Shelley Stearns? – zapytała Tia, przyglądając się zdjęciom na babeczkach; zupełnie zapomniałam, że Shelley wyjechała na długi świąteczny weekend do babci w Miami.

– Shelley – odparła Kaye.

Tia przyjrzała się uważnie obu babeczkom.

– Nie, to ja ją chcę – stwierdziła wreszcie. – Nie będę jeść Kennedy’ego.

– Przecież to tylko ozdoba na babeczce – przypomniała Kaye.

– W takim razie ty go zjedz – odparowała Tia.

Kaye z irytacją wyciągnęła rękę po babeczkę. Przyjrzała się zdjęciu, mruknęła „Urocze”, zlizwała lukier z wykałaczki i wyrzuciła Kennedy’ego do śmieci. Usiadła na ławce koło Tii i szturchnęła ją łokciem, żeby się posunęła.

– Dobra, Harper, wiedziałaś o Quinnie i Noahu od samego początku? I nie powiedziałaś ani słowa nikomu, nawet nam! Ty podstępna myszo.

Odsunęłam na pół zjedzoną babeczkę na brzeg ławki. Straciłam apetyt.

– Pamiętacie, że w zeszłym roku podobał mi się Quinn? Wiedziałyśmy, że z nikim nie chodzi i nie potrafiłyśmy zrozumieć, dlaczego mnie tego nie zaproponuje. Obie mi powtarzałyście, żebym się umówiła z nim na randkę.

Powoli pokiwały głowami. Nie wydawały się już tak pewne siebie jak w chwili, kiedy wpadły do sali. Widać było, że zaczęły się teraz zastanawiać nad

swoimi radami, żebym zainteresowała się Quinnem.

– Zrobiłam to – powiedziałam. – Mówiłam wam o tym. Ale teraz będzie coś, czego nie powiedziałam. Już wtedy przyznał mi się do swojej orientacji. Nie był jednak gotów, żeby powiedzieć o tym wszystkim. Bał się, co mogliby zrobić jego rodzice, biorąc pod uwagę, jak spanikowali, kiedy ufarbował się na czarno. Ale wiedział, że ludzie w szkole plotkują o nim i zastanawiają się, czy jest gejem.

Tia pokiwała głową.

– Słyszałam to – przyznała Kaye.

– Sawyer mi mówił – powiedziała Tia.

– Skąd Sawyer to wiedział? – zapytała Kaye. – Quinn na pewno jemu nic nie powiedział.

– Sawyer po prostu wie różne rzeczy – wyjaśniła Tia. – Stoi koło ludzi w tym swoim kostiumie pelikana, a oni zapominają, że on tam jest i słyszy każde słowo.

– Quinn zapytał mnie wtedy, czy moglibyśmy się przez jakiś czas spotykać jako przyjaciele, ale powiedzieć wszystkim, że chodzimy ze sobą, żeby ludzie się od niego odczepili – wyjaśniłam.

– A ty się zgodziłaś? – wykrzyknęła Kaye. – Harper, koniecznie musimy porozmawiać o ludziach, którzy cię wykorzystują.

– Nic się nie stało! – odparłam gwałtownie. – Nie miałam nic przeciwko.

– A potem zrobiłaś to samo dla Noaha? – zapytała Tia.

– Nie, Noah sam zaprosił mnie na randkę. Pamiętacie, jak się ucieszyłam? Zastanawiałam się, dlaczego chłopak z drużyny futbolowej miałby chcieć ze mną chodzić. Dopiero potem powiedział mi o swojej orientacji.

– Och – jęknęły chórem, wyraźnie ze współczuciem Tia i Kaye. Słusznie mnie żałowały. Byłam załamana, kiedy Noah powiedział mi wreszcie prawdę. Tak bardzo mi się podobał, podobnie jak jego obejmujące mnie potężne ramię. Cóż, przygotował grunt pod moje marzenia o innym futboliście.

Ale właśnie tego nie chciałam. Im więcej osób mnie żałowało, tym mniejsza się czułam.

– A potem poznałaś ich ze sobą – powiedziała Kaye. – To takie słodkie!

– Nie. Przecież obaj zobowiązali mnie do zachowania tajemnicy. To pani Chen przypadkiem powiedziała o tym im obu. – Powtórzyłam Kaye i Tii historię o głosowaniu na Idealną Parę. – Ale cieszę się, że są szczęśliwi.

– No to dlaczego Kennedy się wściekł na ciebie? – zapytała Tia. – Poza tym, że zawsze się ostatnio na ciebie wścieka?

Skrzywiłam się. To była prawda, ale prawda w ustach Tii zawsze brzmiała wyjątkowo brutalnie.

– Sawyer zażartował z tego, że chodzę z gejami – wyjaśniłam. – Powiedział, że w takim razie Kennedy też musi być gejem. Oraz Brody, skoro ludzie uważają,

że bylibyśmy idealną parą.

– O Boże! – wykrzyknęła Tia z pełnymi ustami. – Sawyer to powiedział? Zabiję go.

– Nikogo nie obchodzi, co mówi Sawyer – przypomniała Kaye między małymi kęsami. – Zawsze gada jak naćpany.

– Już nie – poprawiła ją Tia. – Rzucił to. Po tym, jak zemdlął w poniedziałek, zmienił się w maniaka zdrowego stylu życia.

Kaye wyrzuciła papilotkę do śmieci i gestem czirliderki oparła na biodrach dłonie zaciśnięte w pięści.

– Dlaczego zawsze go bronisz?

– A dlaczego ty zawsze się go tak czepiasz? – Tia odwróciła się do mnie. – I tylko dlatego Kennedy jest wściekły? Znaczący, Sawyer nie powinien tego mówić, ale Kennedy jest chyba przyzwyczajony do niestosownych komentarzy Sawyera, zresztą tak samo jak my wszyscy. Nie ma powodów, żeby się złościł o to, chyba że już wcześniej był przewrażliwiony na tym punkcie. Brody się nie wściekał.

– Nie, Brody się nie wściekał – przyznałam. – Brody i Noah są najlepszymi przyjaciółmi, a poza tym Brody to luzak. Brody...

Tia i Kaye znowu wpatrywały się we mnie. Dowolna historia z udziałem Brody'ego była bardziej smakowita niż babeczki. Mimowolnie powtórzyłam im, co Brody powiedział o mnie drużynie futbolowej.

– Ooo, podobasz mu się – stwierdziła z aprobatą Kaye. Zatarła ręce. – Ciekawe!

– Idealne Bara-Bara? – Tia zastanawiała się nad żartem Brody'ego. – To znaczący, jak w tandetnym erotyku?

– Tak, też mi się to nie wydało takie seksowne. – Właściwie wydawało mi się, ale nie mogłam się do tego przyznać. – Powiedziałam mu o tym, a on wyjaśnił, że zwyczajnie wyrwało mu się, kiedy koledzy żartowali z niego i tytułu Idealnej Pary. Dobra, a na kogo wy głosowałyście? – Od dawna już chciałam je o to zapytać.

– Ja głosowałam na ciebie! – powiedziała triumfalnie Kaye.

– I Brody'ego?

– Boże, skąd! Na ciebie i Evana Fieldinga. Wygląda słodko w tym kraciastym kapeluszu, jak jakiś starszy pan. Oboje jesteście tacy retro.

Noszenie kapelusza dziadka było najbardziej interesującą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił Evan. Był ze mną na dziennikarstwie, ale kiedy omawialiśmy pomysły na szkolny album, nigdy nie pisał ani słowa. Kilka razy musiałam coś zrobić razem z nim i zawsze wykonywałam większość roboty sama, ponieważ nie miałam wątpliwości, że mnie zawiedzie. I to miał być facet, którego jedna z moich przyjaciółek uważała za idealnego partnera dla mnie?

Kaye zrozumiała wyraz mojej twarzy.

– Tylko z powodu tego kapelusza – wycofała się.
– Dlaczego chcesz wiedzieć? – zapytała Tia. – Umierasz z ciekawości, dlaczego tyle osób połączyło cię z Brodym, prawda?

– Niiieeee – starałam się ją zbyć. – Mam przecież chłopaka. A Brody ma dziewczynę. Ten wspólny tytuł oboje traktujemy jak świetny dowcip.

Dowcip czy nie, w ciągu najbliższych dwóch tygodni musieliśmy zrobić sobie wspólne zdjęcie. A przez ten krótki czas, przynajmniej z mojego punktu widzenia, nasz związek był całkowicie serio.

Wieczorem żałowałam, że nie mogę oglądać meczu razem z Kaye i Tią. Ale Tia stała obok Willa w sekcji rytmicznej orkiestry marszowej, a Kaye była za linią boczną boiska, razem z innymi czirliderekami, w tym efektowną dziewczyną Brody’ego, Grace. Ja za to biegałam sama po linii bocznej, żeby fotografować mecz.

Chociaż nie do końca rozumiałam zasady, zawsze lubiłam mecze futbolowe. Uwielbiałam muzykę orkiestry, okrzyki tłumu i czirliderek, całą tę naelektryzowaną atmosferę. A chociaż czasem obawiałam się o swoje życie, zwłaszcza kiedy w moją stronę pędzili ogromni faceci w kaskach i ochraniaczach, to ryzyko opłacało się, jeśli tylko udało mi się zrobić świetne zdjęcia naszych graczy.

To znaczy, jeśli udało mi się zrobić kilka świetnych zdjęć Brody’ego. W trzeciej kwarcie obrona wykorzystała wypuszczenie i podała piłkę aż na pole punktowe, żeby zrobić przyłożenie. W ogóle tego nie zauważyłam, ponieważ udawałam, że robię zdjęcia naszej drużyny obserwującej grę z linii bocznej. Tak naprawdę zrobiłam zbliżenie Brody’ego, który akurat zdjął kask i założył opaskę, żeby długie, wilgotne włosy nie wchodziły mu w oczy. Nie miał pojęcia, że znalazł się w moim obiektywie. Koncentrował się na akcji na boisku i krzyczał, jak najgłośniej potrafił, kibicując kolegom z obrony.

W czwartej kwarcie przymaszerował zwawo do mnie Sawyer w stroju maskotki pelikana. Z każdym krokiem unosił wysoko kolana i wielkie ptasie stopy, machając przy tym pierzastymi ramionami. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak patrzę tęsknie na Brody’ego. Nie byłam pewna, ile widział z tej ogromnej ptasiej głowy. Jeśli zauważył moje rozmarzone spojrzenie, będzie sobie ze mnie żartować.

Objął mnie skrzydłem, a ja spiorunowałam go wzrokiem.

Odwrócił ogromny łeb. Pokryty meszkiem dziób uderzył mnie w oko.

– Trzymaj skrzydła przy sobie – powiedziałam i wymknęłam się pod jego ramieniem.

Położył dłonie na wypchanych ptasich biodrach i tupnął nogą, jakby chciał wiedzieć, dlaczego.

– Jesteś strasznie bezczelnym ptakiem – oznajmiłam. – Quinn i Noah byli dzisiaj niesamowicie odważni, a ty musiałeś powiedzieć coś złośliwego o nich, o Kennedym, o Brodym i o mnie. Jakby ludzie mogli się nagle stać gejami! Teraz Kennedy jest na mnie wściekły z powodu tego, co powiedziałaś.

Sawyer wzruszył ramionami.

– Wiem, że nie lubisz Kennedy’ego, ale to mój chłopak!

Rozłożył ręce przepaszająco.

– Jasne, nie chciałeś. Na tym polega problem. Jeśli dowcip jest zabawny, zawsze rzucasz go, nie zastanawiając się, czy kogoś tym nie skrzywdzisz.

Pochylił głowę, ramiona mu opadły. Było mu przykro.

– Nie obchodzi mnie to – powiedziałam. – Idź sobie.

Przykląkł na kolano i złożył ręce, błagając mnie o litość.

– Nie. Musisz się bardziej napocić.

Natychmiast zrobiło mi się przykro, że użyłam akurat takiego słowa. Ostatecznie cztery dni temu naprawdę zemdlał z powodu udaru cieplnego, a teraz też musiał się męczyć w tym kostiumie. A było przecież co najmniej dwadzieścia siedem stopni.

Wyraźnie jednak nie poczuł się urażony. Objął oboma skrzydłami moją nogę.

Spróbowałam się cofnąć o krok, poza jego zasięg. Trzymał mnie mocno, a skrzydła na moim kolanie groziły, że sukienka podwinie się wyżej, niż powinna, i to na oczach pięciu tysięcy ludzi.

Spojrzałam na sektor uczniowski. Kennedy pokazywał mnie palcem i śmiał się razem z innymi.

Ponieważ umiałam sobie wyobrazić tylko jedną rzecz gorszą od tego, obejrzałam się na drużynę. Oczywiście Brody także nas obserwował. Nagle jego przyjaciele walczący na linii obrony przestali być dla niego aż tak interesujący? Czy nie powinien oglądać meczu?

Uniósł jedną brew.

Wykorzystałam jedyną broń, jaką miałam. Odchyliłam się do tyłu, wyostrzyłam kadr i zrobiłam zdjęcie ogromnej ptasiej głowy Sawyera z uśmiechniętym Brodym w tle. Całe to zajście było tak okropne, że wątpiłam, by zaczęło mi się wydawać zabawne przed końcem roku szkolnego, w college’u, a nawet wtedy, gdy skończę trzydziestkę, ale może uda mi się dostrzec jego komizm przed śmiercią.

– Hej! – Kaye podeszła z tyłu do Sawyera i trzepnęła go po ptasiej głowie. Miał wuef razem z czirliderkami. Domyślałam się, że on i Kaye spędzali ze sobą dość czasu, a on irytował ją w dostatecznym stopniu, żeby wiedziała, jak go uderzyć, żeby nie zabolalo. A może właśnie chciała, żeby zabolalo?

Tak czy inaczej na pewno to poczuł. Puścił mnie i usiłował ją złapać.

Pobiegła wzdłuż linii bocznej za zawodnikami z drużyny. Sawyer pobiegł za nią. Wszystko zdarzyło się tak szybko, że nie zdążyłam zrobić zdjęcia.

Kiedy wygraliśmy mecz, a drużyna, trenerzy, czirliderki i Sawyer wybiegli na boisko, żeby uściskać się na linii pięćdziesięciu jardów, patrzyłam na Brody'ego idącego do wyjścia ze stadionu razem z Noahem. Ich rozmowa wyglądała na zbyt poważną jak na dwóch przyjaciół, którzy właśnie wygrali pierwszy mecz. Gazeta twierdziła, że to będzie świetny sezon dla drużyny i dla Brody'ego.

Tak intensywnie zastanawiałam się nad tym, co się stało, że potrzebowałam paru sekund, by zauważyć, że Brody do mnie macha. Zanim zdążyłam odpowiedzieć tym samym gestem, przestał już poruszać samymi palcami i wykonywał już wielkie wymachy oboma ramionami, jakby co najmniej dryfował na morzu i próbował zwrócić uwagę helikoptera Straży Przybrzeżnej. Potem wrócił do poważnej rozmowy z Noahem. Patrzyłam za nimi, jak z wyraźnym zmęczeniem wspinają się po schodach między trybunami i znikają za bramą.

To był najlepszy punkt całego wieczoru. Później spotkałam się z kolegami dziennikarstwa w Crab Lab, ale Kennedy nadal mnie ostentacyjnie ignorował. Nie odezwał się ani jednym, choćby gniewnym słowem i przez cały czas nawet na mnie nie spojrzał. Siedział przy dwuosobowym stoliku, pogrążony w pełnej szczegółów dyskusji dotyczącej projektu albumu z redaktorem działu sportowego. Podśledzałam, że kilka razy podkreślał z naciskiem, iż umieszczanie zdjęć pod kątem to doskonały sposób na ożywienie układu strony. Ponieważ następnego dnia rano wyjeżdżał do krewnych w Orlando i miał wrócić dopiero w niedzielę wieczorem, chciałam pogodzić się z nim, żeby ta kłótnia nie wisiała nam nad głowami i nie popsuła weekendu Święta Pracy. Ale ponieważ nadal mnie ignorował, wiedziałam, że nie był jeszcze gotów, żeby się pocałować na zgodę. Nie zamawiałam nic do jedzenia i kilka minut później po prostu wyszłam. Miałam mnóstwo do zrobienia w domu.

Przepracowałam większość soboty i niedzieli. Zresztą moje przyjaciółki i tak były zajęte. Kaye miała spotkanie rodzinne, a tata Tii kupił mocno podupadły okazały dom, więc pomagała mu przygotować ten, w którym mieszkali obecnie, na sprzedaż.

Nie czułam się samotna. Właściwie nie mogłam się doczekać tych dwóch dni spędzonych niemal całkowicie w pojedynkę. Zamierzałam opracować pozostałe zdjęcia, które zrobiłam do albumu, a których nie oddałam jeszcze Kennedy'emu, i przygotować na mojej stronie internetowej honorowe miejsce na zdjęcia z biegu, które planowałam zrobić w poniedziałek. Czułam, że jeśli nadrobię trochę zaległości, może mniej się będę stresować zaganiem kolegów – w tym Brody'ego – do pozostałych zdjęć Najlepszych w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

W oba dni pomagałam też mamie podawać śniadanie. Później ona

zajmowała się zwykle pensjonatem – sprzątała pokoje gościnne i łazienki, a także wspólną przestrzeń, a później malowała lub wymieniała deski na zewnątrz, ponieważ szybko gnily w ostrym słońcu i wilgoci Florydy. Zwykle, jeśli nie porozmawiałam z nią, kiedy robiła śniadania, w ogóle nie miałam z nią okazji porozmawiać w ciągu dnia.

W przerwach podczas pracy przy komputerze zaglądałam do dziadka, który mieszkał sam kilka ulic dalej. Robiłam to co kilka dni, od kiedy kilka miesięcy temu pokłócił się z mamą. Dziadkowi nie spodobało się, że mama zastanawia się nad powrotem do mojego taty.

Gdy upewniłam się, że u dziadka wszystko w porządku, poszłam nadmorską drogą w przeciwnym kierunku, aż dotarłam do kawałka prywatnej dzikiej plaży, którą dziadek odziedziczył po swojej rodzinie. Kiedy mój tata był jeszcze w domu, narzekał często, że bylibyśmy wszyscy bogaci, gdyby dziadek poddał się i sprzedał tę plażę. Dziadek jednak z uporem odmawiał wystawienia jej na sprzedaż czy choćby wybudowania na niej domu. Lubił czasem przychodzić tam w pojedynkę i malować ocean.

Rozumiałam jego uczucia. Tam właśnie zakochałam się w fotografowaniu, gdy robiłam zdjęcia palm, piasku i łodzi na morzu. Wszyscy widzieli to samo, ale fotograf kadruje to we właściwy sposób, żeby skoncentrować się na pojedynczym obiekcie i przekazać określoną historię.

Właściwie obawiałam się, że trochę za bardzo przypominam dziadka. Pewnego dnia odziedziczę jego dom na jednym końcu miasta i kawałek plaży na drugim. Tak jak on zaszyję się tam z moją sztuką i będę z niechęcią myśleć o interakcjach z innymi ludźmi, kiedy raz na tydzień będę jeździć po zakupy.

Lubiłam być sama na plaży, chociaż czasem żałowałam, że nie ma ze mną przyjaciół. W ten weekend plaże publiczne były tak zatłoczone, że zza palm słyszałam śmiejące się rodziny. Kiedy pływałam w ciepłych falach, widziałam dzieci chlapiące się w morzu po stronie parku. Nastoletnia dziewczyna przytulała się w wodzie do chłopaka, oplatając go nogami w pasie. Pocałował ją w ucho. Roześmiali się i zaczęli szeptać.

Brody prawdopodobnie był tam z Grace.

Nieważne. Miałam robotę.

W poniedziałek rano wstałam wcześniej, jakby to nie był dzień wolny, ponieważ nie był taki – przynajmniej dla mnie. Wybrałam dopasowaną bluzkę, którą wsunęłam w uszytą przez siebie spódnicę ołówkową, założyłam też najbardziej profesjonalnie wyglądające okulary. Włosy związałam w elegancki koczek na karku. Potem wyszłam z małego domku, w którym mieszkałam z mamą, będącego przebudowaną stajnią, i poszłam do wielkiego domu w stylu wiktoriańskim, w którym mieścił się pensjonat. Mama już była na nogach, przygotowując dla gości obowiązkowy posiłek. Ja musiałam pomóc go podać.

Nienawidziłam tego robić. Od dwóch lat, czyli od kiedy moi rodzice byli w separacji, starałam się wspierać decyzje mamy, ale pierwszą rzeczą, jaką zrobiła, by odbudować swoje życie bez mojego taty, było pożyczanie pieniędzy od dziadka i kupienie pensjonatu. Uwielbiała ludzi. Uważała, że zajmowanie się bezustannie zmieniającą się grupą obcych to świetny sposób spędzania czasu. Przypominało to chorobę: marzyła o prowadzeniu nadmorskiego pensjonatu w mieście, w którym dorastała. Najwyraźniej geny introwertyka przeskoczyły jedno pokolenie. Dla mnie był to koszmar.

Stałam przed pomalowaną na różowo tylną ścianą domu. Palmy osłaniały mnie przed jasnym porannym słońcem. Pantofle na obcasach kitten rozgniatyły muszelki na ścieżce. Odetchnęłam kilka razy głęboko dla uspokojenia, a potem otworzyłam drzwi kuchni.

– Dzień dobry – zawołała mama, wyciągająca z piecyka domowej roboty pomarańczowe rogaliki. Miała na sobie długą i powiewną sukienkę plażową, w uszach kolczyki z piórek, a długie, ciemne włosy ułożyła tak, żeby wydawały się rozwichrzone. Była boso. Lubiała ubierać się swobodnie, w stylu plażowym, żeby goście czuli się jak w domu, ale nie miałam wątpliwości, że podawanie pomarańczowych rogalików na bosaka mogłoby stać się podstawą do kontroli inspekcji sanitarnej.

Odwróciła się, żeby zdjąć z półki koszyk na pieczywo, ale usłyszałam, że mówi:

– Wyglądasz... - powiedziała i dodała coś, czego nie zrozumiałam.

Nie poprosiłam jednak, żeby powtórzyła. Słyszałam już wcześniej wszystkie jej komentarze na temat mojego stylu.

Nie skończyła na tym temacie. Podała mi szczypcę i koszyk rogalików, żebym zaniosiła je gościom w jadalni, a przy okazji obejrzała mnie od stóp do głów.

– Myślałam, że przed południem idziesz fotografować bieg.

– Idę.

– Nie będzie ci chyba w tym wygodnie.

Cóż, w tym momencie nie było mi wygodnie przede wszystkim z tym, że wcielałam w życie cudze marzenie o własnym pensjonacie, ale nie odezwałam się, bo nic dobrego by to nie dało.

– Uśmiechnij się – powiedziała i dotknęła moich ust, zapewne rozmazując przy tym idealnie czerwoną szminkę. Teraz przed wyjściem z domu będę musiała się przejrzeć w lustrze. Mama postukała mnie palcem między brwiami, być może przenosząc tam szminkę, i przypomniała: – Nikt nie lubi nadętej obsługi w pensjonacie.

Otworzyła drzwi do jadalni, gdzie niecierpliwie czekało na mnie ośmioro obcych dorosłych. Zaraz zaczną mi zadawać krępujące i niestosowne pytania, jakich by nigdy nie zadawali, gdyby nie byli na wakacjach. Na przykład: „Czy

masz chłopaka?”.

Odpowiedź: nie jestem pewna. Od zakończenia lekcji w piątek Kennedy nie przysłał mi nawet SMS-a.

Kiedy goście zostali obsłużeni, mama usiadła z nimi do stołu, z wprawą odgrywając rolę barwnej lokalnej osobowości. Była dla nich źródłem informacji o najlepszych plażach, restauracjach i godnych uwagi miejscach w rejonie St. Petersburga i Tampy.

Przygotowała też nakrycie dla mnie, ale śniadanie było jedyną porą, kiedy nagle zaczynało mi ogromnie zależeć na tym, by w pensjonacie wszystko działało jak należy. Zawsze proponowałam, że zostanę w kuchni, żeby wyjąć naczynia ze zmywarki albo wsadzić do pieca następną porcję rogalików. Uchodziło mi to na sucho tylko dlatego, że dla mamy zasadą numer jeden było nigdy nie kłócić się tam, gdzie mogą nas usłyszeć goście. W pensjonacie byliśmy współpracownikami, a nie rodziną.

Nie zamierzałam sabotować mamy i jej działalności, ale prawda była taka, że nie potrafiłam wytrzymać siedzenia przy stole w jadalni i rozmawiania co tydzień z nową grupą nieznajomych, jakby to był posiłek rodzinny. Nie chciałam odpowiadać na milion pytań o szkołę, przyjaciół i chłopaka. Za bardzo przypominało to uprzejmą rozmowę zapoznawczą, jaką musiałam odbyć za każdym razem, kiedy mama przyprawiała do domu jakiegoś faceta, z którym się spotykała. Nieodmiennie szeptała do mnie, że to będzie ten właściwy.

Akceptowałam jej marzenia. Chciałam jednak, żeby mnie do nich nie mieszała.

Tego dnia schowałam się w kuchni i co chwilę wrzucałam nóż do zlewu, żeby dźwięki sugerowały, że jestem zajęta. W tym czasie bezgłośnie rozłożyłam ukazującą się trzy razy w tygodniu lokalną gazetę na stronie z kolumną sportową. Spodziewałam się znaleźć tam triumfalny opis piątkowego meczu. Poczytanie o bohaterskich dokonaniach Brody’ego pozwoli mi zaspokoić apetyt wygłodniałej fanki. Jednocześnie przypomni, jak bardzo jest poza moim zasięgiem.

Ale nagłówek dosłownie ociekał okrucieństwem: Pelikany wygrywają mimo słabego występu Larsona.

Artykuł wyjaśniał, że popisowym numerem Brody’ego jako rozgrywającego była umiejętność czekania z podaniem piłki do ostatniej nanosekundy. To zwiększało ryzyko, że zostanie zablokowany – złapany, przewrócony, uderzony z całej siły przez kogoś z przeciwnej drużyny, kto chciałby wyeliminować go z meczu i zmusić do polegania na rezerwowym drugoklasiście. Brody nie przejmował się tym. Nie bał się urazów. To właśnie dawało mu więcej czasu, niż zazwyczaj miał rozgrywający, by wybrać gracza, który odbierze jego długie, precyzyjne podanie.

Przynajmniej tak było do tej pory i tym właśnie ekscytowali się dziennikarze

sportowi, niemogący się doczekać otwarcia sezonu. Ale autor artykułu stwierdzał dalej, że Brody stracił swój dar. Podczas meczu pozbywał się piłki tak szybko, jak tylko mógł, niczym wystraszony zawodnik bez doświadczenia.

Nic dziwnego, że on i Noah wydawali się tacy przybici po meczu.

Nie miałam pojęcia, co poszło nie tak.

To dziwne, ale jeden negatywny artykuł o gościu, którego ledwie znałam, mógł mi popsuć cały świąteczny dzień. Artykuł i komentarz mamy na temat mojego stroju. Ale gdy tylko zaniiosłam na stół drugą porcję rogalików, zarzuciłam na ramię torbę z aparatem i uciekłam z pensjonatu, humor mi się poprawił. Tuż za rogiem cały miejski rynek został zamknięty dla ruchu. Na chodnikach tłoczyli się roześmiani ludzie w najróżniejszym wieku, ubrani na czerwono, biało i niebiesko i machający amerykańskimi flagami. Wypatrywali na ulicy pierwszych zawodników zbliżających się do mety biegu na pięć kilometrów.

Zanurkowałam pod taśmą odgradzającą – nie przechodziłam nad nią, bo byłoby to krępujące w tak obcisłej spódnicy – i wyszłam na środek jezdni, kilka metrów przed linię mety. Mama sprawiła, że zwątpiłam w swój wybór stroju. Możliwe, że do tego stopnia przejmowałam się jej opinią, ponieważ obawiałam się, że może mieć rację. Już się pociłam pod paskiem spódnicy i stanikiem. Ale ubrana w ten sposób czułam, że mogę dorównać urodą Lois Lane, a talentem do fotografii Jimmy'emu Olsenowi, a przy tym Supermanowi siłą. Nie miałam żadnej plakietki identyfikacyjnej, która potwierdzałaby, że mam prawo przebywać po tej stronie taśmy, ale nikt mnie o nic nie pytał. Po prostu wyglądałam profesjonalnie.

W oddali wzmógł się hałas, który przesuwiał się moją stroną, w miarę jak zbliżali się pierwsi zawodnicy. Wyjęłam aparat i przygotowałam się do zdjęć. Moim celem było zrobienie przynajmniej jednego zdjęcia każdemu biegaczowi, i to dostatecznie ostrego, żebym mogła otagować zdjęcia na sprzedaż na mojej stronie internetowej, wykorzystując numery, jakie zawodnicy mieli przypięte na koszulkach. Ale to było niezwykle trudne wyzwanie: niemal idealne zdjęcia setek ludzi zrobione w ciągu kilku minut. Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić.

Hałas osiągnął największe natężenie, gdy pierwsi zawodnicy wyłonili się zza rogu i wbiegli na rynek. Trzydziestu najszybszych biegaczy było doświadczonymi sportowcami. Na czele biegł właściciel sklepu z obuwem sportowym, który sponsorował wyścig i zatrudnił mnie jako fotografa. Przynajmniej jemu musiałam zrobić idealne zdjęcie. Skoncentrowałam się, jak tylko mogłam, i ustawiłam aparat na robienie serii zdjęć w krótkich odstępach. Kiedy tylko minęła mnie ta grupa, zaczęła się zbliżać kolejna fala zawodników. Staralam się nadażać, chociaż serce tłukło mi się w piersi.

W tym momencie – och!

Przede mną, w samym środku kadru, znalazł się Brody.

Rozdział 4

PODEKSCYTOWANIE MROWIENIEM rozeszło się po mojej szyi i piersi, zanim jeszcze uświadomiłam sobie, że rozpoznałam Brody'ego. A przecież nie rozpoznałam jego twarzy. Był za daleko, nawet w teleobiektywie. Poznałam jego sposób biegu. Przez ostatnie dwa tygodnie zdecydowanie za często patrzyłam przez okno podczas lekcji angielskiego i obserwowałam, jak na treningu futbolowym biegał serię sprintów na parkingu.

Na szczęście przypomniałam sobie, po co tu stoję, nacisnęłam spust migawki i zrobiłam zdjęcie, kiedy popchnął chłopaka biegnącego obok, który roześmiał się i odwzajemnił się tym samym. Gdy się zbliżyli, rozpoznałam chłopaka Tii, Willa. Zrobiłam szybko zdjęcia wszystkim biegaczom, których było wyraźnie widać, a potem znowu skoncentrowałam się na Brodym.

Rozjaśnione słońcem ciemnoblonde włosy, dostatecznie długie, by wchodziły do oczu, ściągnął taką samą opaskę, jakiej używał na boisku futbolowym. Kiedy biegł w moją stronę najszybciej, jak potrafił, obserwowałam, jak poruszają się mocno zarysowane mięśnie jego nóg. Miał na sobie szorty gimnastyczne, ale był bez koszulki, pokazując całemu światu swój sześciopak. Zaskoczyło mnie, jak bardzo był szczupły w porównaniu do imponującej zwalistej sylwetki, gdy miał na sobie futbolowy strój i ochraniacze. Po zachwytach w gazecie spodziewałam się, że będzie bardziej umięśniony. Ale może wszyscy wysportowani licealiści tak wyglądali i dopiero w college'u nabierali masy. Inna rzecz, że znając Brody'ego i jego niespożytą energię, nie wyobrażałam sobie, by kiedykolwiek odłożył chociaż parę gramów tłuszczu.

Na piersi czerwoną kredką miał wypisany numer 300 – co oznaczało, że był ostatnim zarejestrowanym zawodnikiem, ponieważ powiedziano mi, że jest to łączna liczba biegaczy, których powinnam uchwycić w obiektywie. Ale podczas przepychanek z Willem trójka rozmazała się i zaczęła przypominać bardziej ósemkę. Obaj pędzili do finiszu, przyspieszając i zaśmiewając się, kiedy najpierw jeden, a potem drugi wyciągał długą rękę, by wyprzedzić przeciwnika.

Nagle z grupy za nimi wyrwał się jeszcze jeden zawodnik – Noah. On także był bez koszulki, a jego ciało lśniło w świetle słońca. Zdołał przyspieszyć i wyminął ich. Chociaż dzielił mnie od nich jeszcze spory kawałek i obserwowałam to wszystko przez teleobiektyw, usłyszałam jęki rozpaczki Brody'ego i Willa, gdy uświadomili sobie, że zostali pokonani.

Kiedy tak ich obserwowałam, coś się ze mną stało.

Nigdy nie myślałam o chłopakach w takich kategoriach, jak robiły to inne dziewczyny. Kaye była wierna Aidanowi, ale czasem przyłapywałyśmy ją, jak patrzy za jakimś facetem. Potrafiła skomentować jego zgrabny tyłek w sposób

świadczący jasno, że nie zamierza zdradzić swojego chłopaka, ale docenia męską urodę. Tia bezustannie wyskakiwała z podobnymi komentarzami. Była istotą seksualną i nie wstydziła się tego w najmniejszym stopniu. Podziwiałam ją za to, chociaż nigdy jej o tym nie powiedziałam. Z całą pewnością nie potrzebowała dodatkowej zachęty. W porównaniu z nimi ja nie uważałam się za seksualną. Nie byłam lesbijką, nie byłam biseksualna, po prostu znajdowałam się obok całej tej sceny. Do tego stopnia, że dwóch gejów zdecydowało się poprosić mnie o pomoc, kiedy nie byli gotowi do coming outu i chcieli przez jakiś czas jeszcze zwodzić pozorami kolegów. Widać doszli do wniosku, że nie będę miała nic przeciwko, ponieważ i tak nieszczególnie interesowałam się płcią przeciwną.

Aż do teraz. Może to dlatego, że stale myślałam o Brodym i planowałam, co mam mu powiedzieć, kiedy przypomnę, że musimy zrobić nasze zdjęcia jako Najlepsi. Ale nie przypuszczałam, żeby to był jedyny powód. Sam widok jego pięknego ciała, lśniącego w porannym słońcu od emulsji do opalania i potu, kiedy biegł w moją stronę, uświadomił mi, że jednak jestem częścią sceny.

Sceny, w której miałam zaraz wylądować na tyłku na ziemi. Od kiedy pojawili się pierwsi zawodnicy, miałam nadzieję, że mój profesjonalny wygląd i ogromny, kosztowny aparat ostrzegą ich, że nie powinni na mnie wpadać. Ale Noah przebiegł koło mnie odrobinę za blisko, a Brody i Will pędzili prosto na mnie, klapiąc butami po asfalcie.

Brody przestał patrzeć na Willa. Jego ciemne oczy były skierowane prosto w mój obiektyw, w moje oczy. Biegł dalej. Zaraz na mnie wpadnie.

Pisnęłam i obróciłam się bokiem, żeby osłonić aparat, gdyby zahaczył mnie łokciem.

Minął mnie tak blisko, że poczułam na plecach powiew wiatru.

A potem zobaczyłam, jak unosi obie ręce w geście zwycięstwa, gdy mija linię mety tuż przed Willem.

Brody zapomniał o mnie, jeśli w ogóle kiedykolwiek zamierzał zwracać na mnie uwagę.

Mamrocząc pod nosem, odwróciłam się z powrotem do grupy biegaczy i sfotografowałam tyłu z nich, ilu tylko mogłam, wdzięczna losowi, że część zdjęć zrobiłam, zanim całą moją uwagę przykuł Brody. Zastanawiałam się, czy zauważył i czy go obeszło, jak niewiele brakowało, żebym przez niego upuściła aparat. Ale to był Brody, zawsze gotowy do podejmowania idiotycznego ryzyka. Chociaż jemu samemu nigdy nic złego się nie stało. Zawsze spadał na cztery łapy.

Poza tym wypadkiem w piątej klasie, na basenie, kiedy skoczył z wodnej zjeżdżalni i został odwieziony do szpitala.

I wypadkiem w drugiej klasie, kiedy odłączył się od grupy podczas wycieczki do muzeum dla dzieci w Tampa, a nauczyciele znaleźli go wewnątrz bezcennego szkieletu dinozaura.

Właściwie, jak się teraz nad tym zastanawiałam, przypominałam sobie, że kiedy miał czternaście lat, rozbił też samochód swojej matki... Zacisnęłam mocniej dłonie na aparacie, gdy zawodnicy mijali mnie po obu stronach.

Po kolejnej trzydziestce biegaczy zauważyłam Kaye z innymi czirliderkami. Miały numery startowe równiutko przypięte do koszulek idealnie dobranych pod kolor szortów. Kaye zobaczyła mnie pierwsza i krzyknęła do reszty dziewczyn. Zamachały i wdzięczyły się do aparatu, kiedy mnie mijaly. Sztuczka polegała na zrobieniu jednego świetnego zdjęcia im wszystkim, tak korzystnego, że będą przysięgać, iż jestem najlepszym fotografem na świecie, a wymagało to ustawienia ciągłej serii zdjęć, klatka po klatce. Jeśli zrobię ich dostatecznie dużo, jedno musi się okazać dobre. Fotografowanie tłumów wymagało więcej wiedzy i logiki niż zmysłu artystycznego.

Przebiegło koło mnie jeszcze kilka mniejszych grup, a potem w obiektywnie zobaczyłam biegnącego Sawyera. Możliwe, że poradził sobie podczas piątkowego meczu, ale z pewnością nie powinien biegać na pięć kilometrów w gorący wrześniowy poranek, tydzień po tym, jak wylądował w szpitalu.

Nic dziwnego, że po pięciu kilometrach mokry T-shirt przykleił się do niego, a jego zazwyczaj jasne włosy były ciemne i przesiąknięte potem. Wysiłek nie zdołał jednak stłumić jego ducha. Kiedy starałam się wyśrodkować dobre zdjęcie, pobiegł prosto na mnie z wyciągniętymi rękami, jak jakaś gwiazda filmowa. Zrobiłam trzy doskonałe zdjęcia jego dłoni.

– Sawyer, niech cię szlag! – krzyknęłam, kiedy mnie mijal, i w tym samym momencie uświadomiłam sobie, jak często ta kwestia pada w szkole. Sawyer mógłby mieć na drugie imię „Niech Cię Szlag”.

Grupy biegaczy zrobiły się teraz większe, więc z trudem nadążałam, by zrobić przynajmniej jedno ostre zdjęcie każdej twarzy. Mimo wszystko będą na zbiorowych. Gdy w tłumie zrobiła się luka, obejrzałam się przez ramię na zawodników, którzy ukończyli bieg, ale nie po to, by znaleźć Brody’ego. Wypatrywałam Kaye.

Zamiast niej zobaczyłam Sawyera stojącego nieruchomo i wpatrującego się w przestrzeń z twarzą tak białą, że wydawała się wręcz zielonkawa.

Podniosłam leżącą na ziemi torbę od aparatu, podeszłam i podałam mu ją.

– Możesz wyciągnąć z przedniej kieszeni moją komórkę?

Nie mogłam na niego patrzeć, ponieważ nadal fotografowałam zawodników, ale po chwili podał mi telefon. Przynajmniej był jeszcze w stanie wykonywać instrukcje. Przesunęłam kciukiem po ekranie, wpisałam kod zabezpieczający i oddałam mu aparat.

– Zadzwoń do Tii.

Kiedy telefon znowu się przede mną pojawił, a wśród biegaczy pojawiła się

przerwa, rzuciłam okiem na Sawyera. Mrugał bardzo szybko oczami. Przycisnęłam telefon między podbródkiem a ramieniem i z trudem patrzyłam w obiektyw, żeby nie przerywać robienia zdjęć.

– Cześć, Annie Leibovitz! – zaszczebiotała Tia.

– Sawyer zaraz zemdleje.

– Już idę. – Połączenie zostało przerwane.

W czasie następnej przerwy w zdjęciach schowałam komórkę do kieszeni. Nie miałam ochoty tłumaczyć sponsorowi wyścigu i zleceniodawcy pierwszego w mojej karierze fotograficznej profesjonalnego zadania, że nie uwieczniłam drugiej połowy wyścigu, ponieważ mój przyjaciel mógł zemdleć. Ale bez wątpienia przerwałabym pracę, gdyby Sawyer wyglądał tak, jakby miał się zaraz przewrócić.

Zanim się to jednak stało, podbiegła do niego Tia. Odwróciłam się znowu do zawodników. Tia i Sawyer byli na tyle blisko, że słyszałam ich głosy poprzez gwar tłumu i zespół rockowy, który zaczął grać gdzieś za linią mety.

Tia:

– Sawyer, niech cię szlag! Dobrze się czujesz?

Sawyer:

– Poczuję się lepiej. Za kilka lat.

Tia:

– Po jaką cholereę biegłeś w tym wyścigu? Dopiero co wyszedłeś ze szpitala.

Próbujesz się wykończyć?

Sawyer:

– To... nie było specjalnie.

Tia:

– Jezus, siadaj. Siadaj tutaj, na krawężniku. Will!

W jej głosie brzmiało takie zaniepokojenie, że obejrzałam się znowu. Will przepchnął się do nich, trzymając nad głowami tłumu dwie butelki z wodą. Tuż za nim szedł Brody.

Tia:

– Wiedzieliście, że on ma zamiar pobiec?

Will:

– Próbowałam go powstrzymać. Sawyer, niech cię szlag, włóż głowę między kolana.

Tia:

– Pomóż mi go zaprowadzić do punktu medycznego.

Will:

– Tu nie ma punktu medycznego. To miejski bieg.

Sawyer, stłumionym głosem:

– Pieprzyć wszystko.

Brody:

– Zamknij się i podziwiaj widoki.

Chociaż byłam w trakcie wybierania z ogromnej grupy wolniejszych biegaczy poszczególnych twarzy, głos Brody'ego sprawił, że znowu się obejrzałam przez ramię. Trzymał rękę na karku Sawyera i popychał jego głowę do chodnika. Will polewał włosy Sawyera wodą. Otaczały ich teraz Kaye i inne czirliderki. Sawyer był w dobrych rękach. Staralam się skoncentrować na ostatniej pięćdziesiątce zawodników mijających linię mety – część miała twarze wykrzywione z wysiłku, inni pokazywali mi radosne uśmiechy i znaki pokoju, kiedy mnie mijali.

Wreszcie wyścig się zakończył. Patrzyłam w głąb ulicy jeszcze przez chwilę, ale zaczęła się wypełniać przechodniami, jakby policja dała znak, że nie będzie już więcej zawodników. Odetchnęłam głęboko, poruszyłam ramionami i zaczęłam przeglądać zdjęcia w poszukiwaniu jednej konkretnej grupy. Byłam ciekawa, czy moja obsesja pięknem ciała Brody'ego była tylko owocem mojej barwnej wyobraźni.

Nie była. Obrazek był malutki, ale przyjrzałam się lśniącem mięśniom i rozmazanemu numerowi. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę powiększoną wersję na ekranie komputera.

– Na co patrzysz? – Tia zajrzała mi przez ramię. – Masz tam jakiegoś kandydata do Pulitzera? Wyglądasz na wyjątkowo skoncentrowaną, nawet jak na ciebie.

– Jak tam Sawyer? – zapytałam.

– Nic mu nie dolega, poza głupotą. Will odprowadza go do domu. Nie zmieniaj tematu. Pokaż mi, co tam masz takiego intrygującego.

Podalam jej aparat i patrzyłam, jak przygląda się ekranikowi.

– Czuję się jak zboczeniec – powiedziałam.

– Słusznie. To odrażające. Przyślij mi koniecznie kopię. – Oddała mi aparat.

– Umówiłaś się już na sesję zdjęciową z Brodym?

– Staram się znaleźć jakąś okazję. Ale kiedy widzę coś takiego, jest mi jeszcze trudniej. Wybrano nas w kategorii Byliby Idealną Parą, a ja się zastanawiam... w jakim wszechświecie bylibyśmy idealną parą? Ja z pewnością nie mam figury lekkoatletki.

Popatrzyłam znowu na ekranik i znalazłam najlepsze zdjęcie samego Brody'ego. Wyglądał prześlicznie i wydawał się tak szczęśliwy, że może biec i wypychać Willa poza kadr, że zaczęła mnie boleć głowa.

– Głosowałaś na Brody'ego i na mnie?

– Nie – odpowiedziała Tia. – Wpisałam ciebie w kategorii Artysta Roku, a Brody'ego jako Sportowca Roku. Jako Byliby Idealną Parą wpisałam dwójkę nerdów, którzy zawsze chichoczą razem na lekcji matematyki.

– Czyli połączyłaś podobne z podobnym. Ja głosowałam na tej samej zasadzie. Jeśli chodzi o chłopaków w szkole, wydaje mi się, że najlepiej pasuje do mnie Kennedy, ale my już ze sobą chodzimy.

– Owszem, jesteście tak idealną parą, że w ogóle nie rozmawiacie – zauważyła Tia.

– Skąd wiesz?

Wysłałam jej poirytowanego SMS-a z Crab Lab, kiedy Kennedy mnie ignorował, ale od tamtej pory się nie kontaktowałyśmy. Nie mogła wiedzieć, że nadal nie rozmawiamy.

– Przecież on tak robi co tydzień – stwierdziła. – Za każdym razem, kiedy zaplanujecie randkę.

Zastanowiłam się nad tymi tygodniami chodzenia z Kennedym. Tia miała rację co do zbieżności w czasie. Ale przecież nie mógł szukać okazji do kłótni tylko po to, żeby nie spędzać ze mną czasu. Dlaczego miałby to robić?

Sam ten pomysł sprawił, że poczułam się nieswojo, więc zmieniłam temat.

– Myślisz, że ludzie głosowali na mnie i Brody'ego jako na Idealną Parę, bo mamy coś wspólnego, coś, co widzą inni, a czego ja nie widzę?

– Nie – odparła Tia. W tym momencie Brody podszedł do nas. Musiał chyba wylać sobie butelkę wody na głowę, bo był bardziej mokry niż wtedy, kiedy przebiegał koło mnie. Jego włosy były ciemne i gładkie, nadal przytrzymywane opaską. Stał tak blisko mnie, a jego zielone oczy były tak intensywne, że zawstydzona odwróciłam wzrok. Uświadomiłam sobie, że wpatruję się w zagłębienie w jego przedramieniu, w miejscu, gdzie mięsień naramienny znika pod mięśniem trójgłowym. Po raz pierwszy anatomia z jedenastej klasy przydała mi się do czegoś w prawdziwym życiu.

Zmusiłam wzrok, by przesunął się po napiętym mięśniu czworobocznym aż do jego twarzy. Wydawało mi się, że Brody wpatruje się w ledwie widoczny zarys dekoltu w mojej bluzce. Zauważył, że go obserwuję, i uśmiechnął się przepraszająco.

– Na razie – powiedziała Tia, ale byłam tak skoncentrowana na Brodym, że potrzebowałam kilku sekund, by zrozumieć, że mówi do mnie.

– Na razie – odparłam słabo, kiedy zdążyła już odejść. Pociłam się teraz tak samo jak Brody. Czułam kropelki spływające mi po dekolcie. Odwzajemnianie jego spojrzenia stało się tak nieprzyjemne, że opuściłam wzrok na mój stały rekwizyt, na aparat fotograficzny.

– Brody, mam tu zdjęcie, które chciałabym ci pokazać. – Podałam mu aparat.

Na ekraniku wciąż widać było najlepsze zdjęcie, jakie zrobiłam z tego biegu. Na pierwszym planie znajdował się Noah, leciutko nieostry, oglądający się przez ramię, podczas gdy Brody i Will byli idealnie ostrzy w złotym punkcie zdjęcia, w jednej trzeciej od góry i od krawędzi bocznej. Właśnie sobie uświadomili, że

Noah ich wyprzedził, i ich oburzenie było przekomiczne. Ich nagie piersi także nie wyglądały najgorzej. Uznałam, że doskonałość techniczna zdjęcia jest tak oczywista, że nawet taki laik jak Brody to dostrzeże. Nie pomyśli, że mój podziw dla jego ciała jest nieco za duży. Nie, to nie będzie dla niego oczywiste, jeśli tylko nie przejrzy innych zdjęć w moim aparacie i nie zobaczy, na ilu z nich się znajduje.

Popatrzył na ekranik i wybuchnął śmiechem. Obserwowałam jego twarz. Dolna warga nie była już obrzmiała, a siniak na szczęce zbladł. Kiedy śmiał się tak gwałtownie, zniknęły także cienie pod oczami. Nie wyglądał jak starszy, oneśmielający kulturysta. Miał siedemnaście lat tak samo jak ja.

Odetchnęłam dla uspokojenia na tyle głęboko, na ile mogłam to zrobić niepostrzeżenie, i zebrałam się na odwagę, żeby zadać pytanie:

– Czy masz coś przeciwko temu, żebym sprzedała to zdjęcie do gazety?

Przyjrzał mi się łobuzersko.

– Zapłacisz mi?

Uśmiechnęłam się.

– Nie.

– Zapłacisz mi połowę?

– Nie.

Przechylił głowę zdziwiony.

– Zapłacisz mi jedną czwartą?

– Nie.

To przesłuchanie trwało tak długo, że zaczęłam się zastanawiać, czy może on naprawdę nie chce, żebym sprzedała zdjęcie. Rozumiałabym to. Ostatecznie to był jego wizerunek, a ja czerpałam zyski z darmowego pozwowania. Ale myślałam, że jest na tyle wyluzowany, że nie robi mu to różnicy.

– Harper! – wybuchnął. – Żartowałem.

– Cóż, nie domyśliłam się! – Zabrałam mu aparat, ale w głowie kłębiły mi się myśli. Musiałam zdobyć także zgodę Willa i Noaha. Will już poszedł, a Noaha nie widziałam od zakończenia wyścigu. Teraz na pewno nie znajdę go wśród tłoczących się przechodniów. Mogę im wysłać później SMS-y, a następnie przesłać zdjęcie e-mailem do lokalnej gazety i podać swoją cenę.

To wszystko było łatwiejsze niż ten wysoki facet stojący przede mną, zbyt luzacki, żebym potrafiła go zrozumieć.

Jednakże Brody nie był tak przerażony naszym nieporozumieniem jak ja. Nadal się uśmiechał, gdy powiedział:

– Domyślałam się, że niedługo będziesz chciała zrobić nam zdjęcie do albumu, tak jak Willowi i Tii.

– Właśnie, tak jak Willowi i Tii – powtórzyłam słabo. Kiedy sfotografowałam ich jako Flirt Roku, nieoczekiwanie pocałowali się, co wpakowało Willa w kłopoty z jego jakby dziewczyną, Angeliką. Ostatecznie

wszystko skończyło się dobrze. A Will i Tia chodzili teraz ze sobą.

– Yyy, to znaczy... – zająknęłam się. Straciłam zdolność do zrozumiałego formułowania zdań, ponieważ na linii mojego wzroku znalazły się jego sutki. To było rozpraszające.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Musimy zrobić zdjęcie – przyznałam. – I musimy to zrobić niedługo, ponieważ za półtora tygodnia mam termin na skończenie całego tego działu. Kennedy jest redaktorem naczelnym albumu i tak jakby zmył mi za to głowę w piątek.

Na wzmiankę o tym, że Kennedy miał do mnie pretensje, Brody podniósł brwi. Próbował ze mną flirtować, a ja to popsułam, przypominając o moim chłopaku.

No właśnie.

– Robienie razem zdjęć to drażliwy temat, zwłaszcza że oboje z kimś chodzimy – brnęłam dalej. – Robiłam zdjęcia na dziedzińcu szkoły, bo to blisko i światło jest tam dobre, ale każdy może wyjrzeć przez okno i nas zobaczyć. Przekonałam się o tym nieprzyjemnie, kiedy zrobiłam zdjęcie Tii i Willowi jako Flirtowi Roku i skończyło się to wielką awanturą i rozstaniem. To nie jest idealne miejsce. Poza tym nie mam pomysłu, jak mielibyśmy pozować. A ty?

– Ja zamierzałem zrobić, co mi każesz.

– Naprawdę? – wykrzyknęłam, podkreślając podekscytowanie. To był mój jedyny sukces w kategorii flirtowania w ciągu całej naszej rozmowy. Kiedy usta Brody'ego ułożyły się w przebiegły uśmiech, poczułam, że serce bije mi szybciej.

– Mam taki pomysł – oznajmiłam odważnie. – Wiem, że drużyna futbolowa ma mnóstwo treningów, ale jeśli uda nam się znaleźć trochę czasu... – To brzmiało, jakbym próbowała się wykręcić z naszego spotkania, zanim jeszcze zdążyłam je zaproponować.

Patrzył na mnie, jakby myślał to samo.

Zmusiłam się, żeby mówić dalej.

– ...moglibyśmy pójść na randkę i zrobić sobie zdjęcie. Oczywiście to byłoby ironiczne, rozumiesz... bylibyśmy idealną parą, ale nią nie jesteśmy, i dlatego na zdjęciu pozujemy jako para. To by było komiczne dla tych pięciu czy sześciu sztuk naszych znajomych, którzy nie mają tego w dupie.

Zaczął się śmiać tak gwałtownie, że musiał się cofnąć o krok. Przestrzeń pomiędzy nami zrobiła się dostatecznie duża, żeby przemknęło przez nią kilkoro ganiających się dzieciaków.

Roześmiałam się niezręcznie razem z nim.

– Wiesz, nie wydawało mi się to aż takie śmieszne. Może siedmiu czy ośmiu sztuk.

Znowu podszedł bliżej.

– Nie, po prostu to zabawne, że powiedziałaś „dupa”.

– Aha.

Tia wspominała mi o tym wcześniej. Byłam najwyraźniej tak wymuskała i dobrze ułożona, że przekleństwo w moich ustach było równie słodkie jak przeklinające przedszkolaki w internetowych filmikach. Poczułam, że się rumienię, tak jak zawsze, gdy ludzie mówili mi takie rzeczy, jakbym nie była prawdziwą osobą, tylko jakąś karykaturą.

Brody, który nie wiedział i którego nie obchodziło, że trafił mnie właśnie w bardzo czuły punkt, powiedział:

– Podoba mi się ten pomysł. Czy to będzie prawdziwa randka, czy udawana tylko po to, żeby zrobić zdjęcie?

Cóż, oczywiście, że to miała być udawana randka, i oczywiście, że on o tym wiedział. Oboje byliśmy z kimś związani. Ale sam pomysł, że mielibyśmy pójść na prawdziwą randkę był tak cudownie obrazoburczy, że usłyszałam samą siebie mówiącą:

– Jak sobie chcesz.

– Po południu idę z przyjaciółmi na plażę. – Skinął głową w stronę krawężnika, na którym wcześniej siedział Sawyer, jakby jego przyjaciele tam stali, chociaż nie widziałam nikogo znajomego.

Sporo moich przyjaciół, łącznie z Tią i Kaye, wybierało się na tę samą plażę. Miałam do nich dołączyć. Zastanawiałam się wprawdzie, czy nie powinnam zamiast tego zostać w domu, żeby wstawić na swoją stronę zdjęcia z biegu, ale mała zwłoka nie zaszkodzi. Zawodnicy z pewnością nie spodziewali się, że ich zdjęcia pojawią się od razu – musiałam jednak umieścić je w Internecie tak szybko, jak to możliwe, żeby znowu skoncentrować się na zdjęciach do albumu.

Nagle Święto Pracy spędzane przy komputerze wydało się najżałośniejszym pomysłem na świecie w porównaniu z pójściem na plażę z Brodym. Albo nie z Brodym. Na tę samą plażę, co Brody. Żeby zrobić zdjęcie z udawanej randki z Brodym, bardziej udanej niż jakakolwiek prawdziwa randka z Kennedym.

– Ja też tam idę – powiedziałam.

– To co, spotkamy się na miejscu?

– Okej.

– To do zobaczenia. – Skierował się w stronę chodnika.

Pławiłam się w zachwycie z powodu uwagi, jaką mnie obdarzał – przez całą sekundę. Moje uniesienie minęło jednak w momencie, gdy rozpoznałam przyjaciółkę, z którą miał się spotkać na plaży. A dokładniej usłyszałam ją, zanim ją zobaczyłam. Grace miała przeraźliwy, urywany śmiech, jak głos ptaka, który brzmi dziwnie podczas wycieczki i uciążliwie pod oknem sypialni o świcie. Chłopcy od zawsze kpili sobie z jej śmiechu, ale Grace była ładna i umiała flirtować, więc tylko niewinnie się z nią drażnili.

Przestała się śmiać i powiedziała:

– Przepraszam, że ci nie kibicowałam, Brody! Znasz mnie, dopiero się zwlokłam się z łóżka.

Tłum rozstąpił się, więc zobaczyłam ją lepiej. Jasne, dopiero zwlokła się z łóżka. Była ubrana z wyrachowaną swobodą w kusy stanik bikini, ale przynajmniej miała dość przyzwoitości, by na dół od kostiumu założyć szorty gimnastyczne, inaczej starsi turyści dostaliby zawału serca. Ale do tego plażowego wyglądu nie pasowały jej fryzura i makijaż. Długie, jasne włosy opadały na ramiona w luźno zwiniętych puklach; ja na ułożenie podobnych potrzebowałam pół godziny z lokówką i grubej warstwy lakieru. Nie opadały jej na śliczną twarz dzięki ciemnym okularom tkwiącym na czubku głowy. Oczywiście miała z idealnie dymnym makijażem, składającym się z kredki, cienia i mascary. Była gotowa na bal na tropikalnej wyspie.

– Wygrałeś? – zapytała.

Roześmiał się.

– Nie.

Poprowadziła go ze sobą za rękę. I to był koniec.

Patrzyłam, jak odchodzi. Musiałam zobaczyć, jak odchodzi ze swoją dziewczyną, żeby do mojej zakutej głowy dotarło, że jest zajęty. Brody i ja żartowaliśmy po przyjacielsku i zgodziliśmy się wypełnić zobowiązania wobec szkoły – na spotkaniu z grupą przyjaciół, na które już wcześniej się wybieraliśmy. Potem zobaczył swoją dziewczynę i zapomniał o mnie. Nie usłyszałam nawet słowa pożegnania, chociaż właściwie się go nie spodziewałam. Tryb warunkowy w nazwie kategorii był znacznie ważniejszy niż sama Idealna Para.

W tym momencie Brody obejrzał się na mnie przez ramię. Prosto na mnie, nie było co do tego wątpliwości. Jego zielone oczy wydawały się wyjątkowo rozjaśnione.

Serce mi zamarło.

Chociaż nadal szedł za Grace, pomachał do mnie leciutko.

Ja także pomachałam.

Potknął się na nierównej płycie chodnikowej, ale odzyskał równowagę, zanim się przewrócił. Zniknął w tłumie.

– Gładko poszło – zauważyła Tia tuż za mną.

Przyklękłam, żeby podnieść torbę od aparatu.

– Zamknij się – burknęłam.

– Czy to znaczy, że idziesz na prawdziwą randkę, czy na udawaną? – zapytała. – Z miejsca, w którym podsłuchiwałam, to nie było jasne.

Podaliśmy jej torbę do potrzymania, zdjęłam obiektyw aparatu i schowałam go do odpowiedniej przegródki.

– Nie wiem.

– Czy to znaczy, że wasze niezależne plany, żeby iść na plażę, są właśnie omawianą randką, czy też później nastąpi inna udawana albo prawdziwa randka?

Poirytowana rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Przepraszam – powiedziała Tia. – Wiem, nie powinnam krytykować twojego życia uczuciowego. Zanim poznałam Willa, moje randki w zasadzie polegały głównie na obmacywaniu się z Sawyerem za Crab Labem.

Kilku starszych panów, którzy przechodzili obok, popatrzyło na nią, kiedy to powiedziała. Tia puściła do nich oko.

– Jestem zbyt dobrze wychowana, żeby ci to wypominać – powiedziałam.

– Chcesz, żebym poprosiła Willa, żeby zapytał Brody’ego, a potem przekazała... ci... odpowiedź? – Zaczęła mówić wolniej, bo wyraźnie spochmurniałam.

– Dzięki, ale nie trzeba – stwierdziłam. – To wszystko i tak jest dostatecznie krępujące. Nie musimy cofać się do poziomu piątej klasy.

Jej usta wykrzywiły się, kiedy oddawała mi torbę z aparatem. Wyraźnie chciała mi pomóc, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Nie było nic do powiedzenia, ponieważ moja sytuacja była całkowicie beznadziejna.

– Wszystko w porządku – zapewniłam ją. – Mam przecież chłopaka. To tylko zdjęcie do albumu. Do zobaczenia na plaży.

– Na razie – powiedziała, ale wydawała się niepewna, kiedy lawirowała wśród ludzi, idąc w stronę antykwariatu, w którym pracowała razem z siostrą.

Tia była wysoka, więc minęło kilka minut, zanim jej lśniące kasztanowe włosy zniknęły mi z oczu. Powinnam skierować się do domu, wysłać do Noaha i Willa e-maile z pytaniem o zgodę na wysłanie ich zdjęcia do gazety, a potem zacząć wrzucać do sieci zdjęcia z biegu. Ale teraz, gdy Tia sobie poszła, i Brody sobie poszedł, a ja stałam sama na środku ulicy, po raz pierwszy tego dnia zauważyłam radosny nastrój panujący wokół. Zespół rockowy zaczął grać kolejną piosenkę. Całe rodziny stały w kolejce przed lodziarnią, chociaż była dopiero dziewiąta rano, ponieważ regularne pory posiłków straciły dziś znaczenie, a w świąteczne dni nie liczyło się kalorii. Dzieciaki chichotały, wytaczając się przez drzwi z nadmuchiwanego zamku. Znowu wyjęłam aparat, założyłam teleobiektyw i zrobiłam kilka zdjęć dziecięcych kłapek i sandałów stojących wzdłuż ulicy.

Spojrzałam w dół, na moje pantofle z lśniącymi, czarnymi i szpiczastymi noskami.

W samym środku tej radosnej zabawy wyglądałam jak mutant. Mutant wybierający się na rozmowę o pracę.

Pomyślałam o spotkaniu z Brodym na plaży. Znowu będzie bez koszuli i znowu będzie nieodparcie atrakcyjny. A ja będę miała na sobie jednoczęściowy, zabudowany kostium kąpielowy typu maillot, stylizowany na lata pięćdziesiąte. Na

wiosnę byłam przeszczęśliwa, kiedy go znalazłam, taki idealnie pasujący do mojego stylu retro. Kaye i Tia także mówiły, że jest uroczy. Ale obok Grace w bikini będę wyglądała, jakbym nosiła kombinezon ochronny. Jeśli jakiś krój miał nazwę wywodzącą się z francuskiego, były niewielkie szanse, że zrobi wrażenie na maniacu sportu z Florydy.

W każdym razie nie takie wrażenie, o jakie mi chodziło.

Dziesięć minut później stałam w przymierzalni sklepu sportowego, wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze i zastanawiałam się, co Brody pomyśli, kiedy zobaczy mnie w czerwonym bikini.

Rozdział 5

– CHYBA JESTEM CHORA – wymamrotałam do siebie.
– Co mówisz, cukiereczku? – zawołała zza zasłony właścicielka sklepu. –
Potrzebujesz innego rozmiaru?

Odsunęłam zasłonę, żeby pokazać jej bikini.

– Nie potrzebujesz innego rozmiaru – zdecydowała. – Może dodatkowej
butelki emulsji do opalania, żeby ochronić tę śliczną skórę, ale z pewnością nie
innego rozmiaru.

Zapłaciłam za kostium kąpielowy. Sprzedawczyni schowała go do uroczej
torby, ozdobionej pomponem z kolorowego papieru. Ale kiedy szłam do domu,
czułam się, jakbym go ukradła. Zupełnie jakby wszyscy uczestnicy ulicznego
święta patrzyli na moją ucieczkę z miejsca zbrodni. Tak bardzo krępowalam się
myślą o bikini w torbie, że wepchnęłam je w pokoju na dno szafy, żeby mama nie
mogła go znaleźć. Gdyby mnie o nie zapytała, nigdy bym go nie założyła.
Stchórzyłabym.

Poszłam poszukać mamy. Była na górze, w jednej z gościnnych łazienek
w pensjonacie, na czworakach skrobała fugi na podłodze pod umywalką. Kiedy już
wiedziałam, gdzie jest, wycofałam się na palcach na dół, a potem weszłam
hałaśliwie na górę, żeby wiedziała, że idę i zaskoczona nie uderzyła głową
o umywalkę. Wielu rzeczy życie nauczyło mnie boleśnie.

Kiedy ponownie weszłam do łazienki, mama siedziała i czekała na mnie.

– Wytrzymałaś w upale w tym stroju?

Zignorowałam pytanie i zadałam własne:

– Gdzie są goście?

To zdanie było naszym szyfrem pozwalającym się upewnić, że jesteśmy
same, zanim powiemy cokolwiek prywatnego. Mama nauczyła mnie, że należy tak
robić raczej ze względu na gości niż na nas.

– Wszyscy wyszli i dobrze się bawią.

– Masz jeszcze tę moją receptę na szkła kontaktowe?

Za każdym razem, kiedy badano mi wzrok, chciałam tylko receptę na
okulary. A mama zawsze prosiła okulistę, żeby wypisywał także receptę na
soczewki kontaktowe na wypadek, gdybym zmieniła zdanie.

– Zmieniłaś zdanie! – zawołała.

Potrząsnęłam głową.

– Chciałam tylko je wypróbować.

Mama uniosła brwi.

– Teraz? Po tym, jak cię o to błagam od pięciu lat? Co się stało?

Wolałabym zrezygnować z pomysłu noszenia szkieł kontaktowych, niż

powiedzieć jej o Brodym, Grace, Kennedym, Sawyerze, Noahu, Quinnie... Nie potrafiłabym nawet odtworzyć, w jaki sposób turbulencje ostatnich dni sprawiły, że znalazłam się w punkcie, w którym zdecydowałam się nigdy więcej zakładać moich uroczych okularów, pantofli na obcasie kitten ani spódnicy ołówkowej. Nawet gdybym potrafiła wyrazić ten stan ducha słowami, nie chciałabym dzielić się nim z mamą, która następnego dnia rano poczęstowałaaby wszystkich gości w jadalni pensjonatu moim nastoletnim melodramatem, jakby to były rogaliki pomarańczowe.

– Nie musisz się odrywać od pracy – powiedziałam. – Powiedz mi tylko, gdzie jest recepta.

Zmarszczyła brwi i otworzyła usta, gotowa zacząć się kłócić, ale w tym momencie zadzwoniła jej komórka zostawiona w korytarzu na wózku z przyborami do czyszczenia.

– Możesz odebrać? – zapytała. – Jeśli to twój ojciec, powiedz mu, że nie możesz mnie poprosić.

Tylko nie ten etap kłótni. Nie chciałam być w to wciągana. I nie chciałam dać się wciągnąć w kłótnię z nią.

– Gdzie moja recepta?

Ponieważ nie chciała ryzykować, że nie odbierze telefonu od potencjalnego gościa pensjonatu, ugięła się i powiedziała mi, w której teczce mam szukać. Po odniesieniu tego zwycięstwa wybiegłam na korytarz, stukając obcasami po zabytkowych deskach, i złapałam telefon z nadzieją, że to mój tata. Nie chciałam wtrącać się w kłótnie rodziców, ale nie rozmawiałam z tatą od miesiąca, a nie widziałam go od trzech. Spojrzałam na ekranik. Mama miała rację. Nacisnęłam słuchawkę i powiedziałam:

– Cześć, tato!

– Cześć, Harper. Jest tam gdzieś twoja mama?

Żołądek zacisnął mi się w supeł. Niewiele myślałam o tacie, ponieważ nie było go w domu i nie miał już prawie nic wspólnego z moim życiem. Ale chciałam, żeby chciał ze mną porozmawiać.

– Przepraszam, ale nie może podejść do telefonu – odparłam sztywno.

– Jak to nie może? – zapytał podejrzliwie.

Nie potrafiłam skłamać przed tatą, ale nie chciałam też powiedzieć, że mama po prostu szoruje podłogę i nie ma ochoty z nim rozmawiać. Przełknęłam ślinę.

– Harper – powiedział stanowczo. – Daj matce słuchawkę.

To zabawne, że ton jego głosu nawet przez telefon potrafił podnieść mi ciśnienie.

– Moment – szepnęłam. Czując, że skronie zaczęły mi nagle pulsować bólem, weszłam do łazienki i wyciągnęłam telefon do mamy. – Dzwoni tata.

Zaczęła się prostować i uderzyła tyłem głowy o umywalkę.

– Auć – powiedziałam współczująco.

Rzuciła szczotkę, przycisnęła do włosów ręce w rękawiczkach i spiorunowała mnie wzrokiem ze łzami w oczach. Bardzo powoli sięgnęła po telefon.

– Halo.

Uciekłam w przerwie, jaka nastąpiła, kiedy tata coś do niej mówił, ale jej słowa ścigały mnie, odbijały się echem w przestronnej łazience, w szerokim korytarzu i na schodach.

– Poprosiłam Harper, żeby to powiedziała, ponieważ w przyszłym tygodniu spotykamy się w sądzie. Do tego czasu powinieneś mnie zostawić w spokoju. Zostaw mnie w spokoju!

Wewnątrz domu było chłodno i ciemno, a w powietrzu unosiły się słaby zapach starości i gniewny dźwięk głosu mamy. Kiedy zamknęłam za sobą ciężkie drzwi, na zewnątrz było jasno i pachniało kwiatami. Żaby rechotały na drzewach. Pobiegłam do naszego domku i zaczęłam grzebać w teczkach w gabinecie mamy, aż znalazłam receptę. Zastanawiałam się, jak kiedykolwiek mogłam myśleć, że spędzę gorący wolny dzień w domu.

Niewielka lokalna apteka za rogiem, w staroświeckiej dzielnicy, w której znajdował się nasz pensjonat, nie mogła mi dzisiaj pomóc. Żeby zrealizować receptę na soczewki kontaktowe w Święto Pracy, musiałam jechać do centrum handlowego przy autostradzie, w którym mieścił się salon optyczny. To oznaczało, że potrzebowałam samochodu dziadka.

Zapukałam do drzwi bungalowu, tak jak wczoraj i przedwczoraj, wstrzymując oddech, dopóki nie odpowiedział. Raz na tydzień jeździł do sklepu po zakupy spożywcze, a czasem zaglądał także do sklepu z artykułami plastycznymi, żeby dokupić jakieś farby olejne. Jeśli dobrze wiedziałam, tylko wtedy opuszczał dom, w którym mieszkałam większość życia i w którym dorastała mama.

Dziadek i mama często się kłócili. Powtarzała mu, że chce mieć pewność, że jest szczęśliwy i bezpieczny, a on mówił, że mama wtyka nos w nie swoje sprawy. Powtarzał jej, że powinna się na dobre pozbyć zdradzającego ją nieudacznika, za którego wyszła za męża, a ona mówiła, że jest tyrańskim draniem. Oboje mieli rację. Kiedy byli na etapie kłótni, tylko ja do niego zaglądałam.

Obawiałam się, że to właśnie ja pewnego dnia zapukam do tych drzwi, nabiorę podejrzeń, kiedy nie otworzy, włamię się do środka przez okno i znajdę go martwego – chociaż skoro miał być już martwy, to nie wiem, czym się tak denerwowałam. Znalezienie go martwego godzinę wcześniej nic by przecież nie zmieniło.

Zapukałam mocniej.

– Dziadku! – zawołałam. – Tu Harper. – To zresztą nie mógł być nikt inny, ponieważ byłam jego jedyną wnuczką.

Odetchnęłam z ulgą, gdy w końcu usłyszałam zbliżające się kroki. Nawet jego kroki wydawały się niechętne, miękkie i szurające, jakby wolał wyrzucać węże, niż wpuścić do domu własną wnuczkę.

Otworzył zamek i uchylił odrobinę drzwi – nawet nie na szerokość łańcucha. Szybki rzut okiem nie dał mi żadnych wskazówek, czemu postanowił być taki tajemniczy. Wyglądał tak samo jak zawsze, ze szpakowatymi włosami związanymi w koński ogon i smugą żółtej farby wysychającej na brodzie.

– Nic mi nie jest.

– Wiem – odparłam. – Nie dlatego przyszłam. Czy mógłbyś otworzyć drzwi? W sobotę nie wpuściłeś mnie do domu, ale przynajmniej otworzyłeś drzwi. W niedzielę tylko je uchyliłeś. Teraz uchyłasz je jeszcze mniej. Nie wiem, czy coraz mniej się cieszysz, że mnie widzisz, czy starasz się ukrywać, że schudłeś. – Zaczął już zamykać drzwi z powrotem. Najwyraźniej nie wydawało mu się to tak zabawne, jak mnie. – Mogę pożyczyć samochód? – zapytałam szybko.

– Nie. – Drzwi się zamknęły.

– Dziadku! – krzyknęłam. Kroki nie oddaliły się w głąb domu, więc wiedziałam, że nadal mnie słyszy. – Dlaczego nie?

I dlaczego byłam tak zdeterminowana, żeby pożyczyć samochód? Dlaczego nie mogłam podjechać do optyka innego dnia?

Ponieważ zadaniem, jakie przed sobą postawiłam, było pokazanie się Brody'emu na plaży w bikini i bez okularów. I chyba mnie trafi szlag, jeśli się okaże, że to akurat jedyny dzień w roku, kiedy dziadek uznał, że nie może mi pożyczyć samochodu.

– Nie musisz ci mówić, dlaczego nie – odparł przez drzwi, co było dorosłą wersją mojej zmiany tematu, kiedy mama zapytała, dlaczego chcę szkła kontaktowe.

– Kiedy skończyłam szesnaście lat, powiedziałeś, że mogę pożyczać samochód, kiedy tylko chcę. To był twój prezent urodzinowy dla mnie. Zapisaleś to na kartce i zapakowałeś do pudełka. – Jeśli tego nie pamiętał, powinniśmy porozmawiać o tym, co jeszcze pamięta, jaki mamy rok i czy powinien mieszkać sam z kuchenką mikrofalową.

– Uważałem to za świetny pomysł – powiedział – kiedy nie chciałaś pożyczać mojego samochodu.

– Do czego on ci jest potrzebny akurat dzisiaj? – zapytałam.

– Tego też nie musisz ci mówić. Mam sześćdziesiąt osiem lat.

A zachowujesz się, jakbyś miał dwa, pomyślałam, ale coś takiego powiedziała by mu mama. Naprawdę zachowywał się tak jak ja. Staralam się nigdy nie traktować ludzi tak oschle, jak on to robił, ale często chciałam być sama,

a wiele osób prawdopodobnie uważało to za oschłe traktowanie. Tia w przeszłości pytała czasem, czy może posiedzieć u mnie w domu, a ja odmawiałam. Ona była tak ekstremalną ekstrawertyczką, że po kilku godzinach w jej towarzystwie musiałam zostać sama ze swoimi zdjęciami. Zniszczyłam też kilka obiecujących znajomości w gimnazjum i na początku liceum, kiedy zainteresowany mną chłopak dzwonił albo przysyłał SMS-y i przeszkadzał mi w rozmyślaniach. Czuł się obrażony, kiedy wyłączałam komórkę.

Dziadek zachowywał się równie aspołecznie wobec mnie, a ja nie mogłam tego znieść.

– Jasne – zawołałam przez drzwi. – Zajrzę do ciebie jutro.

Jeśli sprawy dalej będą się tak rozwijać, prawdopodobnie w ogóle nie otworzy mi drzwi. Będę musiała pomachać mu przez okno. Odwróciłam się w kierunku schodów ganku.

Szczękniętą zamek. Drzwi się otworzyły. Dziadek wysunął rękę z kluczami zwisającymi z jednego palca.

– Dziękuję – powiedziałam i szybko, zanim zmienił zdanie, chwyciłam kluczyki. – Muszę podjechać autostradą na zakupy, a potem na plażę. Jeśli będziesz potrzebować samochodu, zadzwoń do mnie na komórkę.

W odpowiedzi zamknął i zaryglował drzwi.

Kilka godzin później zaparkowałam samochód dziadka spory kawałek od plaży, na niemal całkowicie zapełnionym parkingu, i wyciągnęłam z bagażnika torbę z rzeczami oraz lodówkę turystyczną. Zawsze przynosiłam wodę w termosach, żeby moi przyjaciele nie musieli wyrzucać plastikowych butelek, bo to szkodziło środowisku. Nie byłam przyzwyczajona do dotyku chłodnej torby na gołym brzuchu. W skąpym bikini z trudem niosłam cały ten bagaż na plażę, a potem przedzierałam się pomiędzy rodzinami, gangami motocyklowymi i grupkami starszych hałaśliwych pijaków. W końcu zobaczyłam wyspę zrobioną z ręczników i parasoli, pod którymi rozmieścili się moi znajomi.

Kiedy szłam w ich stronę, spoglądałam zmrużonymi oczami na ocean. W porównaniu z okularami, nowe szkła kontaktowe sprawiały, że słońce wydawało się nieznośnie jasne, ale rozpoznałam Aidana i Kaye w wodzie. Jej kręcone, czarne włosy były łatwe do zauważenia. Potem zobaczyłam dyrygenta orkiestry marszowej, DeMarcusa, jego dziewczynę Chelsea oraz dwie czirliderki, które rano startowały w biegu razem z Kaye. Noah, Quinn i Kennedy siedzieli na piasku, a fale obmywały im nogi.

Najwyraźniej Kennedy nie przejmował się tym, że zostanie skojarzony z Quinnem i Noahem aż tak bardzo, jak mi powiedział w piątek, w klasie pani Patel. Może Tia miała rację: szukał okazji do kłótni akurat wtedy, kiedy

planowaliśmy randkę.

Trochę na uboczu, w wodzie, Brody podtrzymywał Grace. Zorientowałam się, że ją podnosi, ponieważ znajdowała się wyżej od niego. Ciemne okulary nadal tkwiły na czubku jej głowy, a sprężyste pukle włosów były suche. Zapewne przytrzymywał ją nad wodą właśnie dlatego, żeby nie zamoczyła włosów, co było najgłupszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam na plaży, a mieszkałam tu niemal całe życie.

– Cześć wam – powiedziałam i rzuciłam obie swoje torby obok Tii, Willa oraz wielkiego psa, którego Will wypożyczał ze sklepu, w którym pracowała Tia. Cała trójka leżała na ręcznikach w cieniu parasola. Will nadal z trudem wytrzymywał dłuższy pobyt na słońcu Florydy.

Wpatrywali się we mnie przez chwilę.

– Aaa, Harper! – zawołał w końcu Will. – Nie poznałem cię bez okularów.

– A ja nie poznałam cię w bikini – odezwała się Tia. – Weź, popatrz na to ciało! Mogłabyś gnieść orzechy mięśniami brzucha. Co ci się stało?

Rozłożyłam koło nich ręcznik i położyłam się.

– Nie wiem, czy słyszałaś, co Sawyer powiedział dzisiaj rano. Ale kiedy siedział na chodniku i miał zaraz zemdleć, powiedział: „Pieprzyć wszystko”. Mniej więcej tak się czuję.

Im więcej o tym myślałam, tym więcej miało to sensu. Sawyer był zły, że nie może pobiec w wyścigu tak jak inni. Ja byłam zmęczona i miałam dość ubierania się w sposób ściśle dopasowany do mojego wizerunku, a przy okazji sabotowania samej siebie.

Tia jak zwykle nie naciskała.

– Cóż, wyglądasz niesamowicie w tym czerwonym „pieprzcie się”.

– Ja też nie będę narzekać – powiedział Will.

Tia wyciągnęła z kubka kostkę lodu i położyła mu na pępku. Podskoczył i złapał się za brzuch, jakby został postrzelony, a potem wsadził kostkę lodu w jej pępek. Tia pisnęła, aż pies się zerwał. Kostka lodu ześlizgnęła się jej po brzuchu na ręcznik, gdzie została zjedzona przez psa.

– Kennedy nadal utrzymuje ciszę w eterze?

– Tak.

– Poczekaj, aż cię zobaczy.

– Wyglądasz niesamowicie, Harper – dodał Will.

– Wiesz, czasem jestem ci wdzięczna, że jesteś miły dla moich przyjaciółek – powiedziała Tia. – A czasem byłabym wdzięczna, gdybyś był mniej miły. – Odwróciła się do mnie. – Chodźmy do dziewczyn. Możesz przejść powoli koło Kennedy’ego, jak na paradzie z okazji Święta Pracy. Zresztą Brody’emu też się spodoba twój tyłek. – Wstała i wyciągnęła do mnie rękę. Pies natychmiast położył się na jej miejscu.

Szłyśmy powoli przez plażę. Słońce nieznośnie dokuczało moim szkłom kontaktowym, więc mrużyłam oczy. Dopiero kiedy znalazłyśmy się nad wodą, uświadomiłam sobie, że Tia poprowadziła mnie naokoło, trasą zdecydowanie bliżej Kennedy'ego, niż to było konieczne.

Nie patrzyłam na chłopców, ale rozpoznałam pełen uznania gwizd Noaha.

Quinn powiedział półgłosem coś, z czego wyłapałam tylko „Harper”.

– Co takiego? – zapytał Kennedy. – Och.

Teraz, gdy Quinn zwrócił na mnie jego uwagę, Kennedy na pewno patrzył, jak przechodzę obok. Ale całkiem zapomniałam o nich, kiedy zobaczyłam wychodzącego z morza i przeskakującego fale Brody'ego – bez Grace.

Wyciągnął rękę. Tia przybiła ją, przechodząc.

Nadal trzymał ją wyciągniętą do mnie, więc także przybiłam. Ale zanim zdążyłam go minąć, jego dłoń zamknęła się na mojej. Oboje zatrzymaliśmy się po kolana w wodzie.

– Myślałem, że nie przyjdiesz – powiedział cicho.

Nie widziałam jego oczu kryjących się za ciemnymi szkłami, co z nieznanых powodów sprawiało, że był jeszcze bardziej seksowny. Był tak blisko i tak samo jak rano niemal bez ubrania, pokazywał niemal każdy centymetr kwadratowy opalonej skóry opinającej mocne mięśnie. Wyobrażałam sobie, że czuję jego zapach, i to pomimo słonego powietrza i emulsji do opalania. Nagle całe moje ciało zapłonęło.

W tym momencie mój mózg zaczął działać. Jak to „Myślałem, że nie przyjdiesz”? Kapał się w morzu z Grace, ponieważ zakładał, że się nie pojawię? To zresztą nie miało znaczenia. Byliśmy umówieni tylko na zdjęcie.

– No to się pomyliłeś.

– Faktycznie. Do zobaczenia. – Wypuścił moją rękę i poszliśmy każde w swoją stronę.

Odważyłam się szybko rzucić za siebie okiem i przyłapałam go, że także się ogląda – na mój tyłek.

Dalej, na linii fal, siedział Kennedy z kolanami podciągniętymi do piersi, i przyglądał się nam obojgu. Kennedy był wysoki, ale w takiej pozycji przypominał niepewnego siebie dzieciaka. W każdy inny dzień moje serce wyrwałoby się do niego. Był moją bratnią duszą, chłopakiem, do którego pasowałam. Co z tego, że nie był umięśnionym przystojniakiem gotowym rzucić wyzwanie Brody'emu za to, że tak bezczelnie mi się przygląda? Jako niezależna kobieta nie potrzebowałam obrońcy. Chciałam wrażliwego chłopaka z ogromnym poczuciem humoru i świeżym spojrzeniem na świat.

Dzisiaj jednak moje serce na widok Kennedy'ego wypełniło się chłodem. Po raz pierwszy, patrząc na niego, poczułam ukłucie niesmaku. Moja skóra mrowiła i pragnęła, by Brody znowu mnie dotknął.

Brnęłam w wodzie za Tią, aż zanurzyłyśmy się do ramion i znalazłyśmy się obok pozostałych dziewczyn, które podskakiwały w falach. Grace dołączyła do nich. Wszystkie śmiały się z czegoś, a urywany śmiech Grace był łatwy do odróżnienia. Ale kiedy zobaczyła, że się zbliżam, zawołała:

– Oto panna Idealna Para Z Moim Chłopakiem!

– Dziewczyno, mówiłam ci przecież, że ci Najlepsi to bzdura – powiedziała Kaye. – Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie właśnie tak głosowali.

Zupełnie inaczej sama się zachowywała, kiedy została ogłoszona Skazaną Na Sukces – jakby to była najważniejsza nagroda w jej życiu. Byłam też zaskoczona, że musiała uspokajać Grace w związku z tytułem moim i Brody’ego. Nie wspomniała mi o tym ani słowem. Pewnie się obawiała, że będę się tym martwić. Potwierdziła to, krzywiąc się ze współczuciem, kiedy do nich podpłynęłam.

– Wesołego Święta Pracy! – zawołałam.

Grace spojrzała na mnie ze złością. Pozostałe czirliderki roześmiały się ze skrępowaniem. W końcu Ellen zawołała:

– Harper! Nie poznałam cię bez okularów.

– Kupiłam dzisiaj szkła kontaktowe.

Dziewczyny wydawały ochy i achy, powtarzały, że świetnie wyglądam i mam śliczne oczy, czego wcześniej zupełnie nie zauważyły. Wszystkie – z wyjątkiem Grace, która rzuciła mi spojrzenie mówiące: „Aha, założyłaś kontakty, żeby przyjść na plażę i rwać mojego chłopaka?”. Przynajmniej ja je tak zinterpretowałam.

Przy pierwszej okazji, to znaczy kiedy rozmowa zeszała na przygodę Chelsea, która pokłóciła się w Disney Worldzie z nieznajomą babą o kanapkę z pastą serową (takie rzeczy zdarzały się tylko jej), zanurzyłam się w wodzie, żeby zamoczyć włosy. To na pewno przekona Grace, że nie mam żadnych planów co do jej chłopaka. Moje włosy były długie, ciemne i całkiem proste, podczas gdy jej nadal układały się w ogromne jasne pukle. Chociaż zaczynały trochę tracić kształt, a fryzura była teraz odrobinę wilgotna na krawędziach, jak zamek z piasku podmywany przez fale.

Kiedy tylko się wynurzyłam, pożałowałam, że poddałam się z powodu spojrzenia Grace. Oczy mnie piekły. Nie otwierałam ich pod wodą, ale kiedy je przetarłam, dostały się do nich sól i emulsja do opalania. Znowu je przetarłam, przez co zaczęły piec jeszcze gorzej.

– Wychodzę z wody – usłyszałam głos Grace. – Widziałam paru znajomych gości, którzy przyjechali na weekend z uniwerku. Załapię się na jakieś piwo. Tia, chodź z nami.

– Nie, dziękuję – odparła Tia.

– Czemu nie? – nalegała Grace. – Przecież zawsze się nawalasz.

– Nie nawalam się zawsze – odparła z oburzeniem Tia. – Nawalam się zależnie od okazji. I na pewno nie w Święto Pracy. Na plaży jest pełno glin.

– Ellen, chodź ze mną – powiedziała Grace. – Cathy?

– Życie nam powodzenia! – zachichotała nerwowo Cathy. We trzy ruszyły przez wodę w stronę ziemi obiecanej, pełnej piwa i chłopaków z college’u.

– Jeśli was złapią, nie przyznawajcie się, że jesteście czirliderkami. Nasze liceum ma dobrą reputację – zawołała za nimi Kaye. A ciszej dodała, zwracając się do nas: – Poczekamy pięć minut i idziemy za nimi. Będziemy je obserwować z wody, żeby interweniować, jeśli się wpakują w kłopoty.

– Albo po prostu popatrzymy na przedstawienie, kiedy to zrobią – podsunęła Tia.

Ja tymczasem ledwie coś widziałam przez szparki w piekących oczach.

– Dołączę do was potem – powiedziałam. – Muszę wyjść, mam małe problemy z kontaktami.

Wśród chóralnych okrzyków „No nie!”, „Biedactwo!” i „Potrzebujesz pomocy?” wyjaśniłam, co się stało.

– Myślę, że będzie okej, jeśli tylko przetrę oczy i opluczę ręce słodką wodą.

Ruszyłam z chlupotem w stronę brzegu, ale kiedy znalazłam się na piasku, absolutnie nic nie było okej. Lewe oko mnie piekło, a prawe było w jeszcze gorszym stanie. Kiedy je otwierałam, widziałam tylko rozmazane kształty. Plaża była jasna jak obca planeta bez atmosfery, która filtrowałaby blask słońca. Ledwie zdołałam znaleźć drogę powrotną do wyspy parasoli i ręczników, z której wyruszyłam. Kiedy w końcu się tam znalazłam, potknęłam się o kilku chłopaków i wylądowałam na psie, który nawet nie drgnął.

– Rusz się, kundlu – powiedziałam szorstko.

Pies wstał, ale, kiedy otwierałam torbę termiczną w poszukiwaniu termosu z wodą, wpakował mi zapiaszczony zad w twarz.

Kennedy opowiadał pozostałym chłopakom o filmie niezależnym, który widzieliśmy w zeszły weekend w kinie Tampa Theater. Śmiali się głośno. Kennedy był błyskotliwy i miał dar wygłaszania komicznych komentarzy. W przyszłości mógłby się doskonale sprawdzić jako niezwykle inteligentny, wyjątkowo złośliwy komentator w programie specjalizującym się w satyrze politycznej. Jego sukces opierał się w równym stopniu na tym, co mówił, jak i na szczegółach, które pomijał. W tym momencie strategicznie przemilczał, że jadąc do kina, pokłóciliśmy się, i że kiedy odwoził mnie po seansie, nadal się do mnie nie odzywał.

– Prawda, Harper? – usłyszałam jego pytanie. Chciał, żebym potwierdziła jakiś zabawny detal w filmie, coś, o czym nie rozmawialiśmy wcześniej, ponieważ od tamtej pory w ogóle prawie nie rozmawialiśmy.

To był jego metoda na pogodzenie się. Po naszych kłótniach ignorował mnie

aż do momentu, kiedy postanowił, że nie będzie tego więcej robić, i sygnalizował to, zadając mi pytanie, na które odpowiadałam, a potem wszystko było tak, jakby nic się nie stało. Tym razem jednak, zamiast odpowiedzieć, nalałam sobie lodowatej wody na rękę i przetrąłam oko. Teraz poczułam się, jakby dostał się do niego piasek. Spróbowałam przesunąć przeszkadzające ziarenko w kącik oka, żeby mogły je wypłukać łzy. To okazało się błędem. Pieczenie się nasiliło.

Spróbowałam otworzyć oko, ale nie mogłam. Górna powieka była zablokowana przez szkło kontaktowe. Czy to możliwe, że soczewka przesunęła się aż tak do góry? Czy mogła przesunąć się jeszcze bardziej i zatrzymać się na nerwie wzrokowym? *Gdzie się podziała moja znajomość anatomii z jedenastej klasy, kiedy jest mi potrzebna?*

– Chłopaki – zawołałam. Kennedy nie przerywał wygłaszania wyrafinowanej recenzji filmu, podczas gdy ja oślepiłam na jedno oko. Łzy spływały mi po policzku, więc odezwałam się głośnie. – Chłopaki, czy któryś z was nosi szkła kontaktowe? Potrzebuję pomocy. Wydaje mi się, że soczewka przesunęła mi się na tył gałki ocznej.

– No nie, Harper – odezwał się Kennedy. – Takie rzeczy przytrafiają się tylko tobie.

Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, ale tylko krok dzielił mnie od paniki. Chłopcy wyraźnie nie zamierzali mi pomagać. Kennedy postanowił się ze mnie wyśmiewać, podczas gdy kawałek giętkiego plastiku przedostanie mi się do mózgu i zrobi tam lobotomię. Dziewczyny by mi pomogły, ale były za daleko, żeby mnie usłyszeć poprzez szum fal, nawet gdybym krzyczała. Nie mogłam otworzyć jednego oka, a drugim nic nie widziałam z powodu spływających łez. Miałam ochotę zacząć wrzeszczeć.

Nagle silne dłonie objęły moją twarz, a czyjś kciuk odciągnął mi dolną powiekę. Byłam zdumiona, że Kennedy ugiął się i przyszedł mi z pomocą.

– Noszę kontakty i niestety znam to doskonale. Zaraz ci pomogę.

Ale to nie był głos Kennedy’ego.

To był Brody.

Rozdział 6

– OTWÓRZ OKO – POWIEDZIAŁ BRODY.

– Nie mogę – powiedziałam niemal ze szlochem.

– Noah – odezwał się Brody. – Uklęknij przed nią, tak żeby blask z plaży nie bił jej w oczy. Will, polej mi rękę wodą.

– To nie jest sterylne – zauważył z oddali Kennedy.

– To plaża – odparł Brody z wyraźną irytacją. – Nic tutaj nie jest sterylne. Przynajmniej pozbędziemy się piasku.

Usłyszałam plusk wody spływającej na piasek i starałam się być cierpliwa. Z moich oczu wypływało tyle wilgoci, że szkło kontaktowe powinno już zostać wypłukane, ale czułam, że nadal jest zaklinowane tam, gdzie w ogóle nie powinno było się dostać.

Dłonie Brody’ego znowu dotknęły mojej twarzy. Pociągnął powiekę. Był bliżej niż kiedykolwiek, jego skórę od mojej dzieliły zaledwie centymetry, ale nie mogłam się tym cieszyć, skoro obserwowali nas wszyscy chłopcy, a mnie miało zaraz wypłynąć oko.

– Rozluźnij się, Harper – powiedział.

Rozluźnić się? To było niemożliwe. Miałam chłopaka, a zakochałam się w innym. Zrobiłam małą zmianę wizerunku, żeby mu zaimponować, a teraz on starał się mi pomóc, kiedy w okropny sposób dostawałam za swoje. To była moja kara za to, że próbowałam zwrócić jego uwagę. Czułam się jak szpieg, który nie mógł zdradzić swojej obecności nawet wtedy, kiedy został postrzelony.

Odetchnęłam znowu głęboko, policzyłam do pięciu i zrobiłam wydech. Rozluźniłam się w dłoniach Brody’ego.

Otworzył mi oko. Ogromny rozmazany zarys palca pojawił się nad moją gałką oczną, ale zdołałam nie drgnąć, kiedy manipulował przy moim szkle kontaktowym. Nagle – aaaach. Oko mnie nadal piekło, ale czułam, że soczewka wróciła na swoje miejsce.

– Dzięki. – Zasłoniłam oko ręką. Drugie trzymałam zamknięte, ponieważ dzięki temu czułam się lepiej. Nie widziałam siedzącego przede mną Brody’ego, ale czułam jego ciepło. – Wbiło mi się chyba w same zatoki i chciało się wydostać przez nos – powiedziałam. – Czy tak powinno być?

– Nie. Musiałaś je potrzebować naprawdę mocno. Może powinnaś je wyjąć.

– Nie miałabym go gdzie schować.

– Powinnaś zawsze nosić ze sobą buteleczkę płynu do soczewek – powiedział. – Poza tym pojemnik na soczewki i zapasową parę okularów.

– A ty nosisz ze sobą to wszystko?

– Nie, bo jestem facetem. Czy te kontakty były drogie? Może powinnaś je po

prostu wyrzucić.

– Były drogie – przyznałam. – I nic bez nich nie widzę, a muszę wrócić do domu samochodem.

– Mogę cię odwieźć – zaproponował.

– I jak tam? – zawołał Kennedy zza Brody'ego, pozostając kilka ręczników dalej. Nie raczył podejść bliżej, żeby pomóc.

Możliwe, że w ogóle nie pytał o moje szkła kontaktowe. W końcu, mimo tej akcji ratunkowej, jego rozmowa o filmie nadal trwała. Możliwe, że pytał nie mnie, tylko Quinna, czy udało mu się zarezerwować bilety na film niezależny w przyszłym tygodniu. Tak czy inaczej Brody go zignorował.

– Masz ze sobą ciemne okulary? – zapytał cicho.

– Nie mam żadnych – przyznałam, zawstydzona. – Wcześniej nie mogłam ich nosić, bo zawsze miałam okulary.

– Kiedy nosisz kontakty, blask słońca jest jeszcze gorszy, więc ciemne okulary są tym bardziej ważne. Możesz pożyczyć moje. – Wziął mnie za rękę i podał mi coś, co zapewne było jego okularami.

– Nie, ty też ich potrzebujesz.

– Mam zapasowe w samochodzie. – Usłyszałam, że zagrzecotał lodem w lodówce turystycznej. – Połóż się.

W jego głosie była rozkazująca nuta, a mnie się to w jakiś sposób podobało. Zrobiłam, co polecił, i położyłam się na ręczniku.

Podał mi zimny, mokry tobołek.

– Przyciśnij to do oka, tylko nie za mocno. Nie spiesz się, za chwilę poczujesz się lepiej. Oczy same ci się nawilżą, czy jakoś tak.

– Dziękuję.

Leżałam na boku w gorącym cieniu, oddychałam głęboko i równo i zmuszałam moje oko, żeby poczuło się lepiej. Chłopcy przerzucili się teraz na omawianie telewizji i wyraźnie zapomnieli o moim istnieniu, ponieważ opowiadali dowcipy, jakich zwykle nie opowiadają, jeśli wiedzą, że słuchają ich dziewczyny. Nie słyszałam głosu Brody'ego, ale zakładałam, że wrócił do reszty grupy.

W tym momencie poczułam na plecach ciepłą, kojącą dłoń. Zaczęłam się intensywnie zastanawiać, kto może być dla mnie tak miły. Na pewno nie Kennedy. Może Quinn albo Noah. Mogłoby im to ująć na sucho, ponieważ Kennedy nie miałby powodów do zazdrości. Być może Brody, ale wtedy Kennedy byłby zazdrosny. A w każdym razie powinien być. Może jednak Kennedy nie widzi, że on mnie dotyka.

Staralam się cieszyć tą bliskością, ale nie potrafiłam dłużej wytrzymać w niepewności. Uniosłam głowę i zmrużyłam zdrowe oko, żeby spojrzeć przez ramię.

To był pies, leżący koło mnie z pyskiem wspartym na moich plecach. Teraz,

gdy wiedziałam, że to psi pysk, a nie ręka chłopca, rozpoznałam łaskotanie futra i lepkość cieknącej śliny.

Położyłam głowę z powrotem.

Po paru minutach głosy chłopców oddaliły się jeden po drugim. Usłyszałam, że krzyczą coś z wody. Zostali tylko Kennedy i Quinn, żartujący z pana Oakleya, co nie bardzo mi się podobało, ponieważ go lubiłam. Kiedy powiedziałam mu, że chciałabym mieć wejściówkę prasową na mecze futbolowe, zaczął mi wyjaśniać zasady gry, zamiast wymownie przewrócić oczami, tak jak to zrobił Kennedy. Czułam się tak odległa od dobrej zabawy, po którą teoretycznie tu przyjechałam, zatopiona we własnych urazach i bólu, że prawie podskoczyłam, kiedy Kennedy odezwał się tuż nade mną.

– Harper, dobrze się czujesz?

– Lepiej – powiedziałam, nie ruszając się.

Jestem w szoku, że w ogóle cię to obchodzi, pomyślałam.

– Idziemy do barku. Chcesz coś?

– Nie, dziękuję.

Kiedy zostałam sama pod parasolem, spędziłam jeszcze kilka minut, starając się uspokoić i pozwalając, żeby chłodny kompres koił moje oko. W końcu zdjęłam go i zamrugałam. Oko działało, a soczewka kontaktowa dzięki Brody'emu wróciła na swoje miejsce. Rozwinęłam zimny tobołek – był to ogromny T-shirt z napisem PELIKANY i nazwiskiem Brody'ego zapisanym markerem na brzegu.

Założyłam jego ciemne okulary i powoli usiadłam, spychając przy tej okazji psa. Byłam gotowa, chociaż nie bez oporów, powrócić do bezpiecznego, małego i bezustannie rozczarowującego mnie świata.

Jeden ręcznik dalej siedział Brody podparty na łokciach i patrzył na mnie.

– Czujesz się lepiej?

– Tak, dziękuję. – Zmrużyłam oczy i zaczęłam się zastanawiać, co go tu zatrzymało. Z pewnością nie ja.

– Poszedłem do samochodu po drugie ciemne okulary – wyjaśnił, spoglądając na mnie znad ich krawędzi. – Kiedy wróciłem, wszyscy gdzieś zniknęli. Kennedy zostawił cię samą?

– Poszli tylko do barku.

Brody rzucił gniewne spojrzenie w kierunku oddalonego barku plażowego, jakby tego nie pochwalał. Pomyślałabym, że jego troska jest niemądra, gdyby nie to, że oko dalej mnie piekło, kiedy mrugałam.

– Wiesz może, gdzie dziewczyny poszły na tak długo? – zapytał.

– Mmm – powiedziałam, co znaczyło „Tak” oraz „Jeśli ci powiem, wyjdę na intrygantkę, którą się powoli staję”.

Rzucił mi domyślne spojrzenie nad okularami.

– Grace poszła wyzebrać piwo od tych gości z college'u?

Kiedy nie odpowiedziałam, zirytowany opuścił ramiona.

– Dlaczego jej nie powstrzymasz? – zapytałam. – Albo... nie pomożesz?

Powstrzymanie jej byłoby tym, co próbowałabym zrobić, gdybym się z nią przyjaźniła, ale pomaganie bardziej pasowało do Brody'ego. Nie był największym imprezowiczem w szkole, ten tytuł bez wątpienia należał się Sawyerowi, przynajmniej do momentu, w którym – zgodnie ze słowami Tii – Sawyer postanowił się zmienić. Ale imprezy w domu Brody'ego, kiedy jego mama wyjeżdżała, nie były bezalkoholowe.

Uśmiechnął się do mnie.

– Pierwsza zasada, jeśli łamiesz zasady, jest taka, że należy podjąć podstawowe środki ostrożności, żeby nie dać się złapać. Prawda?

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie wiedziałam. To zdecydowanie brzmiało jak opinia, którą mogłaby wygłosić Tia.

– Jest Święto Pracy – powiedział. – Jest środek dnia, jesteśmy na publicznej plaży, gdzie roi się od glin. A Grace zachowuje się jak idiotka. Poza tym wydaje mi się, że chce od jednego z tych gości nie tylko piwa.

– Aha – powiedziałam, zastanawiając się, co może mieć na myśli. Nie wydawał się zdenerwowany myślą o tym, że mogłaby go zdradzić. Ale w głębi duszy musiał płonąć z zazdrości. Dlatego właśnie poświęcał mi tyle uwagi. Grace nie było tutaj, więc nie mogła tego widzieć, ale miał nadzieję, że ktoś jej to przekáže.

To jednak nie tłumaczyło, dlaczego ciągle był tutaj, sam na sam ze mną.

– Zobaczmy to oko – powiedział.

Znowu poczułam się odrobinę podekscytowana jego władcym żądaniem. Przez ostatnie pół godziny doszłam do wniosku, że byłby najwłaściwszą osobą do zabrania mnie na pogotowie, gdyby wyłynęła mi gałka oczna. Usiadłam na podwiniętych nogach. Tak jak poprzednio nasze ciała niemal się stykały. Brody zdjął ciemne okulary, zsunął z mojej twarzy te, które od niego pożyczyłam, i ostrożnie dotknął palcem wskazującym mojej dolnej powieki.

– Jest jeszcze trochę czerwone, ale znacznie mniej. – Skinął głową. – Może się przejdziemy teraz do pawilonu i zrobimy zdjęcie do albumu? Dzięki temu nie będziesz musiała patrzeć na ten blask.

– Dobrze, wezmę tylko aparat z samochodu.

– Pójdę z tobą.

Wyciągnęłam rękę.

– Zdecydowanie poproszę o ciemne okulary. Dziękuję.

Skierowaliśmy się na parking, zostawiając pod parasolem psa. Nie ruszył się, więc uznałam, że chyba poradzi sobie sam. W naszym mieście nie obowiązywały przepisy nakazujące trzymanie psów na smyczy, ponieważ hippisowskie władze były zdania, że zwierzęta powinny być wolne jak wiatr. Ktoś powinien powtórzyć

to temu psu, który przewrócił się na grzbiet i patrzył, czy nie wraca Will.

– Przepraszam – powiedziałam, kiedy razem z Brodym szliśmy po roztopiającym się asfalcie na parkingu. – Mój samochód jest na samym końcu.

– Możemy wsiąść do mojego samochodu i podjechać tam.

– A potem przez resztę dnia jeździć w kółko po parkingu, bo ktoś zajmie twoje miejsce – roześmiałam się.

– To nie taki zły pomysł – odpowiedział.

Czy chciał przez to powiedzieć, że lubiłby jeździć ze mną w kółko? Ciągle mówił podobne rzeczy albo też ja je tak interpretowałam. Musiałam sobie powtarzać, że jedynym namacalnym dowodem na to, że mu się podobałam, było to, że zrobił dla mnie kompres ze swojego T-shirta. Ostatnio mój mózg zamienił się w quiz wielokrotnego wyboru „Czy mu się podobam?” z czasopisma dla nastolatków.

Wyrwał mnie z zamyślenia okrzykiem:

– Dodge Charger z 1990! To twój?

– Tak – przyznałam zawstydzona, kiedy zatrzymaliśmy się przy bagażniku. – Dziadek go kupił, kiedy miał czterdzieści pięć lat. Babcia właśnie go rzuciła i wyprowadziła się z moją mamą na drugi koniec miasta, do swojej mamy. Ten samochód miał być chyba nagrodą pocieszenia.

Brody wyciągnął rękę i pogłodził czerwoną metaliczną farbę. Cofnął gwałtownie palce, kiedy sparzył się o gorącą powierzchnię.

– Jeździsz kryzysem wieku średniego swojego dziadka?

– Dziadek pożycz mi czasem swój kryzys wieku średniego. – Otworzyłam (nie)eleganckiego hatchbacka z żaluzjami na tylnej szybie i wyciągnęłam torbę z aparatem.

Brody wyciągnął rękę i zamknął bagażnik.

– Słyszałem, że one są naprawdę szybkie. Ile udało ci się wyciągnąć?

– Pięćdziesiąt kilometrów.

Otworzył ze zgrozą usta.

– Nie zabrałaś go nigdy na autostradę międzystanową, żeby sprawdzić, co potrafi?

– Nie.

Uśmiechnął się i uniósł brwi.

– Chcesz, żebym ja spróbował?

– Wydawało mi się, że brakuje ci jednego punktu do odebrania prawa jazdy.

– Fakt. Widzisz, dlatego jesteś mi potrzebna, Harper.

Przerzuciłam pasek torby przez nagie ramię. Kiedy zawróciliśmy do pawilonu, powiedziałam obojętnie:

– Czytałam o tobie w gazecie.

– Domyślałam się. – Uśmiechnął się kwaśno. – Trzeba się do tego

przyzwyczaję i patrzeć na wszystko z odpowiednim dystansem. W takiej dziurze licealny futbol jest pełnowartościową rozrywką. Do wyboru są jeszcze tylko plaża i kino wyświetlające dwa filmy. Chyba że pojedzie się do Tamy na najnowszy film niezależny.

Odrobina sarkazmu? Jego głos nie był sarkastyczny, ale przekaz z pewnością. Może jednak mu się podobałam? Ale nie pozwoliłam mu zmienić tematu, ponieważ naprawdę chciałam, żeby mi coś wyjaśnił.

– Byłam ciekawa tego, co przeczytałam rano w artykule. Nie mogłam uwierzyć, że tak się do ciebie przyczepili, w dodatku po tym, jak wygrałeś mecz!

Jego uśmiech zbladł. Chociaż szliśmy wolnym krokiem przez parking, całe jego ciało się spięło, jakby się spodziewał szarży na boisku.

– Zastanawiałam się po prostu, czy zmyślili to, żeby gazeta się lepiej sprzedawała – ciągnęłam – czy naprawdę coś było z tobą nie tak podczas meczu.

Patrzył na mnie w milczeniu. Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień.

– Masz z kimś problemy z powodu coming outu Noaha? – zapytałam.

– Nie – odparł stanowczo. – A ty?

Wzruszyłam ramionami.

– Kennedy był wściekły o to, co Sawyer powiedział wtedy na lekcji.

Brody skinął głową.

– Żałowałam, że zostawiłem cię wtedy samą w klasie. Nie potrafiłem się domyślić, czy się przejęłaś. Nigdy nie pokazujesz, jeśli coś ci przeszkadza.

– Naprawdę? – zapytałam autentycznie zaskoczona.

Potrząsnął głową, ale nadal patrzył na mnie przez ciemne okulary, co sprawiło, że poczułam się bardzo skrępowana i podekscytowana. Fala gorąca rozeszła się po mojej szyi i policzkach.

– Teraz wyglądasz na przejętą – powiedział. – Kennedy nie miał prawa złościć się na ciebie o coś, co powiedział Sawyer. Jeśli był naprawdę wściekły, powinien to załatwić z Sawyerem.

Ten pomysł sprawił, że poczułam się gorzej. Kennedy był znacznie wyższy. Sawyer za to bardziej przebiegły i być może odrobinę niebezpieczny.

Znaleźliśmy się na końcu parkingu, przy drewnianych schodach do pawilonu.

– Jeśli nie chodzi o Noaha, to co ci przeszkadzało podczas meczu? Czy może nic takiego nie było? Wygrałeś, więc wydaje mi się, że gazeta trochę przesadza, krytykując to, jak wygrałeś.

Roześmiał się krótko.

– Żałuję, że to nie ty pracujesz w tej gazecie.

To było dobre. Ja z trudem byłam w stanie śledzić, w którą stronę leci piłka w czasie meczu.

– Czy coś było nie tak?

Pawilon był dużym ośmiokątem z wysokim drewnianym dachem i grubymi otynkowanymi ścianami, zbudowanym tak, by wytrzymać tropikalne burze. Okna wychodzące na wszystkie strony miały widok na plażę. W środku odbijał się echem szum oceanu. Plażowicze wykorzystywali ten pawilon jako miejsce do zjedzenia lunchu albo schronienie przed najgorętszym słońcem. Późnym popołudniem było tu pusto.

W środku było tak ciemno, przynajmniej w porównaniu z jasnością dnia, że musiałam zdjąć okulary, żeby coś zobaczyć. Zawiesiłam je na troczku majtek od bikini, co miało być prowokujące, ale prawdopodobnie miało tyle samo erotycznego podtekstu, co para kombinerek zaczepiona na pasku z narzędziami.

Brody także zdjął okulary. Jego twarz również pogrążyła się w cieniu, a kręgi pod oczami wydawały się jeszcze ciemniejsze. Zamrugał i odetchnął głęboko. Coś jednak było nie tak.

Oparł się ramieniem o ścianę.

– Ale nie mów nikomu. Tylko trener o tym wie.

Cofnęłam się pod ścianę naprzeciwko niego.

– Nie zdradzam cudzych tajemnic – zapewniłam.

Obserwował mnie przez chwilę i powoli odgarnął włosy z oczu.

– Miałem kontuzję – powiedział. – To nie jest tajemnica.

– Kiedy? – zapytałam ostro. – Może to nie tajemnica, ale ja pierwsze słyszę.

– Gdybym o tym wiedziała, nie potrafiłabym myśleć o niczym innym. – Nic ci nie jest?

– A wyglądam, jakby mi coś było?

– Brody! – jęknęłam, ponieważ miałam dość jego przekomarzanek. Nie chciałam żartować na taki temat.

– Tak, jasne, nic mi nie jest – zapewnił, machając lekceważąco ręką. – To było, zanim zaczęła się szkoła, na treningu. Walnęli mi plombę.

– Plombę? – powtórzyłam. – Co to znaczy?

– Dostałem w tubę.

– Tubę... – Zaczęłam się zastanawiać. Czy to był jakiś eufemizm na uszkodzenie rejonu genitaliów? Nawet Brody zrobiłby się znacznie bardziej czerwony, gdyby przyznawał się do czegoś takiego.

– Znokautowano mnie – wyjaśnił.

– Aha – zachłysnęłam się. – Brody!

– Nie było tak źle – powiedział kompletnie bez sensu. – To był wypadek. Chodzi o to, że zwykle rozgrywający nie obrywa podczas treningu. Cała drużyna polega na nim podczas meczu, więc na treningach nie ryzykujemy. Po prostu coś nam wtedy nie wyszło. Ćwiczyliśmy nowe zagranie i ktoś popchnął Noaha tak, że stracił równowagę. Nie mógł się zatrzymać, więc walnął mnie łokciem. Naprawdę mocno. Nie wiem, czy zauważyłaś, jakie on ma parszywie kościste ramiona.

Poleciałem do tyłu... – Uniósł oba ramiona i odchylił się odrobinę, żeby mi pokazać. – Wylądowałem dokładnie na kasku. – Jedną dłonią przytrzymał się z tyłu za głowę. – Przynajmniej tak mi potem powiedziano.

– Nie pamiętasz?

– Nie.

– Miałeś wstrząs mózgu? – Wiedziałam, że futbol to brutalny sport, ale trudno było mi uwierzyć, że wcześniej o tym nie słyszałam. Dlaczego nikt mi nie powiedział?

Oczywiście nie było powodów, żeby ktoś mi o tym mówił. W końcu Brody'ego i mnie nie łączyło absolutnie nic aż do wyborów Najlepszych pierwszego dnia szkoły. Nawet teraz bardzo specyficzny zbieg okoliczności sprawił, że znaleźliśmy się sami w pawilonie plażowym.

– Tak, wstrząs mózgu. Szybko doszedłem do siebie, lekarz był pod wrażeniem – wyjaśnił Brody, jakby próbował mnie do czegoś przekonać. – Ale zrobił cały wykład mojej mamie. Kolejny wstrząs mózgu może mieć poważne konsekwencje. Jeśli coś takiego mi się zdarzy, mama zabroni mi grać w futbol. Nie mów nikomu, bo to moja tajemnica. Wie o tym tylko Noah. – Brody wzruszył ramionami. – Jeśli mama przekreśli moją licealną karierę, może uda mi się dostać do drużyny w college'u, ale moje szanse na zagranie w pierwszym składzie będą praktycznie żadne.

– A w ogóle miałbyś ochotę po dwóch wstrząsach mózgu grać w futbol w college'u?

Podniósł ręce do góry. Uznałam, że chce przez to powiedzieć, że po drugim wstrząsie mózgu każdy możliwy wybór będzie beznadziejny.

Skinęłam głową.

– Czyli naprawdę coś było nie tak. Dziennikarzowi się nie wydawało. Zrobiłeś się bardziej ostrożny.

– Muszę być ostrożny. Kiedy w gazecie pisano, że jestem taki odważny i tak przyjemnie na mnie patrzeć, to nie chodziło o to, że mam wyjątkowy talent. Po prostu się nie bałem, a teraz się boję. Nie tego, że coś mi się stanie, ale tego, że moja kariera futbolowa się skończy. Jasne, kiedyś musi się skończyć, ale jeszcze nie teraz. – Popatrzył ponad moją głowę na drugą stronę pawilonu i na widoczny przez okno ocean.

– Mówisz tak, jakbyś miał zaraz dostać drugiego wstrząsu mózgu – zauważyłam. – Od jak dawna grasz? Od kiedy tata zaczął cię trenować w trzeciej klasie, prawda?

Zamrugnął, zaskoczony.

– Noah mi powiedział – wyjaśniłam.

– Tak – przyznał powoli Brody. – Od trzeciej klasy.

– Grałeś w futbol od trzeciej klasy i ani razu nie zrobiłeś sobie nic. Teraz coś

ci się stało, ale z powodu szczególnego zbiegu okoliczności. Nie ma powodów, żebyś miał grać, jakby coś takiego mogło się powtórzyć.

– Wiem.

– To znaczy, ja też bym nie chciała, żebyś doznał wstrząsu mózgu. Trudno byłoby mi się wtedy umówić z tobą na wspólne zdjęcie do albumu, a wisi nade mną termin!

Uśmiechnął się, co sprawiło, że ja także się uśmiechnęłam.

– Ale jeśli lęk przed wstrząsem mózgu sprawia, że tracisz swój dar, to twoja kariera futbolowa i tak się niedługo zakończy – zauważyłam. – Równie dobrze możesz grać, jakby ci naprawdę zależało.

Przytaknął, ale zaraz zastanowił się nad tym i potrząsnął głową.

– Nie wiem, jak przestać o tym myśleć. – Przechylił głowę na bok i przyjrzał mi się. – Kilka minut temu, kiedy próbowałem zajrzeć ci do oka i powiedziałem, żebyś się rozluźniła, zrobiłaś to prawie od razu. Wzięłaś tylko głęboki oddech.

– Mam dużą wprawę – wyjaśniłam. – To reakcja obronna. Zawsze mam nerwy napięte jak postronki.

– Ty? – zapytał z niedowierzaniem. – Wydajesz się zawsze zupełnie spokojna.

– Ja? – Roześmiałam się. – Nie, nie jestem. Potrafiłam się rozluźnić, kiedy mnie o to poprosiłeś, ponieważ ci ufam.

Popatrzył na mnie z powagą.

– Nie powinnaś.

Może chciał przez to powiedzieć „Nie powinnaś mi ufać, jeśli chodzi o twoje oko” albo „Nie powinnaś mi ufać, jeśli chodzi o samochód twojego dziadka”. Ale był tak blisko, że mogłam zinterpretować jego słowa tylko tak, jakby był w nich podtekst erotyczny. „Nie powinnaś mi ufać, kiedy jesteśmy sam na sam”.

Uśmiechnęłam się zalotnie. Nie miałam w tym dużej wprawy, ale przynajmniej spróbowałam.

– Ta twoja miłość do futbolu i pan Oakley próbujący mi wyjaśnić zasady, żebym mogła robić zdjęcia na meczach, sprawiają, że sama mam ochotę zagrać.

Brody uniósł brwi.

– To się da załatwić. – Rozejrzał się po pawilonie. – To jak, można tutaj zrobić zdjęcie do albumu?

Miałam nadzieję, że nie poruszy tego tematu, ponieważ nie chciałam, żeby nasza rozmowa dobiegła końca. Ale może on właśnie tego chciał.

– Jak się teraz nad tym zastanawiam, to nie, nie da się – powiedziałam. – Nie ma tu dość światła. Nie możemy też zrobić teraz zdjęcia na plaży, ponieważ tam z kolei jest za jasno. Ten biały piasek kompletnie rozregulowuje mi światłomierz w aparacie.

Brody otworzył szeroko oczy z udawaną rozpaczą. Przynajmniej miałam

nadzieję, że jest udawana.

– Nie masz w tym aparacie trybu nocnego?

– Mam, ale wtedy szybkość migawki jest mniejsza, bo musi wpuścić więcej światła, a to znaczy, że potrzebowałabym statywu. Migawka otwiera się na zbyt długo, żeby aparat był nieruchomo, jeśli ktoś go trzyma. Zdjęcie wyjdzie nieostre. Powinniśmy spróbować jeszcze raz na plaży, ale o zachodzie słońca. Wtedy będzie idealne światło.

Przechylił głowę na bok.

– Czy to znaczy, że chcesz teraz wracać do reszty?

– A co innego mielibyśmy robić?

Wzruszył obojętnie ramionami, ale nie odwracał spojrzenia.

– Na przykład lepiej się poznać. W końcu zostaliśmy nazwani Idealną Parą. A mam wrażenie, że prawie w ogóle cię nie znam, chociaż cały nasz rocznik uważa, że jesteś miłością mojego życia.

Rozdział 7

JEGO SŁOWA SPRAWIŁY, ŻE SERCE zabiło mi mocniej, ale odchyliłam głowę do tyłu i roześmiałam się, jakby nic się nie stało.

– Znasz mnie od przedszkola.

Potrząsnął głową.

– Właściwie to nie. Dzisiaj wyglądasz zupełnie inaczej.

– Chcesz powiedzieć, że wyglądam tak jak wszyscy. – odparłam, nie kryjąc rozczarowania.

– O nie, moja pani – oznajmił stanowczo. – Wcale nie.

Odebrało mi mowę, więc tylko na niego popatrzyłam. Jego spojrzenie na moment ześlizgnęło się na górę od bikini, a potem wróciło na moją twarz. Policzki, klatka piersiowa i ramiona zapiekły mnie w cudowny sposób, a ja nie miałam ochoty rezygnować z tego uczucia tylko dlatego, że nie przyniosłam statywu.

Kennedy wykonał już gest sygnalizujący, że mi przebacza, i bez wątpienia teraz już zauważy moją nieobecność. Będzie się za mną rozglądać na plaży, a gdy wrócę na wyspę z ręczników, weźmie mnie w krzyżowy ogień pytań. Ale nie obchodziło mnie to, kiedy Brody na mnie patrzył.

Byliśmy sami. Żadne z nas nie wybierało się nigdzie, ale nie potrafiłam wymyślić, co mogłabym w tej sytuacji powiedzieć, a to tylko podkreślało, jak okropnie niedobraną byliśmy parą od samego początku. Zastanawiałam się, czy on tak samo myśli o tytule, jaki nam przyznano.

– Cały czas się nad tym zastanawiam – powiedziałam. – Jak myślisz, dlaczego nasz rocznik postanowił nas wybrać?

– Cóż, nasza klasa wybrała też Sawyera jako przedstawiciela w samorządzie szkolnym, widać więc, że większość wyraźnie jest na prochach. – Zobaczył, że spochmurniałam. – No wiesz, na takich dobrych prochach.

– Jasne, prochach w sensie suplementach diety.

– Właśnie.

– Sawyer był jedynym kandydatem – przypomniałam. – Nie mieliśmy innego wyboru, no chyba że nie wybrać nikogo. Chociaż, jak się tak nad tym zastanowić, może to byłby lepszy pomysł.

Brody nie chciał aż tak długo ciągnąć żartów z Sawyera.

– Słuchaj – powiedział niemal z niecierpliwością. – Mogę ci powiedzieć, co naprawdę myślę o Najlepszych, jeśli chcesz wiedzieć.

– Jasne że chcę. – Zachowywał się tak, jakby ludzie zwykle nie chcieli wiedzieć, co myśli, a to było przykre.

Przez chwilę mi się przyglądał. Nie wpatrywał się w mój tyłek i nie ześlizgiwał się wzrokiem na biust, ale oceniał mnie, jakby się zastanawiał, czy

może mi zaufać bardziej niż dotychczas.

Zaczął mówić powoli.

– Moim zdaniem to naprawdę dziwne, że szkoła zabrania uczniom się całować i przytulać na korytarzach, a potem każą nam głosować na dwie osoby, które powinny ze sobą chodzić, mimo że tego nie robią. Znaczą, inne kategorie także są wystarczająco paskudne. Jeśli na przykład dostaniesz jeden z tych dobrych tytułów, takich jak Sportowiec Roku, to masz poczucie, że musisz na niego zasługiwać. Dlatego cieszę się, że ja go nie dostałem.

Zastanawiałam się, czy mówił całą prawdę. Założyłabym się, że cieszyłby się z tytułu Sportowca Roku. Na pewno byłby to mniej kłopotliwy tytuł niż Byliby Idealną Parą. Rozumiałam jednak, o co mu chodzi. I tak znajdował się pod presją oczekiwań jako rozgrywający. Zdobycie tytułu najlepszego sportowca szkoły sprawiłoby, że te oczekiwania jeszcze by wzrosły, a presja stałaby się jeszcze większa.

Mówił dalej:

– A co, jeśli się dostanie jeden z tych złych, taki jak Trafi Za Kratki? To po prostu podłe w stosunku do Sawyera.

– Hmm. To słodkie, że się tym przejmujesz. Na kogo głosowałeś?

– Oczywiście że na Sawyera, ale to i tak podłe. Przewiduję, że szkoła niedługo będzie musiała znieść te tytuły. Ktoś ich w końcu pozwie.

– Nie sądzę. – Większość tytułów nie była obraźliwa, a rodzice najczęściej nie mieli pojęcia, że ich dziecko dostało jeden z nich, dopóki nie zajrzeli do albumu. A to robili prawie na samym końcu roku szkolnego.

– Ależ tak. – Brody pokiwał głową. – Pierwszą rzeczą, o jaką pójdzie pozew, będą tytuły dla par. Zasady mówią, że to musi być dziewczyna i chłopak. Dlaczego nie chłopak i chłopak albo dwie dziewczyny?

Jego słowa zdumiały mnie. Tego rodzaju dyskusję mogłabym prowadzić z Quinnem albo innym intelektualistą z lekcji dziennikarstwa czy sztuk pięknych. Nie spodziewałam się, że w roli adwokata diabła postawi się rozgrywający.

Zsunęłam torbę z aparatem z ramienia, postawiłam ją na podłodze tuż przy swoich stopach i oparłam się o ścianę pawilonu.

– Od jak dawna wiesz o Noahu? – Domyśliłam się, o kim tak naprawdę mówimy.

– Od zawsze. To znaczy, tak właściwie powiedział mi o tym w gimnazjum. Ale przyjaźniliśmy się od trzeciej klasy, odkąd, tak jak mówiłaś, zaczęliśmy grać w futbol. Nie byłem zaskoczony, kiedy mi powiedział.

– Czy on kiedyś... – Nie byłam pewna, jak zadać to pytanie ani czy w ogóle powinnam je zadawać, ale umierałam z ciekawości. – Czy byłeś kiedyś obiektem jego uczuć?

– Dlaczego pytasz? – Tłumaczenie: „Nie powinnaś o to pytać”.

Serce zaczęło mi się tłuc gwałtownie na myśl o tym, że go uraziłam.

– Jesteś wyjątkowo tolerancyjny w tej sprawie – wyjaśniłam pospiesznie.

Śmiał się na tyle długo, że napięcie zniknęło.

– No cóż, gimnazjum zawsze jest trudne – powiedział.

– Wiem.

– W gimnazjum Noah i ja mieliśmy jedną bardzo krępującą rozmowę – przyznał. – Ale wiesz, doskonale pamiętam, że kochałem się wtedy w Tii.

– W Tii?!

– Właśnie. Chyba wszystkie chłopaki w gimnazjum, przynajmniej ci zainteresowani dziewczynami, marzyli o tym, żeby zrobić to z taką szaloną dziewczyną. Ale w jakimś momencie uświadomiłem sobie, że nie jest warta tyle zachodu, a potem pewnego dnia kilku jej chłopaków poszło się pojedynkować na parkingu. Nie chciałem być jednym z nich.

To brzmiało mniej więcej prawdopodobnie, przynajmniej jeśli mówiliśmy o Tii, którą znałam od zawsze. W ostatnich tygodniach zaczęła nowe życie, to znaczy odkąd chodziła z Willem.

– Ale nie wydaje ci się chyba, że Willa czeka taki sam los, prawda?

– Nie, przeciwności się przyciągają. Przeciwności mogą się początkowo odpychać, ale na dłuższą metę są dla siebie najlepsze. – Wzruszył ramionami. – Tak czy inaczej uważam, że szkoła nie powinna oficjalnie łączyć nas w pary. Ludzie nie radzą sobie z byciem z kimś na całe życie. Żenisz się, przysięgasz, że jesteście jednym ciałem, i działacie jako jedność. W połowie przypadków parę lat później wycofujesz się z tej przysięgi i składasz ją znowu komuś innemu. Wszyscy w mojej rodzinie są rozwiedzeni. Moi rodzice, moi dziadkowie, wszyscy. Boże Narodzenie niewiele się różni od Halloween, bo to zupełnie jak chodzenie po domach i zbieranie cukierków. Ludzie, idąc przez życie, pozostają jednostkami, bez względu na to, czy są w związkach, czy poza nimi. Łączenie się w pary jest tymczasowe, tak jak w przypadku wagonów łączących się w pociąg. Można je odczepiać i zmieniać ich kolejność. Nie mówię, że tak powinno być. Mówię tylko, że tak jest.

Gdyby Brody powiedział te słowa zaraz po wejściu do pawilonu, byłabym zdruzgotana myślą, że jednak nie bierze mnie w ogóle pod uwagę. To nie były słowa chłopaka, który był zainteresowany dziewczyną i chciał, żeby dziewczyna także się nim zainteresowała. Rozmawialiśmy jednak dostatecznie długo, a rozmowa zeszała na tak poważne tematy, że przestałam już oceniać każde jego słowo pod kątem tego, czy zwiększa to jego szanse u mnie. Teraz po prostu mówił prawdę.

– Moja rodzina też tak wygląda – powiedziałam.

Wykrzywił usta i skinął głową.

Nie mogłam tak tego zostawić, prawda? Nie mogłam po prostu cieszyć się tą

nową, autentyczną przyjaźnią z Brodym. Musiałam przypomnieć o moich płytkich problemach, tych, które nie dawały mi spać od dwóch tygodni, od ogłoszenia wyników Najlepszych.

– Rozmawiałaś o tym z Grace?

Skinął głową.

– Rozmawiałem. Mówiłem Grace o różnych rzeczach, ale czy ona mnie słuchała? Nie wiem. Reaguje tym swoim śmiechem: He! He! He!

Znałam ten śmiech. Nienawidziłam go.

– Początkowo wydaje ci się, że to jest słodki, nerwowy śmiech – powiedział Brody. – Tyle że to jej reakcja na wszystko. To niemożliwe, żeby tak samo reagowała na wszystko. A może możliwe?

Moim naturalnym odruchem było zawsze łagodzenie sporów; Kaye wiele razy wypominała mi to. Tę automatyczną reakcję trudno było teraz wyłączyć, nawet jeśli starałam się załagodzić problemy faceta, który mi się podobał, z jego dziewczyną.

– Może to chodzi o ciebie, a nie o to, co mówisz – podsunęłam głupio. – Może to przy tobie Grace robi się nerwowa.

– Dlaczego miałyby być przy mnie nerwowa? – burknął.

Powiedz to. Powiedz to. Powiedz to. Powiedz prawdę. Czułam się, jakbym skakała w przepaść, kiedy to mówiłam.

– Ponieważ jesteś bardzo atrakcyjny. Może kiedy podchodzisz do niej blisko, tak jak teraz do mnie, zapomina, o czym mówiła.

To było wielkie, bezcenne wyznanie, a kiedy tylko mi się wyrwało, poczułam, że policzki robią mi się intensywnie czerwone i gorące. Popatrzyłam na sufit, jakby stał się niezwykle interesujący.

Coś dotknęło mojej szyi. Omal nie podniosłam ręki, żeby strzepnąć owada. Ale ten dotyk to były palce Brody'ego gładzące moją skórę na obojczyku, tam i z powrotem. Kompletnie nie miałam pojęcia, jak na to zareagować.. Do tej pory spędzałam więcej czasu, słuchając swoich myśli, niż zwracając uwagę na ciało. Składałam się tylko z mózgu, ciało było zaledwie wehikułem, który pozwalał mi się przemieszczać z domu do szkoły i z powrotem, tak jak mój rower, samochód dziadka albo miejski autobus. Jasne, rano starannie się szykowałam, a w ciągu dnia sprawdzałam, czy moje ubranie i włosy są w porządku. Poza tym nigdy specjalnie nie zastanawiałam się nad swoim ciałem. A Brody przypominał mi, że składałam się z kości, skóry i mięśni. Połączył moje ciało z mózgiem w sposób, jakiego nigdy nie doświadczyłam. Przycisnęłam dłonie płasko do surowej ściany i poczułam, że się poca. Dotyk jego palców był tak przyjemny, chociaż gładził mnie – powiedzmy to szczerze – całkowicie niewinnie, jak na pierwszej randce.

– Wszystko w porządku, Harper? Znowu się spięłaś. – Kiedy tylko to powiedział, przesunął dłoń niżej, żeby objąć moją pierś. Właściwie nie do końca

mnie pieścił, ponieważ jego skórę od mojej oddzielał stanik bikini, ale czułam nacisk jego ręki i jej ciepło. Mniejsza o to, co myślałam o niewinności jego dotyku. Z jego ciała w moje przeskakiwały iskry elektryczności.

Jeśli czuł się podobnie jak ja, przesuwając kciukiem tam i z powrotem po mojej piersi, nie dał tego po sobie poznać. Nie odrywał ode mnie spojrzenia. W półmroku pawilonu nie widziałam zieleni jego oczu, ale cienie pod nimi nadal były głębokie. Wydawał się starszy ode mnie i niezwykle poważny.

Roześmiałam się nerwowo.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał szeptem.

– Yyy, od czego powinnam zacząć? Większość chłopaków, jeśli dotkną obojczyka dziewczyny i zauważą, że jest spięta, cofnie rękę i zapyta o samopoczucie, a nie zacznie dotykać jej piersi. – Ostatnie słowa zabrzmiały jak westchnienie. Byłam naprawdę dumna, że w takich okolicznościach udało mi się zażartować, ale w duchu ścierpłam, słysząc własne słowa. Brzmiało to tak, jakbym chciała, żeby przestał mnie dotykać. A tego nie chciałam.

O dziwo, nie przejął się tym.

– Większość chłopaków? – zapytał, unosząc brwi. – Robisz to dostatecznie często, żeby mieć grupę porównawczą?

– Trzeba się poświęcać dla nauki – odparłam słabo.

– Nie zawsze znaczy nie – powiedział. – Wbijają nam to do głowy bez końca. Chcesz, żebym przestał?

Potrząsnęłam głową.

– Ja też nie.

Zbliżył się do mnie. Miał mnie zaraz pocałować.

Im bliżej się znajdował, w tym większym chaosie pogrążał się mój umysł. Wargi Brody'ego były tak blisko mojego ucha, że jego oddech musnął mój policzek.

Nagle się cofnął. No nie! Chciałam, żeby mnie pocałował. Czy nie dałam tego dość jasno do zrozumienia?

Skinął głową w stronę najbliższego łukowatego wejścia na plażę. Na pół zrozumiałam jego wiadomość i szarpnęłam za pasek torbę z aparatem, podnosząc ją w momencie, kiedy do środka wpadł Kennedy.

– Harper! – Przeniósł spojrzenie z torby na mnie, a w jego głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta. – Wszędzie cię szukałem.

Uśmiechnęłam się.

– Przepraszam, cały czas byłam tutaj.

Rzucił teraz gniewne spojrzenie Brody'emu. Powiew wiatru z zewnątrz poruszył jego mokrym kucykiem i przerzucił mu go przez ramię.

Brody prawie nie zareagował. Ledwie dostrzegalnie zmierzzył Kennedy'ego spojrzeniem. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że to może znaczyć: „Spróbuj

tylko, gościu, to się z tobą rozprawię”.

To zaskakujące, ale mogłam mieć rację, ponieważ Kennedy wyraźnie zrozumiał to samo, bo nie próbował zaczepiać Brody’ego. Odwrócił się do mnie.

– Co tutaj robisz? – zażądał odpowiedzi.

Podniosłam torbę z aparatem.

– Światło jest wprawdzie kiepskie, ale chcieliśmy mieć z głowy nasze zdjęcie do albumu.

– Podobno wisi nad nią termin – wtrącił Brody bez cienia sarkazmu. Brody nie uznawał sarkazmu. Ale usłyszałam w jego słowach ukryty żart: w końcu to Kennedy cały czas mi przypominał, żebym nie zaważyła terminu, a więc pośrednio to on spowodował, że siedzieliśmy razem w ciemnym pawilonie plażowym. Więc może się wypchać.

Wybuch gniewu Kennedy’ego wyraźnie przygasł. Zdołaliśmy go ułagodzić, tak samo jak mnie się to udawało na lekcjach dziennikarstwa.

Tyle że tym razem miał powody do zazdrości. Brody bawił się mną.

– Wracajmy – powiedział do mnie ciszej Kennedy.

– Zaraz przyjdę.

Zaczekał jeszcze moment, najwyraźniej zastanawiając się, czy powinien nalegać, żebym wracała z nim natychmiast. Ale nie zrobił tego. Po prostu wyszedł z pawilonu.

W moich uczuciach panował zupełny mętlik, ale Brody i ja byliśmy tylko znajomymi, którzy flirtowali dla zabicia czasu. Wiedziałam, co teraz nastąpi. Zażartujemy sobie z Kennedy’ego i rozstaniemy się.

– Co ja ci wcześniej mówiłem? – zapytał Brody. – Jeśli masz zamiar łamać zasady, upewnij się, że nie dasz się złapać. – Podeszedł do mnie. Spojrzał w stronę wejścia, jakby się zastanawiał, na ile wyraźnie zobaczy go ktoś stojący na zewnątrz. Zadowolony z wyników obserwacji oparł się przedramieniem nad moją głowę, dokładnie tak, jak Will stał koło Tii w piątek, na korytarzu w szkole. Zsunął pasek torby z mojego ramienia i postawił ją znowu na wykładanej kafelkami podłodze. Pochylił się.

Moje ciało było świadome tego, co on robi, zanim zorientował się też mój mózg. Cały czas zastanawiałam się nad jego motywami. Czułam się już dostatecznie winna, że pozwalam mu flirtować i dotykać mnie w niestosowny sposób. To było coś gorszego. Pocałunek w sytuacji, kiedy ja miałam chłopaka, a on dziewczynę, był regularną zdradą. Poza tym w ogóle nie zbliżylibyśmy się do siebie, gdybyśmy nie zostali wybrani jako para. Wszystkie te informacje kłębiły mi się w głowie, kiedy zamknęłam oczy i uniosłam podbródek. Moje usta zetknęły się z jego ustami.

Jego wargi były ciepłe i miękkie. Całował mnie delikatnie, jego usta muskały i naciskały moje. Kiedy wyobrażałam sobie pocałunki z Brodym – a zdarzało mi

się to wielokrotnie – całował mnie wtedy gwałtownie, jak sportowiec dążący do wygranej. Zaskoczyło mnie więc, że ten twardy futbolista potrafi być taki czuły.

Musiałam jednak przyznać, że liceum nie pozwoliło mi zdobyć szczególnie dużego doświadczenia. Oczywiście całowałam się z Kennedym, a także z Noahem i Quinnem, kiedy chodziło o to, żeby ktoś nas zobaczył, a wcześniej z kilkoma chłopakami, którzy odprowadzali mnie do domu po randce. Nigdy jednak nie miałam okazji do tak długiej i intensywnej sesji eksperymentowania z ustami chłopaka – takiej, jakie widywałam w filmach i o jakich czytałam w książkach. Takiej, jakie Tia i Kaye miały w każdy weekend.

Obawiałam się, że coś popsuję i Brody domyśli się, jak bardzo jestem niedoświadczona, więc pozwoliłam mu przejąć inicjatywę. Czubek jego języka rozchylił lekko moje wargi. Wsunął się do środka. Przez długie minuty Brody podtrzymywał dłonią mój podbródek i całował mnie coraz intensywniej, namiętniej. Odwzajemniałam pocałunek. W końcu pokrył pocałunkami mój podbródek i szyję z boku. Zadrżałam.

Jego kciuk znowu musnął mój sutek.

W tym momencie poczułam, że wszystko się zmieniło. Elektryczny impuls przemknął z mojej piersi prosto do krocza i zapulsował tam. Już wcześniej się mną bawił, a ja także się z nim drażniłam. Teraz wiedział, że go pragnę i ja też tego wiedziałam. Z tym jednym lekkim dotykem powróciły do mnie wszystkie pragnienia zdobycia chłopców, którym nie podobałam się tak bardzo, jak oni podobali się mnie, wszystkie żale, że inne dziewczyny mają chłopaków, którym na nich zależy, a ja nie. Brody wlał we mnie więcej żaru opuszką kciuka, niż doświadczyłam przez całe życie.

Oparłam dłonie na jego biodrach, twardych jak kamienie, i przyciągnęłam go bliżej.

– Mm – szepnął w moją szyję. Poczułam mrowienie w ramionach. Brody uniósł usta. Jego oddech w moim uchu był tak przyjemny, że z trudem to wytrzymałam – a to było jeszcze nim dotknął płatka mojego ucha czubkiem języka. Westchnęłam.

Brody przesunął dłonią po moim staniku, żeby dotknąć mojej piersi. Potem wsunął jeden palec pod materiał. Wzdrygnęłam się.

– No dobra – powiedział, cofnął się i roześmiał się, wyraźnie skrzepowany. – Tyle jeszcze może nam ujść na sucho.

Przez moment stałam oszołomiona i próbowałam zrozumieć, co takiego powiedział. Jakby mówił w obcym języku. Wycofywał się, ponieważ Kennedy przyszedł już raz sprawdzić, co się ze mną dzieje. Nie było tu drzwi, więc nie mogliśmy się zamknąć. Jeśli on by nas nie przyłapał, zrobiłby to ktoś inny. To była publiczna plaża. Prawda.

Nie zastanawiałam się po prostu nad tym, jak zakończy się nasze spotkanie.

Eksperymentowaliśmy, ponieważ koledzy sprawili, że zaczęliśmy być sobie nawzajem ciekawi. Teraz Brody wróci do Grace, a ja wrócę do Kennedy'ego.

Tyle że ja nie chciałam wracać do Kennedy'ego. Chciałam zostać tutaj z Brodym, podświetlonym słońcem, które rzeźbiło płaszczyzny jego wysportowanego ciała. W pawilonie nie było już tak ciemno. Albo mój wzrok się przyzwyczaiał, albo słońce zniżyło się na tyle, żeby wpadać prosto przez okna. A może moje źrenice były rozszerzone, co dzieje się u ludzi w przypadku seksualnego podniecenia. Moja wiedza o anatomii z jedenastej klasy powróciła, żadna zemsty.

– Odniesiesz aparat do samochodu? – zapytał Brody.

– Tak – odparłam i przyklęłam, żeby podnieść mój kosztowny, ukochany aparat, o którym całkowicie zapomniałam.

– Odczekam minutę i wrócę na plażę. Nikt niczego nie będzie podejrzewać – zakończył, naśladując film szpiegowski, ale brakowało mu cienkiego sarkazmu Kennedy'ego. W przypadku Brody'ego nigdy nie byłam pewna, kiedy żartuje.

– Oki-doki – odparłam jak idiotka. – Do zobaczenia. – A to było jeszcze gorsze.

Pobiegłam na parking, po drodze zakładając ciemne okulary Brody'ego.

– Hej – zawołał za mną Brody, ale ja miałam już dość. Musiałam się pozbyć tej obsesji na jego punkcie, a spędzanie czasu z nim wcale mi w tym nie pomagało. Im więcej o nim wiedziałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że nie jest taki, jak go sobie wymarzyłam.

Jest znacznie lepszy.

I nie należy do mnie.

Rozdział 8

PRZESZŁAM PRZEZ PARKING, mniej teraz rozgrzany, ponieważ słońce trochę odpuściło. Idąc, czułam się dziwnie wyższa i jakbym miała większy biust. Odłożyłam aparat do bagażnika samochodu dziadka i zabrałam drugą lodówkę turystyczną pełną wody.

Szłam ścieżką prowadzącą z parkingu na plażę i nagle zatrzymałam się gwałtownie – zobaczyłam Willa leżącego z podwiniętymi nogami na betonowej ławce, zdecydowanie za krótkiej dla niego. Był tylko częściowo ocieniony przez palmy i poszarpane pnącza, które rosły w piasku, a tam, gdzie docierało do jego ciała słońce, widać było, że jego skóra jest spocona. Pies leżał obok niego. Zakładałam, że poszukałby pomocy, gdyby wyczuł śmierć, ale Will leżał niepokojąco nieruchomo.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, zaniepokojona.

Otworzył jedno oko i spojrzał na mnie ponad okularami.

– Tak, tylko gorąco. – Podciągnął się, żeby usiąść, a mięśnie jego brzucha zacisnęły się w twarde węzły. Podobnie jak Brody on też wiedział, jak się robi brzuszki.

Darowałam sobie odpowiedź, że sama to zauważyłam.

– Czy z twoim okiem jest już lepiej? – zapytał.

– Ponieważ całkiem o nim zapomniałam – odparłam zgodnie z prawdą – więc chyba jest lepiej.

– A z całą resztą? Kennedy powiedział, że zastał cię z Brodym, jak robiłaś zdjęcia Najlepszych w pawilonie.

– Był wściekły? – zapytałam szybko.

– Nie wydawał się szczególnie wściekły. Zacząłem się nawet zastanawiać, ponieważ nie było was tak długo. Wiem, że zdobycie tytułu takiego jak Idealna Para może naprawdę namieszać w głowie.

Westchnęłam, usiadłam obok niego i podałam mu termos z lodówki. W głowie mi wirowało, kiedy zastanawiałam się, co powinnam powiedzieć. Nic nie rozumiałam w sprawie Brody'ego. Usta dalej mrowiły mnie od pocałunków i przechodził mnie dreszcz, ilekroć pomyślałam o tym, co się właśnie wydarzyło. Will był na tyle zaprzyjaźniony z Brodym, że być może mógłby mi coś podpowiedzieć – jeśli uda mi się sformułować pytanie tak, żeby nie zabrzmiało jak marzenie o zostaniu dziewczyną Brody'ego.

– Wiedziałaś, że Brody został znokautowany podczas treningu futbolowego?

Brody powiedział mi w tajemnicy, że mama każe mu zrezygnować ze sportu, jeśli jeszcze raz dostanie wstrząsu mózgu. Ale o tym, że był kontuzjowany, wiedzieli podobno wszyscy. Tylko ja nic nie słyszałam na ten temat, dopóki mi

sam nie powiedział. Czulałam się urażona tym, że wszyscy trzymali to przede mną w sekrecie.

Will był zajęty wypijaniem połowy zawartości termosu jednym łykiem. Nie przerywając picia, otworzył jedno oko i leciutko skinął głową. Potarł wilgotną butelką czoło.

– Przed rozpoczęciem roku szkolnego, tak?

– Tak.

– Ale nic mu nie jest.

– Chyba nie. Gracze futbolowi mogą być przyzwyczajeni do takich rzeczy, ale ja nie jestem graczem futbolowym i jestem w szoku, że ktoś może zostać znokautowany, a potem lekarz wyraża zgodę i ta osoba następnego dnia wraca na trening. A ty nie?

– Nie – odparł Will. – Ja grałem w hokeja. Czyli martwisz się o Brody’ego?

– Bardziej mnie zaskakuje, że cały rocznik zagłosował na mnie i Brody’ego jako idealną parę, ale nikomu nie przyszło do głowy powiedzieć mi, że mój domniemany chłopak stracił przytomność podczas treningu.

Will zmarszczył brwi.

– Ale to było co najmniej na tydzień przed głosowaniem.

– Wiem. – Chyba po prostu szukałam u Willa potwierdzenia, że między Brodym a mną jest jakaś więź, której jednak wyraźnie nie było. – A na kogo ty głosowałaś?

– Na nikogo. Głosowanie było pierwszego dnia szkoły. Nie pamiętałem wtedy niczyjego nazwiska poza Tią. No i oczywiście Sawyer zdążył się już dać zapamiętać.

Oczywiście.

– Cóż, teraz, kiedy znasz nas już trochę lepiej, czy połączyłbyś Brody’ego i mnie?

– Jeśli brać pod uwagę to, jak wyglądasz i jak się zachowujesz w szkole, to nie. Ale powiem coś takiego: Brody’emu podobają się śliczne dziewczyny, a dzisiaj zdecydowanie zaliczasz się do tej kategorii. To znaczy, zawsze byłaś ładna, ale dzisiaj to naprawdę co innego. Nie chcę podpaść mojej dziewczynie, ale wyglądasz pięknie.

– To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam, Will.

– Wyraźnie otaczasz się niewłaściwymi ludźmi.

– Jasne – roześmiałam się.

– Mówię poważnie. Wydaje mi się, że mamy wiele wspólnego ze sobą. Dobrze sobie radzisz w szkole. Przyzwyczyłaś się, że jesteś za to chwalona przez nauczycieli i rodziców, za wyniki w nauce i czasem możesz zapominać o reszcie życia.

Napiłam się z własnego termosu z wodą.

– Wiem.

– Potem zostałam wybrana jako Idealna Para i uświadomiłam sobie, że inni widzą w tobie coś więcej niż tylko chodzący i gadający mózg. Albo też coś innego. Właśnie tak ja się czułam, kiedy wybrano mnie jako Flirt Roku. Znaczący, sorki, co to ma być? Zamartwiałem się, co pomyślą moi rodzice. Chciałem tytułu, który by znaczył: „Coś osiągnąłeś”. – Wyciągnął przed siebie ręce, jakby chciał obramować tytuł lampkami. – A nie... sam już nie wiem.

Wykonałam podobny gest.

– „Masz życie towarzyskie”.

– Właśnie. W poprzedniej szkole nie byłem z tego znany. Więc rozumiem, jeśli masz... – Urwał, wyraźnie obawiał się mnie urazić.

Pomogłam mu.

– Obsesję na tym punkcie.

Najwyraźniej to było właśnie to słowo, którego przez grzeczność nie chciał użyć.

– Obsesję – powtórzył. – Mogę ci powiedzieć, że Brody’emu było przyjemnie, że został połączony z tobą parą.

– Przyjemnie?

– Tak. A dzisiaj... – Will na wskazał mnie i zawiesił dłoń w powietrzu, mniej więcej równoległe do mojego brzucha. Nie byłam pewna, co chce przez to powiedzieć, dopóki się nie odezwał: – Brody naprawdę ucieszył się na twój widok. I jeszcze bardziej ucieszył się, że wyglądasz tak jak teraz.

– Aha.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale on ma dziewczynę.

Wypiłam jeszcze łyk wody.

– Wiem o tym – powiedziałam powoli.

– Nie wydaje mi się, żeby Brody traktował to serio – powiedział Will. – Chodzi o głosowanie, o chodzenie z kimś. Ty bierzesz to wszystko bardzo serio, tak samo jak ja. Na tym właśnie na początku polegał mój największy problem z Tią.

– Rozumiem.

Wypił resztę wody i oddał mi pusty termos.

– Masz. – Wyciągnęłam z lodu jeszcze jedną butelkę i wskazałam pawilon. – Połóż się tam w środku, tam jest naprawdę chłodniej. Powiem Tii, gdzie jesteś.

– Dziękuję. – Wstał i skręcił w piaszczystą dróżkę. Pies zerwał się na nogi i poszedł za nim.

– Nie, to ja ci dziękuję.

Patrzyłam za odchodzącym Willem i słyszałam własne bezsensowne słowa. „Nie, to ja ci dziękuję, że mi powiedziałeś, że chłopak, który mi się podoba, nie interesuje się na serio nikim, łącznie ze mną”.

Ale Will porównał Brody'ego i mnie do Tii i siebie.

On i Tia byli teraz razem.

Czy miałam szansę u Brody'ego?

Nie, to było absurdalne. Aby przyjąć taką interpretację jego słów, musiałabym zignorować cały wstęp o tym, że Brody ma już dziewczynę i że to nie ja nią jestem. Pomaszerowałam gniewnie do ręczników, kopiąc piasek bardziej, niż to było konieczne, i rzuciłam się obok Tii.

– Co się stało? – zapytała z zamkniętymi oczami. Nie popatrzyła nawet, kto położył się koło niej. Tia była wyluzowana, a ja jej tego zazdrościłam.

– Tu się nic nie stało – powiedziałam. – Odesłałam Willa do pawilonu, bo się roztopiał.

– Twierdzi, że on jest normalny, a mieszkańcy Florydy są zrobieni z azbestu. Co się stało z tobą? Oko dalej cię boli? Will mówił, że miałaś poważne kłopoty z kontaktami i Brody przybiegł cię ratować, podczas kiedy Kennedy spokojnie sobie siedział.

– Z moim okiem już lepiej. – Powiedziałam, po czym oznajmiłam wprost: – Poza tym poszłam do pawilonu i tak częściowo się całowałam z Brodym.

Tia natychmiast przewróciła się na bok i szeroko otworzyła ciemne oczy.

– Nie można się częściowo całować. Z samej definicji... gdzie moja komórka? – Wymacała telefon pod ręcznikiem. – Bez Internetu mogę ci powiedzieć, że całować się, to znaczy, że wasze usta muszą wejść w kontakt. Nie można tego robić częściowo.

– W takim razie całowałam się z Brodym – oznajmiłam.

– Zamieniasz się we mnie – zachłysnęła się, udając zgrozę.

– Nie. Ty całowałaś się z przypadkowymi chłopakami i z Sawyerem. Ale przed Willem nie miałaś nigdy chłopaka, więc nikogo nie zdradzałaś. A ja zdradziłam.

Szczerze mówiąc, nie przejmowałam się tym tak bardzo, jak powinnam.

Wzruszyła ramionami na tyle, na ile to było możliwe, ponieważ leżała na boku.

– Brody też zdradził.

– Wiem – powiedziałam i rozejrzałam się po plaży, szukając go. Stał mniej więcej w połowie drogi z pawilonu, plecami do mnie i z dłońmi opartymi na biodrach. Grace, Cathy i Ellen szły w jego stronę, najprawdopodobniej wracały ze zwycięskiej wyprawy po piwo. Ellen lekko się zataczała.

Tia nadal na mnie patrzyła.

– Will mówił, że zamierza cię ostrzec, jeśli chodzi o Brody'ego.

– Zrobił to, ale za późno. – Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy na pewno nikt nie ulokował się na pobliskich ręcznikach. – Brody troszkę mnie obmacywał – przyznałam.

– Boże świąty! – wykrzyknęła Tia.

– O, czyli tego też nie można robić po trochu? – zapytałam szybko. – W takim razie Brody sporo mnie obmacywał. Tylko nie mów nic Kaye, bo Grace na pewno będzie ją pytać, co wie. Kaye niczego nie powie, jeśli nie będzie wiedziała.

Tia podparła się na łokciu.

– Mogę zapytać, co ci, kurwa, odwalilo?

Zachłysnęłam się.

– Krytykujesz mnie?

– Jasne że cię nie krytykuję! Po prostu się zastanawiam, co w ciebie wstąpiło. W dniu ogłoszenia wyników głosowania powiedziałaś mi, że nigdy nie zainteresujesz się Brodym, ponieważ już znalazłaś idealnego chłopaka, czyli Kennedy'ego. Dzisiaj umawiasz się z Brodym na potajemną schadzke i pozwalasz, by obcował z twoim łonem.

Zaczęłam się tak gwałtownie śmiać z powodu takiego doboru słów, że zassałam trochę piasku i przez następną minutę plułam nim i wycierałam język. Nie pomagało mi, że nadal chichotałam.

W końcu odezwałam się z westchnieniem:

– To całe głosowanie wyrwało mnie ze strefy komfortu. Wydawało mi się, że chcę tylko spędzać trochę czasu z Kennedym, robić zdjęcia, a potem siedzieć sama w domu i obrabiać je na komputerze. Ale jeśli to ma być najbardziej ekscytujący okres mojego życia, to co ja właściwie robię? Reszta Stanów Zjednoczonych przyjeżdża na Florydę, by przeżyć przygodę, a ja mieszkam tutaj na stałe i nie robię niczego, co byłoby przyjemne.

– Zaczęłaś robić zdjęcia, bo sprawiało ci to przyjemność – przypomniała Tia.

– To prawda.

Nie znalazłyśmy lekarstwa na żaden z moich problemów, ale po rozmowie z nią czułam się lepiej. Zawsze patrzyła na wszystko z optymizmem, a to poprawiło mi nastrój. Usiadłam na ręczniku, licząc na to, że na plaży czekają mnie jeszcze jakieś cudowne niespodzianki.

Cathy szła w naszą stronę, obok niej zataczała się Ellen, tylko Grace zatrzymała się przy Brodym. Jego głowa zasłaniała mi jej twarz, więc nie wiedziałam, o czym rozmawiają i jak poważna jest to rozmowa. Widziałam tylko, że trzymał dłonie na jej biodrach na wysokości majtek od bikini. Pawilon, w którym dopiero co spędziliśmy bardzo interesujące pół godziny, znajdował się na linii jego wzroku. Oto, ile dla niego znaczyło nasze spotkanie.

– Pieprzyć wszystko – mruknęłam do Tii. – I nie cytuję w tym momencie Sawyera. Pogadamy później, idę popływać.

Zerwałam się, przebiegłam po piasku i rzuciłam się do wody, żeby odpłynąć daleko od brzegu i zanurkować głęboko. To zawsze była moja reakcja obronna

podczas niezliczonych szkolnych i urodzinowych imprez, kiedy nie wytrzymałam już interakcji z innymi ludźmi. Nic z tego – tak naprawdę nic we mnie – nie zmieniło się tylko dlatego, że całowałam się z Brodym.

Unosiłam się na plecach w ciepłym morzu. Tutaj, w zatoce, fale nie były tak wysokie jak na wybrzeżu Atlantyku. Od czasu do czasu jakaś większa zalewała mi twarz i krztusiłam się wtedy słoną wodą, ale na ogół kołysały mną, unosząc najpierw moją głowę, a potem stopy, jakbym była pasmem wodorostów albo nadmuchiwaną dziecięcą zabawką.

Po jakimś czasie odwróciłam się na brzuch i zrobiłam strzałkę, płynąc jak martwe ciało. Próbowалам wrócić do punktu, w jakim byłam rano, jeszcze przed biegiem, kiedy chciałam tylko jednego – zajmować się swoimi sprawami i dbać o to, żeby nikt nie zawracał mi przy tym głowy. Tamta „ja” nie przejęłaby się, że Brody trzyma dłonie na bikini Grace. Tamta „ja” uznałaby powrót Brody’ego do Grace za normalną kolej rzeczy. Tamta „ja” wiedziałaby, że pocałunek był efektem jego impulsywności, tak samo jak cztery mandaty za przekroczenie prędkości w zeszłym roku i nagana za obrzucenie ogrodu trenera papierem toaletowym. Żołądek mnie rozboleł.

Poczułam, że coś muska mnie w brzuch. Tym razem nie dałam się nabrać – to nie była żadna przepływająca obok ryba. Chłopak podkradł się do mnie i uważał, że to zabawne udawać, że mnie podtrzymuje, kiedy unosiłam się w wodzie. Wiedziałam, że to nie Brody, który nie robił niczego połowicznie. On objąłby mnie ramieniem w talii i podniósł do góry. Za to dotknięcie, tak lekkie, że ledwie je czułam, odpowiadał Kennedy.

Wynurzyłam się i pozwoliłam, żeby woda spłynęła mi z twarzy. Tym razem pamiętałam, że nie wolno mi potrzeć oczu. Kennedy uśmiechał się z zadowoleniem, jakby udało mu się naprawdę mnie zaskoczyć. Roześmiałam się uroczo, żeby podtrzymać to złudzenie.

W zeszłym tygodniu nie czułam się jeszcze tak zblazowana. Jedno spotkanie z Brodym zniszczyło moją relację z Kennedym – o czym Kennedy nawet nie wiedział – a ja nie byłam pewna, czy mnie to w ogóle obeszło.

– Chcesz już wracać?

Razem z tobą?, miałam ochotę zapytać z udawanym zaskoczeniem, nie chciałam jednak ponownej kłótni z Kennedym, zwłaszcza kiedy Brody zdążył się już przykleić do Grace. Od kiedy weszłam do wody, nie patrzyłam w stronę plaży, ale nie miałam wątpliwości, że zabrał ją do pawilonu. Takiego eufemizmu mogłyby używać wszystkie obiekty zainteresowania Brody’ego, Klub Skoków w Bok Brody’ego: „Czy zabierał cię do pawilonu?”.

– To przestało być zabawne – powiedział Kennedy. Zatopiona w myślach, omal nie zapomniałam, że jest tu ze mną i cały czas narzeka. – To śmieszne, że jeden mięśniak może sprawić, że klimat robi się jak na imprezie pakerów.

Było tu dwóch mięśniaków, licząc Noaha, a trzech, jeśli doliczyć Willa, chociaż w naszej szkole nie było drużyny hokejowej. Założyłam, że Kennedy ma na myśli Brody'ego.

– Nie, ja jeszcze nie chcę wracać – powiedziałam. – Słońce nawet jeszcze nie zaszło.

– Jutro mamy szkołę – przypomniał Kennedy. – Masz już gotowe dla mnie wszystkie zdjęcia Najlepszych?

– Jeszcze nie.

– Są mi potrzebne.

– Jest dzień wolny, a termin mamy dopiero za półtora tygodnia.

– Co się z tobą dzieje? – zapytał Kennedy. – Jesteś okropnie zgryźliwa. Masz

PMS?

Okręciłam się, żeby na niego spojrzeć. Ten ruch sprawił, że moje ramiona wywołały w wodzie wir, jakbym była huraganem. Fala uderzyła go prosto w usta, kiedy powiedziałam:

– Nigdy pytaj dziewczyny o coś takiego. To obraźliwe.

– Ale to jest odpowiedź na moje pytanie – oznajmił.

Kobieta nie miała szans zwyciężyć w takiej kłótni. Mimo to spróbowałam.

– Nie rozumiem, jak możesz się uważać za tak postępowego intelektualistę, a jednocześnie rzucać kobiecie takie komentarze.

– No przepraaaaszam – powiedział.

– Wiesz co? – zapytałam, podnosząc głos ponad szum fal. – Obraziłeś mnie w piątek tym wybuchem na temat moich przyjaciół i babeczek. Teraz nagle uznałeś, że zostałam dostatecznie ukarana i już nie jesteś na mnie wściekły. A może ja teraz jestem wściekła na ciebie? Zasluguję na przeprosiny. Nie takie „przepraaaaszam”, tylko prawdziwe.

Popatrzył na mnie ze zdumieniem. Odwzajemniłam jego spojrzenie. Większa fala uderzyła mnie w tył głowy i omal nie przewróciła. Wbiłam pięty w piasek i nie ruszyłam się z miejsca.

Kennedy westchnął.

– Nie mam nic przeciwko gejom, po prostu sam nie jestem gejem. Ale cały czas mam w głowie komentarze mojego taty. Nie poznałaś go.

Potrząsnęłam głową.

– Tata nie aprobuje moich kolczyków i nie podoba mu się moja fryzura. – Kennedy wyciągnął rękę i ścisnął koński ogon u nasady. – Nie podoba mu się też kino niezależne. Powinnaś usłyszeć, jak mnie nazywa.

Skinęłam głową. Nie musiałam poznawać jego ojca, żeby wiedzieć, jakim jest typem. Wielu mężczyzn miało podobne poglądy i wyrażali je na głos przy śniadaniu w pensjonacie, zakładając, że oczywiście wszyscy się z nimi zgadzają. Nie mieli pojęcia, że zaledwie kilka dni wcześniej w ich łóżkach spały pary

homoseksualne.

– Jesteśmy w takim wieku, że to, co mówi tata, powinno po mnie spływać, prawda? – powiedział Kennedy. – Ale u mnie to tak nie działa.

– U mnie też nie – przyznałam. Miałam na myśli moją mamę.

– Prawdopodobnie nie uda mi się pójść do szkoły filmowej. Możliwe, że w ogóle nie pójde do college'u. Tata nie rozumie, dlaczego nie chcę zostać tutaj i nie chcę też przejąć jego firmy hydraulicznej, skoro można na tym nieźle zarabiać.

W ciągu zaledwie kilku minut Kennedy przeobraził się w moich oczach. Skoro już wiedziałam, z czym musiał sobie radzić w domu, rozumiałam też, dlaczego tak zareagował i skąd się brała jego złość. Ale zrozumienie nie sprawiło, że zaczęłam go bardziej lubić. Powinłam go zachęcać, żeby poszedł do szkoły filmowej, i to niezależnie od opinii ojca, ale nagle przestało mnie to obchodzić. Wyobraziłam go sobie za dziesięć lat, jako długowłosego hydraulika, twierdzącego, że gdyby tylko chciał, mógłby ukończyć szkołę filmową, i rzucającego zgryźliwe komentarze o popularnych i powszechnie lubianych filmach.

Zamiast pocieszyć go w związku z problemami rodzinnymi, ku własnemu zaskoczeniu powiedziałam:

– Nie możesz mnie więcej ignorować.

– Co takiego?

– Ignorować. Złócisz się na mnie i nie odzywasz się do mnie przez kilka dni. Nie znoszę tego i nie zamierzam dłużej tego wytrzymywać. Moja mama i tata stale sobie coś takiego robią.

Popatrzył na mnie ponad wodą, jakby teraz i on wreszcie coś zrozumiał. Fala uderzyła go w podbródek, a potem kolejna. Nadal w milczeniu mnie obserwował.

W końcu się odezwał:

– Ja?! To ty mnie ignorujesz.

– Z całą pewnością nie.

– Nigdy nic nie mówisz.

– Teraz właśnie coś mówię. Słyszę swoje słowa.

– Jesteś niezdolnie małowólna. Chodzenie z tobą to jak bycie ignorowanym przez cały czas.

Cóż, może w takim razie nie powinien ze mną chodzić, skoro to taka męka. Może powinniśmy ze sobą zerwać. Już miałam to powiedzieć, kiedy spojrzałam w stronę brzegu.

Niech szlag trafi szkła kontaktowe, dzięki którym tak doskonale widziałam na odległość. Wbrew swojej woli skoncentrowałam się na grupie naszych ręczników i parasoli. Grace i Brody siedzieli twarzami do nas, ona ulokowała się między jego rozłożonymi nogami, a on masował jej ramiona.

Zamiast zerwać z Kennedym, burknęłam:

– Dlaczego my się nigdy nie całujemy?

Jeśli chciałam mu udowodnić, że myślę logicznie i trzeźwo, a nie, że spodziewam się okresu, to pytanie zdecydowanie mi nie pomogło. W tym momencie żałowałam tylko, że nie mogę zachować się podobnie jak zachowywał się właśnie Brody.

– O czym ty mówisz? – zapytał Kennedy. – Jasne, że się całujemy.

Najwyraźniej przydałaby mu się rozmowa z Tią. Według jej definicji Kennedy i ja całowaliśmy się tylko trochę.

– Nie miałeś nigdy ochoty na coś naprawdę gorącego? – zapytałam, a brzmiało to jak reklama pornostrony internetowej, ale nie wiedziałam, jak miałabym to ująć inaczej. Chłopak taki jak Brody nie przejąłby się tym, jakiego sformułowania użyłam. Zaakceptowałby zaproszenie bez żadnych pytań.

– To brzmi po prostu tandetnie – stwierdził Kennedy. – A z pewnością nie pociągająco.

– Żartowałam. Masz rację, cały ten dzień ma klimat jak z męskiej szatni. Chyba zaczyna mi się to udzielać.

– Chcesz już wracać?

– Nie mam jeszcze ochoty wracać.

– W takim razie wyjdźmy przynajmniej z wody – zaproponował.

Siedzenie obok niego na ręczniku i słuchanie jego żartów nie było ani trochę bardziej ekscytujące niż stanie koło niego w morzu i słuchanie jego żartów. Ale z pewnością nie zrezygnuję z jego towarzystwa, widząc, co na moich oczach Brody robi z Grace.

Ruszyliśmy w stronę brzegu. Grace leżała teraz na ręczniku z Cathy i Ellen po bokach, a Brody przerzucał się z Willem piłką futbolową – „przerzucał” w tym przypadku znaczyło, że ciskał nią jak na meczu. Nie dotykał już Grace, ale co widziałam, to moje.

Żeby nie zniechęcić Kennedy’ego do samego końca, dałam mu okazję poprawienia mi nastroju. Nie musiał nawet wysilać się na komplement, oszczędziłam mu wysiłku.

– Podoba ci się moje nowe bikini? – zawołałam, przekrzykując szum fal.

– Wyglądasz jak ratowniczką.

To było zupełnie jak wtedy, kiedy założyłam na imprezę śliczną damską marynarkę, a on powiedział, że wyglądam jak facet, i jak wtedy, kiedy założyłam tiulową minisukienkę, a on powiedział, że wyglądam jak wiccanka.

Kiedy znaleźliśmy się na brzegu, wymownym gestem poklepał miejsce na swoim ręczniku – no, dzięki wielkie! – i usiedliśmy koło siebie, nie dotykając się. Siedzenie obok siebie na ręczniku było jego wersją zaawansowanej fizycznej intymności. Co będzie, jeśli mimo wszystko pójdzie do szkoły filmowej i będziemy

chodzić ze sobą także w college'u? Będziemy tak siadywać obok siebie na trawniku na kampusie? Czy tak właśnie wyrafinowani intelektualiści zachodzą w ciążę?

– Panie i panowie. – Brody stanął na krawędzi wyspy ręczników, przerzucając bez patrzenia piłkę z ręki do ręki, tak sprawnie, jakby była jego częścią. – Czas na mecz futbolu. Dotykowego, tak żeby dziewczyny też mogły zagrać.

Grace usiadła i uniosła obie ręce.

– Jestem z tobą w drużynie, Brody! – oznajmiła dziwnie niewyraźnie.

– Pijani nie mogą grać – oznajmił Brody. – Mówię serio, mogłabyś sobie coś zrobić. Ale możesz się przyglądać i nam kibicować.

Pijane czirliderki w odpowiedzi przybiły sobie piątki.

– Możemy kibicować na siedząco? – zawołała Cathy.

Zdegustowana zamknęłam oczy i położyłam się na ręczniku.

– Brody! – usłyszałam głos Noaha. – Jeśli coś sobie zrobisz, trener cię zabije.

– Nic mu nie będzie – powiedziałam w powietrze. – Chyba że ty na niego polecisz.

– Oooo – jęknęli wszyscy wokół.

– O, to było dobre – skomentował Kennedy.

Hura, zakwalifikowałam się do Olimpiady Złośliwości. Nie chciałam, żeby to, co mówię, zostało uznane za takie zabawne. Miałam nadzieję, że Noah nie jest na mnie zły. Otworzyłam jedno oko, żeby go odszukać.

Skradał się pomiędzy ręcznikami w moją stronę. Kiedy znalazł się obok, pochylił się nade mną tak, że poczułam się odrobinę niepewnie. Kątem oka zobaczyłam, że Kennedy usunął mu się z drogi. Noah potarł czubek mojego nosa swoim nosem, tak jak wtedy, kiedy ze sobą chodziliśmy. To dziwne, ale chociaż wiedziałam, że się mną nie interesuje, poczułam w środku łaskotanie, jak wtedy, kiedy jeszcze nie przyznał mi się do swojej orientacji.

– Wiesz, że cię dorwę w czasie meczu, prawda? – zawarczał ponuro.

Zachichotałam. Kennedy skrzywił się tylko. Noah za daleko posuwał się w tym flirtowaniu, a ja mu na to pozwalałam. Jeśli tego nie przerwę, Kennedy znowu zacznie mnie ignorować, a wiedziałam, że tego nie zniosę. Serio. Odwróciłam się do niego.

– Masz ochotę zagrać?

– Masz ochotę powbijać sobie ze mną drzazgi pod paznokcie? – odpowiedział pytaniem.

– Uznam, że to miało znaczyć „nie”. W takim razie nie zagram – powiedziałam Noahowi. Miałam nadzieję, że Brody mnie usłyszał.

– Usiądź, to może być niezłe widowisko – powiedział Kennedy, kiedy Noah

odszedł. – Starcie mięśniaków futbolowych, dyrygenta orkiestry, dziewczyn, przewodniczącego szkolnego samorządu i homo-Gota? Gdyby tylko pozwolono wziąć w tym udział pijanym czirliderkom, byłoby prawdziwe show.

Nie uważałam, że to będzie prawdziwe show. Uważałam natomiast, że o wiele przyjemniej byłoby brać w tym udział, niż tylko patrzeć, ale nie zamierzałam grać, skoro to Brody był organizatorem gry. Posłusznie usiadłam i patrzyłam, jak drużyny zbierają się i dzielą.

Brody odłączył się od grupy i podbiegł do naszego ręcznika. Wyciągnął do mnie rękę.

– Myślałem, że chciałaś zagrać w futbol.

Popatrzyłam na niego do góry. Zielone oczy lśniły w opalonej twarzy. Kusił mnie jak diabeł. Naprawdę miałam wielką ochotę zagrać, ale wiedziałam, że jeśli przyjmę jego rękę, Kennedy odbierze to jak policzek. A nie było sensu go prowokować do ignorowania mnie z powodu meczu futbolowego na plaży w sytuacji, kiedy nie czekała na mnie żadna nagroda pocieszenia. Brody przecież tylko się bawił moimi uczuciami.

Otworzyłam usta, żeby powtórzyć „nie”, ale zamiast tego wyrwał mi się z nich pisk –zostałam złapana od tyłu w pasie. To Noah, bez cienia szacunku przeszedł po ręcznikach, zostawiając zapiaszczone ślady, i przerzucił mnie sobie przez ramię.

Powiedziałam, żeby mnie postawił, głosem rwącym się w rytm kołysania jego kroków, ale tak naprawdę zbyt mocno nie protestowałam. Chciałam, żeby Brody wiedział, że jestem na niego wściekła o obmacywanie Grace, ale chciałam także zagrać w futbol. To była jedna z klasycznych florydzkich rozrywek i miałam dość tego, że mnie zawsze omija. Noah zabierał mnie tam, gdzie tak naprawdę chciałam się znaleźć, w taki sposób, że Kennedy nie będzie miał później powodów do narzekania. Kennedy siedział samotnie na ręczniku, a ja czułam się niesamowicie szczęśliwa, że mój były chłopak okazał się gejem. Noah postawił mnie ostrożnie na bosaka pośrodku grupy.

Brody, pochylony, z ręką opartą na kolanie, a drugą podtrzymującą piłkę na biodrze, tłumaczył już zasady obu drużynom. Przerwał w pół zdania.

– Harper. Dzięki, że w końcu do nas dołączyłaś. – Popatrzył na mnie, a ja popatrzyłam na niego, nie zaprzeczając napięciu, jakie było między nami.

– Tak jak mówiłem – ciągnął. – To ma być dwuręczny futbol dotykowy. Żadnego chwytania. Jeśli ktoś dotknie cię obiema rękami, jesteś zablokowany. Jak jeszcze trzeba zmienić zasady, skoro grają dziewczyny? – Umilkł na chwilę i zmrużył oczy w słońcu, zastanawiając się. – Żadnej nagości. Jeśli ściągnie się komuś kostium kąpielowy, zostanie nałożona kara. Na przykład cofnięcie punktu wznowienia gry.

– No nie wiem – odezwałam się. – Wydaje mi się, że jeśli uda się ściągnąć

komuś kostium, powinny zostać przyznane dodatkowe punkty, bo to przecież bardzo trudne.

– Harper – odezwał się Brody, przekrzykując ogólny wybuch śmiechu. – Wielkie umysły myślą podobnie. Tak przy okazji, jesteś ze mną w drużynie.

Stojąca wśród innych Kaye popatrzyła na mnie z uniesioną jedną brwią.

– Chwileczkę – powiedział Aidan. – Coś mi umknęło. Na jakiej zasadzie wybieramy drużyny?

Miałam wrażenie, że wszyscy oczekujący na rozpoczęcie gry cofnęli się ledwie dostrzegalnie. Aidan był przewodniczącym szkolnego samorządu i uwielbiał zarządzać wszystkim.

– Drużyny powinny być zrównoważone pod względem doświadczenia futbolowego – stwierdził Aidan. – I... bo ja wiem? Wzrostu?

– Odczep się – powiedziała Tia.

– Nie mówiłem do ciebie – odparł Aidan.

– Odwołajmy się do procedur parlamentarnych – wtrąciła Kaye, ponieważ była wiceprzewodniczącą samorządu i miała dwa razy więcej zdrowego rozsądku.

– Kto uważa, że powinniśmy na nowo przeprowadzić podział na drużyny, biorąc pod uwagę doświadczenie futbolowe, wzrost i inne cechy uznane przez Aidana za istotne? To zajmie około sześciu godzin. Wszyscy przeciw?

– Przeciw – powiedzieli wszyscy.

– Za – oznajmił cierpko Aidan.

– Gotowi? – zapytał szybko Brody, zanim Aidan zdążył sięgnąć po bardziej szczegółowe argumenty.

– Zaczynamy! – powiedzieli chłopcy, zaklaskali i rozeszli się, podczas gdy większość dziewczyn stała, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi. Kaye złapała Aidana i dwoma palcami wygięła kąciki jego ust w uśmiech. W głębi duszy życzyłam jej szczęścia, ponieważ Aidan nie lubił, kiedy podważała jego autorytet. Pobiegłam za Brodym.

Myślałam, że ten mecz okaże się w sumie nudny: Brody będzie zdobywać punkty dla swojej drużyny, Noah dla swojej, a reszta z nas będzie stać i patrzeć. Ale zasada „dwie ręce i jesteś wyłączony” ożywiła rywalizację. Dziewczyny naprawdę mogły włączyć się do gry. Tia zrobiła się bardzo dobra w chowaniu się za Willem i klepaniu oburącz Brody’ego, żeby go zablokować. Inne przypadki nie były takie oczywiste. Czy trzeba położyć całe dłonie płasko na osobie, którą się blokuje? Czy liczy się jedna ręka i palec drugiej? Po kilku zdobytych punktach spieraliśmy się tak często o zasady, że Will poprosił Kennedy’ego, żeby sędziował. On oczywiście się na to zgodził. Taka rola łechtwała miłe jego ego i zaspokajała potrzebę czucia się lepszym.

Pierwszy werdykt wydał, kiedy Brody rzucił mi piłkę, a ja pobiegłam z nią do linii punktowej. Noah zatrzymał mnie, podnosząc jedną ręką za brzuch – uuf! –

i postawił mnie twarzą w przeciwną stronę, zamieniając cały pomysł gry z dziewczynami w żart. Natychmiast okręciłam się na pięcie i pobiegłam, nie zatrzymując się, dopóki nie minęłam linii.

– Punkt! – krzyknęłam. – Noah nie dotknął mnie obiema rękami.

– Buuuu! – wrzasnęła drużyna Noaha.

– Oooo! – wrzasnęła moja drużyna. Brody podbiegł, podniósł mnie i obrócił w geście zwycięstwa. Nie byłam pewna, ile z tego widział Kennedy, bo stało już przed nim sześć osób, kłócąc się na rzecz swoich drużyn. Wiedziałam, że wygrałam, kiedy moja drużyna zaczęła wiwatować, a Noah wrzasnął „Cholera jasna!” i złapał się za głowę.

– To miało być dotknięcie oburącz! – podtrzymał swoją decyzję Kennedy.

– Chcesz po prostu, żeby wygrała drużyna twojej dziewczyny! – oznajmił Aidan.

Kennedy wzruszył ramionami.

– Przywilej bycia sędzią – oznajmił przebiegle i mrugnął do mnie.

Najwyraźniej nie widział, jak Brody obraca mnie w powietrzu. Albo nie przejął się tym. Tak czy inaczej wiedziałam, że moje obecne zawieszenie pomiędzy chłopakami nie było czymś, na czym można budować zdrowy, trwały związek. Ale w tym momencie mnie to nie obchodziło. Byłam prawie naga i w ten upalny wieczór zmuszałam swoje ciało do wysiłku z mnóstwem również prawie nagich przyjaciół. Pot sprawiał, że piasek kleił mi się do skóry. Mięśnie mrowiły z wysiłku i ze świadomości, że podobam się dwóm chłopakom. Cokolwiek wydarzy się jutro, ten wieczór to był wieczór mojego życia.

– Piękny zachód słońca – zawołała Kaye.

Zatrzymaliśmy się wszyscy i popatrzyliśmy na zatokę. Zaczynało się zmierzchać. Zmiany następowały tak powoli, że w ogóle ich nie zauważyłam. W tym momencie dolna krawędź pomarańczowego słońca dotykała krawędzi falującego oceanu, a zaraz potem zanurzyła się w nim.

Światło zrobiło się złociste i miękkie, a ja patrzyłam, jak Will podchodzi od tyłu do Tii. Objął ją jednym ramieniem, trzymając dłoń na jej talii. Ona oparła się o niego, aż ich ciała dopasowały się do siebie, i razem oglądali zachód słońca. Pocałował ją w szyję.

Płonęłam z zazdrości – nie zazdrościłam Tii Willa, ale tej uroczej relacji, jaka ich łączyła. Tymczasem ja byłam rozdarta między chodzeniem z Kennedym, raczej tylko z nazwy – teraz też trzymał się za linię boczną naszego boiska i wyraźnie nie chciało mu się podejść bliżej podczas tej przerwy w grze – i całowaniem się z Brodym, któremu bardziej zależało na Grace.

Przynajmniej nie oglądał z nią zachodu słońca. Pomimo przechwałek pijanych czirliderek nie usłyszałam z ich strony ani jednego okrzyku zagrzewającego nas do walki. Leżały na ręcznikach i chyba spały.

Słońce zaczęło się już chować za horyzont i w ciągu kilku minut ześlizgnęło się za intensywnie różowe chmurki, potem zniknęło w oceanie.

– Czas na mnie – oznajmił Brody. – Jest już prawie ósma, a ja mam pracę domową.

– Pracę domową? – krzyknął ktoś.

– Zdrajca! – zawołał któryś chłopak.

Brody uniósł ręce.

– Co mam wam powiedzieć? Jestem gwiazdą sportu i wyników w nauce.

– Jasne, masz średnią poniżej czwórki – burknął Noah. – Ale ja też muszę iść, bo matka mnie zabije.

Pozostali wymamrotali pożegnania. Niechętnie rozebraliśmy wyspę z ręczników. Kiedy zbierałam ręcznik, torbę i dwie torby termiczne, Kennedy zaskoczył mnie, podchodząc od tyłu.

– Do zobaczenia w szkole – powiedział.

– Pewnie – odparłam radośnie, jakbym tylko na to czekała.

– Będę potrzebować kolejnych zdjęć Najlepszych, żeby popracować nad tym działem.

– Jasne, rozumiem.

To oznaczało, że będę musiała siedzieć co najmniej do północy, żeby przygotować coś dla niego po tym, jak opracuję zdjęcia z biegu. Patrzyłam, jak idzie w stronę parkingu i śmieje się z czegoś razem z Quinnem. Zastanawiałam się, czy ten wolny dzień był wart zachodu.

Uściskałam już na pożegnanie Tię i Kaye, a ponieważ zorientowałam się, że będę musiała wrócić, żeby zabrać jeszcze obie lodówki turystyczne. W tym momencie zobaczyłam Brody'ego zbliżającego się do mnie z ręcznikiem zarzuconym na szyję. W przyszłym sezonie wszyscy faceci powinni na wybiegach zrolowane frotowe ręczniki zamiast szalików. Brody sprawiał, że ręcznik wyglądał tak szykownie.

Tak, ten dzień wolny był zdecydowanie wart zachodu.

Rozdział 9

BRODY UŚMIECHNAŁ SIĘ DO MNIE.

– Jak twoje oko?

– Doskonale – skłamałam. Nadal mnie piekło za każdym razem, kiedy mrugałam. Prawdopodobnie powinnam jutro do szkoły założyć okulary. Prawdopodobnie tego nie zrobię.

Żałowałam, że Brody i ja nie możemy kontynuować tego, co robiliśmy w pawilonie, ale nie zniżyłabym się do tego po tym, jak pozwolił, żeby Grace się na nim wieszała. Nie potrafiłam też darować sobie małego przytyku.

– Nie odwozisz Grace do domu? Chcesz się jej pozbyć?

Taki żart byłby podły, gdyby potem okazało się, że Grace w drodze powrotnej spotkała się z dębem wirginijskim, ale nie wyobrażałam sobie, żeby naprawdę pozwolił jej usiąść za kółkiem.

– Wszystkie pijaczki przyjechały tutaj z Kaye.

Zdecydowanie lekceważąco traktował swoją dziewczynę, umieszczając ją w ogólnej kategorii „pijaczki”. A przecież nie wydawał się jej lekceważyć, kiedy trzymał ręce na jej biodrach albo masował jej ramiona, gdy siedziała mu między nogami.

Nie pytając, czy potrzebuję pomocy, podniósł jedną z lodówek turystycznych.

– Nie opróżniłaś jej? – Chciał wyciągnąć korek na dnie, żeby wypuścić wodę.

– Nie! – Kiedy spojrzał zdziwiony, wyjaśniłam: – Marnujesz wodę. Jeśli zamierzasz to opróżnić, zrób to przynajmniej w miejscu, gdzie podlejesz jakieś lokalne rośliny. – Skinęłam głową w stronę zarośli palmowych.

– Roślina, która wymaga podlewania, na pewno nie jest lokalna – oznajmił.

Roześmiałam się, zanim sobie przypomniałam, że powinnam być zła.

– Panie Brody – skarciłam go. – Czyżbyś się starał być bardziej ekologiczny ode mnie?

– Ależ nie, proszę pani. – Odwrócił głowę i przyjrzał mi się przebiegle. – No, może trochę. Dobrze, chodźmy podlać te topole czy inne daglezje.

Wylaliśmy wodę na jakieś zdecydowanie nielokalne kwiaty, a potem odnieśliśmy lodówki do samochodu mojego dziadka. Brody zatrzasnął klapę bagażnika.

– No to co z naszym zdjęciem do albumu? – zapytał.

– Jest już za późno – oznajmiłam ponuro. Miałam na myśli zdjęcie, ale miałam na myśli także i nas.

Na jego twarzy odmalował się zawód.

– Naprawdę?

– Tak – odparłam stanowczo. Popatrzyłam z westchnieniem na wieczorne chmurki szybko ciemniejące na prawie nocnym niebie. – Mówię serio, jest za ciemno. Zdjęcia nie wyjdą. Ale muszę je zrobić przed terminem. – Na myśl o wszystkich, którzy jeszcze czekali na zrobienie zdjęcia, złe przecucia zacisnęły mi żołądek na supeł.

– Nic nie szkodzi. Spróbujemy jeszcze raz – oznajmił radośnie Brody.

– Jasne. – Po dzisiejszym dniu wiedziałam, że powinnam zrobić to zdjęcie w jak najprostszy sposób, zanim jeszcze bardziej się w nim zakocham albo posuniemy się dalej. Ale jeśli zamierzał zaproponować jakieś spotkanie, nie będę odmawiać. – Możemy wrócić do mojego pierwotnego pomysłu i zrobić je na dziedzińcu szkoły, po prostu żeby mieć je z głowy. Ale nie będzie łatwo osiągnąć dobry efekt, kiedy będziemy obserwowani przez tyle osób.

– Masz rację. – To zabrzmiało prawie tak, jakby miał na myśli coś innego. Coś bardziej osobistego. Coś bardzo prywatnego.

Odchrząknął.

– W tym tygodniu codziennie mam wieczorem treningi futbolowe, a potem mama chce, żebym wracał do domu. Z jakichś powodów każe mi odrabiać lekcje.

– Bardzo dziwne.

– Ale nadal podoba mi się pomysł udawanej randki – stwierdził. – Poza tym musimy coś jeść. Może jutro spotkamy się w Crab Lab na kolacji? To może wyglądać jak randka.

– To mogłoby wyglądać jak randka – zgodziłam się. I nie będę się mogła tego doczekać, jakby to była randka. Wiedziałam, że to zły pomysł, ale dzisiaj odkryłam, jak przyjemne potrafią być złe pomysły Brody’ego.

Następnego dnia wieczorem wyszłam z domu w sandałkach na obcasach, szortach i ślicznej, zwiewnej bluzeczce. Wiedziałam, że wyglądam elegancko, ale czułam się, jakbym ubrała się skrajnie niedbale, tak jak Tia, która czasem, jeśli zasnęła, przychodziła do szkoły w piżamie, bywało, że nawet bez stanika. Powtarzałam sobie, że czuję się skrzepowana tylko dlatego, że przywykłam do noszenia stylizowanych na lata sześćdziesiąte sukienek trapezowych pod szyję, które do tego sama sobie szyłam. Jeśli odsłoniłam normalną ilość skóry, miałam wrażenie, że się zaniedbuję.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, były komentarze mamy, ale nie miałam jak jej ominąć. Wymieniała kwiaty pod tablicą z nazwą przed naszym pensjonatem.

– Popatrzcie tylko! – zawołała. – Bez okularów trudno mi poznać własną córkę. Wyglądasz uroczo! – Chciała mi w ten sposób przekazać, że miała rację

w sprawie szkieł kontaktowych, a ja się myliłam.

– Dzięki – burknęłam, przechodząc koło niej.

– Idziesz na randkę z Kennedym? – Spojrzała na torbę z aparatem, którą miałam przewieszoną przez ramię.

– Nie, muszę zrobić kilka zdjęć. Przy okazji zjem kolację.

Przysiadła na gołych piętach i brudną rękawiczką odgarnęła włosy z oczu.

– Nie podoba mi się, że tyle czasu przeznaczasz na te zlecenia fotograficzne, które sobie wymyślasz.

To zabrzmiało, jakbym jej zdaniem sama sobie wymyśliła wczorajszą pracę przy fotografowaniu biegu. Ale kłótnie z nią nigdy niczego nie dawały, więc powiedziałam tylko:

– To nie jest zlecenie. To będzie do szkoły.

– Ale wkładasz tyle pracy w ten album, bo chcesz dostać się do college’u i studiować sztuki piękne?

– Tak – odparłam ostrożnie, zastanawiając się, do czego zmierza. Zabrzmiało to tak, jakby studiowanie sztuk pięknych było czymś złym.

– Uważam po prostu, że okropnie marnujesz czas – oznajmiła. – Zapracowujesz się kompletnie po nic. Nie musisz iść do college’u. Możesz razem ze mną prowadzić tutaj pensjonat. Przestań wymyślać sobie zajęcia i wykorzystaj ten czas, żeby mi pomóc. Jesteś mi potrzebna.

– Nie, dziękuję – odparłam słabo, chociaż odnosiłam wrażenie, że nie tyle mnie pyta, ile informuje. – Nigdy nie chciałam prowadzić pensjonatu. Zawsze chciałam być artystką.

– Przecież i tak możesz być artystką. Możesz robić zdjęcia w czasie wolnym, tak jak teraz. Po co ci do tego studia? Twój dziadek nie był w college’u, a popatrz, jakie prześliczne obrazy maluje.

– Dziadek był agentem ubezpieczeniowym – przypomniałam. – Nie potrzebował studiów, ponieważ nigdy nie próbował zarabiać na życie jako malarz. Właściwie myślę, że właśnie dlatego teraz tyle maluje. Nie wykorzystał okazji i nie studiował tego, co go naprawdę interesowało, więc teraz nadrabia stracony czas.

Nie dodałam, że pewnie dlatego też zachowuje się, jakby był stuknięty.

Mama potrząsnęła głową.

– Malowanie to dla niego wymówka, żeby zamykać się w domu i z nikim nie rozmawiać. Ale my tutaj mamy idealne życie. Pensjonat idzie coraz lepiej, a nasza sytuacja finansowa poprawiłaby się, gdybyś wzięła na siebie więcej obowiązków, żebym nie musiała zatrudniać dodatkowej pomocy. Goście będą zachwyceni pensjonatem prowadzonym przez matkę i córkę. Będą się pchali drzwiami i oknami.

– Jestem umówiona – powiedziałam. – Pogadamy o tym później.

Uciekłam najszybciej jak mogłam w wysokich obcasach po miękkiej ziemi.

Trzymałam kciuki za to, żeby to był jeden z tych tygodni, kiedy matka będzie zbyt zajęta, by znaleźć dla mnie czas.

Stukając obcasami, powędrowałam brukowanym chodnikiem do miasta i otworzyłam drzwi Crab Lab. W środku było ciemno. W pierwszej chwili widziałam tylko sznury białych lampek oplatające rozwieszono wysoko na ścianach stare pułapki na kraby. Nad drzwiami do kuchni wisiał stary kombinezon płetwonurka z przyklejonym na wizjerze obrazkiem aligatora będącego maskotką Uniwersytetu Florydy. Kiedy moje oczy przywykły do półmroku, rozejrzałam się po sali i zauważyłam Brody'ego siedzącego przy dwuosobowym stoliku w głębi. Przyglądał mi się.

Wstał. Jego włosy, jeszcze wilgotne po prysznicu, który wziął po treningu, były dostatecznie długie, żeby się zawijać na końcach. Zamiast uniwersalnych ciuchów sportowych miał na sobie szorty w kolorze khaki i zieloną pasiastą koszulę, dzięki której jego oczy były jeszcze bardziej zielone. Kiedy do niego podeszłam, wziął mnie lekko pod ramię i powiedział mi wprost do ucha:

– Ładnie wyglądasz.

Pocałował mnie w skroń. Pomyślałam, że tak właśnie zachowują się dorośli, którzy udają, że wcale nie mają potajemnego romansu. Tata musiał tak robić pewnie z milion razy.

Usiedliśmy.

– Przepraszam. Bardzo się spóźniłam?

– To ja przyszedłem wcześniej – odparł szybko, tonem, który brzmiał prawie nerwowo. Spuścił wzrok, jakby był zawstydzony. Brody Larson zdenerwowany i zawstydzony w obecności dziewczyny takiej jak ja! Z całą pewnością źle interpretowałam jego zachowanie, ale w moich fantazjach to ja tak na niego działałam i było to słodkie.

W tym momencie zauważyłam coś na środkowym palcu jego lewej ręki. Metalowe szyny przytrzymały palec prosto, tak że wyglądał, jakby cały czas pokazywał nieprzyzwoity gest.

– Brody! Czy ty złamałeś palec?!

– Och, możliwe. Chociaż raczej nie. Jutro idę na prześwietlenie.

Popatrzyłam na niego z otwartymi ustami.

– To nie boli?

Wzruszył ramionami.

– Przepraszam, że się tak tym przejmuję – stwierdziłam ze śmiechem. – Ja wczoraj myślałam, że umrę, kiedy szkło kontaktowe mi się przesunęło.

– Ale ciebie naprawdę bolało. A trudno myśleć o czymkolwiek, kiedy nie możesz otworzyć oka.

– To prawda – przyznałam i od razu poczułam się o pięćdziesiąt procent mniej głupio. Brody często sprawiał, że tak się czułam, raczej mniej niż bardziej

głupia. To było dziwne uczucie po całych tygodniach spędzonych z Kennedym.

– Poza tym – dodał Brody – to nie jest ręka, którą rzucam piłkę, więc co za różnica?

– Ależ oczywiście – przyznałam z entuzjazmem. – To jak było na treningu? Poza tym, że pewnie złamałeś kość, ale taką, którą się nie przejmujesz?

Znowu wzruszył ramionami, a jego usta wykrzywiły się lekko.

Obawiałam się, że wiem, co oznacza ten wyraz twarzy.

– Nadal jesteś zbyt ostrożny podczas gry?

– Tak. Ale mamy także ten drugi problem, o który wczoraj pytałaś. Chłopaki z drużyny zachowują się podle wobec Noaha. To sprawia, że czuję się okropnie.

– Jasne. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to jest, wytrzymywać drwiny grupy ultramęskich samców, którzy koniecznie chcą coś udowodnić.

– Gdybym nie przyjaźnił się z Noahem, mógłbym być jednym z tych debili – powiedział Brody. – Czuję, że jestem okropnym człowiekiem.

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, o co mu chodzi. „Czuję, że jestem okropnym człowiekiem” w ustach Kennedy’ego byłoby sarkastyczne, ale Brody nie bawił się w takie gierki. Zastanowiłam się nad jego słowami.

– Naprawdę czujesz się źle z powodu czegoś, czego nie robisz jako osoba, którą nie jesteś?

– Nie, powiedziałem, że gdybym się nie przyjaźnił z Noahem...

– Ale przyjaźnisz się z nim. Chciałam powiedzieć, że zadreżanie się wątpliwościami to coś, co pasuje do mnie, ale w twoim przypadku nie ma cienia sensu. Przyjaźnisz się z Noahem i wspierasz go. Kiedy chodziłam z nim w zeszłym roku, często opowiadał o tym, jak bardzo mu pomagasz. Takim właśnie człowiekiem jesteś.

Może sprawiało to tylko przyćmione światło w restauracji, ale cienie pod oczami Brody’ego wydawały się głębsze niż kiedykolwiek.

– Zawsze poprawiasz mi nastrój – powiedział poważnie, jakby to było coś złego.

– Właśnie tak działasz na ludzi – stwierdziłam. – Sprawiasz, że czują się swobodniej.

– Nie, to ty tak działasz – zaprzeczył.

Miał rację. Nie byłam pewna, czy naprawdę sprawiałam, że ludzie czuli się swobodniej, ale starałam się. Może Brody i ja byliśmy bardziej podobni do siebie, niż przypuszczałam?

– Jesteś teraz adwokatem Noaha – zapewniłam go. – Nie musisz wygłaszać przemówień ani na nikogo krzyczeć. Wystarczy, że będziesz go wspierać, ponieważ chłopaki cię podziwiają. Jesteś w centrum uwagi jako podpora drużyny. Jesteś tak amerykański, że mógłbyś mieć na czole wytatuowaną flagę USA.

– Naprawdę? – zapytał tak ostro, że odruchowo odparłam:

– Nie, oczywiście że nie.

Przyjrzał mi się.

– Mówisz, że jestem tak nieprzewidywalny, że to się staje przewidywalne. Futbolista, który przyjaźni się ze wszystkimi i czasem pakuje się w jakieś kłopoty, ale ma złote serce.

Byłam zaskoczona, bo dokładnie to miałam na myśli. A z tonu jego głosu mogłam odczytać, że uznał to za obelgę.

– Żartowałam tylko.

– Tak właśnie jest. Nie chodzi o to, jak się czuję, ale tak właśnie ludzie mnie widzą, a z tym nie mam jak się kłócić. – Rozłożył ręce. Szyna na palcu stuknęła o blat stolika. – Twoje obserwacje o ludziach są interesujące. Ale nie musisz się wycofywać tylko dlatego, że coś zakwestionowałam. Ja nie jestem Kennedym, nie muszę wygrywać w każdej dyskusji.

Otworzyłam usta, chcąc odpowiedzieć, ale tak naprawdę nie wiedziałam, co miałabym mówić. Wczoraj przez cały dzień nie akceptowałam despotyczności Kennedy’ego, ale zakładałam, że po prostu jestem w złym humorze, bo Brody, który mi się podobał, mnie zbył. Nie byłam świadoma tego, że moje interakcje z Kennedym były tak przejrzyste, że ktoś mógł je zauważyć z boku.

To bardzo interesujące, że zauważył je akurat Brody.

– Uważasz, że jestem zbyt małomówna? – zapytałam nieśmiało. – Kennedy powiedział, że prawie się nie odzywam, zupełnie jakbym go ignorowała.

– Odzywasz się, kiedy masz coś do powiedzenia, w odróżnieniu od Kennedy’ego, który bredzi o filmach bez końca, a kiedy wreszcie ktoś mu każe przestać, wtedy nadyma się i w ogóle przestaje się odzywać.

Miał rację.

– Skąd wiesz? Nie zauważyłam, żebyś się szczególnie przyjaźnił z Kennedym.

– Od przedszkola mam z nim wuef.

Przy naszym stoliku pojawił się Sawyer z tacą. Miał na sobie T-shirt z logo Crab Lab, a w pasie przewiązany był białym fartuchem kelnera. W półmroku restauracji jego jasne włosy wydawały się jeszcze jaśniejsze. Postawił przede mną colę light, a przed Brodym szklankę mrożonej herbaty.

– Dzięki – powiedziałam. – Brakowało nam wczoraj ciebie na plaży.

– Mogliście mnie znaleźć tutaj. – Przeszedł do następnego stolika.

Brody wcisnął cytrynę do herbaty.

– Czy Sawyer przyjmował od nas zamówienie na napoje?

Zastanowiłam się.

– Chyba nie. Ale ja zawsze piję colę. – Spróbowałam. – Light.

– A ja zawsze biorę herbatę. – Brody spróbował swojego napoju. – Słodzona.

Chyba postanowił pominąć etap składania zamówień.

– Czy to znaczy, że jest dobrym kelnerem, czy może bardzo złym?

Roześmialiśmy się. Kiedy ten wątek rozmowy się skończył, popatrzyliśmy na Sawyera, jakby w oczekiwaniu, że podsunie nam nowy temat. Przed chwilą powiedziałam, że przejmuję się zarzutem, iż jestem małomówna, nie mogłam więc teraz zachowywać się tak, jakbym zapomniała języka w gębie! Chciałam porozmawiać jeszcze o Kennedy, ale z drugiej strony nie miałam na to ochoty.

Nagle uświadomiłam sobie, jak wyglądałoby w oczach kogokolwiek ze szkoły to, że siedzimy z Brodym przy stoliku gdzieś w ciemnym kącie. Ale natychmiast upomniałam samą siebie, że mamy całkowicie wiarygodną wymówkę tego spotkania.

Zebrałam się na odwagę i powiedziałam :

– Żałuję, że nie zgłosiłam się na redaktora naczelnego albumu.

– Naprawdę?

– Tak... – Przyjrzałam się papierowej podkładce. – Może Kennedy i tak by dostał to stanowisko, ale ja w ogóle nie próbowałam. Po prostu nie chciałam musieć mówić ludziom, co mają robić, i radzić sobie z nimi, jeśli tego nie zrobią.

Brody skinął głową. Znał to doskonale jako rozgrywający.

– Ale nie zgłosiłam się – podsumowałam. – A teraz Kennedy jest szefem całej ekipy wydającej album. Jest moim szefem. Wydawało mi się, że ma oko do projektowania stron, to właśnie mnie do niego przyciągnęło. A okazało się, że jest mocny tylko w gębie. Ciarki mnie przechodzą za każdym razem, kiedy przekręca zdjęcie, nad którym się napracowałam, ustawia je pod dziwnym kątem, pomniejsza tak, że nie widać szczegółów, albo powiększa tak, że rozdzielczość nie jest w stanie tego obsłużyć.

– Nie mam o tym wszystkim pojęcia – przyznał Brody. – Ale nawet ja wiem, że jesteś świetna w tym, co robisz. Wszyscy mówią, że robisz niesamowite zdjęcia Najlepszych. Masz opinię osoby, która potrafi sfotografować ludzi tak, żeby wyglądali lepiej niż naprawdę wyglądają.

Roześmiałam się.

– To się nazywa oświetlenie.

– Nie powinnaś tego lekceważyć – powiedział. – Ludzie latami będą przechowywać te albumy. I kiedy za dwadzieścia lat pokażą je swoim dzieciom, pewnie nie będą już pamiętać, jak pozowali, ale zobaczą efekty. Pokazujesz ich tak, jak zapamiętają siebie na zawsze.

Zawsze poprawiasz mi nastrój, pomyślałam.

– Domyślałam się, że będziesz studiować sztuki piękne – stwierdził.

– Takie miałam plany – przyznałam. – Ale mama kilka minut temu powiedziała mi, że powinnam przestać brać zlecenia fotograficzne, zapomnieć o studiach i pomóc jej w prowadzeniu pensjonatu.

– Nie – oznajmił Brody tym rozkazującym tonem, który zaczynałam dobrze

znać.

– Co nie?

– Nie – powtórzył. – To zupełnie do ciebie nie pasuje. Ludzie, którzy pracują tutaj w branży turystycznej, są otwarci. Ty lubisz poznawać ludzi, ale tylko poprzez obiektyw aparatu. Nie chcesz cały czas mieć do czynienia z nieznanymi. To byłby dla ciebie koszmar.

Roześmiałam się, ponieważ miał rację.

– Mama mówi, że to będzie uroczo wyglądać: pensjonat prowadzony przez matkę i córkę. Dokładnie to, czego szukają Jankesi.

– Kogo obchodzi, jak to będzie wyglądać?

– Ją obchodzi. Poza tym, właśnie, skoro mowa o tym, jak co wygląda. To zdjęcie, które zrobiłam tobie, Willowi i Noahowi na finiszu biegu, będzie jutro na stronie głównej gazety.

– Fajnie!

– Tak, jestem pewna, że to dlatego, że jesteś lokalnym celebrytą.

Pomachał reszcie restauracji jak na paradzie.

– Jestem znacznie bardziej dumna z tego zdjęcia, niż kiedykolwiek byłam z jakichś słodkich widoczków na plaży. Uczyłam się o kształtach, kolorach i idealnej kompozycji statycznego ujęcia, ale tak naprawdę ekscytuje mnie, kiedy mogę uchwycić ludzi w ruchu w taki sposób, żeby zdjęcie mogło o nich coś opowiedzieć. Może nie powinnam iść w kierunku sztuk pięknych. Mogłabym spróbować fotoreportażu.

Rozłożył ręce.

– To byłby świetny pomysł. Dlaczego tego nie zrobisz?

Wzruszyłam ramionami.

– To wymaga odwagi. Nie możesz stać z boku, musisz być w centrum wydarzeń. Inaczej nie zrobisz zdjęcia. Tia twierdzi, że mam ducha przygody, ale bez cienia sprytu. Mam instynkt, który pakuje mnie w kłopoty, ale brakuje mi odwagi, żeby stawić im czoło, albo przebiegłości, żeby się wydostać.

– Tia powiedziała coś takiego?

– No, może nie dokładnie tymi słowami.

Oparł się wygodniej.

– To nie brzmi jak coś, co Tia mogłaby ci powiedzieć. To brzmi naprawdę zniechęcająco.

– O, tu masz rację. Wyśmiewała się ze mnie, że szukam przygód, albo że chciałabym umieć szukać przygód. Ale brakuje mi jej śmiałości.

Sawyer znowu pojawił się koło nas z tacą, tylko zdecydowanie większą niż poprzednio. Przedemną postawił talerz z wielką porcją sałaty z grillowanymi krewetkami, awokado i mango, przed Brodym z ogromnym rybnym sandwiczem z grillowanymi warzywami. Nie zawracał sobie głowy pytaniami „Czy podać coś

jeszcze?”. Po prostu wsadził tacę pod pachę i zawrócił do kuchni.

– Czekaj no – zawołał za nim Brody. – W ogóle nie złożyliśmy zamówienia. A gdybyśmy chcieli coś innego niż zwykle?

Sawyer przemaszerował z powrotem do naszego stolika i rzucił Brody’emu niechętnie spojrzenie.

– A chciałeś coś innego?

– Nie.

– Więc widzisz? – Sawyer zaczął się odwracać.

– Ale ja chciałam – odezwałam się, podnosząc rękę.

Sawyer odwrócił się do mnie i zmrużył oczy.

– Mówisz, że chciałabyś coś innego tylko dlatego, że wytknąłem ci, że zawsze zamawiasz to samo. – I oddalił się do kuchni, zanim zdążyliśmy cokolwiek jeszcze powiedzieć.

– To nie jedyny powód, dla którego chciałam coś innego – mruknęłam w stronę drzwi kuchennych, które zamknęły się za nim.

– Bardzo, bardzo zły kelner – oznajmił Brody i wziął widelec.

Przez kilka minut jedliśmy w milczeniu. Obsługa była mało uprzejma, ale jedzenie w Crab Lab podawano pyszne.

– W przyszłym roku rozpoczniesz wielką przygodę. Zacznieś studiować fotoreportaż w Harvardzie, Oxfordzie albo gdzieś indziej, milion kilometrów stąd.

Potrząsnęłam głową.

– Raczej na Florydzie. Będę musiała sama sfinansować college, mama mówi, że nie ma pieniędzy. Pożyczyła już raz od dziadka, żeby kupić pensjonat.

– Jasne. – Brody pokiwał głową, jakby mnie rozumiał. Doszłam do wniosku, że też był zdany tylko na siebie.

– Mam dobre stopnie – powiedziałam. – Będę mogła starać się o stypendium. To oczywiście nie pokryje wszystkich wydatków, dlatego usiłuję rozkręcić usługi fotograficzne. I dlatego wczoraj fotografowałam ten bieg. Jeśli pokażę zabójcze portfolio na wydziale sztuk pięknych, czy też na wydziale fotoreportażu, to może od nich też dostanę stypendium.

Brody pokiwał głową.

– Masz już wszystko obmyślane. Też bym tak chciał.

– Ty też masz dobre stopnie – przypomniałam mu.

– Przygotowuję się do college’u – przyznał. – Ale moje oceny nie są takie super. Nieźle, ale nie na tyle, żeby myśleć o stypendium.

– Możesz dostać stypendium sportowe jako futbolista – przypomniałam.

Wzruszył ramionami.

– W czym byś się chciał specjalizować? Albo raczej, co byś miał robić, gdybyś nie poszedł do college’u?

Przełknął kęs i odpowiedział:

– Straż Przybrzeżna.

Aha. Tak optymistycznie podchodził do moich marzeń o przyszłości, że nie chciałam krytykować jego wyboru. Nie potrafiłam jednak powstrzymać ogarniającej mnie fali mdłości. Wyobraziłam go sobie w stroju ratownika, idącego po asfaltowym polu startowym przy posterunku w St. Petersburg do helikoptera, z którego miał się opuścić na uszkodzony statek na wzburzonym morzu.

Jeśli takiego życia chciał, nie mogłam być z nim.

Rozdział 10

Brody znieruchomiał z widelcem uniesionym nad talerzem.

– Co się dzieje? – zapytał. – Bardzo zbladłaś.

– Nic takiego. – Mdłości minęły razem z żarem, który wcześniej palił mi policzki. Teraz żar zniknął, a moja skóra znów była chłodna. Czułam kropelki potu tworzące się na linii włosów. Wzięłam głęboki wdech, potem wydech i zmusiłam się, żeby zjeść kęs sałatki.

– Wiesz, mój tata jest w Straży Przybrzeżnej.

Brody zmarszczył brwi.

– Naprawdę?

– Tak.

– Ma przydział tutaj, w St. Petersburgu? Jak to godzi z prowadzeniem pensjonatu?

– Tym się zajmuje tylko moja mama – wyjaśniłam. – Rodzice są od kilku lat w separacji.

– Aha. – Brody uniósł podbródek, zastanawiając się nad moimi słowami. – Zamierzają do siebie wrócić?

– Mam nadzieję, że nie. Znaczy... – Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, jak wyjaśnić tę sytuację.

– Przepraszam, nie musisz mi mówić.

– Nie, to nie jest temat drażliwy, tylko skomplikowany. – Odłożyłam widelec. – Widzisz, tata zdradzał mamę. Często. W końcu go wyrzuciła i złożyła pozew rozwodowy, ale rozwód na Florydzie nie jest taki prosty. Musi zająć jedna z dwóch rzeczy. – Uniosłam jeden palec. – Jedno z nich musi być stuknięte. To znaczy, właściwie oboje moi rodzice by się do tego kwalifikowali, ale chodzi o to, że trzeba to udowodnić przed sądem.

Brody roześmiał się i zjadł kęs kanapki, jakby dobrze znał to uczucie.

Uniosłam drugi palec.

– Albo też musi nastąpić „całkowity i trwały rozkład pożycia małżeńskiego”. Właśnie takiego określenia się używa. Mama poszła do sądu, a wtedy tata powiedział sędziemu, że nie nastąpił całkowity rozkład pożycia małżeńskiego. Zamiast dać mamie rozwód, sędzia wysłał moich rodziców na terapię małżeńską. Mama przyszła na pierwsze spotkanie. Tata się nie pojawił. Sędzia odnotował w aktach taty niezastosowanie się do nakazu sądu.

– O cholera – powiedział Brody.

– Potem było jeszcze lepiej – powiedziałam z większą goryczą, niż mi się wydawało, że czułam. – Tata przyszedł błagać mamę o wybaczenie. Postanowiła go pocieszyć, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Wprowadził się więc do nas

z powrotem, a po paru tygodniach znowu ją zdradził. Wtedy znów go wyrzuciła i złożyła pozew rozwodowy. To się powtórzyło, sama już nie wiem, chyba ze cztery razy przez ostatnie dwa lata. Teraz powtórzy się znowu, ponieważ mama w przyszłym tygodniu ma wyznaczoną kolejną rozprawę.

Brody nie śmiał się tak, jak powinien. Nie skomentował złośliwie postępowania mamy, tak jak zrobił to Kennedy, kiedy mu to opowiedziałam. To prawda, słowa Kennedy'ego uraziły moje uczucia, ale byłam przyzwyczajona do jego sarkazmu. Nie potrafiłam za to zinterpretować milczenia Brody'ego. Może moje wyjaśnienia były zbyt pokręcone, co odpowiadałoby uczuciom, jakie żywiłam wobec mojej rodziny przez ostatnie dwa lata, i może powinnam ująć to jaśniej.

– Tata chce ją zdradzać, ale chce też z nią być.

Nagle uświadomiłam sobie, że opisuję Brody'ego, który całował się ze mną, a potem wrócił do Grace. Naprawdę wcześniej nie zauważyłam tego podobieństwa, teraz jednak było zawstydzająco oczywiste. Brody na pewno uznał, że opowiedziałam o moim tacie specjalnie, żeby mu to udowodnić.

Patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu. Byłam przekonana, iż zrozumiał mój paskudny, niezamierzony przytyk.

Roześmiałam się niezręcznie.

– Dzięki temu jestem jedyną małąletnią w stanie Floryda, która naprawdę chce, żeby jej rodzice się rozwiedli.

Jeśli nawet Brody zrozumiał analogię i poczuł się obrażony, postanowił machnąć na to ręką. Nie wracał do tematu, ponieważ taki właśnie był.

– Tak, a ja będę w tej drugiej kategorii. Nie chciałem, żeby moi rodzice się rozwodzili. Wydawało mi się, że to koniec świata.

– Rozumiem – powiedziałam cicho.

– Nie tęsknię za kłótniami rodziców, to pewne. Ale tęsknię za tatą. Tęsknię za nim tak bardzo, że czasem coś mnie boli, o, tutaj, w klatce piersiowej. – Usiadł prosto i położył rękę na pasiastej koszuli, gdzieś pomiędzy sercem a gardłem. Potem zjadł kęs warzyw. Nie patrzył na mnie, kiedy po chwili dodał jeszcze: – Bardzo często razem graliśmy w futbol.

– Przykro mi.

Wzruszył ramionami.

– Dawniej myślałem, że to okropne, ale domyślałem się, że sytuacja z twoimi rodzicami jest gorsza, bo jednostronna. Moi rodzice przynajmniej zdradzali się nawzajem. Mama zachowuje się, jakby była naprawdę szczęśliwa, że znowu jest wolna. Może twoja mama także powinna się z kimś zacząć umawiać.

– Jest w poważnym związku – całkowicie oddana swojemu pensjonatowi.

– Czy to jej jedyna praca?

– Tak, i to na cały etat, jeśli liczyć pilnowanie napraw. W gruncie rzeczy myślę, że nasza sytuacja finansowa byłaby niezła, gdyby nie ten ciągnący się od

dwóch lat rozwód. Równie dobrze mogłaby stać na werandzie i rzucać adwokatom kasę tak, jak Will rzuca chrupki swojemu psu. Temu psu. Czyjkolwiek pies to jest.

Brody dojadł warzywa. Pożarł już wszystko, ja ledwie napoczęłam sałatkę. Zatopiłam się we własnej ponurej historii. Obiecałam sobie, że przez resztę posiłku będę się zachowywać bardziej rozsądnie i mniej męcząco.

– Tata nie chce, żebym wstąpił do jakichkolwiek służb mundurowych, ponieważ nie mógłbym wybierać, gdzie zamieszkać – powiedział powoli Brody. – Ale twój tata nigdy się nie przeprowadzał. Mieszkasz tu od zawsze.

– Kiedy byłam mała, mieszkaliśmy na Alasce – powiedziałam pomiędzy kęsami.

– Naprawdę? – Brody był wyraźnie pod wrażeniem. – Nie, przecież chodziliśmy razem do przedszkola.

Byłam zaskoczona, że Brody pamięta mnie z przedszkola. Ja jego dobrze zapamiętałam, bo spadł ze szczytu drabinek i rozciął sobie podbródek do kości. (A może skoczył? W grupie krążyły dwie wersje tego wydarzenia. Teraz, kiedy poznałam go lepiej, skłaniałabym się do teorii, że jednak skoczył). Przez całe tygodnie nie pojawiał się w przedszkolu, a Chelsea i ja trzymałyśmy wartę przy wielkim kamieniu ze śladami jego krwi, chociaż nauczycielka powtarzała, że kamień był po przeciwnej stronie placu zabaw niż drabinki i zapewniała nas, że ta krew to czerwona farba pozostała z zajęć plastycznych sprzed roku. To wyjaśnienie nie brzmiało jednak wystarczająco romantycznie.

– Byliśmy na Alasce przez rok, zanim poszłam do przedszkola.

Twarz Brody’ego rozjaśniła się.

– Podobało ci się tam?

Żałowałam, że nie mogę przytaknąć.

– Było zimno i wszystko było takie wielkie, że się okropnie bałam. Wydaje mi się, że przez cały czas, kiedy tam byliśmy, czepiałam się spódnicy mamy.

Brody skinął głową.

– Chciałbym zobaczyć Alaskę, ale gdybym musiał tam zostać na dłużej, na pewno zamarzyłbym na śmierć. – Pochylił się i konspiracyjnie zniżył głos. – Zwykle o tym nie mówię, ale ty nie zdradzasz cudzych tajemnic, prawda?

Uśmiechnęłam się, ponieważ powtórzył to, co powiedziałam poprzedniego dnia w pawilonie. Możliwe, że nie traktował znajomości ze mną poważnie, ale przynajmniej wiedziałam, że mnie słuchał.

– Zawsze się obawiałem, że zostanę zwycięzcą w kategorii Nie Wyjedzie z Tamy – powiedział. – Ludzie uważają, że to krytyka chłopaka i dziewczyny, którzy dostają ten tytuł, ale mnie się tutaj naprawdę podoba.

– Mnie też.

Brody napił się mrożonej herbaty.

– Mój tata jest strażakiem-spadochroniarzem – powiedział.

– Słyszałam.

Nie dziwiło mnie to w najmniejszym stopniu. Tata Brody'ego Larsona podróżował po kraju i wyskakiwał ze spadochronem z samolotów, żeby walczyć z pożarami lasu? Jeśli się znało Brody'ego, można było w to łatwo uwierzyć.

– Już niedługo będzie się mógł tym zajmować. Już teraz jest raczej za stary na ten zawód. Zaczyna mieć problemy z kręgosłupem. Będzie musiał się przekwalifikować, żeby znaleźć inną pracę, a ta praca będzie dla niego nudna. Mówi, że powinienem znaleźć ciekawy zawód, który będę mógł wykonywać także wtedy, kiedy będę starszy. Zastanawiałem się nad jakimiś służbami porządkowymi.

– Świetny pomysł! – oznajmiłam całkowicie szczerze. – Mogę sobie wyobrazić, że zarabiasz na życie, wyważając drzwi.

– Właśnie. – Uśmiechnął się na myśl o tym. – Właśnie, a skoro mowa o dramatycznych zwrotach akcji, może zrobimy to zdjęcie Najlepszych?

Postawiłam torbę z aparatem na stole.

– Chyba tak... Mogę się do ciebie przesiąść?

Ja za plecami miałam salę restauracyjną i okno wychodzące na ulicę, które świeciłoby na zdjęciu i prawdopodobnie zakłóciłoby pomiar światła. Brody za to siedział plecami do ściany, na której wisiały sznury lampek i rzeźbiona w drewnie syrena. Każdy, kto zobaczy to zdjęcie w albumie, będzie doskonale wiedział, gdzie zostało zrobione.

– Nie krępuj się – powiedział i przesunął się bliżej ściany. Ale przy stoliku było tylko jedno miejsce po każdej stronie.

Mnie to nie przeszkadzało.

Na siedzeniu koło niego zostało naprawdę niewiele wolnej przestrzeni, więc przysunęłam się blisko do Brody'ego. Moje udo przycisnęło się do jego uda.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Jakoś to wytrzymam. – Uwolnił rękę, którą przycisnęłam swoim ciałem. Możliwe, że przez przypadek musnął moją pierś, a potem położył rękę na oparciu.

Tak jakby mnie obejmował.

Pachniał wodą kolońską.

Moje ciało wibrowało z ekscytacji. Nie mogłam odetchnąć głęboko, żeby się uspokoić, ponieważ zauważyłby to, a ja zapewne zemdlałabym z nadmiaru zapachu wody kolońskiej. Musiałam się skoncentrować na tym, żeby nie drżały mi ręce, kiedy odsuwałam talerze, a potem położyłam serwetnik na boku i oparłam na nim aparat.

– Będę potrzebować kilku prób, żeby dobrze wykadrować zdjęcie – powiedziałam przepraszająco.

– To naprawdę nie są tortury, Harper.

– Ha, ha, to świetnie. – Nigdy jeszcze nie czułam się tak zdenerwowana. Nastawiłam aparat na serię pięciu zdjęć z małym opóźnieniem, a potem postawiłam

go na serwetniku.

– Uśmiechnij się, kiedy zobaczysz czerwoną lampkę, a potem nie przestawaj się uśmiechać – poleciłam.

Obserwowaliśmy aparat, ale mój wzrok mimo woli skoncentrował się na jasnym oknie naprzeciwko. Zastanawiałam się, czy ktoś, kogo znamy, przyszedł tu dzisiaj coś zjeść i teraz nas obserwuje. Może powie Kennedy’emu, że Brody i ja zachowywaliśmy się podejrzanie. Wtedy Kennedy ze mną zerwie, ale to nic nie da, ponieważ Brody i tak zostanie z Grace. Ale tak długo, jak długo okno wypełniało moje pole widzenia, nie widziałam innych gości restauracji. A jak długo ich nie widziałam, tak długo mogłam udawać, że wcale ich tam nie ma.

W moim świecie był teraz tylko Brody.

Czerwone światelko zamrugalo. Flesz błysnął pięć razy.

Wzięłam aparat i pokazałam Brody’emu ekranik. Z głowami tuż obok siebie popatrzyliśmy na zdjęcia, na których nasze głowy też były tuż obok siebie.

Przeżyłam chwilę zaćmienia i wydawało mi się, że otworzyłam zły plik. Nie rozpoznałam siebie bez okularów i z rozpuszczonymi włosami, przytulonej do Brody’ego. On wyszedł doskonale, z naturalnym jak zawsze uśmiechem, ale ja miałam obcięte pół głowy. Odłożyłam aparat, żeby spróbować jeszcze raz.

Tym razem Brody przeniósł rękę z oparcia ławki na moje ramię, opierając dłoń na moim przedramieniu.

Flesz błysnął.

Spojrzeliliśmy na ekranik – uśmiechałam się do obiektywu, a Brody patrzył na mnie.

– O rany – powiedział. – Wyglądam na kompletnie zauroczonego. – Wydawał się rozbawiony, a nie przerażony, tak jak ja bym była, gdybym została przyłapana na gapieniu się maślanym wzrokiem na niego.

– Albo jakby cię bolał prawdopodobnie niezłamany palec.

Roześmiał się.

– Albo jakbym miał wstrząs mózgu. Albo niestrawność. Jasne.

Sawyer pojawił się przy naszym stoliku. Nie wybrał dobrego momentu. Zobaczyliśmy go jednocześnie i spróbowaliśmy się odsunąć od siebie, ale w tak ciasnej przestrzeni nie było na to miejsca. Brody cofnął rękę z mojego ramienia.

Sawyer bardzo powoli położył na stole rachunek, jakby nie chciał nas znowu nastraszyć.

– Co robicie? – zapytał niewinnie.

Spojrzałam na Brody’ego, który zacisnął wargi w wąską linię. Leciutko potrząsnął głową: „Nie mów mu”. Ale byłam ostatnią osobą na świecie, która umiała wymyślać kłamstwa, a nie potrafiłam znaleźć innego wyjścia z tej sytuacji. Szczerłość wydawała się najlepszą drogą.

– Robimy sobie zdjęcie do albumu jako Najlepsi – przyznałam. – Chcesz

zobaczyć? – Przesunęłam aparat w jego kierunku.

Sawyer popatrzył na ekranik.

– Kurczę – powiedział. – Chcecie zerwać z jego dziewczyną i z jej chłopakiem?

Byłam pewna, że zrobiłam się czerwona jak burak. Nie miałam odwagi spojrzeć na Brody'ego.

– Przecież album wyjdzie dopiero w maju – powiedziałam.

Sawyer odstawił tacę na stół i oparł ręce na biodrach.

– Harper, czy chcesz mi powiedzieć, że chodzisz z facetem, z którym nie zamierzasz już być za osiem miesięcy? To po co w ogóle z nim jesteś? Dziewczyno, życie jest na to za krótkie.

Prawda była taka, że zakładałam, iż za osiem miesięcy nie będę już z Kennedym. Wczoraj, kiedy wyobraziłam sobie nas siedzących razem na trawniku w college'u, przestałam oczekiwać czegokolwiek od przyszłości. Nie, dziękuję. Ale zdecydowanie nie chciałam przyznawać tego przy Brodym, skoro w jego przypadku związek z Grace był wyraźnie na dłużej.

Wskazałam ruchem głowy aparat.

– Uważasz, że Kennedy będzie wściekły, kiedy zobaczy to zdjęcie Brody'ego i mnie? Przecież nie robimy nic złego.

– Tak, jasne. Widać, że to zdjęcie zostało zrobione tutaj, w Crab Lab. Wszystkie pozostałe robiłaś na dziedzińcu w szkole. Mnie też kazałaś przyjść jutro na dziedziniec, żeby zrobić zdjęcie. Jedyнным powodem, dla którego to robisz tutaj, jest znalezienie pretekstu, żeby spotkać się sam na sam.

Otworzyłam usta, ale nie powiedziałam ani słowa, ponieważ nie miałam nic na swoją obronę. Miałam nadzieję, że Brody coś wymyśli. Ale on także nic nie mówił. Położył tylko dłoń na moim udzie – nie na tyle wysoko, żeby to było nieprzyzwoite, ale o wiele bardziej poufale niż w przypadku dwojga ludzi, którzy robią niewinne zdjęcia na potrzeby szkoły. Trochę tak, jakby poklepał mnie po ręce dla uspokojenia, kiedy Sawyer brał mnie w krzyżowy ogień pytań. Tyle że to było moje udo.

Na szczęście Sawyer nie mógł zobaczyć, co się dzieje pod stolikiem.

– Odpowiem na twoje pytanie, Harper – powiedział. – Mam w dupie, co pomyśli Kennedy. – Spojrzał na Brody'ego. – Ale mam ostatnio rzadką przyjemność spędzać mnóstwo czasu w towarzystwie Grace na wuefie. Szlag ją trafi, kiedy zobaczy to zdjęcie. – Podniósł tacę. – Nie trzeba wnosić opłaty. – Skierował się do kuchni.

Popatrzyliśmy za nim oniemiałi.

– Myślę, że chodziło mu o opłatę za poradę – powiedziałam w końcu. – Nie ma mowy, żeby postawił nam jedzenie. – Niechętnie wróciłam na swoje miejsce, zabierając aparat. Wyciągnęłam z torebki kilka banknotów.

– Ja stawiam – powiedział Brody, otwierając portfel.

– Podzielmy koszty – zaproponowałam. – Ostatecznie to przecież udawana randka. – W moim głosie była gorycz.

Zamknęłam torebkę, podniosłam aparat i znowu spojrzałam na najbardziej udane z tych zdjęć, na którym Brody wyglądał, jakby naprawdę był mną zauroczony – albo jakby naprawdę go coś bolało.

– Sama nie wiem, może Sawyer ma rację. Może powinniśmy spróbować zrobić to zdjęcie jeszcze raz, gdzie indziej?

– Rób, jak chcesz – oznajmił Brody. – To ty jesteś taka zaniepokojona tym, co pomyśli Kennedy.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Nie odwrócił wzroku. Nagle przeszedł mnie dreszcz, między nami przeskoczył impuls elektryczny, tak jak wtedy pawilonie, chociaż teraz się nie dotykaliśmy. To zabrzmiało, jakby prosił, żebym zdradziła Kennedy'ego z nim i jakby jemu nie robiło żadnej różnicy, czy zdradza Grace.

Ale jeśli tylko tego chciał, nie mogłam spełnić oczekiwań. Czułam, że zależy mi na nim o wiele bardziej, niż kiedykolwiek zależało mi na Kennedym. Jeśli on nie czuł tego samego – a wyraźnie nie czuł, skoro chciał zostać z Grace – musieliśmy cofnąć tę znajomość na etap przyjacielskiego flirtowania, tam gdzie było jej miejsce.

– Nie mam pomysłu na inne zdjęcie. – Wstałam od stolika.

Brody także wstał.

– Jeśli wpadniesz na jakiś, to mi powiedz – oznajmił.

Miałam poczucie, że pokłóciliśmy się z Brodym, ale on nie miał zwyczaju nikogo ignorować. Następnego dnia po wcale-nie-randce w Crab Lab zwyczajnie rozmawiał ze mną na wszystkich lekcjach, które mieliśmy razem. Rozmawiałam z nim nawet więcej niż z Kennedym. Brody pokazał mi siny palec bez opatrunku i powiedział, że nie jest złamany. Kennedy tylko przypominał mi o terminie. Wiedziałam jednak, że stosunki między nami stały się bardziej napięte, bo na godzinie pracy samodzielnej jak zawsze wprawdzie stuknął się ze mną pięściami, ale nie nazwał mnie już swoją dziewczyną, chociaż Kennedy znowu został dłużej w pracowni dziennikarskiej. Powiedział „Cześć” zamiast jak dotąd „Cześć, moja dziewczyno”. Ale to było wszystko.

Nie zostałam zresztą długo w tej sali. Kiedy tylko weszła pani Patel, poprosiłam o wypisanie dla mnie zwolnienia, żebym mogła odhaczyć część zdjęć Najlepszych z mojej listy rzeczy do zrobienia. Zadzwoiłam do kilku osób, które wcześniej wystawiły mnie do wiatru, i poprosiłam o przyjście na dziedziniec, bo inaczej...!. Cud nad cudami: wszyscy pojawili się! Stresowanie się do takiego stopnia, że zapomniałam o grzeczności, szkodziło moim nerwom, ale cudownie

działało na robienie zdjęć.

W połowie lekcji pobiegłam do gabinetu pani dyrektor Chen. Po tym, jak Sawyer wczoraj wieczorem wytknął, że wszystkie zdjęcia Najlepszych robione są na dziedzińcu, z wyjątkiem zdjęcia mojego i Brody'ego, uznałam, że lepiej będzie zmienić lokalizację jeszcze kilku innych zdjęć. Dostaliśmy zgodę pani Chen na wykorzystanie jej gabinetu, kiedy pójdzie na lunch. Zamierzałam zrobić uroczne zdjęcie Kaye i Aidana, Skazanych Na Sukces, siedzących za biurkiem dyrektorki. Poprosiłam także Sawyera, żeby tam przyszedł. Nie byłam pewna, jak powinno wyglądać zdjęcie zwycięzcy w kategorii Trafi Za Kratki, ale na pewno w gabinecie pani Chen znajdzie się coś, co mógłby ukraść albo pomazać graffiti. Sawyer z pewnością już coś wymyślił.

Kiedy weszłam do środka, Aidan siedział w fotelu pani Chen, a Kaye stała obok ze splecionymi ramionami.

– Harper – zawołała ostro na mój widok. – Nie powiedziałaś, że Aidan ma siedzieć za biurkiem, a ja stać obok, gotowa do pomocy, prawda? Przynajmniej ja nic takiego nie słyszałam.

– Nie – powiedziałam zniecierpliwiona. Miałam tylko dziesięć minut, żeby zrobić to zdjęcie, a potem sfotografować Sawyera, albo będę musiała powtórzyć tę sesję jutro. A nie mogłam tego zrobić, ponieważ wtedy zamierzałam fotografować inne osoby.

– Słuchajcie, po prostu...

Oboje spojrzeli na coś za moimi plecami.

Do gabinetu wmaszerował dwumetrowy pelikan. Sawyer ubrał się w kostium maskotki, przez pierzaste ramię miał przewieszony plecak, a w jednej ptasiej łapie trzymał obszarpany egzemplarz lektury, którą czytaliśmy na lekcjach pana Franka, czyli *Zbrodni i kary*.

– Sawyer – jęknęłam. – Zamierzasz tak być ubrany?

Pokiwał wielką głową.

Celem tych zdjęć było pokazanie ludzi, ale z pewnością nie kryjących się za kostiumem, w szczególności za kostiumem ze styropianową ptasią głową. Rozpaczliwie jednak chciałam doprowadzić do końca tę misję i nie zamierzałam pozwolić uciec żadnemu z nich, skoro już ich tu miałam. Nie odważyłam się odesłać Sawyera, żeby się przebrał. I nie chciałam, żeby zdjął kostium, ponieważ pod spodem prawdopodobnie był w samych majtkach. Albo i to nie, znając jego.

Otworzyłam żaluzje w oknach wychodzących na dziedziniec. Słońce wlało się do gabinetu i zaśniło na półorametrowych trofeach sportowych, które nie zmieściły się do szafy w holu. Potem odwróciłam się do Kaye i Aidana, którzy znowu się kłócili.

– Nie zapominaj, że jestem przewodniczącym samorządu szkolnego – oznajmił wyniośle Aidan. – Ty jesteś wiceprzewodniczącą.

– Oboje zdobyliśmy tytuł Skazany Na Sukces – przypomniała Kaye. – Jesteśmy więc równi.

– To nieprawda – odparował Aidan. – Nasz rocznik zagłosował na nas, ponieważ jesteśmy w szkolnym samorządzie. A w szkolnym samorządzie ja jestem nad tobą.

– Mam głęboką nadzieję, że to jedyne miejsce, gdzie on może być nad tobą – rozległ się stłumiony głos Sawyera dochodzący z wnętrza styropianowej głowy.

Wszyscy popatrzyliśmy na niego. Myślałam, że narzucił sobie zasadę nieodzywania się, kiedy jest w kostiumie.

Nie mogłam pozwolić, żeby ta sesja zdjęciowa zamieniła się w trzyosobową kłótnię. Dwuosobowa kłótnia była już wystarczająco uciążliwa.

– Zrobmy kilka ujęć z Aidanem za biurkiem, a potem z Kaye za biurkiem – powiedziałam. – A potem... wiecie co? To może być łapanie dwóch srok za ogon...

– Hej! – wtrącił Sawyer.

– ...ale spróbujcie jednocześnie siedzieć za biurkiem. Kaye, usiądź po prostu Aidanowi na kolanach.

– Nie lubię go w tym momencie na tyle, żeby mu siadać na kolanach – powiedziała Kaye. – Poza tym będziemy tylko odtwarzać tradycyjną patriarchalną hierarchię, w której mężczyzna ma władzę, a kobieta jest zabawką na jego kolanach.

– Właśnie! – rozległ się głos Sawyera.

– Zamknij się – powiedziała Kaye.

– W takim razie procedura parlamentarna – powiedziałam. – Przesuń się, Aidan. Usiądziecie razem na krawędziach fotela, to znaczy będziecie go dzielić. – Dałabym wszystko, żeby ktoś kazał mi tak pozować z Brodym i dał mi wymówkę, by znowu znaleźć się blisko niego. To smutne, że Aidan i Kaye nadal ze sobą chodzili, ale wyraźnie nie zależało im wcale na wspaniałej okazji, żeby siedzieć razem na fotelu. – Kto jest za? Ja i tylko moja opinia się liczy. To ja będę w ciemnej dupie, jak zawałę termin.

– Brzydkie słowa w gabinecie dyrektorki. – Sawyer mimo kostiumu zdołał udać, że w jego głosie brzmi zgroza. – To się liczy podwójnie!

– Bardziej cię lubiłem, kiedy nosiłaś okulary i słuchałaś poleceń – powiedział Aidan.

Bez ustawiania czegokolwiek uniosłam aparat i szybko zrobiłam zdjęcie Aidana.

– Proszę bardzo – powiedziałam. – Mam zdjęcie, na którym masz wybałuszone oczy i szeroko otwarte usta. To mi chyba wystarczy. – Odwróciłam się, żeby wyjść z gabinetu.

– Wyglądasz super bez okularów – oznajmił natychmiast Aidan. – A ta nowa

asertywność staje się twoją drugą naturą.

Kaye tylko się śmiała.

Zaczekałam, aż zajmą miejsca, i zaczęłam robić zdjęcia. Byłam tak skoncentrowana na ich twarzach i szybkim fotografowaniu, że prawie nie zauważyłam, kiedy światło się zmieniło i promienie słońca wpadające przez okno stały się białe. Dopiero po kilku klatkach uświadomiłam sobie, że białe światło pochodzi od białego kostiumu Sawyera, który podkradł się od tyłu do Kaye i Aidana – wszystkie zdjęcia miały w tle ogromnego pelikana.

Zdjęcie, na którym Sawyer wepchnął się w kadr z Kaye i Aidanem, bardzo wiele mówiłoby o naszym roczniku. Ale Aidan byłby obrażony. Kaye byłaby wściekła jak diabli. A Kennedy miał poczucie humoru, ale wyłącznie wtedy, kiedy chodziło o jego własne prace, nie o moje.

– Sawyer! – warknęłam. – Pelikany dzioborogie zaraz staną się gatunkiem zagrożonym.

Oparł dłonie na wypchanych biodrach.

– To podłe – oznajmił głosem ledwie słyszalnym przez styropianową głowę.
– Wszystkie lokalne gatunki dużych ptaków wodnych są zagrożone, ponieważ niszczymy obszary podmokłe. To nie jest temat do żartów.

Dla niego nie było tematów nie do żartów. Podejrzywałam, że po raz pierwszy w życiu znalazłam czuły punkt Sawyera. Czuły – Sawyera!

W porządku. Ja też byłam w porządku. Kennedy w zeszły piątek zarzucił mi braki organizacyjne, a ja koniecznie chciałam mu udowodnić, że się myli. Wskazałam krzesło przed biurkiem pani Chen, na którym – jak się domyślałam – siadywał Brody, żeby wysłuchiwać kazań za robienie głupich dowcipów i zostać ukaranym zostawianiem po lekcjach.

– Siadaj tu i siedź cicho – powiedziałam do Sawyera.

Nie mogliśmy oderwać od niego spojrzeń, kiedy siadał, kręcąc ptasim kuprem tak, żeby zmieścić się na wąskim krześle. Swobodnie oparł wielką, pletwiastą ptasią stopę na kolanie drugiej nogi i otworzył egzemplarz *Zbrodni i kary*. Nie byłam pewna, jaką częścią ptasiej głowy coś widzi, ale wydawało się, że naprawdę czyta.

Zrobiłam mu dziesięć zdjęć. Jedno z nich nada się idealnie.

Rozdział 11

KIEDY WRÓCIŁAM ZE SZKOŁY do domu, zobaczyłam mamę w ubraniu poplamionym farbą i niosącą drabinę, ale potem zniknęła mi gdzieś z oczu. Zamknęłam się w sypialni, usiadłam przy biurku i od razu zajęłam się zdjęciami z biegu, które zamierzałam opublikować na swojej stronie. Napracowałam się nad nimi przez ostatnie dwa wieczory, więc dzisiaj chciałam skończyć i wysłać uczestnikom biegu e-mail z informacją, że można już kupować zdjęcia.

Potem planowałam zająć się opracowywaniem zdjęć Najlepszych. Na ostatnie kilka sesji umówiłam się jutro podczas lekcji, dzięki czemu będę mogła przez weekend wprowadzić poprawki. Zakładałam, że w piątek po meczu spotkam się z Kennedym i naszymi przyjaciółmi w Crab Lab. Zaprosił mnie także na koncert jazzowy w parku w sobotę. Ale jeśli Tia miała rację i Kennedy istotnie przed randkami szukał tylko powodów do kłótni, to i tak nigdzie się nie wybierzemy.

Podjeżdżałam też, że wiem, o co pójdzie tym razem. Połowę pierwszej strony lokalnej gazety zajmowało zdjęcie Brody'ego, Willa i Noaha. W dolnym rogu widniał podpis: Fot.: Harper Davis. Byłam z tego okropnie dumna. Obawiałam się też, że z tej fotografii dosłownie promieniuje moje uwielbienie dla Brody'ego, a nawet jeśli tak nie było, samodzielnie podjęłam inicjatywę i sprzedałam moje dzieło do opublikowania poza szkołą. A Kennedy nie miał jeszcze żadnych sukcesów, chociaż wiele razy próbował przesyłać do gazety recenzje filmów i złośliwe felietony o turystach. Tak czy inaczej będzie pewnie na mnie wściekły.

Niech i tak będzie. Szczerze mówiąc, zaczynałam być poważnie rozczarowana perspektywą chodzenia z kimś. Mój chłopak koszmarnie mnie irytował, a facet, przy którym czułam się jak w raju, nie chciał być moim chłopakiem. Zresztą, jeśli Kennedy znowu postanowi mnie ignorować, będę miała mnóstwo wolnego czasu, żeby doprowadzić do perfekcji zdjęcia do albumu i oddać je w poniedziałek. Resztę będę mu dostarczać stopniowo, tak jak sobie tego życzył, żeby mógł dopracować swoje (okropne) projekty stron. Do końca tygodnia będzie miał je wszystkie i będzie mógł zamknąć tę sekcję na dobre przed terminem.

Taki miałam plan.

Usłyszałam krzyk taty. Spojrzałam w okno sypialni. Było już ciemno. Serce zaczęło mi bić tak samo szybko jak wtedy, kiedy skarcił mnie przez telefon. Krzyczał na mamę. Mówił, że nie chce dać mu szansy. Uparła się na ten idiotyczny rozwód, żeby go ukarać. Nie, nie będzie cicho tylko dlatego, że przeszkadza gościom w jej przeklętym pensjonacie.

Przychodził i krzyczał w ten sposób za każdym razem, kiedy zbliżał się

termin sfinalizowania rozwodu. Mama mówiła, że robi to, bo najlepszym sposobem na zrobienie jej przykrości było pokazanie pensjonatu w złym świetle. Nie krzychał po prostu na nią. Zrażał gości w pensjonacie, budził w nich przekonanie, że to miejsce nie jest bezpieczne, i psuł im spokojny wypoczynek. Starał się w tak małostkowy sposób zniszczyć pracę mamy, którą postrzegała jako jedyną dobrą rzecz wynikającą z ich separacji.

Zrobiłam to, co zawsze robiłam w takiej sytuacji. Po kilku głębokich oddechach, dzięki którym nie czułam się, jakbym miała zaraz zemdleć, otworzyłam drzwi i wyszłam do malutkiego pokoju dziennego. Tata stał, wskazywał palcem i krzychał na mamę, która siedziała na kanapie z odwróconą głową, jakby obawiała się, że ją zaraz uderzy. Nie zrobiłby tego, ale tak to wyglądało.

Wiele razy łagodziłam już podobne kłótnie między rodzicami. Jako dziecko przekonywałam tatę, żeby się uspokoił, siadając mu na kolanach. Ostatnio, kiedy stał na środku pokoju i krzychał, przytulałam się do niego i mówiłam, że za nim tęskniłam.

Tym razem trudniej było mi to zrobić. Nie byłam pewna, na czym polega różnica – może byłam zmęczona tym, że mój własny chłopak lekceważy moją pracę jako bezwartościową, może wiedziałam już, jaka to przyjemność, zacząć zarabiać na własny rachunek – ale musiałam to powstrzymać. Nadal krzychał na mamę, ale ja byłam bezpieczna, ponieważ na mnie nigdy nie krzychał. Podeszłam więc do niego z otwartymi ramionami.

– Cześć, tato! Widzę...

Odwrócił się do mnie gwałtownie. Uniósł brwi i zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów. Naprawdę zaskakiwałam ludzi tym, że przestałam nosić okulary.

– To pieprzenie już na mnie nie działa, moja miła – oznajmił. – Wiem doskonale, co robisz, i ty też to wiesz. Jeśli chcesz się zachowywać jak dorosła, to nie wtrącaj się w sprawy swoich rodziców. Jeśli wolisz nadal zachowywać się jak dziecko, to wracaj do pokoju! – Krzychał głośniejszym głosem niż kiedykolwiek, a palec, którym wskazywał mamę, był teraz wycelowany w moją twarz.

Odwróciłam się, uciekłam do pokoju i zamknęłam drzwi.

Krzyki nadal trwały.

Ciężko dysząc, położyłam się na łóżku, wyjęłam z szafki odtwarzacz mp3 ze słuchawkami i włączyłam jeden z programów relaksacyjnych.

– Spróbuj oczyścić umysł – powiedziała instruktorka. – Jeśli masz jakieś dręczące cię myśli, to nic nie szkodzi. Pozwól im odpłynąć.

Ale nie potrafiłam pozwolić im odpłynąć. Teraz, kiedy minął pierwszy atak paniki, trudno mi było uwierzyć, że zrobiłam dokładnie to, co mi kazał tata. Tak samo jak dziadek opuściłam moją mamę.

Głęboki oddech. Mogłam zadzwonić na policję, ale tata nie łamał prawa, może poza zakłócaniem spokoju. Jeśli goście mamy w pensjonacie nasłuchiwali

tego zamieszania, jedyną rzeczą gorszą od krzyków taty byłby przyjazd policji.

Dwa głębokie oddechy. Mogłam zadzwonić i zaprosić którąś z przyjaciółek. Gdyby zastukała do drzwi, tata uświadomiłby sobie, że jego wrzaski słyszą także inni ludzie. Ale Kaye i Tia przychodziły tutaj od trzeciej klasy podstawówki. Mogłyby się okazać tak znajome, że nie przestałby krzyczeć. A może zaczęłyby krzyczeć na nie.

Trzy głębokie oddechy. Wyjęłam słuchawki z uszu, przewinęłam grupę kontaktów szkolnych na komórce i zadzwoniłam do Brody'ego.

Odebrał od razu.

– Mówi Harper – powiedziałam bez tchu. – Mógłbyś do mnie wpaść?

– O, czyli w końcu masz nowy pomysł na zdjęcie Najlepszych? – W tym momencie krzyki taty stały się głośniejsze i Brody musiał je usłyszeć przez telefon.

– Co się dzieje?

– Nic takiego.

Doskonale rozumiał, co może znaczyć „nic takiego”.

– Zaraz będę.

Rozłączyłam się, położyłam na łóżku i czekałam. Chciałam włożyć słuchawki i włączyć program relaksacyjny, żeby zagłuszyć wrzaski taty, ale nie odważyłam się tego zrobić. Tata nakrzyczał na mnie – coś takiego nigdy się wcześniej nie zdarzyło. Nasłuchiwałam, żeby mieć pewność, że kłótnia rodziców nie wymyka się spod kontroli. Gdyby tak się stało, mimo wszystko zadzwoniłabym na policję. Nasłuchiwałam też dzwonek do drzwi.

Tymczasem wpatrywałam się w ścianę mojej malutkiej sypialni wyklejoną zdjęciami i grafikami wyciętymi z czasopism. W przeszłości wydawała mi się przytulna, idealne miejsce, by ukryć się przed światem i pracować nad zdjęciami. Teraz stała się klaustrofobiczna. Byłam tu uwięziona, dusiłam się wrzaskami taty i milczeniem mamy.

Zadzwonił dzwonek do drzwi.

Otworzyłam drzwi sypialni zbyt szybko. Musiałam się uspokoić albo tata domyśli się, że zadzwoniłam po Brody'ego, żeby interweniował. Czekałam w krótkim korytarzyku, dopóki nie usłyszałam głosu Brody'ego. Dopiero wtedy weszłam do salonu.

– ...Larson. Przyszedłem zobaczyć się z Harper – mówił Brody do taty, który otworzył drzwi, jakby tutaj mieszkał. Mama stała za nim i wyglądała raczej na zagubioną niż poirytowaną.

– Brody! – powiedziałam, udając, najlepiej jak mogłam, miłe zaskoczenie. – Tato, to mój chłopak, Brody Larson. Jest rozgrywającym w szkolnej drużynie futbolowej.

– Cieszę się, że mogłem pana poznać – powiedział Brody. Zrobił krok naprzód i wyciągnął rękę, uśmiechając się tak, jakby chciał zrobić jak najlepsze

wrażenie, chociaż jak zawsze był w sportowej koszulce i szortach. Po skroni spłynęła mu kropelka potu.

Jego pojawienie się przyniosło pożądany efekt. Tata z potwora przemienił się znowu w całkiem przyjaźnie nastawionego do świata faceta z wytrenowanym, muskularnym ciałem i fryzurą przyciętą na jeża.

– Cześć, Brody – powiedział spokojnie i uściśnął mu dłoń.

– To moja mama – powiedziałam.

– Dzień dobry, proszę pani – powiedział Brody i uściśnął także jej rękę.

– Miło mi cię poznać – odpowiedziała.

Byłam pewna, że popatrzy na mnie wielkimi oczami i znacznie się zastanawiać, dlaczego nie powiedziałam jej o nowym chłopaku i co się stało z Kennedym, ale tata krzyczał na nią całkiem długo, więc pewnie słyszała teraz tylko dzwonienie w uszach.

Wzięłam Brody'ego za rękę i pociągnęłam go do swojej sypialni. Po drodze poszukałam jakiegoś pretekstu do rozmowy, żeby jego obecność wydawała się przypadkowa.

– Odrobiłeś już wszystkie lekcje?

– Nie do końca. Zostało mi chyba z osiem zadań z matematyki.

Wszedł do mojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Przytuliłam się do niego.

Objął mnie ramionami i delikatnie uściśnął.

Chciałam mu tylko okazać wdzięczność, ale teraz, kiedy miałam go już w ramionach, nie chciałam go wypuszczać. Oparłam się uchem o jego pierś i nasłuchiwałam bicia serca: powolnego i rytmicznego.

W końcu wypuściłam go z kurczowego uścisku i cofnęłam się o krok.

– Naprawdę bardzo ci dziękuję – powiedziałam szeptem.

– Nie ma sprawy – odparł poważnie.

– Przepraszam za tego „chłopaka”. Chciałam, żeby to wyglądało naturalnie, że tak wpadłeś. – Po niewczasie uświadomiłam sobie, że Kennedy nie wpadał w taki sposób i ani na moment nie przyszedł mi na myśl, kiedy się zastanawiałam, do kogo zadzwonić. – Możesz zostać parę minut? – Chodziło mi o to, żeby został, dopóki tata nie wyjdzie. Machnięciem ręki wskazałam cały mały pokój, proponując Brody'emu fotel obity sztucznym futrem, krzesło przy biurku albo... łóżko wydawało się trochę niestosowne.

– Jasne. – Zrzucił klapki i wsunął się na łóżko tak, żeby oprzeć się o poduszki. Wyglądało na to, że jest mu wygodnie.

Ja także weszłam na łóżko i usiadłam oparta obok niego. Nasze ręce stykały się od ramion do łokci. Zastanawiałam się gorączkowo, co mogłabym powiedzieć do chłopaka, w którym się zakochałam, a który chodził z inną dziewczyną, chociaż udawał, że chodzi ze mną. Spojrzałam na niego ukradkiem i po raz kolejny

zdumiałam się tym, jak bardzo zielone są jego oczy.

Wpatrywał się we mnie z uwagą. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, potem skrzywił się, poprawił się na łóżku, szturchnął mnie niechętnie łokciem i wyciągnął spod siebie odtwarzacz mp3.

– Przepraszam – powiedziałam. – Pamiętasz, pytałeś mnie, jak to możliwe, że potrafię odetchnąć głęboko i się odprężyć. Słuchałam programu relaksacyjnego. To coś jak instruktaż medytacji.

– Nagrany? Potrafię wymyślić lepsze sposoby, żeby się zrelaksować.

– Jeśli potrafisz wymyślić lepsze sposoby, to dlaczego nie używasz ich przed meczem, zamiast się denerwować? – W tym momencie dotarło do mnie, co miał na myśli. – Aha, pewnie opowiadasz sprośne żarty.

Popatrzył na mnie z otwartymi ustami.

– Żarty o oralu? – podesunęłam słabo.

– Harper! – wykrzyknął. – Czy opowiadałbym takie żarty, siedząc u ciebie na łóżku? Nie miałem pojęcia, że masz takie kosmate myśli.

– Yyy. – Gorączkowo zastanawiałam się, co wcześniej powiedział, i próbowałam sobie przypomnieć, co skierowało moje myśli w tę stronę. – Przepraszam, ja...

– To były żarty o macaniu – powiedział. – No, daj spokój, żarty z orala? Przecież masz chłopaka!

Wybuchnęłam śmiechem, ponieważ to, co powiedział, było zabawne, i ponieważ w jego obecności byłam podekscytowana tak, że kręciło mi się w głowie. Stłumiłam w końcu wesołość i oznajmiłam:

– Jesteś kompletnie różny od chłopaków, z którymi zwykle mam do czynienia. Nie mam pojęcia, kiedy żartujesz.

– Zawsze żartuję. I do tego zawsze sprośnie.

– Ha, ha, jasne.

– Harper! – odezwał się, znowu z całkowitym zaskoczeniem. – Nie uwierzyłaś w to chyba, prawda? Nie żartowałem o macaniu. Może najwyżej o całowaniu się. – Zaczerwienił się.

Wzięłam dla uspokojenia głęboki oddech, z którego słyszałam.

– Przepraszam, czuję się czasem... – Gestykulowałam, ale moje dłonie nie tworzyły kształtu, który choćby w części przekazywał to, o co mi chodziło... – Czuję się, jakby mi czegoś brakowało. Nie mam zbyt dużego doświadczenia z całowaniem ani... z innymi rzeczami. A potem zaczynam o tym gadać i przeginam, a to brzmi, jakbym umierała z głodu.

– Nie brzmi – odpowiedział stanowczo, włączył mój odtwarzacz mp3 i zaczął przewijać ekrany.

– Mógłbyś ściągnąć kilka tych programów i słuchać ich w szatni przed meczem – podesunęłam. – Czy może nie wolno tego robić?

– Wolno. Ale tylko kopacze są tacy przesądni.

– Cóż, jeśli ciągle się czujesz niespokojny, to może powinieneś zacząć się zabezpieczać na wszelki wypadek, tak samo jak kopacze. – Przysunęłam głowę bliżej, spojrzałam na odtwarzacz i wybrałam jeden z programów. – Chcesz spróbować?

Wzruszył ramionami, co oznaczało, że jednorazowo jest gotów spróbować wszystkiego. Założył słuchawki. Włączyłam program.

Roześmiał się – instruktorka medytacji mówiła z brytyjskim akcentem. Uśmiechnęłam się do niego.

Położył się na łóżku, podparł na rękę i obserwował mnie. Przypomniałam sobie, że pierwszym poleceniem w programie było, żeby się położyć. Poklepałam się po udzie.

Przetoczył się tak, żeby leżeć z głową na moich kolanach. Jego włosy były o wiele miększe, niż to sobie wyobrażałam. Najczęściej, kiedy go widziałam, jego pukle były posklejane potem albo mokre. Teraz były czyste i suche, delikatne jak u dziecka, ledwie muskały moją skórę.

Miałam na kolanach głowę Brody'ego Larsona.

Coś mi podpowiadało, że nie jesteśmy już tylko przyjaciółmi.

Ale chociaż mnie coś takiego przyszło do głowy i sprawiło, że moje policzki zrobiły się gorące, Brody wydawał się niczego nie domyślać. Był zrelaksowany. Skrzyżował nogi w kostkach – instruktorka medytacji poleciła ułożyć się w takiej pozycji, w której będzie mu wygodnie. Pokręcił prawą ręką – instruktorka poleciła rozruszać wszystkie stawy, które mogły boleć.

Położyłam mu rękę na ramieniu i delikatnie zaczęłam je masować, krążąc palcami po materiale T-shirtu. To nie była część technik relaksacyjnych: pozwalanie, żeby już-nie-przyjaciółka rozmasowywała ci bolące miejsce. Prawdopodobnie utrudniałam mu zrelaksowanie się.

Prawdopodobnie mnie to nie obchodziło.

Podniósł drugą rękę i położył dłoń na mojej dłoni, jakby chciał mi powiedzieć, że się na to zgadza.

Jego oddech stał się głębszy. Zaczął tę część programu, w której oddychał powoli i wyobrażał sobie, jak jego ciało staje się coraz cięższe i zapada się w materac. Przestałam masować mu ramię, żeby nie przeszkadzać. Nie zabrał dłoni.

W przyćmionym świetle patrzyłam na jego długie ciało wyciągnięte do samego końca mojego łóżka. Wydawał się wyższy, ale szczuplejszy, tak jak wtedy, kiedy sfotografowałam go podczas biegu bez futbolowych ochraniaczy. Skrzyżowane kostki nóg były wysmukłe, a stopy miał długie, ale nie szerokie, niemal eleganckie.

Po jeszcze kilku jego powolnych oddechach zaczęłam się czuć idiotycznie,

ponieważ nadal byłam spięta i wisiałam nad nim jak myszołów, który miał zaraz rzucić się na padlinę. Oparłam się wygodniej o poduszki, starając się mu nie przeszkadzać, i spróbowałam wprowadzić w życie własne zalecenia, czyli się zrelaksować.

Drzwi otworzyły się bez ostrzeżenia. Mama pojawiła się jako ciemna sylwetka na tle jasnego światła z korytarza. Zawsze wchodziła do mojego pokoju bez pukania. Nie próbowała mnie przyłapać na robieniu czegoś niewłaściwego – po prostu myślała tylko o sobie, a nie o mnie. Nie przychodziło jej do głowy, że może mnie zaskoczyć. Ja zawsze starałam się nie zaskakiwać jej zniecacka, ale ona nie odwzajemniała się tym samym. Teraz jednak jej niezapowiedziane wejście przypominało nieproszone wtargnięcie. Chciałam wyrwać Brody'emu rękę, ale to by go zaniepokoiło i wszystko popsuło. Nie ruszyłam się więc, tylko podniosłam wyżej głowę.

Mama weszła do pokoju tylko na tyle, żeby jej twarz została oświetlona przez lampę.

– Dziękuję – powiedziała bezgłośnie.

Wiedziała, dlaczego zadzwoniłam po Brody'ego i nie była na mnie zła. Była mi wdzięczna.

Leciuteńko skinęłam głową.

Zrobiła palcami ruch w powietrzu, jakby spacerowała, i wskazała za siebie. Chciała mi przekazać, że tata poszedł, a ona idzie do pensjonatu. Wycofała się z pokoju i zamknęła drzwi równie bezgłośnie, jak je otworzyła.

Brody i tak się poruszył. Widocznie mu przerwałyśmy. Ale nie, przewrócił się tylko na bok zgodnie z poleceniem instruktorki medytacji. Potem usiadł, przeciągnął się i ziewnął.

Wyciągnął z uszu słuchawki i przesunął się tak, żeby znowu siedzieć koło mnie, oparty na poduszkach.

Uniosłam brwi.

– I jak? Czujesz się spokojniejszy?

– Czuję się – powiedział cicho, patrząc na moje wargi. – Ale nie w tej chwili.

Nasze oczy się spotkały. Przesunął się w moją stronę. Już wcześniej była taka chwila, kiedy moje policzki płonęły, a serce biło jak młotem, ale zakończyła się rozczarowaniem. Ta najprawdopodobniej zakończy się tak samo. Czekałam, aż mama wpadnie znowu do pokoju albo Brody powie mi, że tylko żartował.

Położył mi dłoń na policzku. Jego kciuk przesunął się po mojej dolnej wardze, sprawiając, że przeszły mi ciarki po ramionach.

Jego usta zetknęły się z moimi.

Przez chwilę całował mnie gwałtownie, a potem otworzył usta. To był prawdziwy pocałunek. Quinn i Noah udawali to całkiem dobrze w wypełnionej sali

kinowej, gdzie mogli nas zobaczyć liczni szkolni koledzy. Ale Kennedy, pomimo sarkazmu, z jakim traktował ludzi mniej od niego obytych w świecie, nie miał pojęcia, jak się całować. Raz za razem starałam się mu pokazać, o co chodzi. Uparcie nie chciał się tego nauczyć.

Brody'ego nie musiałam niczego uczyć. Kiedy się całowaliśmy, jego ręka przemieściła się na moją talię i objęła biodro, jakby chciał mnie przytrzymać przy sobie na zawsze. Kiedy role się odwróciły i to ja całowałam jego podbródek, podniósł głowę, żeby umożliwić mi dostęp do szyi, i westchnął, jakby nigdy jeszcze nie było mu tak przyjemnie. Czułam się, jakby dzięki mnie przeżywał najbardziej erotyczne chwile w życiu, ale to nie mogła być przecież prawda.

Cały czas spodziewałam się, że dotknie moich piersi, co mnie trochę niepokoiło, ponieważ mama była w pobliżu. Ale nie spróbował tego – być może z tego samego powodu. Kiedy jednak całowaliśmy się chyba od pół godziny, zapragnęłam czegoś więcej. Wsunęłam mu dłonie pod koszulkę. Wtedy włożył mi ręce pod bluzkę, na plecach, i przesunął je wyżej, żeby pobawić się zapięciem stanika.

Ostatecznie jednak nie zdecydował się na to. Przerwał pocałunek i odsunął się odrobinę, oddychając z trudem. Mimo to uśmiechnął się do mnie.

– Trzeba wiedzieć, co ci może ujść na sucho.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się na znak, że rozumiem. Musiałam mu coś powiedzieć, chociaż obawiałam się, że będę tego żałować. – Ja... – zaczęłam i westchnęłam. Miałam trudności z oddychaniem. – No...

Kennedy już by mi przerwał, złośliwie pytając, czy mówię po angielsku. Brody tylko uniósł brwi i obserwował moje usta, jakby były prześliczne.

– Ja... nie chcę tego dłużej robić – powiedziałam szybko. – Nie podoba mi się takie ukrywanie się, oszukiwanie.

Roześmiał się.

– Owszem, podoba ci się.

Na pewno miał na myśli te zawroty głowy, jakie odczuwałam za każdym razem, gdy znalazł się w pobliżu. Czy to było aż tak widoczne?

– To nie w porządku – sprecyzowałam.

– W takim razie czemu nie zerwiesz z Kennedym? Czekam, aż to zrobisz.

– Ja?! Dlaczego ty nie zerwiesz z Grace?

– Przecież nie chodzę z Grace. Mówiłem ci, że spędziła połowę dnia w poniedziałek z tym idiotą z Uniwersytetu Florydy.

– Ale potem wróciła – przypomniałam. – A ty wcisnąłeś ją sobie między nogi i masowałeś jej ramiona.

Wydał wargi i potrząsnął głową. Po raz pierwszy w jego zielonych oczach dostrzegłam złość.

– Zrobiłem to, ponieważ ty się kąpałaś z Kennedym, i to zaraz po tym, jak

się całowaliśmy w pawilonie. Zupełnie jakby to dla ciebie nic nie znaczyło. Jakby cię to nie obeszło.

– Brody! – jęknęłam. – Zostałam tam z Kennedym dlatego, że kiedy tylko Grace wróciła z chłania z tymi gośćmi z college’u, położyłeś jej rękę na tyłku.

Przechylił głowę i wydawał się autentycznie zdumiony.

– Położyłem jej rękę na tyłku?

– Tak!

– Nawet tego nie pamiętam. Pewnie próbowałem ją przytrzymać, żeby się nie zwała jak kłoda.

– Jak możesz nie pamiętać, że kładłeś rękę na tyłku dziewczyny?

– Spotykałem się z nią z przerwami przez całe lato. Jestem pewien, że mnóstwo razy kładłem jej rękę na tyłku. Ten przypadek niczym się nie wyróżniał.

– Chodzę z Kennedym od sześciu tygodni i ani razu nie położył mi ręki na tyłku.

– Kennedy jest z innej planety. Tylko tak potrafię wyjaśnić to, że nie wydajesz mu się gorąca.

Zmarszczyłam mocno brwi. Kiedy mama przyłapywała mnie z takim wyrazem twarzy, zawsze ostrzegała, tylko na pół żartobliwie, że powinnam się rozchmurzyć, bo będę miała zmarszczki. Wygładziłam czoło i rozluźniłam szczęki, a potem westchnęłam.

– Wiesz, nie mam w tym za dużo doświadczenia. Jeśli mnie okłamujesz, nie zorientuję się.

– Uważasz, że zwodziłbym cię dla zabawy?

– Owszem, dla odrobiny dreszczyku.

Rzucił mi spojrzenie pełne wyraźnego rozczarowania. Potem wziął mnie za rękę i położył ją na swojej piersi. Jego serce biło szybko pod moimi palcami.

– To może być ekscytacja dlatego, że cię zwodzę – przyznał. – Albo niewykluczone, że mnie po prostu podniecasz. – Nie odwrócił wzroku i pochylił się do mnie.

Spotkałam się z nim dalej niż w połowie. Pocałowałam go, a on jęknął cicho i wsunął dłonie w moje włosy. Jego usta były miękkie, ciepłe i słodkie. Całe moje ciało dosłownie promieniowało. Doszłam do wniosku, że Kaye i Tia zdecydowanie nie doceniały w swoich opowieściach pocałunków. Nie chodziło tylko o wrażenie fizyczne, ale także o to, że coś poruszało się wewnątrz mnie, w moim sercu.

Wypuścił mnie, znowu zadyszany. Potarł szorstkim kciukiem moją dolną wargę.

– Boże, Harper.

– Jutro zerwę z Kennedym – powiedziałam ochryple.

– Chcesz, żebym przy tym był?

– Nie trzeba. Kennedy’emu zresztą nigdy na mnie specjalnie nie zależało.

Wątpię, czy go to obejdzie. Pewnie nawet poczuje ulgę.

– Poważnie w to wątpię. – Brody westchnął ciężko jeszcze raz. – Muszę już iść. Matematyka wzywa, a jak zostanę za długo, wezwie mnie moja mama.

Zeskoczyłam z łóżka i wyciągnęłam obie ręce, żeby pomóc mu wstać – co było oczywiście śmieszne. Poprowadziłam go za rękę przez dom i do jego samochodu zaparkowanego za pensjonatem.

– Tak się teraz nad tym zastanawiam – powiedziałam. – Skąd właściwie wiedziałeś, że mieszkam w domku na tyłach, a nie w tej wiktoriańskiej posiadłości?

– Nie wiedziałem – przyznał. – Najpierw zapukałem do pensjonatu. Otworzył jeden z gości w szlafroku i powiedział mi, gdzie mieszkasz.

– Cudownie. Więc jutro przy śniadaniu nasłucham się pewnie, jaki jesteś słodki.

– A to pech. – Roześmiał się. – Skoro mowa o dniu jutrzejszym, wybrałabyś się ze mną na obiad w Quarterback Club? To tacy starsi goście, którzy zbierają kasę na naszą drużynę i zapraszają kogoś ze społeczności, żeby poopowiadał o tym, jak brutalny sport wzbogaca nasze życie.

– Brzmi jak niezły ubaw.

– Właśnie. Idą tam chłopaki z drużyny, ich dziewczyny, a także czirliderki, więc Kaye też tam będzie.

– I Grace – domyśliłam się.

– I Grace – zgodził się. – Ale ja nie jestem przecież z Grace.

Nie dodał „jestem z tobą”, bo nie musiał. W końcu zaczęło do mnie docierać, że jestem dziewczyną wybitnego rozgrywającego.

– Tak przy okazji – powiedział, otwierając drzwi samochodu. – Musimy jeszcze zrobić to nowe zdjęcie Najlepszych, czy to była tylko wymówka, żeby się ze mną umówić?

– Jedno i drugie – przyznałam. – Chciałam mieć jakąś wymówkę, żeby się znowu z tobą spotkać. Ale musimy zrobić nowe zdjęcie. To z Crab Lab nie pasuje do pozostałych, które zrobiłam. Nie musi to być dzisiaj wieczorem. Mamy czas.

Kiedy to mówiłam, wydawało mi się, że to prawda.

Rozdział 12

NASTĘPNEGO DNIA RANO lokalne wiadomości śledziły trasę huraganu zmierzającego w stronę środkowej Florydy. Goście z dwóch pokoi oznajmili przy śniadaniu, że wyjeżdżają. Mama tłumaczyła, że huragan nie uderzy w nas tylko dlatego, że kieruje się tylko z grubsza zresztą w naszą stronę. Dzielilo nas od niego pięć dni i wszystko mogło się jeszcze zdarzyć, zanim dotrze do wybrzeża. Mógł się wyczerpać albo zachować dotychczasową siłę, ale skrócić w stronę Alabamy. Gdyby mieszkańcy Florydy pakowali się i wyjeżdżali za każdym razem, kiedy zagraża nam huragan, byłibyśmy poza domem od sierpnia do października.

Turyści nie czuli się jednak przekonani. Wiadomości telewizyjne zrobiły na nich ogromne wrażenie, ponieważ podkreślały, że w rejonie zatoki Tampa już dawno powinna była się wydarzyć jakaś huraganowa apokalipsa. Spakowali więc rzeczy do samochodów i wyruszyli zaraz po śniadaniu, żeby koniecznie opuścić miasto, zanim wszyscy inni wpadną na ten sam pomysł i trasy ewakuacyjne zostaną unieruchomione przez korki. Jak sobie chcą.

Przerażenie okazało się jednak zaraźliwe. W szkole ludzie byli spięci, rozmawiali o zbliżającym się huraganie i mieszkających w mieście Jankesach, którzy postanowili na wszelki wypadek wyjechać w głąb kontynentu na długi weekend. Może ta napięta atmosfera działała także na mnie i dlatego właśnie mój głos zabrzmiał tak nerwowo, kiedy na dziennikarstwie powiedziałam Kennedy'emu, że nie chcę z nim dłużej chodzić. Wyczuł moją słabość i dlatego powiedział to, co powiedział.

– Czy to z powodu Brody'ego?

Rozejrzałam się po sali. Pan Oakley wyjechał z miasta. Jego syn grał dla Florida Gators, więc razem z żoną pojechali na mecz wyjazdowy w Georgii. Mieliśmy zastępstwo z kobietą, która często się tego podejmowała. Miała zwyczaj spędzać całą lekcję na esemesowaniu, chyba że ktoś zaczynał wrzeszczeć, bo wtedy wysyłała taką osobę do gabinetu pani Chen.

To oznaczało, że zajęcia były jeszcze bardziej chaotyczne niż zwykle. Zamiast pracować nad artykułami do szkolnej gazety, albumem albo tematami indywidualnymi, wszyscy objali się jak na godzinie pracy samodzielnej – oczywiście poza mną i Kennedyem. Nikt nie zwracał na nas uwagi, a głośne rozmowy i śmiech całkowicie nas zagłuszały. Myślałam, że mogę bezpiecznie usiąść koło Kennedy'ego i zerwać z nim pomiędzy przygotowaniem układu kolejnych stron Najlepszych. Nie przyszło mi do głowy, że obejdzie go to na tyle, żeby się rozzłościł – a co dopiero podniósł głos.

Quinn i kilku innych chłopaków spojrzeli na nas, a potem odwrócili się do swoich komputerów. Mówiłam cicho, z nadzieją, że Kennedy weźmie ze mnie

przykład i uspokoi się.

– Chodzimy ze sobą od sześciu tygodni – powiedziałam – i kłócimy się chyba od pięciu. O wiele lepiej się dogadywaliśmy, kiedy byliśmy po prostu przyjaciółmi, pamiętasz? Niektóre pary po prostu są nieudane.

Kennedy pokiwał głową.

– Niektóre pary nie są „idealne”, tak jak ty i Brody. Wiesz, że on chce tylko cię zaliczyć, prawda?

Przynajmniej ktoś tego chce, pomyślałam.

– Jeśli nawet – odezwałam się ostrożnie – to nie jest twoja sp...

– W ogóle by cię nie zauważył, gdybyś nie zaczęła za nim latać jak grupie za gwiazdą rocka po tym głupim głosowaniu. I ubierać się, jakbyś miała ochotę na szybki numer. – Kennedy machnął ręką, wskazując mój obcisły T-shirt z dekoltem w szpic (niedużym), ciężki naszyjnik, bermudy i buty na wysokim koturnie.

Co takiego?

– Wszyscy gadają, że próbujesz zdobyć Brody’ego, ubierając się i zachowując się jak Grace – warknął drwiąco Kennedy.

– Naprawdę? – Starłam się, by zabrzmiało to miazdząco, ale chyba mi nie wyszło. To, co mówił Kennedy, niebezpiecznie przypominało prawdę.

Aż do momentu, kiedy dodał:

– Myślałem, że jesteś porządną dziewczyną.

– Myślałeś, że jestem porządną dziewczyną? Myślałeś, że jestem porządną dziewczyną?! Co to ma, kurwa, znaczyć?! – Teraz wszyscy już się na nas gapili. Zniżyłam głos. – Nie jestem już porządną dziewczyną, ponieważ nie noszę okularów i sukienek pod szyję? Czy może dlatego, że nie robię tego, co mi każesz?

– Sama wiesz, co to znaczy – oznajmił ponuro Kennedy.

– Nie, całkiem szczerze nie mam pojęcia. Ale wiem, że to seksistowskie. Jakby dziewczyny miały obowiązek być czyste, a ja się czymś pobrudziłam. Tymczasem chłopcy mogą robić, co chcą. Wiesz co? – Znowu podniosłam głos, ale przestało mnie to już obchodzić. – Nigdy nie zachowywałeś się, jakby ci naprawdę zależało na tym, żeby być ze mną. Chciałeś, żeby to wyglądało jak chodzenie, bez przejmowania się mną czy moimi uczuciami. Zasługuję na coś lepszego. Powinnam była zerwać z tobą sześć tygodni temu, za pierwszym razem, kiedy zacząłeś mnie ignorować.

Wstałam, zabrałam torbę i przeszłam na koniec pracowni. Kiedy poruszałam ten temat, chciałam zerwać z nim z wyczuciem i wysłuchać uważnie jego odpowiedzi. Teraz jednak nie obchodziło mnie już, co ma do powiedzenia.

Nie miałam też specjalnej ochoty siedzieć przez resztę lekcji na końcu sali. Wszyscy w zasięgu słuchu nadal gapili się na mnie. Ale zanim jeszcze zdążyłam usiąść, Kennedy stanął tuż obok i spojrzał na mnie z góry.

– Potrzebuję wszystkich zdjęć Najlepszych na jutro – oznajmił z satysfakcją.
– Na jutro?! Mam termin na za tydzień od jutra.
– Nie, to ja mam termin na za tydzień od jutra – poprawił mnie Kennedy. – Na cały dział. Ty masz termin wtedy, kiedy powiem. Dawałem ci tyle luzu, ile mogłem, ale uprzedzałem, że będę potrzebował kolejnych porcji tych zdjęć, żeby mieć czas na zaplanowanie układu stron. Oddawałaś ich za mało. Dlatego chcę mieć wszystkie na jutro.

Rozejrzałam się powoli po pracowni. Rozmowy ucichły, kiedy Kennedy poszedł za mną na koniec sali. Teraz wszyscy – nie tylko osoby, które słyszały nas wcześniej, ale dosłownie wszyscy – gapili się na nas, jakbyśmy byli w reality show. Tylko kobieta na zastępstwie nie zwracała na nas uwagi. Podłączyła słuchawki do komórki.

– Kennedy – szepnęłam ochryple. – Wiem, że jesteś na mnie wściekły, ale nie dam rady tego zrobić. To niemożliwe. Nie zrobiłam jeszcze wszystkich zdjęć. A kiedy je zrobię, musiałabym siedzieć całą noc, żeby je wyretuszować i sformatować.

Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „masz za swoje”.

– Zdążyłabyś zrobić i oddać zdjęcia do całego tego działu, gdybyś nie spędziła ostatniego tygodnia poza szkołą, zajęta przy tym biegu na pięć kilometrów. W tej sytuacji może powinniśmy zmienić fotografa albumu.

Wcześniej czułam, że się rumienię, ponieważ wszyscy na mnie patrzą. Teraz poczułam, że krew odpływa mi z twarzy, a palce zaczynają mnie mrowić. Fotografia była tym, co uwielbiałam najbardziej na świecie. Urobiłam ręce po łokcie, żeby powierzono mi to zadanie. Kennedy nie mógł mi tego zrobić.

Owszem, mógł. Pan Oakley powiedział, żebyśmy rozwiązywali nasze problemy, jakby album był wydawany przez prawdziwe wydawnictwo, którego byliśmy pracownikami. To oznaczało, że Kennedy mógł mnie zwolnić.

Popatrzyłam na niego z otwartymi ustami, starając się powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

– To kompletnie bez sensu! Jestem zajęta, ale oddaję wszystko na czas. Gdybyś od początku wyznaczył mi termin na jutro, a nie na za tydzień, nie podjęłabym się fotografowania biegu.

Kennedy uśmiechnął się.

– Jeśli oddasz wszystkie zdjęcia Najlepszych jutro do końca lekcji, zastanowię się, czy możesz zachować swoje stanowisko.

Nie jestem pewna, czy sprawił to jego protekcyjny ton, czy to, że postanowił zrobić scenę na oczach całej klasy, czy też całe sześć tygodni, przez które zachowywał się, jakbym nie była dla niego dość dobra, ale nagle coś we mnie pękło.

– Wiesz co? – krzyknęłam. – Nie krępuj się. Sama zrezygnuję.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Szeroko otwartymi oczami po raz pierwszy popatrzył na gapiących się na nas kolegów.

– Nie możesz zrezygnować! Ta sekcja musi być zrobiona na czas. Inaczej nikt nie dostanie albumu w porę!

– O, wyrobię się z tym twoim głupim terminem na jutro – powiedziałam już spokojnie. – Ta sekcja i cały album nie opóźnią się z mojego powodu. Ale potem, jeśli tylko będę mogła się przerwyc na tematy indywidualne z dziennikarstwa i pan Oakley obieca, że mnie nie obleje, zamierzam zrezygnować. Nie będę pracować dla takiego szefa jak ty.

Zadzwoił dzwonek. Kennedy i ja staliśmy naprzeciwko siebie, a reszta grupy ustawiła się wokół nas. Nie chciałam się wycofywać, ale dzwonek dzwonił chyba bez końca. W końcu umilkł. Złapałam torbę i pobiegłam do drzwi.

– Harper! – zawołał Quinn, ale nie czekając na niego, skierowałam się do sali pani Patel. To on mi przecież powiedział, żebym przestała się przejmować tym, co pomyślą inni. A teraz przestałam – rany, jak ja przestałam! Raz za razem odtwarzałam w głowie publiczną awanturę z Kennedym i żałowałam, że nie mogę cofnąć czasu. Przynajmniej tej części, w której powiedziałam, że rezygnuję.

Brody był wyraźnie gotowy do codziennej drzemki – ułożył ręce na ławce i oparł na nich podbródek. Wydawał się tak senny, że cienie pod jego oczami miały wreszcie jakiś sens. Mimo to wypatrywał mnie w drzwiach, a kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się i usiadł prosto.

– Już po wszystkim? Ups, co się stało?

– Powiem ci za moment – odparłam i wyjęłam aparat. – Nie mamy już czasu, żeby robić nasze zdjęcia Najlepszych. Spędzisz tę lekcję na dziedzińcu ze mną.

Kiedy zadzwonił dzwonek, wyszliśmy na pusty korytarz.

– Nie będę mogła pójść dzisiaj z tobą do Quarterback Club – powiedziałam, gdy szliśmy obok siebie. – Naprawdę mi przykro.

Powiedziałam, że Kennedy zmienił mój termin i zagroził, że mnie zwolni.

– Kennedy nie może cię zwolnić! – zaprotestował Brody. – Uczniowie nie zwalniają się nawzajem.

– Może, na zajęciach z panem Oakleyem.

– Poskarżyłaś się panu Oakleyowi?

– Jest w drodze do Georgii, na mecz swojego syna. Wróci dopiero w poniedziałek.

– A, prawda. – Brody skinął głową. Nie wydawało mi się, żeby pan Oakley kiedykolwiek go czegoś uczył, ale musiał grać w drużynie z synem pana Oakleya, zanim ten skończył szkołę.

– Nawet kiedy wróci, nie będę mogła się skarżyć. Powiedział nam, że powinniśmy sami rozstrzygać spory.

– Na pewno nie to miał na myśli – oznajmił stanowczo Brody. Jego twarz

złagodniała zaraz, dotknął mojego łokcia. – Powinnaś pozwolić, żebym poszedł z tobą, kiedy miałaś zrywać z Kennedym. Gdybym ja tam był, nie naskoczyłyby tak na ciebie.

– Kiedy następnym razem zaproponujesz wsparcie siłowe, na pewno ci pozwolę – obiecałam. – Tak czy inaczej Kennedy nie będzie mógł więcej tak mną dyrygować, ponieważ powiedziałam, że kiedy oddam zdjęcia Najlepszych, rezygnuję z pracy nad albumem.

– Rezygnujesz z bycia fotografem albumu? – W głosie Brody’ego zabrzmiało zdumienie.

– No wiesz, to ostatecznie tylko album licealny – powiedziałam na swoją obronę i wskazałam aparat. – Zdążyłam już zarobić tysiąc dolarów na college za to zdjęcie w gazecie i zdjęcia z finiszu biegu na pięć kilometrów. Nie muszę być fotografem albumu.

Brody skinął głową.

– Ale będziesz tego żałować. Czy nie zgłaszałaś się sama na to stanowisko? Musiałaś przedstawić portfolio, żeby zostać wybrana, tak samo jak Kennedy, żeby zostać wybraną na redaktora naczelnego, prawda? Zdobyłaś to stanowisko własną pracą, tak samo jak on.

– Wiem. – Niestety wiedziałam, że ma sporo racji.

Brody otworzył przede mną drzwi i wyszliśmy na dziedziniec.

– Jasne, to nie koniec świata i nie masz z tego żadnych pieniędzy, ale na twoim miejscu przemyślałbym tę decyzję. Wiesz, to przecież część twojego życia. Rezygnujesz z tego stanowiska, bo jesteś wściekła na Kennedy’ego, a to znaczy, że on nadal ma nad tobą władzę. Czy właśnie tego chcesz? Tylko raz jest się w liceum.

Byliśmy sami na wybetonowanym placu, pomiędzy palmami rosnącymi w odsłoniętej ziemi. Miałam głęboką nadzieję, że kilku ostatnich Najlepszych pojawi się na swoje sesje zdjęciowe w ciągu kilku minut, bo inaczej jutrzejszy termin będzie niewykonalny. Przez dwanaście lat spędzonych w szkole z Xavierem Pilkingtonem, Akademicką Gwiazdą Roku, nigdy jeszcze nie czekałam na niego tak niecierpliwie.

– Stań tutaj. – Pociągnęłam Brody’ego pod palmę i zrobiłam mu kilka zdjęć, a potem rozejrzałam się i przesunęłam go w miejsce, gdzie światło było bardziej rozproszone, a zielone oczy wyjdą lepiej na fotografii. Uśmiechał się bezwiednie, tak jakby pozował do zdjęcia zamieszczanego w programie meczu futbolowego, sprzedawanym na stadionie przez samorząd szkolny. Żeby go czymś zająć, zapytałam: – Czy ludzie gadają o mnie za plecami, dlatego że noszę teraz kontakty i inaczej się ubieram?

– Nie. W każdym razie nie bardziej niż wcześniej. Od początku tego roku jesteś ulubionym tematem drużyny futbolowej. Chociaż z drugiej strony to może

być kwestia mojego wpływu.

– To byłoby naprawdę urocze – zauważyłam – tylko że się obawiam, że te dyskusje dotyczą mojego zgrabnego tyłka.

– Nie tylko zgrabnego tyłka – poprawił mnie. – Masz wiele zgrabnych rzeczy. Dawniej siedziałem przy stoliku w stołówce, widziałem ciebie i mówiłem: „Harper wygląda super”. Ostatnio patrzę i mówię: „Patrzcie, nowa ekstra laska. A nie, to przecież Harper!”.

– Jasne – odpowiedziałam ze śmiechem. Zrobiłam też udane zdjęcia roześmianego Brody’ego.

– Lubię niespodzianki. – Przechylił głowę i przyjrzał mi się. – Powinnaś czasem zakładać okulary.

– Naprawdę? – Byłam autentycznie zdumiona, że powiedział coś takiego.

– Tak, naprawdę. Zawsze uważałem, że wyglądasz niesamowicie seksownie w tych okularach. Załóż je i zaskocz mnie, kiedy będziesz chciała zarobić dodatkowe punkty.

– Zapamiętam sobie. Dobra, skończyłam.

Umocowałam aparat na statywie i ustawiłam go na serię pięciu zdjęć. Potem wyjęłam z kieszeni aparat i ustawiłam się w miejscu, gdzie stał Brody. Sfotografowałam siebie robiącą zdjęcie.

Przewinęłam zdjęcia na ekraniku i pokazałam Brody’emu.

– Wymyśliłam do albumu coś takiego. Wykorzystamy to moje zdjęcie obok tego twojego zdjęcia. – Przewinęłam do najbardziej udanego zdjęcia, na którym wyglądał, jakby miał zaraz wybuchnąć śmiechem. – Przedtem nie byliśmy parą i żart miał polegać na tym, że na zdjęciu wyglądaliśmy jak para. Teraz jesteśmy parą i żart polega na tym, że na zdjęciach jesteśmy osobno.

– Nie rozumiem – powiedział.

Na dziedzińcu pojawił się Xavier Pilkington. Przywitaliśmy się bez entuzjazmu, a potem popatrzyliśmy na siebie.

– Wiem, że dla ciebie to ostatni dzień na zrobienie tych zdjęć – powiedział Brody. – I absolutnie nie potrzebujesz, żeby jeszcze jeden chłopak sprawiał ci problemy.

– Dzięki, że to rozumiesz.

– Chcę tylko powiedzieć, że gdybym to ja miał wybierać, bylibyśmy na tym zdjęciu razem.

Nie spałam przez całą noc, poprawiając zdjęcia Najlepszych. Około północy mama zapukała do mnie i powiedziała, ziewając, żebym się kładła. Skłamałam i obiecałam, że to zrobię. Sześć godzin później wzięłam prysznic i powlokłam się do pensjonatu, żeby jej pomóc przy śniadaniu. Do szkoły dotarłam w trybie zombi.

Pewnie tak czuł się Jason Price, kiedy przychodził na lekcje nawalony.

Na szczęście nawała testów rozpoczynających rok szkolny już się zakończyła, mogłam więc gapić się w przestrzeń przez pierwsze trzy lekcje, a potem udało mi się uniknąć rozmowy z Kennedym, ponieważ autentycznie przespałam dziennikarstwo, co mogłam zrobić, bo moja praca, przynajmniej jeśli chodzi o album, była zakończona.

Obudziłam się i uświadomiłam sobie, że ludzie kręcą się na miejscach i gadają głośniej w oczekiwaniu na końcowy dzwonek. Usiadłam i zamrugałam. Quinn obrócił się na swoim miejscu i popatrzył na mnie.

– W końcu się postawiłaś Kennedy’emu, tak jak mówiłem – szepnął. – Gratulacje!

– I to właśnie z tego mam – odparłam z ziewnięciem.

– Masz jeszcze Brody’ego – przypomniał.

– Mam jeszcze to, że zrezygnowałam z pracy nad albumem.

– Tutaj popełniłaś błąd. Mówiłem, żebyś się przestała przejmować tym, jak coś może wyglądać. Zrezygnowałaś tylko po to, żeby zachować twarz.

Naprawdę? Mój mózg nie działał na tyle dobrze, żebym mogła sobie przypomnieć, co właściwie myślałam.

– Chodź. – Objął mnie ramieniem i prawie zaciągnął na godzinę pracy samodzielnej. Przywitałam się mruknięciem z Brodym siedzącym w ławce obok i ułożyłam się na blacie tak, jak zwykle on to robił.

– Poradzisz sobie? – zapytał. Czulałam, że odgarnia mi z twarzy pasma włosów.

– Mmmhm. – odpowiedziałam. – Przyjdę na mecz, żeby popatrzeć, jak grasz, ale obawiam się, że potem nigdzie się z tobą nie wybiorę. Idę spać. Pogadamy w sobotę.

Roześmiał się.

– Nie ma sprawy.

Kiedy się obudziłam, dzwonił dzwonek, ale nie na koniec lekcji. Przespałam przerwę na lunch, a w klasie pani Patel było ciemno i pusto. Sałatka, kubeczek jogurtu oraz napój czekały na mnie na ławce Brody’ego.

Rozdział 13

TEGO WIECZORU POJECHAŁAM NA MECZ z Tią i Willem. Brody nie mógł mnie zabrać, ponieważ zawodnicy po lekcjach nie wracali do domu, tylko zostawali w szkole aż do końca meczu. Kiedy Will usłyszał, dlaczego nie przyszedłam na lunch, powiedział Tii, żeby mi nie pozwoliła prowadzić. Upierał się, że prowadzenie samochodu w stanie niewyspania jest jak prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym. Czułam się tak, że mu uwierzyłam.

Chociaż tęskniłam za łóżkiem, starałam się cieszyć ostatnim meczem oglądanym z poziomu boiska. Ponieważ zrezygnowałam z pracy nad albumem, pan Oakley z pewnością odbierze mi przepustkę prasową. Na razie robiłam najlepsze zdjęcia, jakie mogłam, i starałam się śledzić przebieg gry.

W pierwszej kwarcie drużyna gości wykorzystwała kilka sprytnych zagrywek i dotarła do naszej linii 10 jardów. To było groźne! Pan Oakley nauczył mnie, że drużyna, która jako pierwsza zdobędzie punkt, zyskuje przewagę, ponieważ od tego momentu ma wyższe morale. Aby drużyna przeciwników nie znalazła się jako pierwsza na tablicy punktowej, nasza obrona musiała ich powstrzymać przed przyłożeniem przez jeszcze trzy próby.

Ale po następnej próbie nie potrafiłam się skoncentrować na ekscytującej grze. Moją uwagę przykuł Brody, który wcale nie był podekscytowany – w ogóle nie patrzył na boisko. Siedział sam na ławce z wyciągniętymi nogami i opuszczonymi ramionami. Miał zamknięte oczy, a jego pierś pod koszulką i ochraniaczami unosiła się w długich, głębokich oddechach. Kiedy inny zawodnik przeszedł obok i klepnął go po ochraniaczu na ramieniu, Brody nie poruszył się ani nie otworzył oczu. Relaksował się, tak jak go nauczyłam. Mogłam mieć tylko nadzieję, że to właśnie jest odpowiedź, jakiej poszukiwał. Kiedy wrzaski tłumu odpowiedziały mu, że nasza obrona wytrzymała i drużyna gości nie wykorzystwała swojej szansy, zerwał się z miejsca i zakładając kask, wbiegł na boisko.

Pod koniec jego pierwszej próby widziałam już, że coś się zmieniło w porównaniu z poprzednim meczem. Zrelaksowany i skoncentrowany raz za razem podawał piłkę w ostatnim momencie. Czekał, aż prawie zostanie zablokowany, a wtedy rzucał piłkę naszemu świetnemu biegaczowi albo ciskał ją do drugiego biegacza. Z każdą próbą pokazywał, dlaczego lokalna gazeta rozplýwała się nad nim przez całe lato.

Brody Larson powrócił.

A ja mu w tym pomogłam.

– Harper! – zawołała jakaś młoda kobieta. Odwróciłam się. Za ogrodzeniem stała siostra Brody'ego. Pamiętałam ją jak przez mgłę, ponieważ była w czwartej klasie liceum, kiedy ja byłam w drugiej, ale i tak bym ją poznała, ponieważ była

niezwykle podobna do brata. Także miała ciemnoblond włosy i intensywnie zielone oczy.

Uśmiechnęła się.

– Jestem Sabrina, siostra Brody’ego.

– Domyśliłam się! – A kiedy jeszcze się śmiała, zapytałam: – Czy on wie, że tu jesteś?

– Tak. To był ostatni moment, dzisiaj wieczorem muszę wracać do Gainesville. Jutro rano muszę być w pracy na uniwerku. Chciałam tylko zobaczyć, jak on gra.

– Na razie idzie mu nieźle.

– To prawda! Poza tym chciałam cię poznać. – Wyciągnęła rękę przez ogrodzenie. Uwolniłam jedną rękę od aparatu, żeby uścisnąć jej dłoń. –Od czasu tego głosowania przysyła mi SMS-y o tobie. Nie mogę uwierzyć, że zagraliście na nosie całemu rocznikowi i zostaliście parą. To takie romantyczne!

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się, ponieważ nie wiedziałam, co powiedzieć. Szczerze mówiąc, pochlebiało mi, że w ogóle jej o mnie opowiedział i całkowicie zaskoczyło to, że mówił o mnie od czasu głosowania, całe tygodnie wcześniej, zanim się zeszliliśmy. Moje pełne nadziei marzenia o nim nie były jednak jednostronne.

– Kiedy ja byłam w czwartej klasie – powiedziała Sabrina – tytuł Byliby Idealną Parą zdobyli chłopak i dziewczyna z drużyny lekkoatletycznej, którzy się wprost nienawidzili. W albumie widać, jak patrzą na siebie z obrzydzeniem. Jakie są szanse, że naprawdę będziesz się dogadywać z osobą, którą wybierze dla ciebie twój rocznik?

Uśmiechałam się, pozwalając, by jej słowa i ciepłe uczucie, jakie im towarzyszyło, ogarniały mnie całą.

– Zaczekaj chwilę, przejdę na twoją stronę – powiedziałam. – Czy mogę zrobić kilka zdjęć, jak kibicujesz Brody’emu? Będzie na pewno zachwycony.

Nie musiałyśmy niczego inscenizować. Złapałam przeurocze ujęcie, na którym czepiała się ogrodzenia obiema rękami i krzycząc na całe gardło, kibicowała swojemu młodszemu bratu.

Potem wróciłam na swoje miejsce za linią boczną boiska. Nadal robiłam zdjęcia, ale końcówka meczu zaczęła mi przypominać sen. Za każdym razem, kiedy mrugałam, miałam wrażenie, że moje oczy zamykają się na dwie minuty. Kiedy nasza drużyna w końcu wygrała, początkowo nawet nie zauważyłam, co się stało. Zastanawiałam się, dlaczego wszyscy zawodnicy i czirliderki nagle wybiegli na boisko. Powinnam robić zdjęcia ich uściskom, ale natychmiast musiałam się położyć.

Brody wyrwał się z tłumu, taki ogromny w stroju z ochraniaczami, z kaskiem pod pachą. Rozejrzał się wokół i z uśmiechem pobiegł prosto do mnie.

Przypomniałam sobie, jak się bałam, że upuszczę aparat, kiedy szarżował na mnie podczas biegu na pięć kilometrów, pospiesznie zdjęłam więc pasek i spakowałam wszystko do torby, zanim znalazł się koło mnie.

Rzucił kask na trawę, złapał mnie, odchylił do tyłu i przycisnął usta do moich ust.

Byłam częściowo świadoma, że część graczy i kilku kolegów na trybunach zaczęło pohukiwać na nas. Może ten pocałunek niektórym widzom wydawał się czymś okropnie niestosownym. Innym – przynajmniej tak sobie wyobrażałam – przypominał pewnego marynarza całującego pewną pielęgniarkę na Times Square. Gdyby w taki sposób całowało się dwoje moich przyjaciół, a nie Brody i ja, z pewnością zrobiłabym im zdjęcie.

Ale jeśli celem zdjęcia jest utrwalenie na zawsze wspomnienia z danej chwili, nie potrzebowałam go. To uczucie miało zostać w moim sercu na zawsze. Raz wreszcie nie obchodziło mnie, jak to może wyglądać. Wsunęłam dłoń w jego mokre włosy i odwzajemniłam pocałunek.

Przerwał, przemyślał swoją decyzję i pocałował mnie jeszcze raz. Potarł czubkiem nosa mój nos.

– Dziękuję, Harper – powiedział.

Zachichotałam.

– Nie, to ja dziękuję tobie.

Pocałował mnie raz jeszcze i postawił prosto.

– Do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia.

Patrzyłam, jak podbiegł do pozostałych zawodników na boisku, a potem powoli wszedł na koronę stadionu razem z Noahem. W odróżnieniu od poprzedniego meczu, teraz byli roześmiani.

Kilka minut później siedziałam na tylnym siedzeniu zabytkowego mustanga Willa, na szkolnym parkingu, i przegrywałam zdjęcia z tego wieczoru z aparatu na laptop. Byłam tak śpiąca, że ledwie pamiętałam własne hasło. Kiedy tylko Will i Tia odwiozą mnie do domu i zobaczę moje mięciutkie łóżko, będzie po mnie. Ale chciałam jak najszybciej wrzucić te zdjęcia online. Potem będę mogła przesłać Brody'emu e-mailem najlepsze ujęcie Sabriny, żeby w ten sposób powiedzieć mu „Świetnie się spisałeś”, „Baw się dobrze” i „Dziękuję za ten pocałunek, będący najlepszym momentem tego roku”.

Tia i Will zajęci byli wpychaniem swoich werbli do bagażnika, potem rozbieraniem się z mundurów orkiestry do szortów i T-shirtów, wreszcie – sądząc po dźwiękach – łaskotaniem siebie nawzajem. Byłam skoncentrowana na wysyłaniu e-maila do Brody'ego i sformułowaniu go tak, żeby nie brzmiał, jakbym była na prochach. Głosy Tii i Willa nagle stały się przytłumione i zaniepokojone. Praktycznie nie zwróciłam na to uwagi, dopóki Tia nie pojawiła się w otwartych

drzwiach.

– Widziałaś Brody’ego? – zapytała.

Nie zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Czy widziałam Brody’ego? To znaczy, zaraz po meczu. Jasne, że widziałam. Mogę cię zapewnić, że całowaliśmy się i to nie tylko trochę.

Spróbowała jeszcze raz.

– Czy widziałaś, jak Brody odjeżdża?

– Czy widziałam, jak Brody odjeżdża? – Nie widziałam i nie byłam pewna, do czego ona zmierza.

– Co to ma być, echo? – zapytała poirytowana Tia. – Brody właśnie odjechał z Grace.

Brody właśnie odjechał z Grace. Brody właśnie odjechał z Grace. Słyszałam Cię, ale nie potrafiłam zarejestrować jej słów.

– Wiedziałeś, że Brody znowu chodzi z Grace? – zawołała do Willa.

– Nie – usłyszałam głos Willa zza samochodu. – Jestem w szoku. Słuchaj, ty i ja chodzimy ze sobą, prawda? Na wyłączność?

– Tak! Nie możesz się na mnie wściekać za coś, co zrobił Brody.

– Okej.

– Nie patrz na mnie tak podejrzliwie! – ryknęła.

Roześmiał się, obszedł samochód, stanął koło niej i zajrzał do środka, żeby spojrzeć na mnie.

– Nie rozumiem, dlaczego to zrobił.

– Ostrzegaleś mnie przed nim – powiedziałam cicho.

– Wiem – przyznał Will – ale... – Popatrzył w niebo. Nie potrafił wymyślić żadnego „ale”. – Wiem – powtórzył.

Tia za to miała całe mnóstwo do powiedzenia. Wypytywała mnie o Brody’ego, obgadywała go i piłowała Willa, jak mogą w ogóle się przyjaźnić. Nie słyszałam jej prawie. Przypomniałam sobie pierwszy raz, kiedy mama dowiedziała się, że tata ją zdradza. Byłam bardzo mała. Powiedziała mi wtedy:

– Nie rozumiem, jak ta dziewczyna może myśleć, że on z nią zostanie. Skoro zdradzał mnie z nią, zacznie ją zdradzać z następną dziewczyną.

I tak właśnie się stało.

Jeśli ktoś zdradza, wchodzi mu to w nawyk.

Tia z irytacją zaklaskała w dłonie. Najwyraźniej od dłuższej chwili próbowała mnie wyrwać z zamyślenia.

– Wiem, co masz zrobić. Widzisz tego pickupa, o tam? – Wskazała szybko pustoszejący parking.

– Samochód Sawyer’a?

– Właśnie. Pomaszerujesz tam i wsiądziesz do samochodu razem z Sawyerem. Będziecie jeździć po mieście, dopóki nie znajdziecie Brody’ego

i Grace, a potem będziesz się całować z Sawyerem dokładnie na ich oczach.

Spojrzałam na nią, mrużąc oczy.

– I to ma w czymś mi pomóc?

– Nie – powiedział Will.

– Cóż, ale na pewno poprawi to mój nastrój – oznajmiła Tia. – Jak on mógł ci to zrobić?

Miałam trudności z utrzymaniem otwartych oczu i czułam się półmartwa, ale gdzieś w głębi byłam prawie tak samo zła jak Tia. Skoro złapałam Brody'ego dzięki temu, że założyłam takie bikini jak Grace, to miało jakiś pokręcony sens, że, chcąc zemścić się na nim, także powinnam się zachowywać jak Grace.

– Dobra. – Zaczęłam się gramolić z samochodu, ale zatrzymałam się na chwilę. – Powinnam zabrać laptop i resztę moich śmieci, czy zostawić je tutaj?

– Zostaw wszystko w samochodzie Willa. Ludzie stale korzystają z pickupa Sawyera, może być brudny.

– Nie musisz tego robić, Harper – powiedział Will. – Ja jestem przeciwny. – A potem zwrócił się do Tii: – Nie rozumiem, w czym to miałyby pomóc.

– W tym momencie nie próbujemy pomagać – odparła. – Nic już nie da się pomóc. W tym momencie chcemy wyrównać rachunki. Może w Minnesocie nie uznajecie zemsty, ale tak się to robi na Florydzie. – Znowu spojrzała na mnie. – Chodź, dziewczyno. *Vámonos*. Będziemy tuż za tobą.

Podniosłam się z siedzenia i poszłam chwiejnie do samochodu Sawyera. Reflektory wysoko nade mną świeciły jaśniej niż powinny, a noc była ciemniejsza niż zwykle. Nagły gwałtowny powiew wiatru zaszeleścił liśćmi palm rosnących wokół parkingu, przypominając mi o tym, że huragan nadal zmierza w naszą stronę.

Kiedy podeszłam do pickupa, Sawyer z włosami ciemniejszymi niż zwykle po prysznicu, popatrzył w moją stronę. Rozmawiał z Noahem, także świeżo po prysznicu, i Quinnem ubranym na czarno.

– Co tam? – zapytał mnie Sawyer.

– Brody właśnie pojechał gdzieś z Grace. Pewnie po to, żeby uprawiać seks czy coś takiego. Tia powiedziała, że ty i ja powinniśmy ich znaleźć i pocałować się na ich oczach. To będzie pocałunek zemsty. – Roześmiałam się, jakbym całkiem zwariowała.

– Myślę, że powinnaś wracać do domu i iść spać – powiedział Quinn.

– Myślę, że powinnaś spróbować pocałunków zemsty – powiedział Noah.

– Chwila, moment – odezwał się Sawyer. – Skoro oni będą uprawiać seks, to dlaczego my też nie możemy uprawiać seksu? Seksu zemsty?

– Czułabym się z tym niezręcznie – powiedziałam.

– No to chyba muszę brać, co dają. – Sawyer otworzył przede mną drzwi samochodu. – Wskakuj.

Kiedy Sawyer uruchamiał silnik, Will podjechał do nas i zatrzymał się tak, żeby Tia mogła pogadać przez okno z Sawyerem. Postanowili, że przejadą koło domu Brody'ego i koło domu w pobliżu centrum miasta, a potem pojedą na przystań. Było to miejsce, gdzie często przyjeżdżali nastolatki oraz gnębiący ich policjanci. O parkingu przy przystani pisywali w listach do redakcji oburzeni starsi panowie, omawiający zepsucie współczesnej młodzieży.

– Wyglądasz ładnie – powiedział Sawyer, kiedy wyjechał z parkingu na drogę do miasta. – Nie mówię tego tylko dlatego, że zaraz będziemy się mścić i całować.

– Czy ludzie gadają, że przestałam nosić okulary i zaczęłam się ubierać jak Grace, żeby złapać Brody'ego?

– Nie. A ja przecież słyszę wszystko. Kto ci to powiedział?

– Kennedy.

– Kennedy – powtórzył Sawyer niskim, gardłowym tonem, jakiego używała Tia, kiedy przeklinała po hiszpańsku. – Dlaczego obchodzi cię to, co on mówi? Dlaczego nie ubierasz się po prostu tak, jak chcesz?

– Chyba sama nie wiem, czego chcę. – Umilkłam na chwilę. – Ale wszyscy ubierają się tak, a nie inaczej, z jakiegoś powodu, prawda? Nawet ty. – Popatrzyłam z powątpiewaniem na jego zniszczone klapki.

– Nie bardzo – powiedział. – Mam tylko cztery koszule.

Zamrugałam, żeby ochronić oczy przed światłem mijanych latarni.

– I nie jesz wszystkiego, co chcesz. Podchodzisz do tego bardzo zasadniczo.

– Jestem weganem, ponieważ nie chcę przyczyniać się do śmierci zwierząt – odpowiedział. – Ale nie jestem tak zasadniczy, żebym miał obrażać innych ludzi za to, że jedzą to, czego ja nie jem. W pracy podaję to, co mi się powie. Ale nie zamierzam sam tego jeść.

– Czy to kwestia okrucieństwa?

Popatrzył na mnie, jakby po raz pierwszy się nad tym zastanawiał.

– Tak.

– Nie przejmowałeś się specjalnie okrucieństwem, kiedy nabijałeś się z kolczyka w brwi Kennedy'ego.

Spojrzenie Sawyera stwardniało.

– Kiedy dwa lata temu przyjechałem do miasta, Kennedy kpił sobie ze mnie przez całą godzinę wuefu, ponieważ mój tata właśnie wyszedł na wolność. Powinnaś słyszeć wszystkie te żarty o więzieniach. Po prostu kupa śmiechu. Aż do momentu, kiedy dałem mu w zęby.

Wiedziałałam, że Sawyer został zawieszony za bójkę już pierwszego dnia szkoły. Nie wiedziałam jednak, dlaczego.

– Więc pieprzyć Kennedy'ego i jego kolczyk – dokończył Sawyer.

– Przepraszam.

Sawyer przewrócił oczami i westchnął z teatralną przesadą.

– To chore, że ty mnie przepraszasz, Harper. Przecież ty nic nie zrobiłaś.

– Wiem. Po prostu wydaje mi się, że Kennedy nie zasługuje na to, żeby z niego żartować. Tak jak wtedy, kiedy zakpiłeś z niego w dniu, kiedy Noah i Quinn zrobili coming out.

– To samo powiedziałem o Brodym – przypomniał Sawyer. – A on się nie przejął.

– Tata Kennedy’ego bardzo na niego naciska – powiedziałam ostrożnie.

Sawyer przewrócił oczami.

– Jeśli chcesz wiedzieć, co ludzie mówią o tobie, to mówią, że jesteś gorąca.

– Naprawdę? – zapytałam sceptycznie.

– Tak.

– Mam wrażenie, że muszę nosić okulary, żeby w mojej twarzy było coś interesującego. Mnie się wydaje raczej nijaka, a nie ładna.

– Wszyscy mamy jakieś odchyły – odparł Sawyer niemal życzliwie.

Skinęłam głową.

– Ale to najbardziej porąbana rzecz, jaką słyszałem. Uważasz, że nie jesteś ładna, więc nosisz okulary? To patologia.

– Sawyer! – zaprotestowałam. – Dlaczego jesteś taki podły?

– Nie wiem.

Zwolnił, kiedy przejeżdżaliśmy koło domu Brody’ego. Stał przed nim pickup – zapewne jego mamy. Palilo się też światło, żeby Brody mógł bezpiecznie wrócić po randce z Grace.

– Powinnaś zostać wybrana Osobowością Roku – powiedział Sawyer. – Dostałabyś ten tytuł, gdybyś nie została wybrana razem z Brodym. – Upewnił się, że samochód Brody’ego nie parkuje nigdzie w pobliżu, a potem skręcił w ciemną ulicę wysadzoną palmami. Will jechał tuż za nami. Światła jego mustanga lśniły przez tylną szybę pickupa Sawyera.

– Na kogo głosowałaś w tej kategorii? – zapytałam Sawyera. – Nie mogę znaleźć nikogo, kto by się przyznał, że głosował na Brody’ego i na mnie.

– Głosowałam na siebie.

– I na kogo?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Sawyer! – wykrzyknęłam. Sawyer w kategorii Byliby Idealną Parą zagłosował na siebie i jakąś tajemniczą dziewczynę? Umierałam z ciekawości, kto to jest.

– To było tajne głosowanie!

Wybrałam inne podejście.

– Nie spróbujesz się z nią umówić?

– Nie – powiedział szybko. – To tylko marzenia.

- Nie możesz mieć pewności, dopóki nie spróbujesz.
- W tym przypadku mam pewność – oznajmił złowieszczo.

A więc zależało mu na dziewczynie, u której – jego zdaniem – nie miał szans. Obawiałam się, że miał rację, jeśli dobrze odgadłam, o którą dziewczynę chodziło.

- Czy to Kaye?

Patrzyłam, jak jego policzki czerwienieją.

- Dlaczego tak uważasz? – zapytał pozornie obojętnie.
- Chciałeś być na zdjęciu z nią i Aidanem, ale w kostiumie. Bezustannie ją zaczepiasz i się z nią drażnisz. Zachowujesz się jak zakochany siedemnastolatek albo dwunastolatek z zaburzeniami typu borderline.

Skrzywił się, ale to była jedyna oznaka tego, że mnie usłyszał albo że miałam rację w sprawie Kaye. Rumieniec z jego policzków pomału zniknął.

- Nie zdradzam cudzych tajemnic – powiedziałam.
- To dobrze. – Zwolnił przed domem, który musiał być domem Grace. Na podjeździe zaparkowanych było kilka aut, ale nie było wśród nich samochodu Brody’ego. Sawyer skręcił na najbliższym rogu i skierował się do przystani.
- Brody powiedział, że zaczęłaś trenować z drużyną futbolową zamiast z czirliderkami.

– Owszem – przyznał Sawyer. – Oczywiście nie samą grę, tylko ćwiczenia fizyczne. Chciałbym móc przebiec pięć kilometrów bez odpoczynku po drodze.

- W zeszłym tygodniu byłeś w szpitalu.
- Chciałbym móc nosić kostium pelikana i nie zemdleć z gorąca.
- Ile wtedy było, trzydzieści pięć stopni?
- Chyba chciałbym po prostu czuć się... coś wart.
- Coś wart! – Roześmiałam się. – Sawyer, mówisz bez sensu. Wszyscy cię kochają.

Spojrzał na mnie niedowierzająco.

- Naprawdę! Chociaż czasem to trochę toksyczna miłość.
- Dzięki, że nie poprawiasz mi humoru.

Zdziwiło mnie, że Sawyer w ogóle był bez humoru.

Wjechał na parking koło przystani. O tej porze nie paliły się tu już żadne latarnie, dzięki czemu nastolatki mogły parkować w grupach, grać głośną muzykę i siedzieć na pakach pickupów. Wpatrywali się w światła samochodu Sawyera, mrużąc i osłaniając oczy. Jechaliśmy powoli, aż zobaczyliśmy pickupa Brody’ego.

Sawyer zawrócił i zaparkował tuż przed Brodym, w odległości jakichś dwudziestu metrów. Reflektory świeciły prosto do wnętrza samochodu Brody’ego, który siedział za kierownicą. Grace siedziała po drugiej stronie. O ile widziałam, nie dotykali się, ale kto mógł zgadnąć, co robili pod deską rozdzielczą?

Sawyer zgasił silnik i światła. Nadal widzieliśmy ciemne sylwetki Brody’ego

i Grace. Za chwilę, kiedy ich oczy przywykną do ciemności, oni także będą widzieć nas i wszystko to, co zamierzamy robić.

– Bez języka – powiedziałam cicho.

– Bez języka! – oburzył się Sawyer. – To jakbyś powiedziała, że mamy uprawiać seks bez...

Kiedy to mówił, przesuwalam się już w jego stronę na siedzeniu. Zatkałam mu usta dłonią i rzuciłam surowe spojrzenie.

– Czy coś mówiłeś?

– Nie, nic.

Ostrożnie cofnęłam dłoń. A potem, zanim zdążyłam to dokładniej przemyśleć, zaczęliśmy się całować. Te dziwne, pochodzące z niewyspania vibracje, które odczuwałam przez cały dzień, zmusiły mnie, żebym się do niego przycisnęła.

– Tylko odrobina języczka – szepnął tuż przy moich ustach.

Parsknęłam śmiechem. Byłam tak podekscytowana i zdenerwowana, że nie mogłam przestać się śmiać.

– No dawaj, tylko troszeczkę – kusił. – Spodoba ci się. Będziesz mówić: „Sawyer, ty samcu, przepraszam, że wątpiłam w twój język”.

– Doobra, pozwalam.

Musnął ustami moją szyję, a potem...

Podskoczyliśmy, kiedy rozległo się pukanie w okno od strony kierowcy. Brody, sprawiający wrażenie wyższego niż zwykle, patrzył na nas ze złością przez szybę.

Sawyer sięgnął do drzwi.

– Nie – powiedziałam, kładąc rękę na jego ramieniu. Widziałam, że zamierza mnie opuścić.

– Przepraszam – powiedział. – Ale jako mężczyzna traktuję to serio. – Uchylił okno i zapytał Brody’ego: – Czy mogę w czymś pomóc?

– Tak, bardzo proszę – odparł Brody równie uprzejmym tonem, w którym brzmiała jednak groźba. – Chciałbym chwilę pogadać z Harper w cztery oczy.

– Jasne – odparł Sawyer. – Jeśli ja będę mógł „pogadać” z Grace w cztery oczy. – Zrobił palcami cudzysłów w powietrzu.

– Jeśli ją złapiesz – stwierdził Brody.

Popatrzyliśmy w stronę pickupa Brody’ego. Był pusty. W ciemności ledwie widziałam Grace pochylającą się do okna innego samochodu. Otworzyła drzwi i wsiadła do środka. Samochód odjechał z rykiem silnika.

Brody popatrzył na nas z uniesionymi brwiami, jakby zniknięcie Grace oczyszczało go z zarzutów.

Sawyer pomasaował mój kark.

– Posłuchaj, ta dziewczyna jest ze mną – powiedział do Brody’ego.

Pomyślałam, że wiem, co miał na myśli – że jesteśmy przyjaciółmi i że jestem pod jego opieką. Nigdy nie postrzegałam Sawyera jako kogokolwiek więcej niż tylko zabawnego świra, ale teraz stał po mojej stronie.

– Jasne – odparł Brody.

– Mówię serio, Larson – powiedział Sawyer. – Nawet Will uważa, że to było szokujące.

– Okeeej – odparł Brody, teraz już wyraźnie zirytowany.

Sawyer spojrzał na mnie.

– Idź – powiedział. – Ja tu na ciebie zaczekam.

Rozdział 14

WYSIADŁAM I POSZŁAM Z BRODYM do jego samochodu. Zaczął otwierać drzwi, ale potrząsnęłam głową. Nie zamierzałam siedzieć tam, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała Grace, jakbym była jej chwilowym zastępstwem. Przysiadłam na masce. On przysiadł obok mnie.

Przełknął głośno ślinę.

– Poczuję się z tym źle, kiedy tylko to zrobiłem.

– Gratulacje. Wiesz, co byłoby lepsze? Gdybyś się poczuł źle, zanim to zrobiłeś.

Skinął głową. Pukle niemal wysuszonych już włosów przesunęły mu się po szyi.

– Naprawdę nie chciałem do niej wracać, bo naprawdę nigdy nie byliśmy razem.

Nagle przypomniałam sobie, jak tydzień temu lamentowałam nad tym, że moje życie licealne jest takie nudne. Czy to ma być moja próba włączenia się w nurt imprezowy? Oczy mi się kleją z niewyspania, zakochałam się po uszy i jestem wściekła na mojego pięknego chłopaka, który mnie zdradza, chociaż twierdzi, że wcale tego nie robi.

Wstałam, zamknęłam oczy i wsunęłam dłonie we włosy – coś, czego nie robiłam od lat, od kiedy zaczęłam tak starannie układać fryzurę.

– To jakieś pieprzenie – mruknęłam.

– Harper – powiedział Brody. – Wszystko w porządku? Mrugasz oczami tak, jakbyś nie mogła ich utrzymać otwartych.

– Chyba tak... Nigdy nie nosiłam tak długo szkieł kontaktowych.

– Masz na nie pudełko i płyn do soczewek, tak jak ci mówiłem?

– Tak.

– Gdzie?

– W torebce.

– W samochodzie Sawyera?

– Nie, w samochodzie Willa. – Wskazałam gdzieś w kierunku mustanga, który podkraść się w pobliżu obu zaparkowanych pickupów, tak żeby Will i Tia mogli obejrzyć przedstawienie.

Brody przeszedł przez parking do mustanga. Otworzyły się drzwi od strony kierowcy. Słyszałam, że rozmawiają, ale nie odróżniałam słów. W końcu rozległ się krzyk Brody'ego, odbijający się echem tak, że wszyscy siedzący na bagażnikach odwrócili się, żeby popatrzeć:

– ...szokujące?! Po cholere jej coś takiego mówiłeś, Will?

Głos Willa był stanowczy. Głos Tii go zagłuszył:

– Mówimy o Harper, Brody. Harper Davis. Nie możesz zrobić czegoś takiego Harper.

Brody wrócił z moją torebką, ale bez laptopa i torby z aparatem.

– Wsiadaj do samochodu, Harper. Zaraz się przewrócisz.

Potrząsnęłam głową.

– Tylko jeśli będę mogła usiąść na miejscu kierowcy.

– Niech będzie.

Obszedł pickupa i otworzył przede mną drzwi od strony kierowcy. Po raz pierwszy znalazłam się w jego samochodzie. W samochodzie, w którym Grace i niezliczone inne dziewczyny przeżywały najróżniejsze przygody, jakich – jak mi się wydawało – sama pragnęłam. Wciągnęłam głęboko powietrze, starając się wywęszyć perfumy, ale poczułam tylko zapach odświeżacza.

Brody wsiadł od strony pasażera, zamknął drzwi i podał mi torebkę. Wyciągnęłam płyn do soczewek kontaktowych. Brody przytrzymał mi pudełeczko, kiedy wyjmowałam szkła, a potem schował wszystko do mojej torebki. Tata także miewał takie urocze gesty wobec mamy, kiedy zaczynał nowy romans, a ona go na tym przyłapywała.

– Rozumiem teraz, o co ci chodzi – powiedziałam. – W środę wieczorem powiedziałeś, że nie musisz zrywać z Grace, żeby spotykać się ze mną, ponieważ nie jesteś z Grace.

– Właśnie – powiedział ostrożnie.

– Założyłam, że zamierzasz być ze mną. – Otworzył usta, ale mówiłam dalej.

– Popeliłam błąd. Chodziło ci o to, że nie jesteś z Grace i nie jesteś także ze mną. Nie jesteś z nikim, a to sprawia, że możesz być z każdym.

– No nie – powiedział. Wyraźnie nie podobało mu się, dokąd to wszystko zmierza. – Nie z każdym.

– Jasne, ponieważ nie jesteś dziwkarzem. Jesteś tylko wolnym duchem. Jesteś indywidualistą. Tak jak mi tłumaczyłeś w pawilonie, wszyscy w twojej rodzinie są rozwiedzeni. Pary nie są wieczne. Dobierasz się w parę – na małe bara-bara – z jedną dziewczyną, a potem z inną.

– No właśnie – powiedział. Jego ramiona rozluźniły się, poruszył szyją z wyraźną ulgą, że rozumie, o co mu chodzi.

Skinęłam głową.

– To kompletnie popieprzone, Brody. To kompieprzone.

Zmarszczył brwi.

– Jesteś pijana?

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie zmrużyłam w nocy oka, ponieważ mój były chłopak przesunął mi termin za to, że zerwałam z nim, żeby być z tobą!

Westchnął ciężko.

– Wiem, Harper. Po prostu było tak, że po meczu powiedziałaś, że wracasz

do domu, a ja przyjaźnię się z Grace od dawna. Zapytała, czy mam ochotę gdzieś się z nią wybrać. Przyjechaliśmy tutaj i gadaliśmy o tym gościu z uniwerku, a ja jej tłumaczyłem, że jest dla niej za dorosły. Powiedziałem, że goście z college'u, którzy rwą licealistki, to zwykle nic dobrego. Wściekła się na mnie. Właśnie wtedy przyjechałaś. Ona wypatrzyła jakichś gości z Uniwersytetu Miami i pojechała z nimi. Koniec.

Chciałam mu wierzyć. Do pewnego stopnia nawet mu wierzyłam, ale czułam, że nie powinnam. Czułam się wykorzystana – jakby wykorzystywał mnie przez cały tydzień, a wiedzieli o tym wszyscy w szkole oprócz mnie.

– Nie powinienem był tego robić – przyznał. – Po prostu... Przyjaźnię się z ludźmi. Nigdy jeszcze nie byłem na stałe z żadną dziewczyną. Myślałem, że możemy się spotykać, czasem zrobić coś więcej, a potem nadal będziemy przyjaciółmi i będziemy mogli spędzać czas razem. To dziewczynom nigdy ten plan nie odpowiadał.

Teraz już rozumiałam, dlaczego zawsze jakaś dziewczyna krzyczała na niego na korytarzu.

– Wiedziałem, że ty jesteś inna. Kiedy Grace powiedziała, że chce się ze mną gdzieś wybrać, zgodziłem się, tak jak zwykle, ale nie wyjechaliśmy jeszcze ze szkolnego parkingu, kiedy sobie uświadomiłem, że głupio zrobiłem. Pracuję nad tym, mama wysłała mnie na terapię po odejściu taty, w głowie mam listę kontrolną i rzeczy, które powinienem sobie powtarzać, ale zwykle potrzeba paru minut, żeby to zaskoczyło. Mam problemy z kontrolowaniem impulsów.

– Jak cholera – burknęłam.

– Harper – powiedział prosząco.

– Nie – odpowiedziałam. – Przyjechałam tutaj z Sawyerem, ponieważ Tia była na ciebie wściekła i mnie podpuściła. Chciałam, żebyś był zazdrosny, ale nie dlatego, żeby cię odzyskać. Nie chcę tego. Kiedy zdradziłeś Grace ze mną i powiedziałaś, że nie jesteś jej nic winny, powinnam wiedzieć, że potraktujesz mnie dokładnie tak samo.

Sięgnęłam do klamki.

Położył mi rękę na ramieniu – na szczęście lekko, bo inaczej przyłożyłabym mu z całej siły. Kiedy spiorunowałam go wzrokiem, podniósł rękę w geście poddania się.

– Harper. Daj mi drugą szansę. Nie byliśmy nawet na prawdziwej randce.

– Jakie to ma znaczenie, skoro mówisz, że ludzie nie łączą się w pary na wyłączność? Nie chcę być z facetem, który tak uważa.

Rozłożył rękę.

– Tak myślałem z powodu tego, z kim się spotykałem. Harper, nie chcę rozmawiać o Grace. Chcę rozmawiać o tobie i o mnie. Nie chcę cię stracić. Ty... – Głos mu się lekko załamał. Odchrząknął. – Ty sprawiasz, że czuję się inteligentny

i dowcipny, jakbym potrafił coś więcej, niż tylko rzucać piłką.

Zabębniłam palcami po odsłoniętym kolanie, na wpół gotowa podjąć deliryczną decyzję.

– Chciałabym, żebyś coś zrozumiał. Jeśli chodzimy na randki, jesteśmy parą. Nie zwycięzcami kategorii Byliby Idealną Parą. Jesteśmy parą. Bez żadnego trybu przypuszczającego. A to znaczy, że to nie w porządku, żebyś spotykał się z Grace.

– Usłyszałam samą siebie i potrząsnęłam głową. – Nieważne. Nie powinnam musieć ci tego tłumaczyć. Mam dość. – Znowu sięgnęłam do klamki.

– Hej – powiedział.

Był dość rozsądny, żeby tym razem mnie nie dotknąć, ale jego głos był łagodny. Znieruchomiałam, żeby go wysłuchać.

– Powiedziałas, że pogadamy jutro. Naprawdę chciałbym do ciebie wpaść. To nie zaszkodzi, prawda? Możemy porozmawiać, kiedy się wyśpisz.

Popatrzyłam w szybę. Nie widziałam na tyle dobrze, żeby wypatrzeć Sawyera, ale nadal widziałam jego czekający na mnie samochód. Sawyer przejmował się mną. Zachęcał, żebym dała Brody'emu jeszcze jedną szansę. Nawet Tia, na swój pokręcony sposób, zaprowadziła mnie tutaj, żebym spróbowała go odzyskać. Ktoś w naszej szkole – najwyraźniej mnóstwo ludzi, chociaż nie wiedziałam, kto dokładnie – uważał, że Brody i ja bylibyśmy stworzeni dla siebie. A chociaż w tym momencie targwały mną gwałtowne emocje, nie byłam gotowa jeszcze rezygnować z tej możliwości.

– Możesz przyjść jutro – mruknęłam. – Ale jeśli jeszcze raz wytniesz taki numer, nie dostaniesz następnej szansy.

– Nie będę jej potrzebować, słowo – odpowiedział.

Budzik zadzwonił o szóstej. Wstałam, wzięłam prysznic, pomogłam mamie przy śniadaniu, zostałam skrzyczana za upuszczenie koszyczka z pomarańczowymi rogalikami na kolana gościa, pomaszerowałam do domu i ponownie wpełzłam do łóżka. Rozmowa przy śniadaniu dotyczyła huraganu, który stracił część energii i przekształcił się w burzę tropikalną, zmierzającą w stronę położonej dalej na zachód części Zatoki Meksykańskiej. A to oznaczało, że nie groził nam bezpośredni atak wichury lub wezbranych fal – tylko mnóstwo deszczu i możliwe trąby powietrzne, akurat we wtorek, kiedy moi rodzice mieli rozprawę rozwodową. Zamknęłam oczy, wsłuchałam się w lekki deszcz padający z chmur przybyłych jako forpoczta burzy i żałowałam, że nie mogę znowu zasnąć. Wiedziałam, że to niemożliwe, bo w głowie wirowały mi myśli o Brodym.

O jedenastej obudziłam się znowu i poczułam zapach cynamonu. Coś było bardzo nie tak. Mama nigdy dla mnie nie gotowała, poza tym nigdy nie było jej w domu w weekend. Cały dzień spędzała na sprzątanii i naprawach w pensjonacie.

Założyłam stanik, na wypadek gdyby przestępca włamał się do mnie do domu, żeby przygotować mi tosty z cynamonem, poszłam do kuchni i zobaczyłam Brody'ego.

– Przepraszam – powiedział, odwracając się od piecyka. – Twoja mama mi pozwoliła.

Postawił przede mną talerz z najlepszym rodzajem tostów z cynamonem: posmarowanych masłem, z cukrem spieczonym na wierzchu, z jajkami, bekonem i plasterkami banana. Drugi talerz, zawierający dwa razy większą porcję, postawił na miejscu mamy i zabrał się do jedzenia.

Spróbowałam tosta. Smakował bosko, ale nie zamierzałam tego przyznawać.

– Czy to fenomen pomeczowy, czy zawsze jesz tyle na śniadanie? – zapytałam chłodno.

– Już jadłem śniadanie – odparł pomiędzy kęsami.

– Czyli to jest lunch?

– Nie.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu. Kiedy jego talerz był pusty, a mój nadal w połowie pełny, Brody odezwał się:

– Dzisiaj w parę osób idziemy na film, a potem do Crab Lab. Będą Will i Tia, Kaye i Aidan, no i Noah z Quinnem. Wybierzesz się ze mną?

Zjadłam kawałek bekonu.

– Dalej jesteś na mnie wściekła. – Westchnął. – Nie wiem, co jeszcze mam zrobić, Harper.

– Może nie ma już nic do zrobienia – powiedziałam. – Może, jak ująłeś to zgrabnie w zeszłym tygodniu, nasz rocznik był na prochach. Nie powinni byli łączyć nas w parę.

Przechylił głowę na bok i przyjrzał mi się.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, pójdę sobie i zostawię cię w spokoju. Ale nie wydaje mi się, żebyś w to wierzyła. Ja na pewno w to nie wierzę.

Zjadłam kęs jajka. Jedno było pewne – ten chłopak umiał przyrządzać jajka.

– Kiedy w poniedziałek pójdziemy do szkoły i wszyscy się dowiedzą, że zerwaliśmy – powiedział Brody – zostaniesz zaproszona na randkę przez czternastu chłopaków i pewnie dwie albo trzy dziewczyny. Ale wydaje mi się, że na dzisiejszy wieczór nie masz nikogo innego pod ręką. Poza tym wyglądam lepiej od Kennedy'ego, jestem mniej dziwaczny od Quinna i prawdopodobnie jestem w osiemdziesięciu procentach mniej gejem niż Noah.

Roześmiałam się.

– Jak mogę odmówić, kiedy jesteś taki romantyczny?

– To świetnie. Co masz zamiar robić do wieczora?

Popatrzyłam przez okno.

– Przestało padać?

Skinął głową.

– Pochodzę po mieście i porobię zdjęcia. Światło jest doskonałe, a kolory po deszczu będą ożywione. Kiedy w czwartek musiałam siedzieć przez całą noc, myślałam, że nigdy już nie będę miała ochoty robić zdjęć, ale mi przeszło.

– Pójdę z tobą – zaproponował.

– Nie, nie trzeba.

– Ale chciałbym.

– Nie zamierzam się bawić, Brody. Mam konkretny cel. Są bazy internetowe ze zdjęciami zrobionymi przez freelancerów, które ludzie mogą umieszczać na swoich ulotkach i stronach. Pomyślałam, że może spróbowałabym tego, ale potrzebuję większego portfolio.

– Mogę ci pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Jego twarz spochmurniała, więc dodałam szybko: – Nie chodzi o to, że mam coś do ciebie. Wolę pracować sama.

– Skąd wiesz?

Tu mnie miał.

– Aha! – oznajmił. – Sama widzisz, że nie wiesz tego na pewno. Wydaje ci się, że wolisz pracować sama, ponieważ nigdy nie miałaś przystojnego gościa, który mógłby nosić za tobą sprzęt fotograficzny.

– To tylko statyw i jedna mała torba. A ty chcesz mi się podlizywać przez całe popołudnie i przekonać mnie, że bym nie była na ciebie zła.

Uniósł podbródek.

– Chcę spędzić czas z tobą – oznajmił z godnością. – Poza tym mogę ci pomagać. Mogę być twoim modelem.

– Tak, to byłby niezły pomysł – przyznałam, zastanawiając się szybko. – Oczywiście zapłaciłabym ci, gdyby mi się udało sprzedać te zdjęcia. Ale nie miałbyś żadnej kontroli nad tym, kto je kupuje i do czego zostaną wykorzystane. Twoja twarz mogłaby wylądować na przykład w reklamie pornostrony.

– To byłby przepis na sukces towarzyski w college’u. – Kiedy zamrugałam oczami ze zdziwienia, wyjaśnił pospiesznie: – No nie, żartuję. Masz rację, nie mogłabyś wykorzystywać ujęć, na których widać moją twarz. Mama pilnuje, żeby wszystkie moje internetowe konta były prywatne, chociaż moje zdjęcia były już w gazetach. Uważa, że mogę zostać porwany.

– Gdyby ktoś cię spróbował porwać, rozbiłbyś mu głowę.

– Ale mama dalej myśli, że mam dwanaście lat – powiedział. – Staram się z nią nie kłócić. Tata nie był dla niej szczególnie miły. Ojczym też. Nowy chłopak na razie jest w porządku, ale sam nie wiem. Szkoda mi jej, więc jeśli mogę, robię to, czego chce.

Byłam zaskoczona. Nie wiedziałam, że Brody jest taki dojrzały.

– To znaczy – ciągnął – w takich przypadkach, w których mogłaby się

dowiedzieć.

Dobra, nic nie mówiłam o dojrzałości.

– Czyli nie możemy wykorzystać mojej twarzy – podsumował. – Ale to nie znaczy, że nie możesz używać reszty mojej osoby. Widziałaś coś takiego?

W obawie przed tym, co zamierzał pokazać, spojrzałam w stronę drzwi, przekonana, że właśnie w tym momencie pojawi się w nich mama. Ale Brody podwinął tylko rękaw T-shirta, żeby pokazać mi bicepsy.

– To świetny pomysł – powiedziałam. – Możesz prężyć mięśnie na tle oceanu. Dodam na zdjęciu napis Widoki Florydy, przerobię je na pocztówki i wstawię do sklepów z pamiątkami w całym mieście. Każda pani po sześćdziesiątce będzie chciała wysłać taką przyjaciółkom w domu.

– Tylko panie po sześćdziesiątce?

– No cóż. – Zerwałam się od stołu i podsunęłam Brody'emu pilota od telewizora. – Masz, popatrz sobie na mecz. Będę gotowa za sekundkę.

Pobiegłam do pokoju, żeby się przebrać i wyszczotkować włosy, podekscytowana nowym projektem. Później będę musiała zmienić tytuł mojej strony internetowej na: Harper Davis: portrety, obsługa fotograficzna imprez, bicepsy gratis.

Aż za dobrze wiedziałam, jak to jest, iść gdzieś z grupą przyjaciół jako połówka Pary, Która Się Nie Dogaduje. Spędziłam tak praktycznie całe sześć tygodni z Kennedym. Dziwnie więc było przyjść do kina z Brodym, jako połówka całkiem nowiutkiej pary, która spędziła całe popołudnie razem, świetnie się bawiąc, i nadal nie mogła przestać się uśmiechać. Dzisiejszą Parą, Która Się Nie Dogaduje byli chodzący ze sobą od trzech lat Kaye i Aidan. Kaye zmusiła Cię, żeby zamieniła się z nią miejscami, żeby mogła siedzieć koło mnie, z Tią i Willem oddzielającymi ją od Aidana.

– Ooo, świetna fryzura! – zawołałam, kiedy usiadła.

– Dzięki – odparła sztywno. – Aidan powiedział, że to wygląda, jakbym sobie zrobiła afro.

To nie było coś, co należało mówić Kaye.

– Z afro wyglądałabyś ekstra, ale to bardziej ekstrawagancki styl od tego, jakiego się zwykle trzymasz.

Rzuciła mi niemiłe spojrzenie. Pierwszy punkt nie poprawił jej humoru.

– To właściwie nie jest afro, biorąc pod uwagę, jak masz je ułożone z przodu. Wydaje mi się, że prawdziwe afro z lat siedemdziesiątych byłoby całkiem kuliste. Poza tym afro to nie obelga.

– On użył tego jako obelgi – stwierdziła.

– Jeśli tak, musiało mu chodzić o to, że to wygląda retro. Na pewno nie był

rasistowski. Aidan taki nie jest. – Szczerze mówiąc, miał wiele cech, które mi się nie podobały, ale to nie była jedna z nich. – Założę się, że po prostu był zaskoczony. Tak długo nosiłaś włosy w sprężynki.

Jej usta zacisnęły się w prostą linię i zaciskały się tak za każdym razem, gdy Aidan pochylał się za plecami Tii i Willa, żeby wyszeptać jej imię i zwrócić jej uwagę. Nie spojrzała na niego ani razu.

Byli nadal pokłóceni, kiedy usiedliśmy wokół dużego stołu na środku sali w Crab Lab.

– Sorry – powiedziała Tia do Sawyera ubranego w T-shirt Crab i fartuch kelnera, kiedy usiedliśmy. – Nie wiedziałam, że będziesz dzisiaj w pracy tak późno, bo przekonałabym ich, żebyśmy poszli gdzie indziej.

– Wziąłem dłuższą zmianę. Nie mam nic lepszego do roboty, odkąd przestałem pić. – Uśmiechnął się kwaśno. – Nie ma sprawy. – Poszedł do kuchni.

– O co chodzi? – zapytałam Cię nad stołem.

– Ma mały problem z jednym z nas – wyjaśniła cicho.

– Aha. Z Brodym albo ze mną, z powodu wczorajszego wieczoru?

– Rany, nie. Możesz mi wierzyć albo nie, ale to jest znacznie bardziej popieprzone.

Domyśliłam się, że nie miał ochoty obsługiwać Kaye i jej chłopaka. Na szczęście dla Sawyera Kaye i Aidan nadal siedzieli trzy miejsca od siebie. Zresztą i tak nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo Sawyer wrócił z tacą pełną napojów, którą balansował niebezpiecznie na jednym ręku. Postawił przede mną colę, a przed Brodym mrożoną herbatę.

– Moment – odezwał się Brody. – Czy my zamawialiśmy napoje?

Dziesięć minut później powtórzyło się dokładnie to samo:

– Czekaj, Sawyer. Czy my zamawialiśmy jedzenie?

– Przyhamujcie – ostrzegła Tia. – Jest w złym humorze.

– Czy on kiedykolwiek jest w dobrym humorze? – zapytała Kaye.

Tia spiorunowała ją wzrokiem.

Kaye rozłożyła ręce.

– Jeśli twierdzisz, że jest w złym humorze, to chyba musiałabyś widzieć go kiedyś w dobrym dla porównania. Ja nigdy takiego go nie widziałam.

– Czepiacie się go.

– Nie czepiamy się go – zaprzeczył Will. – Przynajmniej ja się nie czepiam. Ja zamierzam zjeść okonia, chociaż miałem ochotę na krewetki.

Sawyer wrócił z kuchni i nachylił się nad stołem pomiędzy Noahem i Quinnem.

– Nie złożyłem jeszcze zamówienia dla was. Wy raz macie ochotę na jedno, raz na drugie.

Rozległo się kilka chichotów, które natychmiast jednak ucichły. Po chwili

ciszy odezwał się Quinn:

– A wiesz, co się nie zmienia? To że jesteś świnią.

W tym momencie Noah z trzaskiem odsunął krzesło i wstał.

Zanim zdążyłam pomyśleć, co robię, zerwałam się i wyciągnęłam rękę pomiędzy Noaha i Sawyera. Równie szybko zostałam jednak pociągnięta do tyłu. Brody objął mnie ramieniem w talii i zmusił, żebym znowu usiadła na krześle.

– Nie trzeba – powiedział mi do ucha.

Sawyer popatrzył wyzywająco w ciemne oczy Noaha i zatrzymał długopis nad notesem.

– Cheeseburger czy zapiekany sandwicz? – zapytał.

– Cheeseburger – odparł niechętnie Noah.

Sawyer pochylił się przed nim, żeby zapytać Quinna:

– Krewetki smażone czy z grilla?

– Z grilla – powiedział Quinn.

Sawyer teatralnie i zamaszyście zapisał zamówienia w notesie.

– Mhghm – powiedział i zawrócił do kuchni. Ton jego głosu mówił jasno „udławcie się”.

Noah opadł na swoje miejsce.

– Nie będzie mi go brakować, kiedy pójdzie za kratki – powiedział do Quinna.

Sawyer wrócił z wyładowaną tacą. Podając kolejne porcje, ustawił przed Kaye talerz krewetek z frytkami ułożonymi tak, by przypominały uśmiechniętą twarz. Frytki tworzyły usta, a dwa pomidorki koktajlowe udawały oczy. Krewetki były ułożone w półkolu wokół jak śliczna, nowa puszysta fryzurka Kaye.

– Sawyer, niech cię szlag – powiedziała. – Co to ma znaczyć?

– Niezupełnie wyszło, prawda? Proszę. – Zabrał jedną krewetkę z obrazka i przerzucił ją na talerz Tii.

– Nie złożyliśmy nawet zamówienia – zaprotestował siedzący dalej Aidan.

– Grillowany ser z menu dziecięcego? – zapytał Sawyer. – To zawsze zamawiasz, kiedy przychodzisz tutaj z mamusią i tatusiem.

Kaye wybuchnęła śmiechem.

– Kaye! – warknął Aidan nad głowami Tii i Willa. Kiedy wreszcie zdołał zwrócić jej uwagę, wskazał na nią palcem, a potem stanowczym gestem puste miejsce obok siebie.

Zacisnęła zęby i potrząsnęła przecząco głową.

Odsunął krzesło tak głośno, że wszyscy w restauracji odwrócili się zaskoczeni. Potem wypadł na zewnątrz, uderzając wahadłowe drzwi z taką siłą, że chwilę potrało, zanim się zamknęły. Kaye wyglądała, jakby ją zemdliło.

Sawyer płynnym ruchem podniósł nietkniętą porcję Aidana i postawił ją przed Brodym, obok jego zwykłego rybnego sandwicza z warzywami.

– Dzięki, stary – powiedział Brody.

– Nie ma za co, stary. – Sawyer obszedł stół i pochylił się do ucha Kaye. Powiedział tak cicho, że ledwie go słyszałam: – Podoba mi się ta fryzura. Wyglądasz prześlicznie.

Zamrugła z zaskoczenia i popatrzyła za nim, kiedy skierował się do kuchni. A kiedy drzwi kuchenne już się za nim zamknęły, odpowiedziała bezgłośnie:

– Dziękuję.

Chociaż nie przypuszczałam, żeby Aidan chciał tak głęboko zranić jej uczucia, byłam zdania, że zachował się wyjątkowo nietaktownie. Byli tak długo razem, że powinien być mądrzejszy. Powinno mu bardziej zależeć. Nie byłam więc zaskoczona, kiedy Tia pochyliła się i szepnęła, że powinniśmy nocować u Kaye. Zawsze, kiedy Kaye, Tia i ja potrzebowałyśmy się nawzajem, chłopcy byli na drugim miejscu. W tej sytuacji wszelkie przygody, jakie miały czekać Brody'ego i mnie po obiedzie, musiały poczekać.

Brody zawiózł mnie do domu, żebym mogła zabrać rzeczy. Kiedy jechaliśmy do domu Kaye, na drugi koniec miasta, zapytałam:

– Czy wydawało ci się dziwaczne, kiedy Noah i Quinn trzymali się za ręce w kinie?

Milczał przez kilka sekund.

– Czy zachowywałem się dziwnie?

– Co chwila na nich patrzyłeś.

Roześmiał się, wyraźnie jednak skrupowany.

– Troszeczkę. Ale Noah jest niesamowicie szczęśliwy. Znaczący, byłby szczęśliwy, gdyby chłopaki z drużyny się od niego odczepili. W tym mieście pełno jest osób, które nie ukrywają swojej orientacji, ale nie mają siedemnastu lat? Trzeba mieć prawdziwe *cojones*, żeby zrobić coś takiego jak on i Quinn. Potrafią być sobą. A jeśli to potrafią, poradzą sobie ze wszystkim.

Kiedy jechaliśmy w milczeniu, myślałam o parach siedzących przy stole. Poza Willem i Tią, związek Quinna i Noaha wydawał się najbardziej stabilny. Kaye i Aidan zaczęli się zachowywać jak jeszcze kilka dni temu Kennedy i ja. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak bardzo zagubiona czuje się teraz Kaye, szczególnie po tym, jak spędziła razem z Aidanem całe liceum.

– Jesteś zły, że jadę do Kaye?

– Nie. – Zatrzymał się na światłach na pustym skrzyżowaniu, popatrzył na mnie i uśmiechnął się. – Raczej trochę rozczarowany. – Przyspieszył, kiedy zmieniło się światło. – Może spotkamy się jutro? Miałabyś ochotę wybrać się posurfować? W ogóle umiesz?

– Tak, ale bardzo źle.

Większość moich znajomych umiała surfować. Nauczyliśmy się tego, kiedy byliśmy jednak za mali, żeby wiedzieć, że niskie fale w zatoce Tampa nie są warte

zachodu. Kanadyjczycy pewnie to samo myśleli o pływaniu w chłodnej wodzie. Ale osłabiony huragan szalejący nad oceanem mógł jutro wytworzyć przyzwoite fale.

Strzeliłam palcami.

– Prawda, nie mam deski.

– Przywiozę ci deskę Sabriny.

– Czy surfowanie będzie bezpieczne przy tej zbliżającej się burzy?

– Zdefiniuj „bezpieczne”.

To prawda. Aby przeżyć dreszczyk emocji, trzeba się było zapuścić na niespokojne wody. To przypominało chodzenie z Brodym. Ale niektóre dreszczyki emocji były warte ryzyka. Dzisiaj w jego towarzystwie bawiłam się tak dobrze, że byłam gotowa na następne wyzwanie.

Rozdział 15

KAYE LEŻAŁA NA BRZUCHU i machała w powietrzu bosymi stopami, podczas gdy Tia założyła jedną z moich trapezowych sukienek, a ja spinałam ją szpilkami na szwie, żeby dopasować krój do smukłej sylwetki przyjaciółki. Sukienka była bardzo krótka, a nie było zapasu, żeby ją trochę przedłużyć, dlatego to, co na mnie było długością mini, na Tii stawało się mikromini. Jej to jednak w najmniejszym stopniu nie przeszkadzało.

Przyniosłam jeszcze kilka sukienek, które zamierzałam przerobić dla Kaye. Kaye i Tia starały się mnie przekonać, żebym tego nie robiła. Powtórzyłam im, co powiedział Kennedy o tym, że staram się ubierać jak Grace, bo nadal nie dawało mi to spokoju.

– Napracowałam się nad moimi sukienkami i nie chcę, żeby się zmarnowały. Do części z nich jestem naprawdę przywiązana, ale teraz zaczynam się w nich dusić. Może kilka z nich zachowam i trochę skrócę albo zrobię głębszy dekolt. Ale czy myślicie, że ludzie zaczną gadać, że jestem niekonsekwentna? Że nie potrafią zgadnąć, czy mam być Dawną Harper, czy Nową Harper?

– Konsekwencja jest przereklamowana – powiedziała Tia przez ramię, kiedy spinałam sukienkę z drugiej strony. – Czasem wyglądam ślicznie, jeśli mogę tak sama o sobie powiedzieć, a czasem zasypiam rano i nawet nie zdążam się umyć. Lubię trzymać ludzi w niepewności.

Wyprostowałam się, powąchałam jej szyję i niczego nie poczułam. Na ogół się myła.

– Brody powiedział, że chciałby, żebym czasem zakładała okulary, bo są seksowne, a on lubi niespodzianki.

– W takim razie nosiłabym okulary – oznajmiła Tia.

– Ooo, to brzmi jak zaproszenie – dodała w tym samym momencie Kaye. – Czyli pogodziliście się po tym, co było wczoraj? Dzisiaj sprawiałaś wrażenie naprawdę szczęśliwej.

Z uśmiechem skinęłam głową i pomyślałam o wspólnie spędzonym dniu oraz mojej nowej kolekcji zdjęć gratisowych bicepsów.

– Dobrze się z nim bawię. Ale trudno mi się do niego przyzwyczaić.

– Ponieważ cały czas gada o futbolu, a ty nic nie rozumiesz? – zapytała Kaye.

– Nie, niewiele mówi o futbolu. Chyba do tej pory umawiałam się z chłopakami, którzy wiecznie z czegoś żartowali i popisywali się tym, jacy są inteligentni. Brody tego nie robi. Czasem mówi coś, co nawet nie jest ironiczne.

– Dla mnie to brzmi tak, jakbyś nigdy dotąd nie chodziła z chłopakiem, który nie jest dupkiem – stwierdziła ironicznie Tia.

– Ha – powiedziałam tylko. – Tia, ściągaj to. Zmiana.

Ostrożnie zdjęłyśmy sukienkę z powpinanymi szpilkami, żebym mogła przerobić ją w domu. Z żalem pomyślałam, że będę teraz miała na to mnóstwo czasu, skoro nie jestem już fotografem albumu. Kaye założyła następną sukienkę, którą musiałam tylko trochę zwęzić na górze, żeby pasowała do jej sportowej miseczki A.

– Sama nie wiem – powiedziałam, starannie przypinając szew pod biustem. – Świetnie się dzisiaj bawiłam z Brodym, ale ciągle mam wątpliwości po tym, co było wczoraj wieczorem.

– Dlaczego wszystko musi być idealne? – zapytała Tia. – Dlaczego nie możesz po prostu się nim cieszyć, dopóki się to nie skończy? Przecież nie zamierzasz za niego wychodzić za męża.

Wyjście za męża za Brody'ego nie przyszło mi do głowy, ale teraz, gdy Tia o tym wspomniała, pomysł nie wydawał się aż taki zły.

– A ty jesteś pewna, że nie zamierzasz wyjść za Willa?

– Mogłabym za niego wyjść – przyznała. – Stale dostarcza mi rozrywki. Tylko że ja wcale nie zamierzam wychodzić za męża.

– Och – zaprotestowałam.

W tym samym momencie Kaye wyraziła moje wątpliwości na głos:

– Will jest większym tradycjonalistą niż ty. On będzie chciał się z kimś ożenić, nawet jeśli nie z tobą.

– Zarznęłabym sukę – oznajmiła Tia, ale w jej głosie zabrzmiało zdenerwowanie, jakby naprawdę wyobraziła sobie nagle, że Will ją rzuca, ponieważ ona nie chce się z nim związać.

– Spokojnie – powiedziałam. – Kto wie, może zmienisz zdanie. Tak czy inaczej masz jeszcze całe lata, zanim to zacznie być problemem.

– W dodatku nie musicie się spieszyć tylko dlatego, że nierozważnie założyliście, że poczekacie na siebie do ślubu – zauważyła Kaye. – Nie wiem, jak Will, ale ty rozwiązałaś ten problem parę lat temu z Sawyerem.

– No, przepraszam, ty rozwiązałaś ten problem parę lat temu z Aidanem – przypomniała Tia.

– Tak, ale ja jestem z Aidanem – powiedziała Kaye. – A ty nigdy nie byłaś z Sawyerem.

Przerwałam im:

– Okropnie się pokłóciłam z Brodym wczoraj wieczorem o to, z kim on był, a z kim nie. Teraz przez was wszystko to mi się przypomina.

Tia weszła mi w słowo.

– Kaye, ty masz chyba jakąś obsesję na punkcie Sawyera?

Myślałam, że Kaye wybuchnie, ale nie zrobiła tego.

– Co masz na myśli? – zapytała spokojnie.

– Chodzi o to, że ostatnio ciągle czepiasz się tego, co robiłam kiedyś z Sawyerem, i krytykujesz mnie za to. Podkochujesz się w nim, czy jak?

Teraz w głosie Kaye zabrzmiało oburzenie.

– Nie! Zamierzam wyjść za Aidana!

– Wiemy – odparłyśmy chórem. Kaye pokazywała nam zdjęcie swojej przyszłej sukni ślubnej w czasopiśmie. Na początku liceum.

– Ale to znaczy, że przez całe życie będziesz z jednym facetem – powiedziała Tia. – Może zanim to nastąpi, powinnaś choćby spróbować kogoś innego. Na przykład Sawyera.

– Nie, dziękuję – wymamrotała Kaye.

– To świetny egzemplarz – zachęcała Tia. – Prawda, Harper?

– Nie całowaliśmy się zbyt długo, ale było niezłe – stwierdziłam z uznaniem.

– Znaczy, tak, byłam zadowolona z tej próbki.

– Nie wątpię – odparła Kaye z zaskakująco niewielką dawką ironii w głosie.

– W każdym razie, Harper, jedyną rzeczą, jaką martwiłabym się w związku z tobą i Brodym, jest to, że on jest o wiele bardziej doświadczony od ciebie. Ty przed tym rokiem praktycznie z nikim nie chodziłaś. Nie miałaś nawet partnera na zjazdach absolwentów.

– To prawda – powiedziałam, nie do końca potrafiąc ukryć zadowolenie w głosie. W tym roku jednak będę miała partnera na zjazd absolwentów. Moim partnerem będzie gwiazda drużyny futbolowej. Da mi tradycyjny bukiet na nadgarstek, który będzie zbyt duży, żebym mogła go nosić podczas fotografowania meczu, więc przypnę go do torby z aparatem. Kiedy wygra mecz, pójdziemy razem na tańce i to będzie najlepszy wieczór w moim życiu.

Przynajmniej jak do tej pory.

– Kiedy z nim jestem, nie czuję się aż taka niedoświadczona – powiedziałam. – To nie jest tak, że przez cały ten czas starałam się być sama i zachować niewinność. Po prostu szukałam faceta niewłaściwego typu. Wydawało mi się, że szukam artystycznej duszy z poczuciem humoru. Człowieka sukcesu.

Zamierzałam tymi słowami opisać Kennedy’ego. Ale kiedy Tia uniosła jedną brew, a Kaye usiadła na łóżku, uświadomiłam sobie, że to pasowało i do Willa, i do Aidana.

Potrząsnęłam głową i mówiłam dalej.

– Dopiero kiedy nasz rocznik wybrał nas Idealną Parą, uświadomiłam sobie, czego naprawdę chcę, i tym czymś jest Brody. Sportowiec z poczuciem humoru, które nie do końca rozumiem, który czasem udaje głupiego, ale jest odczytany i wrażliwy, jeśli tylko mu się chce. No i który pakuje się w kłopoty przez swoją impulsywność.

– Super! – ucieszyła się Tia. – Już w dniu ogłoszenia wyników mówiłam ci, że pasuje do ciebie lepiej niż Kennedy.

Kaye potrzęsnęła głową.

– Tylko uważaj, żeby to były nieszkodliwe kłopoty.

Brody zaparkował na skraju prywatnej części plaży dziadka. Kilkaset metrów dalej, na plaży publicznej, widzieliśmy żółtą flagę. To oznaczało umiarkowane ryzyko wysokich fal. Weszliśmy do oceanu z deskami surfingowymi pod pachą.

Kilka godzin później, całkowicie wyczerpana, z mięśniami mrowiącymi z wysiłku, unosiłam się na desce i patrzyłam, jak ratowniczką zdejmują żółtą flagę i wciąga na maszt czerwoną. Dwie czerwone flagi oznaczały, że fale stały się niebezpieczne i na plaży obowiązuje zakaz kąpieli. Jedna czerwona flaga oznaczała, że ratowniczką patrzy na nas nieżyczliwie i ma nadzieję, że wyjdziemy z wody, zanim będzie musiała nas wyciągać.

– Nie uważasz, że powinniśmy wracać na brzeg? – zapytałam Brody’ego, który unosił się na desce koło mnie. Dzięki nietypowym chmurom, skotłowanym przez zbliżającą się burzę, zachód słońca był prześliczny i intensywny. Jasnoróżowe światło sprawiało, że paskudny fioletowy siniak, pamiątka po piątkowym meczu, był mniej widoczny.

– Brody? – zawołałam, przekrzykując szum fal.

– Słyszałem. Zastanawiam się. Trudno mi się przejąć własnym bezpieczeństwem, ale ze względu na twoje próbuję pomyśleć o tym jak normalny człowiek.

– Jesteś kochany.

Roześmiał się.

– Nie ma za co. No więc...

Jego głos utonął w nagłym ryku. Zanim zdążyłam się odwrócić, ogromna fala załamała mi się nad głową, wpychając mnie pod wodę. Deska wyrwała mi się z ramion, a wiązanie szarpnęło za kostkę. Zrobiłam w wodzie koziołka i złapałam deskę, zanim uciekła na otwarte morze, pociągając mnie za sobą.

Wynurzyłam się, prychając. Brody śmiał się i próbował sobie wytrząsnąć wodę z uszu.

– Wszystko w porządku?

– Tak.

– Tak jak mówiłem – krzyknął. – No więc tak myślę, że powinniśmy wyjść z wody.

Godzinę później nadal leżeliśmy na ręcznikach na pustej plaży dziadka i całowaliśmy się w półmroku. Chociaż Brody pieścił moje piersi dłońmi, a potem

ustami, wołałam na razie nie zdejmować góry od kostiumu kąpielowego, na wypadek, gdyby pojawił się ktoś spacerujący po plaży. Ale kiedy Brody ulokował się między moimi nogami i położył się na mnie, oddzielony tylko swoimi szortami i moimi dołem od bikini, zapomniałam o skromności. Powoli okrążał obie moje piersi językiem.

Uniósł się nade mną, jakby robił pompkę, a jego przedramiona zdrząły. Powiedział cicho, ledwie słyszalnie w szumie palm nad nami:

– Mam prezerwatywę.

Przełknęłam ślinę.

– Jasne.

– Chcesz?

Całe moje ciało zgadzało się i unosiło się wraz z nim, pragnąc bliskości. On to poczuł i westchnął gwałtownie.

– Chcę – szepnęłam. – Ale niczego nie biorę i będę się śmiertelnie bała, że zajdę w ciążę mimo prezerwatywy.

Uśmiechnął się samymi ustami. W jego oczach także był niepokój.

– Ale coś zacznę brać – obiecałam. – A wtedy będę chciała.

Skinął głową.

– Dobra. – Opuścił się niżej i jeszcze raz mnie pocałował, cudownie powoli. Potem zsunął się ze mnie. – Usiądź, zawiążę ci kostium.

Znalazłam stanik i przycisnęłam go do piersi, kiedy Brody zawiązywał troczki na plecach, a jego palce ślizgały się zmysłowo po mojej skórze. Znowu położyliśmy się na piasku. Jego stopy złapały jedną z moich i zaczęły wmasowywać szorstki piasek pomiędzy palce.

Przez cały czas oddychał głęboko, jakby nie mógł złapać tchu.

– Rany – mruknął. – Czuję się, jakbym właśnie przebiegł parę sprintów na treningu. – Jego głos lekko drżał.

Znalazłam jego rękę, uścisnęłam ją.

Jeszcze raz odetchnął głęboko i wyraźnie się odprężył. Szum morza zagłuszał teraz jego oddech. Fale wdzierały się na brzeg i odpływały. Planeta oddychała. Nad nami przemykały po niebie pierwsze chmury burzy tropikalnej, ciemnofioletowe i lśniące na liliowym tle.

– Zastanawiasz się, jak skomponowałabyś zdjęcie? – zapytał Brody.

– Nie do końca. Myślałam o tym, że nigdy nie udałoby mi się zrobić takiego zdjęcia. Byłoby okropnym rozczarowaniem, ponieważ aparat nie potrafiłby uchwycić tak intensywnego koloru nieba.

– Jesteś prawdziwą artystką – powiedział. – Wydaje mi się, że gdybyś po prostu namalowała świat tak, jak sobie życzysz, to nie musiałabyś się martwić o to, żeby go odpowiednio uchwycić.

– Świat jest piękny właśnie taki, jaki jest – powiedziałam. – Trzeba tylko

wiedzieć, jak go wykadrować i na co złapać ostrość.

Patrzyłam, jak wielkie chmury pędzą nad naszymi głowami. Wszystko w moim życiu wydawało się w tym momencie wyostrzone. Moje ciało nadal mrowiło w miejscach, gdzie Brody mnie dotykał. Czułam jego bliskość. Przystępstwo, jakie popełnił w piątek wieczorem, było odległe o miliony kilometrów. Zaczynałam rozumieć, dlaczego mama potrafiła tyle razy wybaczyć tacie. Jeśli tak właśnie było, kiedy całowali się na zgodę.

– Czy myślisz, że całe przyciąganie między nami ma podłoże wyłącznie fizyczne? – zapytałam. – To znaczy, robiliśmy razem różne rzeczy i dlatego nasze mózgi uznały, że powinniśmy być razem?

– Nie do końca się zgadzam. Po pierwsze, oddzielasz mentalność i fizyczność, głowę i serce. Nie kupuję takiego podziału.

– Jako to nie kupujesz?

– Znaczą jasne, można go znaleźć w wierszach i piosenkach, ale to metafora. To nie jest prawdziwe. Mózg jest częścią ciała. To pojedynczy system, który musi działać razem albo wcale. Nikt nie wie o tym lepiej ode mnie.

Fakt. Nadal obawiał się wstrząsu mózgu – szczerze mówiąc, nie bez powodu. Moje programy relaksacyjne pomagały, ale musiał się starać, żeby pozostać w formie psychicznej.

– A po drugie, tak naprawdę pytasz, czy to, co nas łączy, pasuje do przygotowanego przez ciebie pudełka. – Narysował palcami w powietrzu kontury wymyślanego pudełka. Było bardzo małe. A ja byłam zaskoczona po raz kolejny, że rozumiał, o czym myślę, o wiele lepiej, niż sama to rozumiałam.

– Nie mam nic przeciwko jakimś standardom – powiedział. – Ale wydaje mi się, że stworzyłaś to pudełko dawno temu i ostatnio się nie sprawdza. Może nigdy się nie sprawdzało. – Odwrócił się do mnie i dużą, zapiaszczoną dłoń objął mój podbródek. – Powiem ci, co wiem, Harper. Nigdy nie było mi lepiej niż w tej chwili, tutaj, z tobą. Jeśli ktoś by mi to zabrał, walczyłbym, żeby to odzyskać. Uważasz, że łatwo mnie zadowolić? Zwykle wolę płynąć z prądem, niż walczyć. Ale walczę o to, żeby nie stracić futbolu z mojego życia. I zrobiłbym to samo, żeby nie stracić ciebie. Oczywiście teraz porównałem cię do futbolu, a to obraźliwe, więc przepraszam. – Wypuścił mój podbródek, położył się na plecach, napinając mięśnie wytrenowane przez długie godziny na szkolnej siłowni, i zamknął oczy.

– Uważam, że w twoich ustach to ogromny komplement – powiedziałam.

Otworzył jedno oko.

– Jasne.

– Mówię poważnie. Ale ty też masz pudełko. Zastanawiałaś się: „Czy jakakolwiek kobieta będzie dla mnie tak samo ważna jak futbol? Nie ma takiej kobiety. Czarna rozpacz!”. A potem spotkałeś mnie. Ja z dumą siedzę w tym pudełku. Tuż obok pudełka zawierającego futbol.

Przewrócił się na bok, żeby na mnie spojrzeć. Przestał się uśmiechać i wiedziałam, że nie żartuje.

– To nie tylko gra. To znaczy, to także gra, ale dla mnie to znaczy o wiele więcej.

– Rozumiem. – Szczerze mówiąc, nie rozumiałam go w stu procentach, ale wyraźnie uwielbiał grać w futbol tak samo, jak ja uwielbiałam fotografować. W jakimś momencie to, co inni ludzie uważali za rozrywkę, stawało się częścią nas.

– Mógłbym się tym zajmować zawodowo – powiedział. – Jeśli nie jako zawodnik, to może jako trener.

– Byłbyś niesamowitym trenerem.

– Ale nawet jeśli to nie wyjdzie, to i tak jestem w tym dobry. Pracowałem na to ciężko. Niewiele mam w życiu rzeczy, o których mógłbym to powiedzieć. – Znowu przewrócił się na plecy i wziął mnie za rękę. Patrzyliśmy, jak chmury przemykają nad nami.

Po dłuższej chwili milczenia, wypełnionej rykiem podekscytowanego oceanu, powiedziałam:

– Chciałabym jeszcze pogadać o seksie.

Odwrócił się i popatrzył na mnie.

– Tylko pogadać?

– Na razie. Czy uważasz, że powinniśmy poczekać na jakieś szczególne wydarzenie, takie choćby jak koniec liceum?

– Nie – odparł natychmiast.

– Bał maturalny?

– Nie.

– Najbliższy zjazd absolwentów?

Roześmiał się.

– Pytasz, czy powinniśmy poczekać. Moim zdaniem nie. Ale zaczekamy, jeśli tego chcesz. – Przyciągnął mnie bliżej. – Zawsze będę tym, który chciałby spędzić wakacje po ukończeniu liceum, podróżując po Europie, chociaż nie mamy na to pieniędzy, który chciałby urywać się z zajęć i cały dzień siedzieć na plaży, który zawlecze cię do Vegas, kiedy tylko skończymy dwadzieścia jeden lat. Będę ci powtarzać: „No chodź, będzie świetna zabawa”. A ty będziesz mi musiała mówić, kiedy mam przestać.

Położyłam głowę na jego piersi i słuchałam bicia serca. Objął mnie ramieniem. Jakkolwiek miała wyglądać moja przyszłość z Brodym, byłam pewna, że to będzie świetna zabawa.

W poniedziałek na dziennikarstwie pan Oakley wezwał mnie do swojego

biurka. Nie zamierzałam skarżyć na Kennedy'ego, ale na szczęście dla mnie Quinn mnie w tym wyręczył.

Pan Oakley poprosił, żebym opowiedziała swoją wersję wydarzeń, ale Kennedy ledwie pozwalał mi dojść do słowa. Nieproszony podszedł ze mną do biurka pana Oakleya, stał koło mnie i zaprzeczał wszystkiemu, co mówiłam. Pan Oakley nie był zadowolony. Początkowo myślałam, że jest wściekły na mnie, ale nagle warknął na Kennedy'ego, żeby siadał – a pan Oakley rzadko podnosił głos. Potem próbował mnie przekonać, żebym dalej była fotografem albumu. Powiedziałam, że naprawdę nie mogę pracować w takich warunkach, i powstrzymałam się od wyrzucenia rąk w górę jak primadonna. Wtedy powiedział, że powinniśmy odłożyć tę dyskusję, dopóki nie porozmawia z Kennedym. I zabrał Kennedy'ego na korytarz.

Pół godziny później, podczas lunchu, Kaye powiedziała:

– Mam plotki na twój temat! Mamy pewne drobne problemy w samorządzie, więc siedziałam w pokoju nauczycielskim i podsłuchałam parę rzeczy.

– Gadaj – poleciła Tia. Usiadłyśmy bliżej, ponieważ wiedziałyśmy, że plotki z pokoju nauczycielskiego są najbardziej smakowite. – Co to za drobne problemy w samorządzie?

Kaye spojrzała szybko na mnie, a potem na Cię.

– Ścisłe tajne i pewnie nic z tego nie wyniknie. Nieważne. – Odwróciła się do mnie i rozłożyła palce, jakby zamierzała powiedzieć coś szczególnie ciekawego.

– Pan Oakley bez przerwy narzekał na Kennedy'ego. Chciał go wywalić z funkcji redaktora naczelnego albumu za to, że przesunął twój termin. Powiedział, że ty sama starałaś się nie oskarżać Kennedy'ego, ale kilkoro uczniów poinformowało go, że Kennedy wyrzucił cię tylko dlatego, że z nim zerwałaś.

– Naprawdę?! Mnie pan Oakley niczego takiego nie powiedział.

– Nie mógł – wyjaśniła Kaye. – Zdaje się, że nie może wywalić Kennedy'ego, bo regulamin szkoły nie jest dostatecznie precyzyjny. Dyrektorka boi się, że rodzice Kennedy'ego mogliby pozwać szkołę. Pan Oakley jest wściekły. Jak diabli. Powtarzał, że to pieprzony skandal, że w tej sytuacji Kennedy'emu uszłoby na sucho nawet morderstwo i że swoim zachowaniem zmusił do rezygnacji z pracy nad albumem wybitną fotografkę.

– Pan Oakley naprawdę powiedział „pieprzony skandal”? – zainteresowała się Tia.

– Wiesz, w pokoju nauczycielskim słyszałam już nieraz takie słowa, że włosy stanęłyby ci dęba – odparła Kaye. – Powinnaś była ich usłyszeć, kiedy Sawyer zemdlał z powodu udaru cieplnego. Dyrektorka, trenerka czirliderek i trener drużyny futbolowej oskarżali się nawzajem. Ja schowałam się tylko w kącie i czekałam, aż się zadźgają.

Przez resztę dnia w szkole czułam się bosko. Zawsze lubiłam pana Oakleya,

ale to było wspaniałe, że nazwał mnie wybitną fotografką. Doceniał mnie i starał się mi pomóc. Może Brody miał rację i moja decyzja o rezygnacji była zbyt pochopna. Porozmawiam o tym jutro z panem Oakleyem. Płatne czy nie, stanowisko fotografa albumu było ważne i pracowałam na nie ciężko. Nie byłam gotowa się poddawać.

Dobry nastrój potrwał mniej więcej do piątej, kiedy od przerabiania sukienki dla Kaye wyrwał mnie telefon właśnie od niej. Poprosiła, żebym wpadła do szkoły. Miała sprawę związaną ze szkolnym samorządem, którą chciała omówić ze mną i z Brodym, kiedy tylko skończy się jego trening. Absolutnie nie chciała mi powiedzieć przez telefon, o co chodzi, ale nie było mowy, żebym to zlekceważyła. Bardzo się obawiałam, że to był ten powód, dla którego Kaye siedziała tyle czasu w pokoju nauczycielskim – drobny problem, ściśle tajny, z którego pewnie nic nie wyniknie. Wsiadłam na rower i pojechałam do szkoły.

Kiedy przyjechałam na miejsce, członkowie drużyny futbolowej byli już po prysznicu i rozchodzili się do samochodów. Kaye, w sportowym stroju i czirliderskich butach, siedziała na pace pickupa Brody'ego i rozmawiała z nim. Patrzyłam, jak zbliża się do nich Sawyer. Z tej odległości nie słyszałam, co krzyknęła do niego Kaye, ale widziałam, że stara się go przepędzić. Pokazała palcem jego samochód. Wycofał się i usiadł na swojej pace. Wyraźnie czekając.

Oparłam rower o palmę. Kaye zeskoczyła z paki. Usiadłam obok Brody'ego i poszukałam w jego oczach jakichś wskazówek, czego mam się spodziewać. Potrząsnął głową przecząco. Jeszcze mu nic nie powiedziała.

– No więc... – zaczęła Kaye. W czasie, jaki razem spędziłyśmy w szkole, otwierała tysiące zebrań klubowych. Wielokrotnie zgłaszała się na ochotnika do wystąpień przed klasą. Nigdy nie widziałam, żeby była tak skrępowana.

– Dawaj – zachęcił ją Brody.

Zaczęła mówić:

– Samorząd szkolny popełnił błąd. W ostatniej klasie gimnazjum i przez dwa lata liceum to ja nadzorowałam liczenie głosów w wyborach Najlepszych. W tym roku opiekunka samorządu nie pozwoliła mi na to, ponieważ jestem w ostatniej klasie i to by nie wyglądało dobrze, gdybym liczyła głosy oddawane na mnie i moich bliskich przyjaciół. Zleciła to młodszym uczniom. Powinnam była znaleźć jakiś sposób, żeby się tym zająć. Wiedziałam, że coś spaprzą.

Brody objął mnie ramieniem.

– Co się stało? – Jego głos zabrzmiał zaskakująco donośnie.

– W większości kategorii głosuje się na chłopaka i dziewczynę, którzy nie muszą mieć ze sobą nic wspólnego. Na przykład Tia była dziewczyną, która dostała najwięcej głosów w kategorii Flirt Roku, a z chłopaków najwięcej głosów dostał Will. Ja dostałam najwięcej głosów spośród wszystkich dziewczyn w kategorii Skazany Na Sukces, a Aidan ze wszystkich chłopaków. W taki sam

sposób zostały policzone głosy w kategorii Byliby Idealną Parą. Ale to był błąd, ponieważ tutaj chodzi o parę.

Kaye popatrzyła na mnie.

– Wygrałaś głosowanie wśród dziewcząt, ponieważ część ludzi wpisywało cię w parze z jednym chłopakiem, a część z innym.

Spojrzała na Brody'ego.

– Ty wygrałeś wśród chłopaków, ponieważ mnóstwo ludzi wpisywało cię w parze z jedną z dwóch dziewczyn. Ty i jedna z nich powinniście być na drugim miejscu. Harper, ty i jeden z tych chłopaków, zajęliście trzecie miejsce. Najczęściej wpisywane jako para były jednak dwie zupełnie inne osoby i to one powinny wygrać. Jako pary nikt nie jednak wpisał: Brody'ego Larsona i Harper Davis.

Rozdział 16

BRODY I JA POPATRZYLIŚMY NA SIEBIE. Musiał zauważyć w wyrazie mojej twarzy coś bardzo niepokojącego, bo zdjął rękę z mojego ramienia.

– Nie chciałam wam tego mówić – głos Kaye brzmiał niemal błagalnie. – Tłumaczyłam opiekunce samorządu, że zaczęliście chodzić z powodu tego tytułu. Powiedziała, że w tej sytuacji tym bardziej należy wam o tym powiedzieć. Że to nie w porządku, byście opierali swój związek na fałszywej informacji. Rozumiem, o co jej chodzi z tymi zasadami, uczciwością i czymś tam jeszcze, ale czasem wydaje mi się, że ta szkoła zapomina, że jesteśmy istotami ludzkimi, tylko jeszcze niedorośli. Zachowuje się tak, jakby łączące nas związki nie były prawdziwe.

Kaye rozłożyła ręce i spojrzała w niebo w poszukiwaniu wsparcia.

– Ale tylko tak daleko sięga ich umiłowanie prawdy. Opiekunka uparła się, żeby wam o tym powiedzieć, ale poza tym mamy trzymać tę pomyłkę w tajemnicy. Inaczej nastąpiłaby reakcja łańcuchowa. Ponieważ każda osoba może dostać tylko jeden tytuł, wszystkie są ze sobą powiązane. Gdyby Harper nie była częścią Idealnej Pary, zostałaby Artystką Roku, bo miała najwięcej głosów w tej kategorii. Dziewczyna, która – jak uznaliśmy – wygrała, zostałaby Osobowością Roku i tak dalej. A Brody powinien wygrać w kategorii Sportowiec Roku. Opiekunka nie chciała, żeby to się wydało. Potrzebowalibyśmy czasu, żeby zrobić nowe zdjęcia Najlepszych i album licealny by się spóźnił. – Uśmiechnęła się do mnie blado.

– No dobra. – Przełknęłam ślinę, żeby pohamować mdłości. – To z kim w takim razie wpisywał mnie nasz rocznik?

Kaye popatrzyła na Brody'ego, a potem na mnie i powiedziała:

– Z Xavierem Pilkingtonem.

Wzięłam głęboki oddech i westchnęłam ciężko z rezygnacją. Koledzy połączyli mnie w parę z panem Akademicką Gwiazdą Roku. Miał szansę zostać wybrany do wygłaszania mowy pożegnalnej na koniec liceum. Nie na pewno, ponieważ Kaye i parę innych osób stanowili dla niego poważne zagrożenie, ale kiedy został wybrany w tej kategorii, ludzie tak naprawdę wybrali go Nerdem Roku. Frustratem Roku.

Zupełnie jak ja.

– I z Evanem Fieldingiem.

Z kapeluszem dziadka.

– A z kim wpisywano Brody'ego? – zapytałam. Wiedziałam, że to zaboli, ale gdybym nie zadała tego pytania, ciekawość zjadłaby mnie żywcem.

Kaye popatrzyła na Brody'ego, jakby pytała o pozwolenie. Przełknęła i powiedziała:

– Z Cathy.

Z najlepszą przyjaciółką Grace, także czirliderką i nieustraszoną poszukiwaczką piwa. Jasne, to miało sens.

– I z Tią – powiedziała Kaye.

No jasne. Z wolnym duchem, gorącą dziewczyną, która ma w nosie, co myślą o niej inni. Z moim całkowitym przeciwieństwem. Z dziewczyną, w której Brody podkochiwał się w gimnazjum.

Myślałam, że mój rocznik zwariował, łącząc w parę Brody'ego i mnie. Teraz jednak, kiedy wiedziałam, że łączono go z Tią, rozumiałam już, jak bardzo nasi koledzy byli przenikliwi, jak potrafili przejrzeć pozory i poznać najgłębsze pragnienia Brody'ego. Nie było nam pisane być razem. Mnie do niego ciągnęło naprawdę, więc wmówiłam sobie, że do siebie pasujemy. Ale jak widać, tydzień w roli jego dziewczyny był całkowitym oszustwem.

Popatrzyłam na niego.

– Naprawdę przepraszam.

Zmarszczył brwi.

– Za co?

Za to, że na pewno będzie mi to utrudniać, jak tylko potrafi, ale musiałam to powiedzieć. Zebrałam się na odwagę.

– Za zeszły wieczór. Powinam wiedzieć, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– No nie, moment... – spróbowała się wtrącić Kaye.

– To brzmi, jakbyś ze mną zrywała. – Brody podniósł głos.

No jasne, zamierzał mi to utrudniać.

– Właśnie – powiedziałam.

– Naprawdę? – W głosie Kaye zabrzmiało autentyczne zaskoczenie.

Popatrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami. Zerwanie z Brodym było wystarczająco trudne bez Kaye zachowującej się, jakbym robiła coś niewłaściwego. Przykro mi było, że czuje się winna tej pomyłki. To naprawdę nie była jej wina. Ale musiała wiedzieć, że taka wiadomość sprawi, że ze sobą zerwiemy.

Brody wstał gwałtownie. Jego nagłe poruszenie zakołysało pickupem i podrzuciło mnie.

– Powiniennem był wiedzieć – stwierdził.

– Co takiego wiedzieć? – rzuciła Kaye.

Jasne, od początku byliśmy absurdalnie niedopasowani, wyczuwałam to tak samo jak on. Ale nie musiał na mnie krzyżeć z tego powodu, jakbym była od niego gorsza, dlatego że za mało go przypomiąłam.

Spojrzał gniewnie na Kaye, a potem wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź.

Niechętnie pozwoliłam się odprowadzić od samochodu stojącego na środku

pustego parkingu. Praktycznie wszyscy zawodnicy pojechali już do domów, zostały jeszcze tylko samochody kilku trenerów, Kaye, Sawyera i Brody'ego. Popatrzył na szybko przesuwające się chmury na niebie.

– Uważasz, że zostałam sprowokowana do tego, żeby się ze mną umawiać – powiedział w końcu. – Nie jestem taki bezpieczny jak faceci, z którymi zwykle chodzisz.

Westchnął ciężko.

– Ale w tym jest coś więcej, prawda? Chodziłaś ze mną, ponieważ to był dla ciebie najbezpieczniejszy wybór. W końcu cały rocznik wybrał mnie dla ciebie. Przynajmniej tak myślałaś. – Stał teraz bardzo blisko mnie. – Ale kiedy tylko dowiedziałaś się, że nie miałem odgórnej aprobaty, okazuje się, że nie jestem wart zachodu!

Serce tłukło mi jak młotem, nie mogłam złapać oddechu. Mówił najszczerzą prawdę. Miał absolutną rację. Ale nie musiał tego ujmować w taki sposób, jakbym popełniała błąd.

Podszedł do nas Sawyer.

– Larson, możesz się trochę cofnąć?

Brody odwrócił się do niego.

– To nie twoja sprawa, De Luca. Nie grożę jej.

– Jesteś wyższy od niej o dwadzieścia centymetrów. To nie wygląda dobrze.

Brody zamrugał, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Cofnął się o krok i uniół obie ręce.

– Masz rację – przyznał. – Przepraszam.

– Nie ma za co – odparłam bezgłośnie.

Roześmiał się.

– Skoro umiemy przeproszać, to w niczym nie przypomina kłótni moich rodziców.

– Ani moich.

Sawyer zmierzył mnie wzrokiem, a potem spojrzał na Brody'ego.

– Nie zmuszaj mnie, żebym znowu tu podchodził.

Odmaszerował w stronę Kaye, która nadal siedziała na pace samochodu Brody'ego.

– Tak czy inaczej nie wiem, co jeszcze mógłbym powiedzieć – oznajmił Brody. – Miło było cię poznać? – Odwrócił się, chcąc pójść w ślady Sawyera.

– Co to ma niby znaczyć? – zawołałam za nim, dopiero teraz rozzłoszczona.

Odwrócił się i zaczął iść tyłem.

– Zerwałaś ze mną.

– Tak, ale... – Zbliżyłam się trochę do niego. – No wiesz, to był prawdziwy szok. Zachodziłam w głowę, dlaczego nas połączono w parę. Kiedy się okazało, że wcale tak nie było, moją instynktowną reakcją było to, że nie powinniśmy być

parą. Ale...

Potrząsnął głową.

– Co takiego? – zapytałam.

– To się nie uda – powiedział. – Cały czas będziesz o krok od zerwania ze mną. Założysz, że nie może nam się udać, więc naprawdę się nie uda. A wszystko tylko dlatego, że cały rocznik nie dał ci błogosławieństwa. Że nie wyglądamy odpowiednio razem, więc na pewno nie możemy do siebie pasować. – Znowu zaczął się wycofywać. – Nie chcę cały czas bać się o każdy drobiazg między nami tylko dlatego, że ty się boisz zaryzykować.

Odwrócił się i ruszył szybkim krokiem do samochodu, zatrzymując się tylko po to, żeby powiedzieć coś półgłosem do Kaye i Sawyera. Zeskoczyli z paki, a Sawyer podniósł klapę. Brody odpalił silnik i wyjechał z parkingu.

Nie było pisku opon ani swędu palonej gumy. To poprawiłoby mi humor. Wiedziałabym, że jest zły, czyli że go to obeszło. Ta spokojna akceptacja oznaczała, że naprawdę ze mną skończył. Nie będzie mnie pytać, czy nie zmieniałam zdania. Nie spróbuje wzbudzić mojej zazdrości, żeby mnie odzyskać. Cały nasz związek był pomyłką.

Kaye czekała na mnie oparta o swój samochód obok Sawyera, ze łzami spływającymi po twarzy. Nawet z daleka widziałam, jak lśnią w słońcu. Wiedziałam, że musi się czuć okropnie, chociaż to nie była jej wina. Podeszłam.

– Kaye nie chce mi powiedzieć, o co chodzi – oznajmił Sawyer. – To jakaś wielka tajemnica.

– Właśnie – potwierdziłam.

– W takim razie nie rozumiem, czemu ty mi nie powiesz – stwierdził. – Jestem najlepszy w rozsiewaniu plotek. Mogę zdjąć ci z barków ten ciężar. Cała szkoła dowie się o wszystkim w ciągu kilku godzin, a ty nie będziesz musiała się już bać, że ktoś się domyśli. Poczujesz się znacznie lepiej.

– Sawyer – wybuchnęła Kaye. – Niech cię szlag! – Ostatnie słowo odbiło się echem od budynku szkoły.

Kaye ścierała się z Sawyerem regularnie od czasu jego przyjazdu do miasta, czyli od dwóch lat. Często wydawało się, że ma go dosyć, ale rzadko się naprawdę złościła.

Nigdy też nie widziałam, żeby on miał dosyć jej.

– Dooobra! – odkrzyknął i odmaszerował do swojego pickupa.

Popatrzyłam za nim i oparłam się o samochód w Kaye w zwolnionym przez niego miejscu.

– Tak mi strasznie przykro – powiedziała przez łzy.

– Nic się nie stało, Kaye, naprawdę. To lepiej, że o tym wiemy. Brody ma rację. To by się nie mogło udać.

– Ale tak świetnie się razem bawiliście – zaprotestowała. – Powiedziałaś, że

jesteście szczęśliwi. Widziałam, że tak jest. Wasze twarze się rozjaśniały, kiedy się spotykaliście.

Wzruszyłam ramionami.

– To chyba było czysto fizyczne. Zawsze mogę znaleźć innego futbolistę.

Kaye energicznie pociągnęła nosem.

– Możesz to sobie wmawiać. Ale wyparcie to wredna rzecz, kiedy przestaje działać. Zadzwoń za parę godzin, kiedy tak się stanie. Możesz na mnie liczyć.

Pokiwałam głową. Serce mi się tłukło, ale czułam dziwne odrętwienie.

– Wiem, że nie zdradzasz cudzych tajemnic – powiedziała Kaye.

– Owszem, to prawda.

– Chcesz wiedzieć, kogo nasz rocznik naprawdę wybrał w kategorii Byliby

Idealną Parą?

Domyśliłam się po wyrazie jej twarzy.

– Ciebie i Sawyera.

– A on mnie nienawidzi – podsumowała. – Żałuję, że w ogóle się dowiedziałam o tych głupich tytułach.

– Nie nienawidzi cię – powiedziałam. Nie zamierzałam zdradzać tajemnicy Sawyera, zresztą nawet gdybym powiedziała Kaye, że on się w niej kocha, nic by z tego nie wynikło. Nawet gdyby nie była z Aidanem, nie ma mowy, żeby potrafili być parą. Ale nie mogłam pozwolić, żeby uważała, że jej nienawidzi, skoro było całkiem przeciwnie.

Z całą pewnością pod jednym względem mogłam się z nią zgodzić.

– Te tytuły Najlepszych to najgorszy pomysł na świecie.

Ale nie powiedziałam, że żałuję, że w ogóle się o nich dowiedziałam. Gdybym nie zdobyła tytułu razem z Brodym, nie spędziłabym z nim zeszłego wieczoru na plaży. A chociaż prawdopodobnie mieliśmy rację, rezygnując z tego związku, zamierzałam zachować w sercu wspomnienie tego, jak doskonale go rozumiałam, i wrażenie dotyku jego ciała.

Kiedy wróciłam do pensjonatu, mama siedziała w połowie schodów i nacierała olejem słupki balustrady.

– Gdzie są goście? – zapytałam.

– Wszyscy wyszli. Co się dzieje?

Przez całą drogę do domu robiłam ćwiczenia oddechowe, więc zdołałam powiedzieć spokojnie:

– Chciałabym zacząć brać antykoncepcję.

Na schodach było ciemno, tylko trochę wieczornego światła wpadało przez witrażowe okno na piętrze. Mimo to widziałam, że z twarzy mamy odpłynęła cała krew.

– Harper. Uprawiałaś seks bez zabezpieczenia?

– Nie mam, nie uprawiałam seksu.

– Dzięki Bogu! – Położyła się na schodach na plecach, z rękami rozłożonymi i włosami zasłaniającymi oczy, jakby zemdląca. Czekałam, aż znowu usiądzie po tym dramatycznym popisie, ale ona się nie ruszała. Poklepałam ją po ręku.

– Nigdy więcej mnie tak nie strasz – mruknęła.

– O to właśnie chodzi. Brody i ja zerwaliśmy ze sobą, ale...

– Skarbie! – Usiadła i odrzuciła włosy na plecy. – Tak mi przykro. Byliście razem bardzo krótko. Co się stało?

– To ja z nim zerwałam. A potem, kiedy spróbowałam go odzyskać, on zerwał ze mną. Teraz naprawdę tego żałuję.

– No to dlaczego nie spróbujesz się z nim pogodzić?

– Jest na mnie wściekły, mamó. Naprawdę wściekły. Nie dziwię mu się. Chodzi o to, że... Zeszłego wieczora byliśmy razem. Nie uprawialiśmy seksu, ale chcieliśmy tego. Przestraszyłam się. Chyba przestraszyłam się tak bardzo, że się od niego odsunęłam. Ja... – Jąkałam się, opowiadając resztę tego, co zamierzałam powiedzieć. Kiedy słyszałam samą siebie relacjonującą to wszystko, tama pękła i nagle zaczęłam szlochać w ramionach mamy.

Mama odprowadziła mnie do domu i wyjątkowo zrobiła mi obiad. Siedziałyśmy przy stole i gadałyśmy przez godzinę o Brodym, Najlepszych i o tym, co to wszystko dla mnie znaczyło. Wyjaśniłam, że zdobycie z nim wspólnego tytułu uświadomiło mi, że mój świat jest mniejszy, niż mógłby być, ponieważ zwykle robiłam to, czego inni ludzie ode mnie chcieli lub oczekiwali, zamiast odkrywać własne możliwości.

– Antykoncepcja to tylko jedna z tych rzeczy – powiedziałam i pociągnęłam głośno nosem. – Nie wiem, czy uda mi się odzyskać Brody'ego. Nawet jeśli mi się uda, nie mówię, że to zrobimy. W każdym razie nie zaraz. Ale wkrótce kończę osiemnaście lat. Niedługo zacznę studia. Wydaje mi się, że to czas, żebym o siebie zadbała. Mam już dość uczucia strachu.

Mama skinęła głową.

– To są bardzo dobre powody. Na pewno możemy załatwić dla ciebie antykoncepcję. I rozumiem, co masz na myśli, mówiąc o strachu. To poważna decyzja. Powinnaś mieć pewność, że jesteś zabezpieczona. – Spojrzała na mnie. – Ale posłuchaj mnie, Harper.

Zaczyna się.

– Co takiego?

– Jeśli kiedyś będziesz miała uprawiać seks i nie będziesz się czuła odrobinę zdenerwowana, w pozytywny sposób, to wiedz, że coś będzie nie tak.

– To bardzo zdrowa rada, mamó. Dzięki. – Potarłam oczy. Wyjęłam soczewki kontaktowe po pierwszym kwadransie płaczu. – Wiesz, naprawdę

wybieram się na studia.

Wzruszyła ramionami i zaczęła podnosić się od stołu.

– Nie musisz decydować w tej chwili.

– Nie, mamu. – Złapałam ją za rękę i przytrzymałam, aż powoli usiadła znowu. – Nie wiem, dlaczego chcesz, żebym zrezygnowała ze studiów i pomagała ci prowadzić pensjonat. Może widzisz, że twój związek z tatą naprawdę dobiegł końca i boisz się działać całkowicie na własny rachunek. Nie masz powodów, żeby tak się czuć. Prowadzenie firmy idzie ci świetnie. Nie potrzebujesz mnie.

Uśmiechnęła się blado.

– Może po prostu chciałabym cię tutaj mieć.

– Ale ja tego nie chcę. Nie chcę nawet pomagać dłużej przy śniadaniu. Naprawdę przydałoby mi się więcej czasu na rozwijanie firmy fotograficznej, dzięki której mogłabym sfinansować college. Poza tym jeśli zatrudnisz prawdziwych pracowników, możesz wybrać kogoś, kto będzie lepszym towarzystwem dla gości.

– Ależ skarbie! – zaprotestowała. – Ty jesteś cudownym towarzystwem.

– Mówisz tak, bo jesteś moją matką. A jako twoja córka mogłabym dla ciebie zrobić coś innego, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Odetchnęła głęboko i zapytała:

– Co takiego?

– Chciałabym zeznawać jutro w sądzie i zaświadczyć pod przysięgą, że ty i tata nie potrzebujecie kolejnej terapii małżeńskiej. Że nastąpił całkowity rozkład pożycia małżeńskiego. Znowu.

Patrzyła na mnie przez długą chwilę.

– Czy nie będziesz przez to nieszczęśliwa?

– Nie. Będę szczęśliwa, jeśli oboje będziecie mieć to już za sobą.

– W takim razie zadzwonię do adwokata. Dziękuję, Harper. – Mama wyciągnęła rękę nad stołem i odgarnęła mi włosy z oczu. – Hej, masz przy sobie ten kompaktowy aparat?

– Tak. – Wyjęłam go i podałam jej.

Wycelowała obiektyw we mnie i zrobiła zdjęcie, zanim zdążyłam się zasłonić.

– Uhh – powiedziałam i zakryłam twarz dłońmi.

– Mhmm. – Mama popatrzyła na ekranik, podziwiając zrobione zdjęcie. Z zadowoleniem oddała mi aparat. – Koniecznie je wydrukuj, żebyś go nie straciła, kiedy po latach zmieni się technologia. Mogę ci jedno obiecać: kiedy będziesz w moim wieku, spojrzysz na nie i pomyślisz: „Byłam prześliczna, w okularach czy bez nich, nieważne, co miałam na sobie i jak się uczesałam. Po co traciłam czas na zamartwianie się, jak wyglądam?”.

Prychnęłam.

– Rany, mamo, tak mówią tylko staruszkowie.
– Posłuchaj mnie – oznajmiła i poklepała stół dla podkreślenia tych słów. – Staruszkowie tego sobie nie zmyślili.

Kilka minut później zadzwoniłam do drzwi domu dziadka i usłyszałam, jak podchodzi do nich. Nie otworzył mi.

– Dziadku – powiedziałam.
– Kto tam? – warknął.
– Możesz zgadywać trzy razy, dziadku.
– Jestem zajęty. – Zrobił kilka kroków w głąb domu.
– Dziadku – zawołałam. – Czy ty kogoś zabiłeś?
– Kiedy?
– Ostatnio. Ukrywasz w domu jakieś ciało?
– Nie.
– Wpuść mnie, żebym się przekonała.
– Nie.
– Wiesz co? Zachowujesz się tak, że dochodzę do wniosku, że stało się coś bardzo złego. Jeśli zaraz nie otworzysz drzwi, dzwonię na policję.

– Proszę bardzo!
Zastanowiłam się przez chwilę.
– Zadzwonię do mamy.
Drzwi otworzyły się na szerokość łańcucha.
– Otwórz je – uparłam się.

W szparze pojawiła się twarz dziadka. Spiorunował mnie wzrokiem, a potem otworzył szeroko drzwi.

Zanim zdążył zaprotestować, zanurkowałam pod jego ramieniem i pobiegłam do pokoju na tyłach domu, którego używał jako atelier.

– Harper! – krzyknął za mną, ale zdążyłam już wbiec do środka i zobaczyć to, co chciał przede mną ukryć. Wrzasnęłam.
– Iiiii! – pisnęła jakaś goła kobieta.
– Strasznie przepraszam – powiedziałam i wycofałam się na korytarz, zasłaniając oczy.

– Nic nie szkodzi, kochanie – zawołała.

Po chwili pojawiła się w drzwiach w eleganckim jedwabnym szlafroku. Miała wysoko upięte rude włosy i mocny, ale gustowny makijaż. Domyślałam się, że może mieć jakieś pięćdziesiąt pięć lat, a jej ciało nadal było piękne. Mogłam o tym zaświadczyć, ponieważ widziałam je bardzo dokładnie. To, co nie było widoczne, kiedy ją przyłapałam, zostało odmalowane na prześlicznych obrazach zajmujących wszystkie ściany.

Wyciągnęłam rękę.

– Jestem Harper, jego wnuczka.

Uścisnęła moją dłoń.

– Jestem Chantel, pozuję mu do aktów.

– Aha! – powiedziałam. – Przepraszam, ale byłam pewna, że dziadek zaczął co najmniej produkcję opium albo urządził tutaj nielegalną melinę, tak tajemniczo się zachowywał.

– To silny, milczący typ. – Chantel mrugnęła do mnie.

Wycofałam się i wróciłam do drzwi frontowych, gdzie dziadek nadal stał i patrzył gniewnie.

– Dziadku. Jesteś artystą. I jesteś mężczyzną.

– Dorosłym mężczyzną – dodał.

– Słusznie. Masz całkowite prawo poprosić Chantel, żeby pozowała w twoim atelier do aktów. Jedyną dziwną rzeczą jest to, że tak cholernie dziwaczyłeś w tej sprawie!

– Mam sześćdziesiąt osiem lat! – krzyknął. – Mogę, do cholery, robić, co mi się podoba!

Westchnęłam sfrustrowana. Dziadek miał rację – zachowywał się dziwnie już od dawna. Szanse, że się zmieni dlatego, że na to narzekam, były nikłe. Ale dobrze było wiedzieć, że jeśli tak jak on stanę się kiedyś starą zrzędą, przynajmniej mam szansę na kilka przyjemnych tajemnic.

– Tak naprawdę przyszedłam zapytać, czy oglądałeś prognozę pogody – powiedziałam. – Huragan przeszedł wprawdzie w burzę tropikalną, ale na jutro zapowiadają ulewy, niewykluczone są też trąby powietrzne.

– Myślisz, że nie mam smartfona?

Usłyszałam, że wbrew woli podnoszę głos.

– Nigdy w życiu nie widziałam twojego smartfona. Nigdy nie wpuszczasz mnie do domu! – Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić. – Poza tym, czy mogę pożyczyć twój samochód? Odprowadzę go jutro po szkole.

– Nie. Z tego samego powodu, dla którego nie chciałem, żebyś pożyczała go w Święto Pracy. Chantel i ja możemy potem chcieć się wybrać na lody.

Wsunęłam dłonie we włosy i zacisnęłam wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, nie zacząć wrzeszczeć albo nie zrobić jednego i drugiego. Dziadek był małostkowy. Ale czułam ogromną ulgę, że zachowuje się tak, bo się po prostu zakochał.

Odchrząknęłam.

– Dziadku, czy mogłabym więc przyjść jutro rano przed szkołą i pożyczyć twój samochód? Odprowadzę go zaraz po lekcjach. Mama i tata mają rozwodową. Mama musi być w sądzie o wiele wcześniej niż ja, żeby spotkać się z adwokatem. Nie chcę tracić wszystkich lekcji. Mam tylko zamiar zeznać, że

nastąpił całkowity rozkład pożycia małżeńskiego.

Dziadek uśmiechnął się – widziałam jego uśmiech po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

– W takim razie – oznajmił – sam podprowadzę ci samochód pod dom.

Następnego dnia, w południe, siedziałam na polerowanej ławce w wyłożonym marmurem holu sądu w Clearwater, trzymałam mamę za rękę i czekałam na rozpoczęcie rozprawy rozwodowej. Jej adwokat był z nami. Adwokat taty siedział naprzeciwko, ale tata się nie pojawił. Mama szepnęła, że może nie przyjdzie i tym razem nie będzie przeszkadzać w przebiegu rozprawy.

Na zewnątrz zagrzmiało.

Dziesięć minut przed ustalonym czasem otworzyły się drzwi, a we mnie zamarło serce.

Ale to nie był mój tata.

To byli dziadek i Chantel pod ogromnym parasolem.

Popatrzyłam na mamę. Otworzyła szeroko usta. Nie byłam pewna, co ją bardziej zaskoczyło: to, że dziadek przyjechał, żeby ją wesprzeć, czy też to, że prowadził pod ramię elegancką damę.

Dziadek złożył parasol, ustawił go przy drzwiach i podprowadził do nas Chantel. Mama była cała w uśmiechach, kiedy odeszli kawałek od ławki, żeby się poznać i porozmawiać półgłosem.

Chciałam dać mamie trochę czasu sam na sam z nimi. Poza tym zbyt się denerwowałam, żeby brać udział w wymianie uprzejmości. Patrzyłam na zegar i zaciskałam kciuki.

Pięć minut przed rozpoczęciem rozprawy drzwi znowu się otworzyły, a ja poczułam, że opuszcza mnie cała nadzieja. Do środka wszedł tata w ociekającym wodą mundurze Straży Przybrzeżnej. Wyglądał jak przystojny, godny zaufania ojciec rodziny. Nie dawałam się na to nabrać.

Rozejrzał się po holu. Prześlizgnął się wzrokiem po obu adwokatach, przez moment patrzył na mamę i dziadka, a potem skierował uwagę na mnie.

– Harper – powiedział krótko, jakby to był rozkaz. Wskazał swoje stopy.

Z przyzwyczajenie zerwałam się, nawet nie patrząc na mamę. Dopiero kiedy byłam w połowie drogi, uświadomiłam sobie, że zachowuję się jak jego pies. Ale nadal był moim tatą i nadal musiałam robić to, co mi kazał – jeszcze przez kilka miesięcy.

Popatrzył na mnie surowo, wyraźnie starając się mnie nastraszyć. Udawało mu się to. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie zrobić zeza, bo to napięcie robiło się absurdalne.

– Jeśli dzisiaj będziesz zeznawać przeciwko mnie, będziesz dla mnie martwa

– syknął. – Jasne? Będę płacić na ciebie alimenty, dopóki nie skończysz osiemnastu lat, ponieważ prawo tego wymaga, ale potem przestaniesz dla mnie istnieć.

Nagle zauważyłam, jak zimno jest w budynku sądu. Zaplotłam ramiona, żeby się rozgrzać, i odpowiedziałam:

– Ty jesteś dla mnie martwy od środy, od kiedy na mnie nakrzyczałeś. Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy. – Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam do ławki.

Mama i dziadek patrzyli na mnie przez ramię.

Zatrzymałam się na środku holu. Dokładnie to samo zrobiłam wczoraj: zerwałam z Brodym i natychmiast tego pożałowałam. Podejmowanie własnych decyzji w życiu to było jedno. Zupełnie czym innym było odrzucanie tego, co w życiu było dla mnie ważne.

Wróciłam do taty. Nerwowo poruszał szczęką i mrugał, żeby powstrzymać łzy.

– Nie chciałam tego powiedzieć – odezwałam się łagodnie. – Nigdy nie będziesz dla mnie martwy. Jesteś moim tatą.

Niezależnie od tego, jak się teraz zachowywałam, nadal byłam na niego wściekła za to, co powiedział do mnie przed chwilą, i za to, jak przez całe lata traktował mamę. Ale przypomniałam sobie, jak zabrał mnie na plażę dziadka, kiedy byłam zupełnie mała, zanim jeszcze wyjechaliśmy na Alaskę, i jak bawił się ze mną w ciepłym morzu.

Wspięłam się na palce i pocałowałam tatę w policzek.

Rozdział 17

DOSŁOWNIE KILKA MINUT PÓŹNIEJ wyszłam z sali sądowej, dzięki Bogu jako córka prawie rozwiedzionych już rodziców. Okazało się, że nie musiałam nawet zeznawać. Tata nie sprzeciwiał się rozwodowi ani nie prosił sędziego o skierowanie na terapię małżeńską. Mama uściskała mnie potem i szepnęła, że zasługuję na pochwałę. Czułam się tak, że po otwarciu drzwi spodziewałam się błękitnego nieba i tęczy.

Zamiast tego rozpętała się jednak burza tropikalna. Deszcz lał tak gwałtownie, że na chodnikach było już ponad dwa centymetry wody. Rozłożyłam parasolkę i pobrałam do samochodu dziadka.

W środku włączyłam komórkę i sprawdziłam wiadomości. Dostałam SMS-a od Brody'ego, wysłał go dosłownie kilka minut temu: „Gdzie jesteś?”. Nie powiedziałam ani jemu, ani nikomu innemu w klasie, że będę nieobecna.

Pomimo wszystko obchodziłam go. Poczułam, że się rumienię, co oznaczało, że naprawdę wpadłam po uszy.

Odpisałam: „Rodzice się rozwodzą, hurra! Zaraz przyjadę z sądu”. Wrzuciłam komórkę do torebki, a torebkę na tylne siedzenie, żeby nie korciło mnie sprawdzanie, czy przyszła odpowiedź. Ostatnio starałam się być odważniejsza, ale nie głupia.

Kiedy wracałam z Clearwater, wydawało mi się kilka razy, że rozległ się dźwięk przychodzącego SMS-a. Podejrzywałam, że to wiadomości od Brody'ego i umierałam z ciekawości, co ma mi do powiedzenia, ale nie byłam pewna, czy dobrze słyszałam, bo na samochód lały się strugi wody, potwornie hałasując. Jeśli przyspieszałam powyżej pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, trudno mi było utrzymać samochód na drodze. W końcu wjechałam na szkolny parking. Deszcz już ustał, chociaż podejrzewałam, że tylko chwilowo. Powietrze było ciężkie od wilgoci, pachniało parującym rozgrzanym asfaltem. Niebo było jasnoszare i pokryte dziwnie poskręcanyimi chmurami.

Zostawiłam w samochodzie wszystkie rzeczy z wyjątkiem aparatu i statywu i pobiegłam prosto na stadion futbolowy. Tak szybko, że aż rozboleły mnie nogi, wbiegłam po schodach na samą górę i popatrzyłam nad barierką.

Za szkolnym kampusem rozciągała się dzielnica mieszkaniowa. Dachy wystawały spomiędzy intensywnie zielonych palm i dębów wirginijskich. Dalej widać było cienki pasek białej plaży i ocean – ciągnące się po horyzont gniewne szare fale.

Trąba wodna – trąba powietrzna tworząca się nad wodą, a nie nad lądem – wysuwała się z czarnych chmur, by z gracją, niczym tancerka palce, zanurzyć czubek w morzu. Na tle nieba lśniła bielą.

Cieszyłam się, że mam taką wprawę w rozkładaniu statywu, mocowaniu aparatu i ustawianiu naświetlenia. W ciągu kilku sekund zaczęłam robić zdjęcia, potem zmieniałam ustawienia i znowu robiłam zdjęcia, żeby mieć pewność, że wśród setek znajdzie się co najmniej jedno idealne.

Minęło kilka minut, zanim uświadomiłam sobie, że skoro pojawiła się jedna trąba powietrzna, to mogą się pojawić także kolejne. W hrabstwie Pinellas nie mieliśmy syren alarmujących o tornadach, więc nawet nie wiedziałabym, że się do mnie zbliża. Odwróciłam się i spojrzałam na część miasta położoną w głębi łądu, ale nie zobaczyłam drugiej trąby. Zauważyłam tylko Brody'ego stojącego przy wejściu na stadion.

– Błyskawice! – zawołał i wskazał migającą południową część nieba.

Obejrzałam się na trąbę wodną i zrobiłam jeszcze jedną szybką serię zdjęć, jak unosi się do nieba i znika. Potem złapałam statyw i nie zatrzymując się nawet po to, żeby odczepić aparat, pospiesznie uciekłam na dół.

– Wydano ostrzeżenie przed trąbami powietrznymi – powiedział, kiedy biegliśmy do szkoły. Trzymał mi rękę na plecach. – Są na tyle blisko, że wszyscy już kucają na korytarzu z opuszczonymi głowami. Bałam się, że nie będziesz mogła wejść, ponieważ drzwi są zamykane od środka. Pani Patel pozwoliła mi pójść i sprawdzić... czy... Co ty wyprawiasz?!

Usiadłam w samochodzie dziadka.

– Wsiadaj, żeby nas piorun nie trafił.

Otworzyłam laptop i podłączyłam aparat.

– Co ty wyprawiasz? – powtórzył zdumiony.

– Sfotografowałam trąbę powietrzną i zamierzam właśnie sprzedać zdjęcie gazecie w Tampie za parę tysięcy dolarów.

– Harper – powiedział, kiedy pisałam e-mail. – Harper, pamiętasz, co ci mówiłem, że powinno się ryzykować tylko wtedy, kiedy cię nie złapią? Jeśli to zdjęcie zostanie opublikowane, w szkole domyślą się, że byłaś na koronie stadionu podczas trąby powietrznej. Możesz zostać zawieszona. Zachowaj je do swojego portfolio, może...

– Jeszcze nie zgłosiłam swojej obecności w szkole, więc szkoła nie odpowiada za mnie. – Skończyłam pisać e-mail do redakcji gazety w Tampie i załączyłam zdjęcie.

– Ale chyba nie starasz się udowodnić, jaka jesteś odważna, żeby mnie odzyskać, prawda?

– Zaczekaj moment. – Załącznik wczytał się, więc kliknęłam przycisk wysyłania. – Co mówiłeś?

– Nic takiego – oznajmił i przyjrzał mi się.

– Bardzo chciałabym znowu z tobą chodzić – wybuchnęłam, byłam nabuzowana adrenaliną, z czego nawet nie zdawałam sobie dotąd sprawy. –

Świetnie się bawiliśmy i nie chcę z tego rezygnować. Nasz rocznik jest na prochach, jeśli nie widzi w nas pary.

Brody uściskał mnie. Oparłam głowę na jego ramieniu, a on przytulił mnie lekko i przesunął czubkami palców przez moje włosy.

Potem wypuścił mnie i usiadł prosto.

– Tak, pszepani – powiedział z uśmiechem. – A teraz wracajmy, zanim się wpakujemy w kłopoty.

Przebiegliśmy przez parking i naokoło szkoły, żeby przejść koło strażnika przy głównym wejściu. Uczniowie siedzieli pod ścianami w rzędach po trzy osoby. Kiedy mieliśmy usiąść, zadzwonił dzwonek odwołujący zagrożenie. Wszyscy jednocześnie wstali i zaczęli się przeciągać.

– Dopóki mamy chwilę – powiedziałam i położyłam Brody’emu rękę na piersi. – Tak się zastanawiałam, czy jeśli powiem panu Oakleyowi, że zostanę jako fotograf albumu, to zgodzi się na kilka ustępstw? Sekcja Najlepszych ma zostać oddana dopiero w piątek. Mogę poprosić o pozwolenie na przerobienie paskudnych projektów Kennedy’ego i podmienienie naszego zdjęcia jako Idealnej Pary.

– Masz jakiś pomysł?

Zdjęłam aparat ze statywu, zmieniłam ustawienia i podałam go Brody’emu.

– Ty nam zrobisz selfie, bo masz dłuższe ręce. Aparat jest ustawiony tak, żeby zrobić serię pięciu zdjęć, więc uśmiechaj się przez cały czas. – Zbliżyliśmy się głowami. – Raz, dwa...

Uśmiechnęłam się, kiedy błysnął flesz. Byliśmy teraz popychani ze wszystkich stron przez tłoczących się na korytarzu ludzi. Podeszliśmy do szafek, żeby przyjrzeć się ekranikowi podglądu. Roześmialiśmy się. Brody wyglądał na szczęśliwego i zadowolonego. Ja wyglądałam na podekscytowaną. Za nami widać było pełen ludzi korytarz – niektórzy także pozowali do tego zdjęcia, pokazując języki, inni ignorowali nas, zajęci własnymi sprawami.

– Podoba mi się ten pomysł – powiedziałam. – Widzisz? Cała szkoła jest za nami.

– Podobają mi się twoje okulary – powiedział. – Wyglądasz seksownie jak diabli. Chodź tutaj. – Zawiesił mi na ramieniu pasek aparatu i objął mnie.

– To sprzeczne z regulaminem szkoły – przypomniałam. – Mówiłeś, żeby nie dać się złapać...

– Mam to w nosie – szepnął mi do ucha. – Bałem się o ciebie podczas tej burzy. Cieszę się, że jesteś bezpieczna. – Uściskał mnie jeszcze raz i wypuścił z ramion.

W następny piątek, podczas meczu futbolowego, podszedł do mnie fotograf z lokalnej gazety. Byłam podekscytowana. Widziałam go robiącego zdjęcia na

meczach i pragnęłam być na jego miejscu.

– Harper Davies, prawda?

– Tak, to ja.

Przedstawił się i powiedział:

– Świetne było to zdjęcie trąby wodnej w gazecie.

– Dziękuję. To było trochę szczęścia. No i statyw.

Potrząsnął głową.

– Jesteś fotografem, szczęście zależy tylko od ciebie. Popatrz na siebie choćby teraz. Nie odrywasz wzroku od meczu. Szukasz okazji do zdjęcia.

Uśmiechnęłam się, ponieważ to była prawda. Podczas rozmowy nieustannie obserwowałam boisko, żeby nie przeoczyć kluczowej zagrywki.

– Jesteś jeszcze w liceum? Masz już doprawdy imponujące wyniki. Spodziewam się, że daleko zajdziesz.

Porozmawialiśmy jeszcze parę minut o moim aparacie i jego aparacie, oraz o najlepszych zdjęciach, jakie zrobił cyklonowi tropikalnemu Debby parę lat temu. Kiedy z nim rozmawiałam, mój wzrok uciekał do Brody'ego, śmiejącego się razem z policjantem, który w czasie wszystkich meczów pilnował bramki na boisko.

Zastanawiałam się, czy Brody i ja wrócimy tutaj za pięć, może dziesięć lat, a może więcej – ja będę fotografować mecz, a on będzie pilnować bezpieczeństwa. To nie musiała być pewna przyszłość, ale była to możliwa przyszłość. Na tyle przyjemna, żeby o niej pomarzyć. Nigdy nie brałabym jej pod uwagę, gdyby pomyłka podczas głosowania nie podpowiedziała nam, kim jesteśmy i pozwoliła samodzielnie dotrzeć do prawdy.

Fotograf oddalił się w poszukiwaniu lepszego kąta ujęcia, podczas gdy drużyna przeciwników zrobiła wykop z powietrza, a Brody wybiegł na środek boiska, po drodze zapinając kask.

Wtedy właśnie, w czasie pierwszej próby, został zablokowany. Miałam teleobiektyw, ponieważ robiłam mu zdjęcia, kiedy to się stało.

Upuściłam aparat, a jego ciężar szarpnął paskiem na mojej szyi. Z przerażenia zasłoniłam dłońmi usta.

Pięć tysięcy ludzi na stadionie na chwilę umilkło. Wszyscy trenerzy wybiegli na boisko. Obie drużyny futbolowe wstrzymały grę. Ratownicy medyczni z zaparkowanej obok karetki wtoczyli na boisko nosze.

Byłam przekonana, że został sparaliżowany. Po chwili podbiegł do mnie Noah, ogromny w kasku i ochraniaczach. Położył mi obie ręce na ramionach.

– Brody'emu nic nie jest.

– Nic mu nie jest? – wychrypiałam.

– Znaczący, nic mu nie będzie. Nie uderzył się w głowę. Trener kazał wziąć nosze na wszelki wypadek, ponieważ Brody w lecie miał ten wstrząs mózgu. Tym razem dostał tylko w splot słoneczny.

– Dziękuję – westchnęłam.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś mi tutaj panikowała – powiedział.

– Dziękuję, Noah.

– I tym razem nawet się na niego nie przewróciłem. – Noah położył mi na głowie dłoń w rękawicy. – Muszę już wracać. – Wyswobodził się z moich objęć i pobiegł na boisko, gdzie reszta zawodników z linii ataku plus rezerwowi rozgrywający w dziesiątkę biegli koło noszy zwożonych z boiska do karetki. Kibice urządzili Brody'emu owację na stojąco.

Przełknęłam łzy, podeszłam do karetki i stanęłam kilka metrów od niej, żeby nie przeszkadzać. Ratownicy zajmowali się Brodym. Trenerzy wchodzili i wychodzili z karetki. Mama Brody'ego przybiegła z trybuny, a mimo makijażu widać było na jej twarzy ślady łez. Znałam ją z widzenia, pamiętałam z milionów szkolnych imprez w podstawówce i ze zdjęć w jej własnym domu, które oglądałam podczas imprez urządzanych przez Brody'ego pod jej nieobecność.

Czekałam z mocno bijącym sercem.

Jeden po drugim trenerzy wracali do swoich drużyn na linię boczną boiska. Ale ja nie byłam przekonana, czy Noah miał rację i Brody'emu nic nie grozi, aż do chwili, kiedy jego mama wysiadła z karetki, uśmiechając się i ocierając oczy. Obeszła ogrodzenie i wróciła na stadion.

Odetchnęłam głęboko z ulgą i podeszłam do karetki.

– Żadnych zdjęć – powiedział ratownik, który przysiadł na zderzaku i śledził mecz. Przyjrzał się mojemu aparatowi.

– Jestem jego dziewczyną.

– Aha. – Odsunął się, żeby mnie przepuścić.

Weszłam do karetki z sercem bijącym coraz szybciej i mocniej. Nieważne, co mówił Noah, widok Brody'ego leżącego na trochę za krótkich dla niego noszach, otoczonego złowrogą aparaturą, był przerażający. Jego kask, koszulka i ochraniacze leżały rzucone w kąt. Miał na sobie sportową podkoszulkę z wszytymi po bokach dodatkowymi ochraniaczami. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi wydawał się szczupły i bezbronny. Długie, mokre włosy wymknęły mu się spod opaski i przykleiły do czoła. Miał zamknięte oczy.

Wzięłam go za rękę i uścisnęłam ją.

Odwzajemnił uścisk, otworzył jedno oko i spojrzał na mnie. Znowu zamknął oczy.

– Nic mi nie jest. Przez minutę nie mogłem oddychać.

– To wszystko?

Roześmiał się krótko.

– Widziałaś tego gościa, który na mnie wpadł? Ważył chyba ze dwieście kilo.

Tamten nie był aż taki wielki, ale zawodnicy na boisku pewnie wydają się

o wiele więksi, zwłaszcza osobie, z którą się mają zderzyć. Postanowiłam, że skasuję tę serię zdjęć.

– Leżałem sobie tutaj... – odetchnął głęboko i powoli wypuścił powietrze – i robiłem ćwiczenia relaksacyjne, których mnie nauczyłaś. Chyba mogę już wracać.

– Jesteś pewien? – zapytałam. Przeważenie na widok Brody'ego leżącego nieruchomo na boisku było zbyt świeże.

– Ratownicy już mi na to pozwolili. Przecież nie uderzyłem się w głowę.

– A gdybyś się uderzył, to byś o tym wiedział?

– Może i nie – przyznał.

Wypuściłam jego rękę i pokazałam siedem palców.

– Siedem – powiedział.

– Kto jest twoim najlepszym przyjacielem?

– Noah.

– Od kiedy się przyjaźnicie?

– Od trzeciej klasy. – Odpowiadał bez żadnego wahania. Jego mózg działał prawidłowo.

– Co planujesz po meczu?

– Wybieram się do Crab Lab. Z tobą. Nie rozmawialiśmy o tym, co planujemy później, ale zamierzam zabrać cię znowu na plażę twojego dziadka i pokazać ci, jak bardzo idealną jesteśmy parą.

– O, doprawdy? – zapytałam wyniośle. – Tak bardzo ci na tym zależy?

– Nie mogę się doczekać. – Usiadł powoli. – Cholera, jutro mnie będzie wszystko bolało. Ale w tej chwili czuję się świetnie. Poza tym muszę zagrać w futbol!

Wyciągnęłam z kąta karetki jego ochraniacze.

– Jesteś stuknięty, wiesz o tym? Na pewno się uderzyłeś w głowę.

Pomogłam mu się ubrać, a potem wyskoczył z karetki, zaszalutował mi na pożegnanie i pobiegł truchtem na boisko, żeby dołączyć do drużyny i zakończyć tę przygodę.

Podniosłam aparat i zrobiłam zdjęcie.

